


KSIĄŻKA ZDECYDOWANIE  
WARTA POZNANIA,  
ALE OSTRZEGAM...  
PO PRZECYTANIU JUŻ  
NIC NIE BĘDZIE TAKIE  
JAK WCZEŚNIEJ.  
ALEKSANDRA PALASEK



NIEPOKOJĄCO WCIĄGAJĄCA,  
ZAPRAWIONA MROKIEM  
NIE TYLKO W DUSZY,  
ALE I W MIEJSCU, GDZIE  
SIĘ GO NIE SPODZIEWASZ.  
EWELINA KASIUBA

DUSI, ODURZA, DRAŻNI, TUMANI ZMYSEY. KAŻDY,  
KOGO KUSI ZNALEZIENIE SIĘ NA GRANICY DWÓCH  
ŚWIATÓW, POWINIEN PO NIĄ SIĘGNAĆ.  
ANNA FALATYN

# FETOR

Fascynujący thriller psychologiczny



CATHERINE REISS

WA  
PO S

# FETOR

Fascynujący thriller psychologiczny

CATHERINE REISS



Często podczas czytania powieści już na samym początku wiem, jak ona się zakończy. Zagłębiając się w „Fetor”, z każdą stroną zdawałam sobie sprawę, że... nic nie wiem. Historia, którą stworzyła Catherine Reiss, tak mną wstrząsnęła, że początkowo musiałam rozłożyć ją sobie na kilka dni, bo ogrom emocji mnie przytłaczał, a ostatecznie nie chciałam, by się skończyła. Autorka stopniowała napięcie w taki sposób, że wydarzenia wpływały na moje samopoczucie. Książka zdecydowanie warta poznania, ale ostrzegam... po przeczytaniu już nic nie będzie takie jak wcześniej. – **Aleksandra Palasek (z domu Rozmus), autorka m.in. cyklu Okrutnik**

Jeśli całe twoje życie okazałoby się kłamstwem, jak byś się poczuł? A jeśli jedyny dom, który znasz, miałby stać się piekłem? „Fetor” to zdecydowanie więcej niż książka. „Fetor” to przelanie na papier nietypowej podróży w głąb ludzkiej duszy i ludzkiego umysłu. To łamiąca, dusząca, momentami lepka historia o pragnieniu odkupienia i zaznaniu innego życia. To próba ucieczki z mentalnego więzienia, nie zawsze kończąca się powodzeniem. To brutalna pokuta za grzechy, która wbrew pozorom nie oczyszcza, nie czyni lepszym, nie przynosi ukojenia. Wręcz odwrotnie – staje się czymś złym, czymś wyniszczającym. I udowadnia nam, że czyściec jest tak naprawdę przedsionkiem piekła. Autorka zgrabnie łączy metafizykę z realnym światem, sacrum i profanum, zewnętrzną brzydotę z wewnętrznym pięknem. Umiejętnie przelewa na papier uczucia nieoczywiste, powodując, że nawet opisy z pozoru normalnych, codziennych czynności przyprawiają o ułucie w klatce piersiowej. Mały Aleks – główny bohater – jest metaforą walki o lepsze jutro, próbą zrzucenia jarzma cudzych grzechów. Pozycja zostawia czytelnika w stanie zawieszenia, w lekkim dyskomforcie emocjonalnym, i to jest w niej najpiękniejsze. Gratuluję stworzenia historii, którą czytałam z grymasem bólu na twarzy. O to właśnie chodziło! Morze łączy się z niebem, a mury z piekłem. – **Anna Falatyn, autorka serii Prawniczka Camorry**

Copyright © by Catherine Reiss, 2021

Copyright © by WYDAWNICTWO WasPos, 2022

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Adriana Rak

Zdjęcia na okładce: © by cglade & Miklas Ondro

Projekt okładki: Patrycja Kiewlak

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek, skladpublikacji@o2.pl

Ilustracje przy nagłówkach: © by pngtree.com

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-130-6

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

[www.waspos.pl](http://www.waspos.pl)

[kontakt@waspos.pl](mailto:kontakt@waspos.pl)

# Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

EPILOG

POSŁOWIE

PODZIĘKOWANIA

*Dla Laury, mojej córki chrzestnej*

*Żadne drzewo nie wzrośnie do nieba, jeśli jego korzenie nie sięgają do piekła.*

Carl Gustav Jung

# PROLOG



*Na środku pomieszczenia leży trzynaście ciał – zanotowała w grubym, brązowym notesie białowłosa, podstarzała kobieta. – Przysłonięte czarnymi jak smoła habitami, nasiąkniętymi teraz od spodu krwią. W kwadratowym pomieszczeniu przy każdej krawędzi ściany ustawione są wypalone świece, z których dym uleciał bez pamięci. Trzynaście kobiet, każda z poderżniętym gardłem. Jedna przy drugiej, przy drugiej trzecia – idealna linia.*

*Zapewne śmierć była dla nich bolesna, długa, niechlubna jak dla zakonnicy. Bez wątpienia dusiły się przez jakiś czas, krztusiły krwią, lecz wygląda na to, iż ciała były ułożone w ten sposób jeszcze, kiedy ofiary żyły. Mimo przerażającego bólu żadna z nich nie poruszyła się nawet o centymetr, nie próbowała zatamować dłońmi krwi – przyjęła ten los, przyjęła boską decyzję.*

*Kobieta łapczywie wciągnęła powietrze nosem, jak gdyby czynność ta miała sprawić jej najwyższej rangi przyjemność. Oczy uniosła w ten sposób, iż dobrze widoczne były białka, źrenice zaś niemal całkowicie zniknęły gdzieś w otchłani mroku. Kiedy ślepie powróciły do swego naturalnego położenia, co wskazać mogło na to, że niewiasta poskładała myśli w stosowne do przelania na papier słowa, na nowo poczęła notować.*

*Fetor wywołany gniciem ciała jest cudowny.*



# ROZDZIAŁ 1



*(...) przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli.*

*RZ 5,12 (BT)*

Świat pogrążony w nienaturalnej, przytłaczającej ciemności. Przykryty gęstą, szarą mgłą, której pojawiało się coraz więcej i więcej nie wiadomo skąd. Mimo iż wokół nie można było dostrzec żadnego człowieka, zewsząd wydobywały się przeraźliwe odgłosy łkania bądź dziecięcego cichutkiego krzyku – zupełnie tak, jakby matka trzymała dłoń na ustach dziecka, by przytłumić jego wrzask.

*Co tu się wydarzyło!?*

Te rozpaczliwe myśli tłukły się w umysłach każdego mieszkańca wioski, aż w końcu zwiadowca na głównej wieży zobaczył ICH i informująco zadał w róg!

Nadeszli całą hordą, ogromne, monstrualne wręcz bestie żywiące się ludzkim mięsem i wysysające ze swych ofiar esencję. Nikt nie odważyłby się stanąć z nimi w szranki... poza jednym człowiekiem. Jedynym mężczyzną na całym świecie na tyle odważnym, iż niejednokrotnie zaglądał temu złu w oczy i zawsze wychodził zwycięsko, dekorując swe ciało najpiękniejszymi

bliznami, dowodami jego mocy i chwały. Sława jego, legendy i pieśni o nim wyprzedzały go o setki kilometrów, gdyż trudził się on przemierzaniem świata w odnajdywaniu i zabijaniu bestii.

Kobiety i starsi pochowali się w domach, uciszali potomstwo. Mężczyźni w prowizorycznych zbrojach stali przed swymi posiadłościami, trzęsąc się jak galareta i szczając po gaciach. Wszyscy odmawiali w głowach niemą modlitwę, błagając o nadejście ratunku, aż w końcu z piersi każdego, kto był w stanie zarejestrować szybkość jego ruchów, wybrzmiewał odgłos wypuszczanego z ulgą powietrza.

– Jesteśmy wolni! Aleksander przybył nas ocalić! – przekrzykiwali się kolejno, ignorując upiory będące już u bram ich osady.

– Co ty wyprawiasz? Co ty wyprawiasz, pytam.

– Walczę! Muszę pokonać potwory – wymruczał czteroletni chłopiec, nie przestając kreślić w powietrzu długim kijem kolistych znaków.

– Oddawaj to! – Siostra z całych sił wyszarpnęła przedmiot z jego dłoni.

Dziecko w rezultacie poleciało do tyłu i uderzyło o twardą, brudną ziemię.

– To ty jesteś potworem, dzieckiem szatana. Wystarczy tylko na ciebie spojrzeć – dorzuciła pogardliwie, chcąc zadać malcowi jeszcze więcej bólu. – Westchnęła głośno i poczęła kontynuować swój wywód. – Co ta rozwydrzona Tekla sobie wyobraża? Tyle razy mówiłam, że ma cię nie wypuszczać na zewnątrz. Co też inni sobie o nas pomyślą, widząc, że ukrywamy tutaj takie monstrum? Natychmiast do swojego pokoju i żeby mi to było ostatni raz! – Łapczywie nabierając kolejny haust powietrza, wytarła rękę w swój opięty, nieco przymały habit, pozbywając się wymaginanego brudu, jaki w jej mniemaniu ściągnął na klasztor ten chłopiec.

Czterolatek wstał. Z jego oczu kapąły łzy. Głosem pełnym skruchy i żalu wymruczał:

– Przepraszam, siostro Klaro.

I samotnie podążył w ciemność.

*3 lata później*

## *1 maja*

### *15 minut po północy*

– Co się stało? Dlaczego płaczesz?

– Przepraszam. Ja tak bardzo przepraszam. Wiem, że płacz jest zakazany, ale łzy jakoś tak same mi lecą – odparł chłopiec, wycierając wilgotny nos w rękaw habitu.

– Kto ci powiedział, że nie można, Aleksie? – Młodziutka zakonnica delikatnie usiadła na łóżku. Dłońmi wygładziła materiał swojej sukni, aby w żaden sposób go nie zagnieść. Następnie w pocieszającym geście zaczęła głaskać dziecko po plecach. – Nie słuchaj tych starych wariatek.

Cichutki śmiech rozniósł się po pomieszczeniu. Pokój był mały i zimny, w odległej części północnego skrzydła klasztoru, gdzie praktycznie cały czas panował półmrok z powodu braku jakiegokolwiek okna.

Jedynie w calutkiej wieży znajdowało się na korytarzu z widokiem na kaplicę.

Dziecko obróciło się na drugi bok, chcąc patrzeć teraz na coś innego niż szara, odrapana ściana. Jego łóżko było twarde i stare, gdyby nie koce, które jakimś cudem przemyciła tu dla niego Tekla, nie byłoby nawet zdatne do użytku.

Wybawicielka była w klasztorze już ósmy rok, a wciąż nie doczekała się święceń. Rysy miała delikatne i nadal wyjątkowo dziecięce. Skończyła niedawno dwudziestą szóstą wiosnę. Oczy swym błękitem przypominały najczystszy ocean, wargi pełne i naturalnie różowe, nosek mały i zadarty. Wiele dziewcząt z taką twarzą marzyłoby o karierze modelki, a nie zawierzeniu życia bóstwu. Dla Aleksandra zdecydowanie była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, i niemal od zawsze był przekonany, że nikt nie zdoła tego faktu zmienić.

Poza ukochaną Teklą, która siedem lat temu odnalazła dziecko podrzucone pod bramy klasztoru, mieszkało tu jeszcze trzynaście sióstr – żadna z nich nie była tak łaskawa ani dobra... Dla chłopca było to trzynaście potworów, pastwiących się nad nim, zakazujących wychodzenia z kojca, który

„dobrodusznie” dla niego stworzyły. Aleksander przypuszczał nawet, że gdyby nie Tekla, mógłby teraz już nie żyć. Wszak nikt inny nie zapewniłby mu należytej opieki, nie przewijałby go, nie dałby kocyka, nie przytuliłby, dlatego też, choć zwykł nazywać niebieskooką „siostrzyczką”, w głębi serca była dla niego najprawdziwszą matką.

– Już wystarczy. Nie smuć się. – Dziewczyna ponownie przerwała mroczne rozważania dziecka, sprowadzając go do świata żywych. – Aleksandrze, posłuchaj. Kończysz dziś siedem lat. Prawda?

– Mhm... – Chłopiec niepewnie skinął głową. – Chyba tak.

Kąciki ust Tekli delikatnie się uniosły.

– Jesteś już prawie dorosłym mężczyzną, dlatego mam dla ciebie prezent! – zakomunikowała ochoczo.

Sięgnęła swoją delikatną dłonią po dłoń dziecka i wstając, pociągnęła jego malutkie ciało na równe nogi.

– Ale siostrzyczko jeszcze jest za wcześnie, jeśli inne zakonnice mnie zobaczą, to ukarzą i mnie, i ciebie – oznajmił posępnie i wyrywając rękę z uścisku, ponownie bezradnie opadł na posłanie.

– Aj, o to się nie martw. Już prawie kwadrans po północy! Spójrz! – Wskazała na blaszany budzik stojący na szafce nocnej tuż przy łóżku. – Trwa nabożeństwo majowe. Wszystkie siostry muszą w nim uczestniczyć. Nikt nas nie zauważy! – Z radości niemal podskoczyła. Palce trzymała już na zimnej kłamce.

Czujność chłopca nie dawała jednak za wygraną.

– A czy skoro wszystkie siostry muszą tam być to, czy ty też nie powinnaś?

– Nie. Ja nie mogę. Te msze są tylko dla wtajemniczonych. Mnie od ośmiu lat nie udaje się zdobyć zaufania Matki. Pamiętasz?

Usta dziecka momentalnie wygięły się, przybierając kształt podkówki.

Aleks doskonale wiedział, iż głównym powodem takiego stanu rzeczy jest nadmierna troska młodzieńkiej zakonnicy o dziecko, które w oczach innych jest potworem.

Tekla nie mogła tracić więcej czasu na tłumaczenie. Bez dłuższej gadaniny czy dawania czasu na ewentualne protesty, cofnęła się o krok, znowu złapała

chłopca za nadgarstek i pociągnęła wąskim korytarzem.

Najpierw szli prosto, gęsiego – kobieta przodem, Aleks tuż za nią, nieustannie trzymając się za rękę.

Następnie zaczęło pojawiać się kilkoro ogromnych zamkniętych drzwi, do których klucz miała jedynie Matylda – zakonnica Matka.

Chłopiec niejednej nocy próbował sprawdzić, co się za nimi kryje, łudząc się, iż są to kojce dla innych dzieci – tak samo nieludzkich i potwornych jak on, które zrozumiałyby jego smutek, jego ciężar i zechciałyby podzielić go na mniejsze części. Gdy ten długi hol dobiegał kresu, istniały tylko dwie drogi.

Jedna, zwana wolnością, była zamknięta i wyłącznie parę razy w ciągu tych siedmiu lat Aleksandrowi udało się nią prześlizgnąć, gdy ktoś z jakiegoś powodu zapomniał zamknąć drzwi. Ostatni taki raz był trzy lata temu i nie najlepiej się skończył...

Druga od zawsze była dla dziecka znakiem zapytania, podobnie jak pokoiki w tym wąskim korytarzu, i nikt nigdy nawet przypadkiem nie zostawił jej dla niego otwartej.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym miał uzyskać odpowiedź, co też skrywa ta tajemnicza przestrzeń, gdyż Tekla zatrzymała się tuż przy tych drzwiach.

– Odwróć się na chwilę – poprosiła, a dziecko bez zbędnych pytań wykonało polecenie, wbijając wzrok w przeciwległy zamek strzegący zewnętrznego świata.

Trzask, szcęk klucza. Pstryk, przytłumione światło dochodzące wprost do serca chłopca. Nieokiełznana ciekawość, mocno stłumiona przez nakaz posłuszeństwa, z którym Aleks nie mógł wchodzić w polemikę.

– No już możesz patrzeć!

– Naprawdę? – zapytał nieśmiało.

– Nie bądź taki sztywny! Wchodzimy!

– Ja... ja tylko chciałem być grzeczny. Ja nie wiem, czy mogę spojrzeć. Nie wiem, czy mogę wiedzieć, co jest wewnątrz. Matylda zawsze mówiła, że... – jąkał się.

– Nie obchodzi mnie, co mówi ta gruba baba.

Młodziutka kobieta roześmiała się, chwyciła głowę smyka i pieszczotliwie obróciła ją w stronę pomieszczenia. Gestem tym dała wyraźnie do zrozumienia, że teraz należy słuchać wyłącznie jej i postępować zgodnie z jej wolą.

– Co to jest? – Chłopiec ze zdumienia szeroko otworzył oczy, a zaraz dołączyły do nich rozpostarte usta.

– To jest prawdziwa droga do wolności! – oznajmiła dumnie Tekla, widząc tak bardzo zaskoczoną twarz dziecka. Taka reakcja spotęgowała w niej ekscytację i szczęście z tego powodu, że udało jej się zdobyć te klucze. – Są dla ciebie – dodała triumfalnie, wciskając dwa mosiężne przedmioty w małe ręce dziecka. – Te stare mniszki i tak w ogóle ich nie używają...

– Ale jak to?

– Normalnie, one nie lubią czytać.

– Nie o to chodzi, ja pytam, jak to się stało, że tutaj jest tyle książek. Kto je tu przyniósł?

– Hm... Nie wiem, ale z pewnością są tu już od bardzo, bardzo dawna. Te tytuły nie są zbyt nowoczesne, ale zdecydowanie przydatne! Z nich dowiesz się wszystkiego! Dowiesz się, jak wygląda cały świat! To coś więcej niż moje opowieści. To historie spisane przez setki osób.

– Setki osób? Cały świat? – powtórzył mechanicznie malec, nadal nie mogąc pojąć tego, czego właśnie był świadkiem.

Przed nim rozciągało się wąskie, lecz długie pomieszczenie, w którym wzdłuż obu ścian ciasno poustawiane były drewniane regały, uginające się pod ciężarem dziesiątek... setek książek. Aleks spontanicznie pobiegł przed siebie, chcąc na własne oczy zobaczyć, jaki metraż rzeczywiście ma ta biblioteka. Zdał sobie sprawę z faktu, iż tu wcale nie było setek książek, lecz znacznie więcej – tyle że siedmioletnie dziecko, nawet tak bardzo inteligentne jak Aleksander, nie było w stanie ich zliczyć. Brzegi publikacji były różnokolorowe. Niektóre twarde, inne miękkie. Na większości z nich znajdowały się podpisy, lecz chłopiec szybko wychwytał, iż są tu też takie, które stojąc w ten sposób, nie zdradzają swojej nazwy. Od nadmiaru wrażeń dziecku zakręciło się w głowie.

– Ale... siostrzyczko, ja przecież nie mogę... nie mogę odkryć całego świata... Ja nie zdołam przeczytać tego wszystkiego.

Nagła fala smutku zastąpiła wcześniejsze euforyczne uniesienie, a Aleks, będąc już na końcu pomieszczenia, wyraźnie przygnieciony ogromem nowych informacji napierających na niego z każdej strony, zastygł w bezruchu.

Tekla roześmiała się głośno, nie zważając na żadne potencjalne zagrożenia, była wszak w stu procentach pewna, że inne mieszkanki klasztoru w czasie nabożeństwa są całkowicie pochłonięte mszą, zupełnie jakby stanowiło to dla nich dziwną, mistyczną podróż poza granice tego wszechświata.

– Nie musisz czytać ich wszystkich! – odskrzyknęła do swojego małego towarzysza będącego jakieś dziesięć metrów od niej. – Przeczytaj tylko te, które najbardziej ci się podobają. Chodź do mnie. – Wyciągnęła w kierunku dziecka dłoń. – Pokażę ci, które na początek dla ciebie wybrałam – odparła i ukucnęła przy jednym z regałów.

Kiedy chłopiec był przy niej, dała znak, aby uczynił tak samo. Następnie poczęła wyjmować książki znajdujące się na najniższej ze starych, drewnianych półek. Wyciągnęła wielką Biblię, wydaną wyraźnie dawno temu, później encyklopedię i modlitewnik tak wielki, jak ta pierwsza księga. Dziecko wodziło wzrokiem i z sekundy na sekundę zdawało się tracić entuzjazm.

– Siostrzyczko, bo ja już czytałem Biblię – wymamrotał, a na jego twarzy pojawił się rumieniec.

– Oj, głuptasie, nie na to masz patrzeć. Spójrz tutaj, głębiej! Zobacz, co jest za nimi!

Kolorowe książeczki, cienkie, w miękkich oprawkach. Tekla wysunęła jedną z nich i zaczęła kartkować przed oczami chłopca. Wraz z tym w nozdrza uderzył go niecodzienny zapach, a po chwili inny zmysł począł górować. Barwne obrazki wirowały, pojawiały się i znikwały. Przez moment dziecko miało niemal wrażenie, że są realne, że postacie w jakiś magiczny sposób wyjdą zaraz z książki i zaczną tańczyć tylko dla niego. Powolutku wysunął rączkę, chcąc na własnej skórze poczuć miękkość futerka misia, który

właśnie spoglądał na niego z otwartej przed nim poźółkłej strony. Niedźwiadek miał żółtą sierść, duży brzuszek i czerwoną koszulkę z krótkimi rękawami. Chłopiec powstrzymał się w ostatniej sekundzie i gwałtownie wycofał dłoń.

– Byłam tu wczoraj. Na pewno słyszałeś. Przepatrzyłam wszystko. No dobrze... wszystkiego może nie dałabym rady w tak krótkim czasie, ale trochę sobie pooglądałam i te, które wybrałam dla ciebie, poukładałam właśnie tu, w tajnym miejscu. – Tekla puściła oczko do chłopca.

– Dziękuję, siostrzyczko, to najlepsze urodziny w moim życiu.

– Nie masz za co dziękować, skarbie, i tak powinnam zrobić dla ciebie znacznie więcej... To nie jest dobre miejsce dla ciebie. To nie jest dobre miejsce dla żadnego dziecka. – Głos dziewczyny cichł i łamał się z każdym wypowiedzianym słowem. – Schowaj sobie ten kluczyk. Najlepiej pod materacem w pokoju i strzeż jak oka w głowie. Możesz przychodzić tu każdej nocy i czytać, co tylko zechcesz. Ja oczywiście polecam ci na początek te kolorowe, ale ostateczna decyzja należy do ciebie – referowała reguły, które opracowywała już od kilku lat. – Pamiętaj zawsze zamykać za sobą drzwi, kiedy skończysz czytanie, i najważniejsze, nie zabieraj ze sobą absolutnie żadnej lektury do pokoju, wtedy inne zakonnice na pewno nic nie zauważą. Wszystko jasne?

– Tak jest – odparł szybko chłopiec, powtarzając sobie jeszcze raz w myślach każdą z wypowiedzianych przez Teklę fraz.

*Schować kluczyk. Przychodzić tylko w nocy. Zawsze zamykać drzwi. Nic nie wynosić.*

Później to samo powtórzył na głos, dając siostrzyczce pewność, iż nie musi się o to martwić.

– Grzeczny chłopiec – odparła dumnie i ucałowała Aleksa w czoło.

Wyciągnięte książki ułożyła w ten sam sposób, w jaki leżały, kiedy tutaj weszli. Spojrzała kątem oka na dziecko, sprawdzając, czy także to zarejestrowało i zapamiętało jako niemówioną zasadę, która powinna być oczywista. Skinął głową, a więc wszystko było jasne. Tekla też skinęła, na co



Aleks powstał z kucek i jak przystało na siedmiolatka, zaczął biegać od regału do regału.

Zatrzymał się dopiero na samym końcu i schował tuż za szafą.

– Co się stało? Na co tak patrzysz? – wymruczała niepewnie blondynka.

Aleksander stał jak wmurowany. Nie drgnął nawet po tym, gdy opiekunka powtórzyła swą kwestię. Kobieta za pomocą jakiejś dziwnej matczynej więzi poczuła, iż chłopiec strasznie się boi. W każdej innej sytuacji wykonałby polecenie i odpowiedziałby na zadane pytanie. Chwiejnym krokiem ruszyła ku niemu, a podchodząc coraz to bliżej, dostrzegła zarys szklanego przedmiotu.

Chłopiec za kantem szafy znalazł powieszzone lustro i ujrzał w nim twarz potwora. Nie krzyknął. Nie wydał z siebie absolutnie żadnego dźwięku, jedynie stał jak wryty. Jakiś czas zajęło mu poskładanie swych myśli i zdanie sobie sprawy, iż to, co widzi, to jego odbicie. W łazience nie miał lustra. Kontur, który odbijał się chociażby w oknie jego pokoju, omijał, odkąd pamiętał. Wiedział, że nie wygląda „normalnie”, bo każda z zakonnice poza Teklą przypominała mu o tym w każdym najdrobniejszym zetknięciu, lecz teraz, gdy widział wyraźnie swoją twarz, łzy same napłynęły do oczu. Po raz pierwszy pomyślał, że wszystkie one... mają rację.

– Och, skarbie – wyszeptała Tekla, doskonale rozumiejąc mowę ciała smyka.

Dla dziewczyny obraz, który widziała, czy to odbijający się w szkle, czy też na żywo, był zgoła inny. Dostrzegła w nim swojego zbawiciela. Dziecko piękne i doskonałe.

Człowieka, który uratował jej życie...

## ROZDZIAŁ 2



*Leżę w wannie. Woda, chwilę temu otulająca moje nagie ciało swym ciepłem, już całkowicie wystygła. Teraz jest zimna, a im dłużej o niej myślę, tym bardziej wydaje się lodowata. Może to też jakiś sposób? Zaciskam powieki, a gdy je otwieram, wzrok przekierowuję na ostrze żyłki mocno ściśniętej w mojej dłoni. Może nie muszę jej używać? Wystarczyłoby, żeby woda całkowicie wyziębiła mój organizm. Błagam, niech właśnie tak się stanie...*

*Zbyt długo rozmyślam. Zbyt wiele wątpliwości nadal odbija się echem po mojej głowie. Nie chcę tego robić. W rzeczywistości pragnę tylko tyle, by ktoś zwrócił na mnie uwagę. Nie chcę czuć tego bólu. Nie chcę widzieć ciągle tego samego obrazu, gdy zamykam oczy. Cholerna pustka uwodzi mój umysł. Zabiera wszystkie dobre wspomnienia. Już żadnego nie mogę sobie przypomnieć. Jak długo tak leżę? Jakoś ponad godzinę, a i tak nikt nie zwrócił na to uwagi. Nikt się tym nie przejął.*

*To nic... zaraz to się skończy. Gdy po raz kolejny zamknę oczy, będzie czekało na mnie coś więcej. Nowy świat przyjmie mnie z otwartymi ramionami i nigdy nie będę już sama – z tą myślą wbijam ostrze w skórę.*

*Krew sączy się wartkim strumieniem, wypływając prosto z żyły na prawym nadgarstku. Dla pewności chcę przeciąć też żyłę na drugiej ręce, lecz ta już okaleczona trzęsie się tak bardzo, że żyłka wpada do wody. Spojrzeniem szukam przedmiotu, a wtedy widzę, że leżę w wannie pełnej czerwonego płynu i znowu robi mi się ciepło. Zamykam oczy i mam ogromną nadzieję, że to*

*jedno cięcie wystarczy, a gdy ponownie uniosę powieki, czekać będzie na mnie to, czego pragnę.*

To był mój pierwszy raz. Pierwszy nieudany. Potem było ich jeszcze co najmniej kilka...

Do zakonu wstąpiłam w dniu osiemnastych urodzin. Chociaż słowo „wstąpiłam” wcale nie jest tutaj najtrafniejsze. Od zawsze czułam, iż jestem powołana do służenia Bogu, lecz nie tak jak czynię to obecnie... Ja chciałam służyć MU osobiście, w jego świetle... Zawsze wiedziałam, że będąc statkiem, nigdy nie będę jeździła po drodze.

Moje życie nie było kolorowe. Bogaci rodzice, którzy mieli mnie w dupie, zbyt zajęci sobą, aby zwrócić uwagę na taki szczegół jak własna córka.

– To będzie twój nowy dom. Teraz siostry zakonne się tobą zajmą. Ja naprawdę już nie mam siły. – Usłyszałam z idealnie pomalowanych, drogą, czerwoną szminką ust rodzicielki, gdy przywiozła mnie pod mury tego obcego, zimnego miejsca.

Rejestrując to wszystko, byłam pewna, że po prostu tak będzie dla niej najwygodniej, że pozbywa się problemu... Już nie będzie musiała nawet udawać, że ma perfekcyjną, posłuszną córeczkę, że ma doskonałe życie. Wyrzuciła mnie niczym śmiecia.

– Witaj, Karolino. Twoja mama ma rację. To będzie dla ciebie najlepsze lokum. Mieszkające tu dziewczęta miały podobne problemy jak ty. Dogadacie się – powiedziała z szerokim uśmiechem tęga, kobieta w średnim wieku. – Jestem Matką tego domu, a od teraz także twoją matką, poza Najwyższą Matką, jedyną, którą masz – kontynuowała, chwytając mnie za przeguby dłoni i urażając czułe miejsca.

Pociągnęła za bramę, a ta zatrzasnęła się na wieczność, zarastając gęstymi drzewami, skrywając się za ciemną mgłą.

Odwróciłam się, chcąc ostatni raz ujrzeć twarz rodzicielki, lecz ta była już w drodze powrotnej... Odjechała, gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi samochodu.

– Twój pokój będzie tuż przy moim. Sama rozumiesz, że muszę mieć cię na oku. W naszej wieży znajduje się też kuchnia. Poza tym będziemy miały

wspólną łazienkę. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? Inne siostry dzielą jedną toaletę na sześć izb, więc ty i tak masz ogromny luksus. – Matylda roześmiała się ponownie, a ja nie chciałam jej słuchać. – Również o dwunastej wszystkie zbieramy się w kaplicy mieszczącej się na samym środku placu. Chyba ją widziałas, jak cię tu prowadziłam? Teraz masz trochę czasu dla siebie. Rozgość się. – Otwartą dłonią, skierowaną wierzchem do dołu zatoczyła prostą linię mającą obrazować mi moje nowe „włości”.

– Przepraszam. – Pozwoliłam sobie na tylko jedno małe wtrącenie.

– Tak, skarbie? – Źrenice siostry rozszerzyły się, jakby ujrzała we mnie samego Boga.

– Czy ktoś przyniesie mi tutaj moją walizkę? – wymruczałam niepewnie, oplatając rękoma zimne i kruche ciało, kurcząc się cała w sobie.

– Walizkę? – zdziwiła się Matylda, a jej źrenice momentalnie wróciły do zwyczajnej postaci. – Ach, niepotrzebny ci tutaj żaden bagaż.

Szybko spuściłam głowę, zdając sobie sprawę, iż może wziąć mnie za wariatkę, jeśli będę tak przyglądać się jej oczom.

– Wszystko, czego potrzebujesz, masz w pokoju w szafeczkach. Pooglądaj sobie, na pewno znajdziesz coś dla siebie – odparła i już zniknęła gdzieś za framugą drzwi, zostawiając je otwarte na oścież i nie dając mi możliwości na więcej pytań, a te piętrzyły się w mojej głowie jak oszalałe...

– Nie chcę tu być – wyszeptalam, stojąc wciąż na środku pokoju, obejmując się rękami i dociskając je mocniej do ciała.

Kiedy puściłam dłonie, opadły bezwładnie, jakby wcale nie należały do mnie. Potarłam nadgarstki owinięte szczelnie śnieżnobiałymi bandażami. Mimo że od ostatniej próby minęły dwa dni, a rany zdążyły się już nieco zasklepić, ból wciąż dawał o sobie znać.

Pomalutku podeszłam do wejścia, obróciłam głowę w lewo, w prawo, sprawdzając, czy tęga kobieta przedstawiająca się jako Matylda nie czai się za rogiem i nie śledzi każdego mojego ruchu.

Na szczęście nie znajdowała się w zasięgu wzroku, a miałam także pewność, iż nie czai się za żadną ścianą, zza której przy swojej wadze by wystawała. Zamknęłam więc ostrożnie drzwi i miałam ogromną nadzieję, iż

pozostawianie ich otwartych to nie jest żaden paskudny zwyczaj, panujący w tym obłudnym miejscu.

*Mam osiemnaście lat, jeśli już żyję, to potrzebuję prywatności!*

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, idealnie kwadratowe, idealnie czyste... Wąskie łóżko wzdłuż jednej ściany, duża, dwudrzwiowa szafa wzdłuż drugiej. Poza tym niewielki stoliczek przy oknie, kilka krzeseł, szafeczka nocna przy łóżku, na której stał starodawny blaszany budzik. Nic więcej.

Otworzyłam szafę na oścież. Na wieszakach wisiało pięć czarnych, wyprasowanych habitów i tylko tyle...

*Po cóż mi taka wielka szafa, skoro od teraz te czarne szmaty to wszystko, co mam?*

Opadłam bezwładnie na łóżko. Zamknęłam oczy i znów ujrzałam tę ciemność, która była przy mnie, odkąd pamiętałam. Zerwałam się tak prędko, jak prędko się położyłam. Rozsunęłam szuflady, nie było ich wiele, ale moje tempo pracy było tak szybkie, że prawie pourywałam uchwyty.

– Nie, nie, nie! – krzyczałam coraz głośniejszym głosem, nie znajdując w nich tego, czego potrzebowałam najbardziej.

Żadnego ostrego przedmiotu, żadnej nadziei na zniknięcie z tego świata.

Znów leżałam na łóżku w bielutkiej pościeli.

Zerkając na boki, widziałam końce moich jasnych włosów. Patrząc przed siebie, dostrzegałam uniesione patykowane dłonie, niepomalowane paznokcie o cienkiej płytce, a wokół nich resztki powyrywanych do mięsa skórek, nadgarstki zasłonięte opatrunkiem. Po chwili poczułam krople zwilżające moje poliki... Wyszarpałam poduszkę spod głowy i przyłożyłam ją sobie do twarzy.

*Zabierz mnie! Pomóż mi!*

Odpowiedź nadeszła momentalnie – budzik na szafeczce zadzwonił. Dryndał tak głośno, iż wybił z mojej głowy wszystkie myśli.

– Zamknij się! – wykrzyczałam tuż po tym, jak uwolniłam twarz spod poduszki i z całych sił uderzyłam w ten przeklęty przedmiot.

Upadł z łomotem na szarą wykładzinę.

Punkt dwunasta. Za oknem jaśniutko, idealnie czyste niebo, bez choćby najmniejszej chmurki. Nawet ono miało mnie w dupie.

Czarną koszulkę i granatowe džinsy zamieniłam na jedną z sukni, które wisiały w szafie. Szkoda, że nie miałam lustra i nie mogłam zobaczyć, jak komicznie wyglądałam. Wygładziłam ją kilka razy dłońmi, mimo iż już przedtem była nienagannie równa. Sięgała mi do kostek, rękawki miała idealnej długości – przykrywały moje mroczne czyny i przyszłe zamiary. Włosy opadały mi luźno, nie były pierwszej świeżości podobnie jak całe moje ciało, no ale przecież po co miałam się myć, skoro dopiero co planowałam umrzeć...

Drzwi zostawiłam za sobą otwarte, tak jak to wcześniej uczyniła „moja nowa matka”. Szybki zwiad. Spojrzenie w lewo – przy moim pokoju znajdował się drugi, przypuszczałam, że identyczny, tak samo z drzwiami otwartymi na całą szerokość. Następnie za nim na końcu korytarza łazienka. Powinnam pójść się odświeżyć? Pewnie tak. A czy to zrobiłam? Oczywiście, że nie.

Spojrzenie prosto – stołówka albo może i jakaś świetlica? Spojrzenie w prawo – zamknięte drzwi, chyba wyjściowe. Po co je zamykać, skoro cały klasztor otaczają mury? Lepiej zamykajmy pokoje. Nikomu nie zaszkodzi odrobina zdrowej prywatności.

Drżącą dłonią niepewnie nacisnęłam klamkę i wyszłam na klasztorną posesję. W sumie znajdowały się na niej cztery takie same budynki zakończone spiczastymi dachami, sklepienia wewnątrz były rzeczywiście bardzo wysokie, dlatego też od tamtej pory nazywałam je „wieżami”. Połączone były ze sobą ceglanymi ścianami, co w rezultacie tworzyło kształt zbliżony do „C”.

Matylda mówiła, że w innych wieżach sześć sióstr ma wspólną łazienkę. Doliczyłam się więc w naszym stowarzyszeniu czternastu dziewcząt, łącznie ze mną i kobietą, którą dotychczas poznałam. Bez trudu domyślałam się, jak może wyglądać wnętrze dwóch innych budynków. Ten czwarty pozostawał dla mnie jeszcze zagadką.

Na samym środku „C” stała kwadratowa kaplica z ogromnymi, brązowymi drzwiami. Wiedziałam, że przez moje rozglądanie się od dawna jestem spóźniona, więc czym prędzej, niemal truchtem podbiegłam pod wrota, a kiedy już miałam pociągnąć za uchwyt...

– Co robisz?

Szorstki głos spiorunował całe moje ciało, przeszył jakby prądem. Wzdrygnęłam się i powolutku poczęłam odwracać w celu zidentyfikowania źródła dźwięku. Pulchna uśmiechnięta od ucha do ucha twarz znajdowała się tuż przy mojej.

– Przepraszam. Spóźniłam się, wiem...

Z jakiegoś powodu czułam konieczność wytłumaczenia się przed nią. Jakaś część mnie wyczuwała, iż inaczej spotka mnie kara. Jej falowane jak świderki rudawo-siwe włosy coraz bardziej zaczęły wyglądać jak węże. Matylda miała w coś sobie z Meduzy. Była niczym jedna z trzech straszliwych gorgon. Żadna nie przedstawiała się nader atrakcyjnie. Na głowach miały siedlisko jadowitych węży, a z mordy wystawały im kły jak u dzikiego zwierzęcia. W przypadku kobiety stojącej przede mną ząbki były białe i malutkie. O wiele za małe jak na przeciętnego człowieka. Gorgony nie miały więc zbyt wielu adoratorów. Najmłodsza z nich, Meduza, biła jednak na głowę resztę swych siostr pod względem okropności. Podobno kto na nią tylko spojrzał, obracał się w kamień.

– Nie spóźniłaś się, skarbie. – Jej usta rozszerzyły się i uchyliły.

Ta odpowiedź zbiła mnie z tropu.

– Ale jak to? Budzik wskazywał dwunastą... Mówiłaś, że równo o dwunastej spotykacie się w kaplicy...

– O dwunastej w nocy – przerwała mi kobieta, a ja zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc, dlaczego o tak późnej godzinie odprawia się tutaj nabożeństwo.

– To wy nie śpicie? – rzuciłam kpiąco.

– Sen jest nagrodą. Na nagrodę trzeba zasłużyć... A, i jeszcze jedno. Tobie na razie nie można wchodzić do kaplicy.

– Słucham? Jak to nie można? Przecież kościół powinien być dla wszystkich. Poza tym sama mówiłaś, że mam przyjść... już nieważne, czy o dwunastej w południe, czy w nocy, powiedziałaś, żebym przyszła!

– Zaproszenie jest nadal aktualne. Ty jednak będziesz stała przed kaplicą – oznajmiła i zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu, po czym dodała: – Wymyśliłam dla ciebie nowe imię. Od dzisiaj jesteś siostrą Teklą.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– Mnie podoba się Karolina – odpowiedziałam, lecz Matylda odchodziła już w zupełnie innym kierunku, a więc nie dość, że przypominała Meduzę, to zachowywała się niemal tak jak moja prawdziwa matka. – Zaczekaj! – zawołałam, nie zastanawiając się już nad tym okropnym imieniem. – Zaczekaj! Bo ja... ja... – Nie wiedziałam, jak powinnam ubrać myśli w słowa. – Ja nie wiem, co mam ze sobą teraz zrobić. – Ze spuszczoną głową wpatrywałam się w brudne trampki niepasujące zupełnie do idealnie czystościutkiego i gładkiego habitu.

– Rozejrzyj się. Popatrz, co robią inne siostry. Może któraś z nich potrzebuje pomocy. Pójdź do kuchni lub sprawdź w ogrodzie. To już jak wolisz. Tutaj jesteś wolna – zakomunikowała radośnie zakonnica, nadal skierowana do mnie plecami.

Ja jakoś nie widziałam w tym żadnej wolności.

Jak można zaufać komuś, kto prawi o wolności, znajdując się za kilkumetrowymi murami?

Dawanie do wyboru dwóch możliwości to wszak już z góry narzucony jakiś wybór. Świat ogranicza nas od samego początku. Sam fakt, że urodziłam się kobietą, pozbawił mnie pewnych możliwości, a ulokował na pozycji, która do wyboru daje kuchnię bądź ogród...

*Kuchnia to nie jest miejsce dla mnie.*

Z dwojga złego ruszyłam na poszukiwanie parceli.

Jak się okazało, rozpościerała się niemal na całej długości murów – ciągów szarych i zimnych pustaków wznoszących się do samego nieba.

W pierwszym odruchu stanęłam jak słup soli. Nie spodziewałam się, że gdzieś za rogiem może mieścić się tak piękna przestrzeń. Liczne kwiaty i



krzewy kolorami zdobiły ten zimny przybytek i niczym tajemnicza wyspa wyjęta z fantastyki w jakiś sposób napełniały me serce ciepłem.

Podeszłam do rośliny z różowymi kielichami i zaciągnęłam się, pragnąc poczuć jej zapach. Wzdrygnęłam się, zauważając kobietę w średnim wieku, która niemal dotykając nosem ziemi, pielila grządki.

– Hej – zagaiłam nieśmiało.

Brak odpowiedzi.

– Hej – powtórzyłam głośniejszym i nieco odważniejszym głosem.

Zero reakcji. Nawet nie spojrzała. Nie słyszała mnie? Na to wyglądało.

Kucnęłam przy niej i delikatnie, nie chcąc jej przestraszyć, dotknęłam prawego ramienia. Patrząc prosto w twarz, po raz trzeci powtórzyłam:

– Hej.

Jakakolwiek reakcja byłaby mile widziana. Z tego, co ustaliłam, oczy miała zdrowe. Nie zawiesiła jednak wzroku na mnie na dłużej niż dziesięć sekund i niemal od razu wróciła do pracy.

Była to kobieta koło czterdziestki. Z kilkoma widocznymi już zmarszczkami – najbardziej w okolicach powiek, co sprawiało, że ciągle miała jakby przygnębiony wyraz twarzy. Włosy przysłaniał czarny kornet, spod którego wystawało tylko parę kasztanowych kosmyków. Najwyraźniej siedziała tam już długo, bo na czole zauważyłam krople potu.

– Dziwna jakaś – wyszeptałam pod nosem i zaśmiałam się na myśl, iż Matylda mogła przemienić ją w kamień.

Ruszyłam dalej na poszukiwanie żywej duszy i jakichkolwiek informacji o miejscu, w którym przyszło mi żyć.

Mniej więcej godzinę wędrowałam po posesji, zanim zdałam sobie sprawę, że nie znajdę tu nikogo innego.

*Dobra, niech już będzie ta kuchnia.*

Z powrotem weszłam do wieży, w której mieścił się mój i Matyldy pokój, a także oczywiście, z tego, co wiedziałam, kuchnia.

– Cześć! – krzyknęłam z całych sił, chcąc od razu ustalić, czy jest tu ktoś, kto umie używać języka.

Cisza.

Minęłam rzędy prostych drewnianych stołów i drewnianych taboretów, jakby postawionych tu w celu maksymalnego pozbawienia przyjemności z posiłku. Przeszłam kolejnymi drzwiami, rzecz jasna otwartymi na oścież, i ujrzałam drugą kucającą kobietę. Obierała ziemniaki i wrzucała je do wielkiego garnka.

– Powiedziałam „cześć” – wyszczałam bezradnie, już nie siląc się na uprzejmości i nie sprawdzając, czy słyszy, czy też nie.

Tym razem głowę uniosłam wysoko. Mogłabym przyjrzeć się każdej rysie na suficie, ale zamiast tego zamknęłam oczy i ujrzałam to, co przychodzi do mnie zawsze, kiedy opadają powieki... PUSTKĘ. Cholerną samotność. Świat, w którym nawet wśród ludzi czuję wyobcowanie.

Kobieta obierała ziemniaki. Nie widziała mnie. Nie słyszała mnie. Zupełnie jakbym nie istniała... Kobieta obierała ziemniaki... Obierała ziemniaki... Obierała...

Oczy rozwarłam szeroko w ułamku sekundy i niemal skoczywszy w kierunku przysłoniętej habitem postaci, wyrwałam z jej dłoni nóż i przystawiłam sobie do gardła. W tej samej chwili nogi się pode mną ugięły i wylądowałam plecami na ziemi. Przedmiot z mojej ręki w magiczny sposób przeniósł się teraz do dłoni Matyldy, posępnym wzrokiem spoglądającej w moją stronę.

– Mogłaś zrobić siostrze Reni krzywdę – zakomunikowała ze smutkiem i pokręciła głową, a jednocześnie machała palcem dłoni, w której trzymała ostrze.

Tymczasem ta tak zwana Renia chyba nie zauważyła, że nie trzyma już tego, czym obierała ziemniaki, bo niczym w jakimś transie wykonywała ruchy, jakby skrobała to przeklęte warzywo.

Nie próbując się nawet podnieść, a tym bardziej nie usiłując walczyć z potężnym ciałem Matyldy, wykrzyczałam:

– Co się z nimi, kurwa, stało? Dlaczego one nie mówią!?

Włosy naleciały mi do ust i nie zastanawiając się, jak to okropnie będzie wyglądało, zaczęłam je wypluwać włącznie z kropelkami śliny, a następnie pomagać sobie dłońmi.

– Złożyły śluby milczenia. – Matka powróciła już do używania tonu dla niej zwykłego, a więc nienaturalnie spokojnego i obślizgle miłego. – W zakonie niezmiennie od wieków obowiązują ścisłe zasady. Nakaz milczenia, modlitwy, postu, pracy... – wymieniała.

– Ale ty przecież mówisz! – krzyczałam dalej, czując, iż nigdy nie skończy.

Kobieta mocno wciągnęła powietrze i na moment zmrużyła powieki.

– Ktoś musi, żebyś nam tu nie zwariowała. – Kolejny niepokojący uśmiech posłany prosto do mego umysłu. – Nie będziesz jednak pracowała w kuchni. To dla siostry Reni zbyt niebezpieczne. Wrócisz do ogrodu do siostry Łucji, a teraz, jeśli taka twa wola, pójdz położyć się do swojego pokoju. O trzynastej piętnaście będzie obiad. Nie spóźnij się, bo nikt nic ci nie zostawi.

Szeroko otworzyłam usta, by ją skontrolować.

– Nie martw się, budzik zadzwoni. Już zaniósłam ci nowy. Wszystkie są odpowiednio ustawione.

– Moja wola. Pf – parsknęłam jej w twarz, dając upust emocjom, i wyszłam, trzaskając drzwiami.

Oczywiście Matylda za kilka sekund na nowo je otworzyła, a ja słyszałam już tylko przeraźliwe skrzypienie.

Każdy dzień wyglądał tutaj tak samo, a ja zaczynałam rozumieć, dlaczego inne siostry zachowują się w taki sposób... Jakby ich tutaj wcale nie było. Nie mówiły niby przez śluby milczenia, ale poza tym też chyba nie myślały... Pokornie wykonywały swoje zadania. To nie byli już ludzie, lecz puste kamienie.

Jak się wkrótce dowiedziałam, spośród tej trzynastki prawo do mówienia miała jeszcze tylko jedna, nieco starsza ode mnie, Klara – szczupła dziewczyna o mocnych rysach twarzy, ciemnych włosach i ciemnych oczach. Przeze mnie czule nazywana przydupasem Matki. Była jej ulubienicą, pupilkiem na każde zawołanie. Zawsze gdzieś w okolicach Matyldy, mimo iż rzadko kiedy byłam w stanie fizycznie dostrzec jej obecność.

Wskutek tego, iż rozwalalam budziki jeden za drugim, a mimo ich dzwonienia ciągle myliłam godziny, przychodząc spóźnioną na wszystkie aktywności, Matylda na białej karcie odręcznie wypisała mi plan dnia.

*23.50 pobudka*

*00.00 nabożeństwo w kaplicy, tylko dla „wtajemniczonych”*

*3.00 sen*

*6.50 pobudka*

*7.00 wspólne śniadanie z zachowaniem możliwie najwyższego postu*

Matylda chyba jednak się go nie trzymała, wszak, mimo że przy nas jadła to co my – czyli dwie kromki suchego chleba, popijane szklanką zsiadłego mleka – to z jakiegoś powodu dorobiła się takiej tuszy i przez te wszystkie lata nie mogła zgubić zbędnych kilogramów.

*7.30 odmawianie różańca do Najwyższej Matki i modlitwy indywidualne w swoich pokojach*

*9.00 prace ręczne lub studiowanie pism*

*13.15 obiad*

Zawsze jadłyśmy ziemniaki bądź zupę, a zaraz po tym zobowiązane byłyśmy do przyjęcia kilku kolorowych kapsulek, które miały nam zapewnić niezbędne minerały.

*13.45 prace ręczne lub studiowanie pism*

*17.15 odmawianie różańca do Najwyższej Matki i modlitwy indywidualne w swoich pokojach*

*18.45 kolacja*

Na kolację jadłyśmy to, co akurat zostało z danego dnia, czyli albo to samo, co było na śniadanie, albo to samo, co było na obiad. Do tego dwie następne pigułki.

*19.15 sen*

I tak bez końca.

Mijał dzień za dniem, miesiąc za miesiącem... aż wybił rok, a i ja stałam się bezmyślnym zombie zajmującym się wraz z Łucją pracą w ogrodzie. Żadnej szansy na ucieczkę. Zero możliwości na ukrócenie tych katuszy. Naszedł wreszcie dzień, w którym byłam wręcz pewna, iż moja ostatnia próba samobójcza skończyła się nie fiaskiem, a sukcesem i w rezultacie dostałam się do piekła. Bóg nie przebaczył mi ani nie dał kolejnej szansy. Będę tkwiła tu wiecznie, wśród mar wysysających moją duszę...

Tegoroczny maj był wyjątkowo upalnym miesiącem. Żar wręcz lał się z nieba. Wierzchem dłoni starłam pot skraplający się nieustannie na czole. Co do reszty ciała nie było możliwości na dostarczenie sobie w żaden sposób ulgi. Choćby krótkie ukrycie pod drzewem świadczyłoby o nieposłuszeństwie. Od paru tygodni z utęsknieniem wyczekiwałyśmy deszczu mogącego ożywić suchą, spękaną ziemię. Daru, który na nowo wskrzesiłby do życia kwiaty i drzewa. Wtedy o kwiatkach wiedziałam już wszystko – najbardziej podobały mi się tulipany, piwonie i lilie. W tym roku jednak nic nie wyszło tak, jak powinno...

– Może chociaż lilie w lipcu dopiszą – wymamrotałam pod nosem, gdy na jego grzbiecie poczułam maleńką kropelkę, malusieńką oznakę tego, co wkrótce miało nadejść. – Matylde, Klara! Deszcz, deszcz pada! – zawołałam głośno, śmiejąc się przy tym niemal tak jak kiedyś, na chwilę odzyskując pogodę ducha, choć wydawało mi się, że już na zawsze ją straciłam.

Niebo momentalnie poczerniało i zaszło chmurami. Krople deszczu spadały tak gęsto, że niemal nic nie było przez nie widać. Nie wiedziałam, co spowodowało taki stan rzeczy. Czy to nasze modlitwy zostały w końcu wysłuchane? Gdzie zniknął cały kolor świata, pozostawiając w jego miejscu tylko ciemność?

– Cóż ty wyprawiasz?! – zawołała głośno siostra Klara na mój widok, lecz ja oddawałam się już tańcowi w deszczu z szeroko rozpostartymi ramionami.

– Jak mogę przestać, kiedy to takie piękne? Deszcz jest piękny. Radujmy się wszyscy! – odkrzyknęłam niewzruszona zaniepokojeniem starszej towarzyszki.

Zataczając całym swym ciałem koła i śmiejąc się cichutko, w melodii deszczu usłyszałam coś jeszcze, coś jakby...

– Płacz dziecka? – wymamrotałam. – Podwinęłam swój codzienny habit i pobiegłam do bram klasztornego dworu, skąd dochodził szloch.

– Co też ona wyrabia? – zapytały chórem Matylde i Klara, widząc także to zachowanie.

– Dziecko! Tu jest dziecko! – wykrzyczałam z całych sił.

Matylda chyba przez moment myślała, że do reszty postradałam zmysły. Z jakiegoś jednak powodu Klara ruszyła natychmiast w moim kierunku, ściskając już w swych dłoniach gruby pęk kluczy, który wyszarpała z szyi Matki – miejsca, gdzie też zawsze były mocno zawiązane.

Pierwszy raz zobaczyłam, iż Klara robi coś bez wyraźnego polecenia „naszej szefowej”. Wszystko potem działo się jakby w innym wymiarze, niczym we śnie... Cała nasza trójka klęczała przed bramą, osłaniając przed deszczem wyraźnie dopiero co narodzone dziecko owinięte starym kocem w tygrysy.

Twarz chłopca była calutka pokaleczona i oblepiona jeszcze świeżą mazią gęstej krwi. Jak później się okazało, także spora część malusieńkiego ciała pokryta była sznytami.

Matylda i Klara nie miały wątpliwości, musiało to być dzieło szatana...

## ROZDZIAŁ 3



### *Idealne dziecko*

Tak właśnie myślała o tym chłopcu Tekla w chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy, a także w tym momencie, gdy ukończył siódmy rok życia. Był grzeczny, poukładany i zawsze posłuszny. Odkąd pamiętała, przesypiał całe noce. Nie kaprysił przy jedzeniu. Wykonywał polecenia.

Teraz już zasklepione blizny na twarzy jedynie dodawały mu charakteru. Sprawiały, iż wydawał się bardziej odważny. Jedna wychodziła od linii włosów, zahaczała o brew, przez co ta nigdy do końca nie wyrosła, i szła przez całą długość policzka, omijając o około pięć centymetrów drobny nos i usta, aż do brody. Druga, trochę cieńsza, po lewej stronie, zniekształcała ucho i cięła w okolicach żuchwy. Włosy ciemnomiedziane, zawsze nieco dłuższe, gdyż żadna z siostr nie starała się zapewnić dziecku comiesięcznego strzyżenia, a jego czupryna rosła jak szalona. Oczy głęboko zielone z jaśniejszą obwolutą – dla Matyldy wydawały się kopią spojrzenia jadowitego gada, Tekla jednak zawsze patrzyła na nie jak na najcenniejsze szmaragdy, rozpalające swą zielenią nadzieję w najciemniejszych odmętach umysłu. Kilka ślicznych piegów porozrzucanych po całej twarzy. Postura lekko zgarbiona. Ciało od zawsze malusieńkie – trochę zbyt drobne jak na siedmiolatka, lecz swym zachowaniem sprawiał zawsze wrażenie, że jest

starszy, dojrzałszy, że wszystko rozumie, akceptuje swój los, a nawet cieszy się z tego, co ma...

– Jesteś najpiękniejszym chłopcem na całym świecie – wyszeptła dziecku do uszka Tekla. – Widzisz? – Prawą rękę położyła na jego policzku i delikatnie muskała aksamitną skórę, jednocześnie zgarniając krople. Po kilku sekundach ruchy jej dłoni były już zbyt wolne, gdyż kolejne potoki łez zalewały całą twarz malca. – Posłuchaj mnie teraz uważnie, Aleksandrze – poczęła głosem bardziej stanowczym, lecz wciąż pełnym wsparcia i miłości. Odwróciła chłopca przodem ku sobie, a jednocześnie odciągnęła od lustra. – To, jak wyglądasz, nie ma najmniejszego znaczenia. Zawsze znajdzie się ktoś, komu dana osoba się nie spodoba, i ktoś, dla kogo ta sama buzia będzie najpiękniejsza na świecie. A wiesz, mój mały, co tak naprawdę się liczy?

– Co? – wydukał, pociągając przy tym nosem.

Siostra palcem wskazującym wolnej dłoni dotknęła piersi chłopca, pod którą serce biło jak oszalałe, przepełnione najróżniejszymi emocjami.

– To, co masz tutaj – odparła.

Przyciągnęła Aleksa ciasno do siebie i utuliła, po czym bez najmniejszego wysiłku uniosła.

Aleks wczepił swoje palce w plecy siostrzyczki. Zamknął oczy i z całych sił starał się nie myśleć o tym, co chwilę temu tak go przeraziło. Teraz liczyła się wyłącznie ona... jej ciepło, jej zapach, jej delikatna skóra, tyle razy zapewniająca mu ukojenie. Kochał Teklę najmocniej na świecie i pragnął wspólnie z nią spędzać każdy moment. To jednak tylko błahe pragnienie, nigdy niemogące się ziszczyć. Nie taki miał być jego los i nie takie przeznaczenie tej serdecznej dziewczyny, którą obejmował.

*Kiedy złoży śluby, nie będzie mogła się już do mnie odzywać, ale to nic, ja zapamiętam tembr jej głosu. Ukryję go głęboko w sercu i będę pilnował bardziej niż klucza wręczonego mi chwilę temu.*

– Siostrzyczko? – odważył się wreszcie malec, zauważając, iż w czasie jego przemyśleń Tekla zdążyła już przenieść go z powrotem na korytarz.

Kobieta postawiła chłopca tuż za sobą na podłodze. Wyłączyła światło w bibliotece i skinęła głową, jednocześnie dając sygnał, aby zamknął drzwi na



klucz, tak jak mu wcześniej wspominała.

Chłopiec pośpiesznie wsunął metal w zamek i siłował się kilka chwil. Gdy ten zaskoczył, a szarpnięcie za klamkę potwierdziło, iż jest zamknięte, Aleks ponownie zagaił:

– Siostrzyczko...

Dla pewności Tekla również pociągnęła za klamkę. Zdawszy sobie sprawę, iż rzeczywiście wszystko jest w porządku, skierowała spojrzenie w stronę dziecka i odparła:

– Tak, słoneczko?

– Nic. Chciałem tylko jeszcze raz usłyszeć twój głos.

Kąciki błękitnych oczu, a także krańce różowych pełnych warg uniosły się. Kobieta nie bez powodu nazwała chłopca „słońcem”, wszak on rzeczywiście rozświetlał każdy jej dzień i sprawiał, że po tylu latach, po tak długim czasie w cierpieniu, w końcu odnalazła cel swojego istnienia. Odprowadziła Aleksa do pokoju. Pomogła mu się umyć i przebrać. Ułożyła w łóżeczku i nakryła kołdrą. Musnęła delikatnie w czółko i skierowała do wyjścia.

– Przyjdiesz jutro? – Dogonił ją cieniutki głosik.

– Mam nadzieję... Postaram się. A teraz śpij już, mój kochany – powiedziała.

Wyłączyła światło i zamknęła za sobą drzwi do komnaty.

Samotnie szła wąskim korytarzem, mijając te pozamykane na wieczność pokoiki, wprost do punktu, który wiedziała, że chłopiec nazywa „wrotami do wolności”. Kobieta wyszła nimi, przymknęła ostrożnie, po czym wsunęła klucz i na chwilę znieruchomiła.

*Tak strasznie mi przykro, moje dziecko. Jeśli jednak zostawiłabym je otwarte, mogłabym tego nie przeżyć, a ty jesteś jeszcze zbyt mały...*

W dniu odnalezienia Aleksa siostra Matylda nie miała wątpliwości, iż opieka nad tym dzieckiem będzie idealnym zajęciem dla młodziutkiej zakonnicy. Wręczyła jej jeden złoty klucz do wieży i nakazała ukryć w niej chłopca...

Tekla mogłaby się sprzeciwiać w nieskończoność, lecz to nie miało najmniejszego sensu, gdyż za przejaw nieposłuszeństwa kary tutaj były

naprawdę surowe, a ona jedna przeciwko dwunastu zakonnikom posłusznym Matce znaczyła tyle, co nic.

To, co robiła, było naprawdę wszystkim, co mogłaby uczynić dla tego dziecka. Teraz jednak musiała na nowo przekręcić klucz i pozbawić go możliwości wyjścia na powietrze.

Blondynkę przeszedł nienaturalny dreszcz. Obejrzała się na prawo i na lewo, podejrzewając, że ktoś właśnie ją obserwuje. Po czym, nie tracąc więcej czasu, pokornie ruszyła pod kaplicę, by stać tam okryta jedynie mrokiem przez najbliższą godzinę...

Uniosła głowę, obserwowała krańce murów stapiające się wręcz z niebem. Kilka gwiazdek zamigotało bojaźliwie. Na jej oko wydawały się blisko siebie, w rzeczywistości dzieliły ich setki kilometrów i nigdy niedane było im się spotkać. Jedna z błyskotek spadła. Tekla szybko zamknęła oczy.

*Mam teraz jedno marzenie. Chciałabym zawsze być z tobą.*

Przed jej oczami ukazała się pokaleczona twarz rudowłosego dziecka.

Chwilę potem wrota się rozwarły, a dziewczyna znowu zadrzała. Nie rozumiała, co się dzieje, dlaczego msza tego dnia kończy się wcześniej, a może przysnęła na stojąco? Trzyście dumnych zakonnic wyłaniało się kolejno, łącząc na nowo z mrokiem.

Tekla wiedziała, że nie może tam zajrzeć. Szybko przesunęła się do krawędzi budynku. Ziewnęła mimowolnie i prędko zakryła usta dłonią. Na jej nieszczęście Matka Matylda zdążyła zarejestrować ten gest i w okamgnieniu zdzierżyła dziewczynę w plecy.

Tekla wytrzymała ból, zacisnęła zęby i nie wydała najmniejszego odgłosu – wszystko tak, jak nakazano. Przepraszająco skinęła głową, na co dumna Matka zaprezentowała rząd malutkich białych zębów.

Pora spoczynku następowała równo o trzeciej. Wtedy też nie było już absolutnie sił na żadną wieczorną toaletę i dwudziestosześcioletka zwykła opadać bezsilnie na łóżko. Tak też się działo niemal od ośmiu lat, lecz w ciągu ostatnich siedmiu zawsze zasypiała z uśmiechem na ustach.

O szóstej pięćdziesiąt zadzwonił budzik, a o siódmej była już w kuchni znajdującej się naprzeciwko jej komnaty, gotowa na śniadanie. Wlepiając

ślipia w Matyldę, przypomniała jej, że ktoś powinien zanieść śniadanie chłopcu. Matka zrozumiała aluzję i nakazała wykonanie tej czynności jednej z krzątających się jeszcze sióstr.

Tekla powolnie żuła swój przydzielony posiłek i co jakiś czas popijała go szklanką zsiadłego mleka. Wewnętrzny głos nieustannie podpowiadał, że coś jest nie tak... Mimo że inne siostry, tak jak zwykle, nic nie mówiły, z jakiegoś powodu czuła, że zachowują się jakoś inaczej.

O siódmej trzydzięci rozpoczęła odmawiać różaniec w swoim pokoju, a od dziewiątej wraz z Łucją pracowała w ogrodzie. Punktualnie o trzynastej piętnaście znowu siedziała w stołówce, zjadając się zupą. Po posiłku, jak zawsze przez ostatnie osiem lat, wsunęła dłoń pod talerz, chcąc zażyć przydzielone kapsułki. Pusto... Uniosła brwi zdziwiona. Rozejrzała się po pomieszczeniu, poszukując spojrzenia Matki. Zetknęły się tylko na moment. Tekla ujrzała rząd bielutkich malutkich zębów i odpuściła. Ta scena skutecznie ją speszyła.

Wróciła do ogrodu. Odmówiła drugi tego dnia różaniec. Zasiadła do kolacji. Tym razem jeszcze przed uniesieniem pierwszej łyżki zupy, sięgnęła po tabletki, a tych znowu zabrakło. O dziewiętnastej piętnaście położyła się spać. Było jej słabo. Nie była pewna, czy spowija ją sen, czy też z głodu omdlewa. Post w tym zgromadzeniu był naprawdę surowy, a bez co najmniej czterech tabletek dziennie wręcz stawał się torturą. Chciała przemyśleć to wszystko, ale zabrakło jej sił.

*To kolejny test sprawdzający, czy przez te lata zasłużyłam na wtajemniczenie i przyjęcie tradycyjnych święceń?*

Cenny czas na spoczynek był jednak zbyt krótki, by móc choć jego część trwonić na takie rozważania. Tekla wiedziała, że gdy tym razem zadzwoni budzik, pójdzie z siostrami pod kaplicę, a gdy wrota zamkną się na dobre, czmychnie wprost do chłopca. Musiała teraz zebrać siły. Ta myśl chociaż w pewnym stopniu pozwoliła się uspokoić, a w ostateczności także zasnąć.

Zimny głos siłą wyciągnął ją ze świata Morfeusza.

– Tekla, wstawaj.

– Ale przecież budzik nie dzwonił – wydukała zaspana dziewczyna, a jej słowa nie do końca były zrozumiałe, mimo że w całej wieży panowała grobowa cisza. Otworzyła oko i zerknęła na zegarek wskazujący dwudziestą trzecią trzydzieści. – Mam jeszcze dwadzieścia minut – odparła z nieukrywaną wrogością i frustracją. Przekreśliła się na drugi bok, totalnie ignorując rozkaz swojej przełożonej.

– Dziś twój wielki dzień. Wstawaj szybko – ponagliła Matylda i mocnym szarpnięciem zerwała kołdrę, obnażając na wpół nagie ciało dziewczyny, która w odpowiedzi musiała ugryźć się w język, aby nie zakłócić otrzeźwiona zimnym podmuchem powietrza.

– Jaki znowu dzień? – zapytała, przecierając palcem kąciki oczu, a zaraz po tym usiadła na łóżku.

– Dziś spełni się twoje największe marzenie. Spójrz, co dla ciebie przyniosłam.

– Co to jest? – Tekla skrzywiła się nieznacznie, zauważając, iż na drzwiach jej szafy dumnie wisi bielutka, długa suknia.

Matylda kiwnięciem głowy wskazała, iż jest to kreacja, w którą jej podwładna powinna się dziś przyodziać.

– Czy ja... – zaczęła niepewnie, lecz w końcu musiała to z siebie wydusić. – Czy ja zostanę dziś wtajemniczona? Dziś będzie moje ślubowanie? – wyrzucała już z siebie jak z procy.

Szeroki uśmiech Matyldy wydawał się potwierdzeniem.

– Ale jak to? Dlaczego tak nagle? Dlaczego dzisiaj?

– Jesteś z nami już prawie od dekady – odparła pełnym opanowania głosem zakonnica Matka. – Nadszedł wreszcie czas na ciebie. Najwyższa Matka zechciała cię przyjąć. – W chwili wypowiedzenia ostatniego słowa jej usta rozszerzyły się, ukazując dwa rzędy zębów.

– Dziękuję – wykrzyczała niemal Tekla i wyskoczyła z łóżka, rzucając się po raz pierwszy w ramiona Matyldy.

Objęła ją z całych sił, nie mogąc uwierzyć, iż nadszedł tak długo wyczekiwany przez nią moment. Wszystkie śnione przez lata sny miały się dzisiaj ziścić.

– Zostawię cię na chwilę samą. Ubierz się i zjaw punktualnie pod kaplicą – wychrypiała, po czym gwałtownym ruchem odepchnęła od siebie dziewczynę. Z jej twarzy wciąż nie schodziło zadowolenie. – Tym razem chyba się nie spóźnisz, prawda?

– Obiecuję! – zawołała już całkowicie rozbudzona dziewczyna.

– A, i jeszcze jedno. Nim odejdę, oddaj mi, proszę, klucz.

Tekla głośno przełknęła ślinę. Była wręcz pewna, iż nie ma absolutnie żadnej możliwości, by właśnie teraz Matka zauważyła kradzież klucza do biblioteki. Wszak przechwyciła go już dobre kilka lat temu i strzegła tak długo, czekając na bezpieczny moment, by móc przekazać go chłopcu.

– Klucz? – zapytała w końcu drżącym głosem, który zawibrował, mimo że tak bardzo starała się trzymać emocje na wodzy i nie dać po sobie poznać, jakoby wiedziała, o jaki przedmiot może chodzić.

– Tak, klucz do wieży dziecka – doprecyzowała Matylda i wyciągnęła prawą rękę.

Tekla wypuściła powietrze nosem. Zwróciła się do brzegu swojego łóżka, uchyliła lekko materac, zasłaniając go przy tym swoim ciałem, tak aby Matka nie widziała innych skrywanych w tym miejscu skarbów, i gdy tylko wyjęła przedmiot, od razu złożyła go na dłoni Matyldy.

– Oczywiście. Proszę, Matko.

Dopiero gdy ta odwróciła się na pięcie i wyszła, pozostawiając za sobą rozemocjonowaną dziewczynę i, jak zawsze, drzwi otwarte na oścież, Tekla zmarszczyła nieco nos i poczęła zastanawiać się, w jakim celu kobiecie potrzebny był ten klucz...

Oddała jej go po części mechanicznie. Doskonale wiedziała, że w tym miejscu najważniejszą z zasad jest wykonywanie poleceń i w zdecydowanej większości bez możliwości zadawania zbędnych pytań. Wzdrygnęła się, a jej lewe ramie jakby na chwilę samo odskoczyło do góry.

Budzik wskazywał dwudziestą trzecią trzydzieści pięć. Szybko obliczyła, że ma aż dwadzieścia pięć minut na przygotowanie, co stanowczo przekraczało zwyczajny czas, w jakim nauczyła się oporządzać. Na tej podstawie prędko wydedukowała, że tego dnia musi wyglądać znacznie lepiej niż zwykle.

Zdjęła koszulę nocną i na nagie ciało włożyła idealnie białą, długą do samej ziemi, jakby szytą na miarę, suknię. Tę, którą chwilę temu przyniosła dla niej Matylda. Przepasała ją białym skórzanym pasem, a całość przykryła długim szkaplerzem z kapturem. Jego przód i tył połączone były po bokach dwoma podłużnymi kawałkami materiału, co miało stanowić znak ślubów zakonnych. Włosy przeczesła palcami i pozwoliła złotym falom bezwładnie spływać wzdłuż delikatnych, kobiecych ramion.

Żwawym krokiem przeszła do łazienki, znajdującej się na końcu korytarza, minęła po drodze sypialnię Matyldy, do której oczywiście drzwi były otwarte, a w środku już nikt się nie znajdował, oraz stołówkę rozciągającą się naprzeciwko sypialni.

Odkręciła kurek. Lodowatą wodą obmyła twarz i dłonie. Stała dumnie wyprostowana, wypinając pierś do przodu, przekonana, iż dziś jej los się odmieni. Zyska przywileje, na które tak długo czekała, a co najważniejsze... zdobędzie wieczne zaufanie sióstr. Będzie miała dostęp do wszystkich kluczy, dzięki czemu zapewni chłopcu nie tylko wejście do biblioteki, lecz także do prawdziwego świata. Świata, który co prawda nigdy nie był idealny, przysporzył jej wiele cierpienia, aż w końcu doprowadził do wielokrotnych prób targnięcia się na własne życie, lecz mimo to zdawał się lepszy niż życie jak szczur w klatce.

– Cicho. – Blondwłosa dziewczyna odgoniła mroczne myśli, a na znak potwierdzenia machnęła ręką, co przypominało bardziej opędzanie się od muchy niż od wspomnienia potencjalnej śmierci. – Uratuję cię. Tak jak ty ocaliłeś mnie, mój malutki – szeptała do siebie, wpatrując się w płytki nad zlewem na wysokości, na której w innych warunkach wisiałoby lustro. – Uratuję was wszystkich...

Oczy zmrużyła i stała tak w absolutnej ciszy, by po chwili, gdy na nowo je otworzyła, sunąć niczym zjawą korytarzami swej wieży, po raz pierwszy zachwycając się pięknem niuansów architektonicznych tego miejsca. Nieco uniósłszy twarz, starannie zarejestrowała najmniejszy szczegół malowidła znajdującego się na sklepieniu klasztoru. Było to dzieło przedstawiające moment, w którym Jezus ogłasza, iż jeden z apostołów go zdradzi.

*Ostatnia wieczerza*<sup>1</sup> zawsze wzbudzała w Matyldzie podziw ze względu na zachowane w niej proporcje oraz symetrię, wyrażoną głębią pomieszczenia, w której wraz z Jezusem uczują apostołowie, jak również ze względu na naturalizm obrazu i bijącą z niego iluzję rzeczywistości.

Dla Tekli dotychczas był to zupełnie nic nieznaczący obraz, mijany tak często, iż stał się zwykłą rzeczą, niczym żarówka przywieszona pod sufitem. Teraz dopiero dostrzegła w nim coś więcej. Zauważyła podobieństwo liczby apostołów, do liczby zakonnic podlegających Matce.

– Jest nas o jedną za dużo...

Zwróciła uwagę także na kolor szaty Jezusa, tak skrajnie przywodzący na myśl barwę wody w wannie, w której kilka lat temu leżała, po raz pierwszy chcąc odebrać sobie życie.

Tuż nad drzwiami, którymi już za chwilę miała przejść, odmieniając swe życie na zawsze, widniał Dawid, silną dłonią trzymający głowę Goliata<sup>2</sup>, a precyzyjniej rzecz ujmując, palcami ściskający kruczoczarne włosy przeciwnika. W drugiej dłoni mężczyzna dzierżył miecz z widoczną inskrypcją *HAS OS*, stanowiącą skrót łacińskiego przysłowia *Humilitas occidit superbiam*, co oznaczało *Pokora zabija dumę*. Jego twarz była smutna, zamyślona, nie wyrażała radości ani dumy z odniesionego zwycięstwa. Na pierwszy plan wysuwała się głowa Goliata, ociekająca krwią, w półotwartych oczach tlił się jeszcze gasnący promyk życia. Na środku czoła nieszczęśnika widoczny był krwawy ślad po kamieniu, który go powalił. Wszystko to stanowiło iście makabryczny obraz, niepasujący zupełnie do radosnych chwil, których już za moment miała doświadczyć młodziutka zakonnica.

– Dlaczego akurat te dwa płótna widnieją tu obok siebie? – wyszeptwała pytanie wprost w przestrzeń.

Kiedy pokonała już ten wyścielony dziełami korytarz, sunęła dalej placem klasztornym, co dość brutalnie udowodniło, iż suknia nie była tak idealnie skrojona, jak wcześniej jej się wydawało. Nieco przydługa, szorowała po równo przyciętej trawie, zgarniając za sobą wszystkie najdrobniejsze zabrudzenia i wilgoć mieszającą się z błotem.

Pełnia księżycy sprawiała, iż nienaturalny blask padał na delikatną twarz siostry, eksponując jasnoniebieskie oczy i różowe usta. W połączeniu z pszenicznymi włosami i śnieżnobiałym strojem z daleka mogłaby przypominać kobietę ludu północy.

Przed tak pilnie strzeżoną przez lata kaplicą ustawione w dwóch rzędach czekały już pozostałe siostry zakonne. Ubrane były w swe codzienne ciemne szaty i długie płaszcze ze spiczastymi kapturami przysłaniającymi teraz ich włosy i częściowo także twarze. W tej chwili można było rozpoznać jedynie Matyldę, gdyż jej tuszy nie byłby w stanie przysłonić żaden materiał. Stała na wprost drzwi, jedną dłonią trzymając już klamkę wrót prowadzących do odpowiedzi na tak wiele pytań. W drugiej ręce mocno ścisła tłącą się długą i cienką białą świecę. Tuż za nią jak zawsze stała Klara – w ciągu tych ośmiu lat, które Tekla zdążyła tu spędzić, coraz bardziej upodobniała się do Matki, zarówno względem okrutnego zachowania, jak i walorów estetycznych.

Pozostała garstka zakonnice – po obu stronach równo rozdzielonych po sześć, zapewne zgodnie z zamieszkiwaną wieżą klasztorną – również miała na głowach kaptury, a w dłoniach dzierżyła woskowe przedmioty zakończone iskrzącym się knotem.

Widząc ten nieco inny niż co noc obraz, Tekla zatrzymała się na sekundę, a przez myśl przeleciały jej różne scenariusze. Mocno wciągnęła powietrze, następnie wypuściła, rozluźniając spięte ramiona. Na głowę włożyła spiczasty kaptur białego płaszcza i ruszyła dalej prosto przed siebie korytarzem stworzonym z żywych ciał swych towarzyszek. Drżała na całym ciele, mimo iż w tym miesiącu nawet o tak późnej porze temperatura wynosiła jakieś piętnaście stopni. Siostry zakonne, które mijała, stawały tuż za nią, niejako zastawiając jedyną drogę ucieczki.

– Dziś spełni się twoje prawdziwe marzenie – powtórzyła Matylda, a słowa te wydawały się brzmieć coraz to bardziej wrogo i podejrzanie.

Drzwi do kaplicy otworzyły się na oścież, a zaraz po wejściu Tekli zamknęły z głośnym hukiem.

---



<sup>1</sup> Mowa o obrazie *Ostatnia Wieczerza* namalowanym przez Leonarda da Vinci. Szacowany czas wykonania określa się na rok między 1495 a 1498.

<sup>2</sup> Mowa o obrazie *Dawid z głową Goliata* namalowanym przez Caravaggia w 1607 roku.

## ROZDZIAŁ 4



### *2 maja, północ*

– Siostrzyczko! – zawołał siedmioletni chłopiec, wybudzony ze snu dźwiękiem donośnego, kobiecego krzyku.

Wskazówki zegarka wskazywały północ. Nagle otrzeźwiony usiadł na łóżku. Jednocześnie poczuł, iż cała kołdra jest mokra, a gdy włączył światło, zauważył wielką, żółtą plamę na niegdyś bielutkim prześcieradle.

*O nie. Znowu się zesikałem... Jeśli Matylda to zobaczy, ukaże mnie. Muszę szybko coś z tym zrobić.*

Siedmiolatek pośpiesznie zerwał z łóżka mokry materiał, zwinął w niedbałą kulkę i pobiegł do łazienki przylegającej do jego pokoju. Oczywiście drzwi do niej były otwarte na oścież – tak jak nakazano. Choć chłopiec nie do końca rozumiał, co miało to na celu, wszak do jego sypialni drzwi mogły być zamknięte. Tak samo do innych komnat w jego wieży.

Do miski wlał ciepłą wodę. W dłonie chwycił mydło, następnie zanurzył je w całości i zaczął energicznie pocierać, tworząc w ten sposób pianę. Szybko wyciągnął je na powierzchnię, wiedząc, iż mydło to niezmiernie ważny produkt, zesłany jako szczodry dar od Najwyższego Dobra. Wrzucił prześcieradło do przygotowanej mikstury i szorował z całych sił przez około dziesięć minut, a przynajmniej takie odniósł wrażenie, bo gdy wrócił do swojej sypialni, budzik wskazywał pół godziny po północy.

Chłopiec pod pupę podłożył swój jedyny ręcznik, również nieco wilgotny, lecz w tym momencie o wiele mniej niż prześcieradło, które powinno było

tu leżeć. Doskonale znał całą tę procedurę i powtarzał ją już któryś raz. Wyłączył światło. Położył się i przykrył kołdrą.

Kilkukrotnie przekręcił z boku na bok, lecz zyskał stuprocentową pewność, że nie zdoła zmrużyć oka, nim nie zerknie na Teklisę.

*Czterdzieści pięć po północy. Nabożeństwo na dobre się rozpoczęło, a moja siostrzyczka jeszcze do mnie nie przyszła. W takim razie nie ma szans na pojawienie się jej w moim pokoju. Stoi teraz biedna przed kaplicą i bolą ją nogi. Przepraszam.*

Ugryzł się w język i skruszony przed niechlubną myślą uderzył pięścią w brzuch.

– Przepraszam – powtórzył cichutko, wiedząc, iż nie można narzekać.

Nie można wątpić w system hierarchii i awansów. Nikt nigdy nie powiedział jednak, żeby nie patrzeć przez okno w czasie nabożeństwa.

*Tylko zerknę na moją siostrzyczkę. Nie widziałem jej przez calutki dzień. Wtedy wszystkie lęki odejdą, a ja będę mógł spać spokojnie. Dzień bez niej byłby dniem straconym.*

Z pełną determinacją szybkim ruchem zerwał z siebie ciepłą tkaninę i ostrożnie postawił bosc stopy na posadzce. Drzwi do pokoju były zamknięte.

– Niegrzeczne dzieci muszą być zamknięte. Nie chcemy takich oglądać – powtarzała mu bez końca Matka tego zgromadzenia, Matylda.

W rezultacie wszystkie troski i lęki chłopczyka pozostawały w tych czterech okrutnie równych ścianach.

Powolutku nacisnął klamkę, zupełnie jak gdyby bał się, że zbyt dźwięk skrzypienia może ściągnąć na niego wzrok hordy potworów. Rozważnie, czujnie, oględnie stawiał stopę za stopą i w tempie żółwia przemieszczał się w kierunku jedyne okna w wieży, które znajdowało się na korytarzu. Gdy stało się pod odpowiednim kątem w jego rogu, można było dojrzeć kontur ukochanej siostry chłopca, dygoczącej zwykle o tej porze na wietrze.

– Siostrzyczko? Nie widzę cię. Gdzie jesteś? – wychrypiął bezdźwięcznie i wychylił się jeszcze, aby wzrokiem ogarnąć szerszy teren.

*Gdybym tylko mógł otworzyć okno i wygiąć się odrobinę...*

Klamki nie było, odkąd Aleksander sięgał pamięcią, choć na wszystkich obrazkach w podręcznikach, z których musiał się uczyć, czy też w tych, które niegdyś czytała mu Tekla, były zawsze narysowane.

*Pewnie niegrzeczne dzieci nie mają w swoich wieżach klamek.*

Nagły ruch, zarejestrowany kątem oka, w ułamku sekundy sprowadził chłopca na ziemię. Nie chciał nawet wyobrazić sobie, jak wielka kara spotkałaby go, gdyby którakolwiek z sióstr zauważyła, że nie jest teraz w łóżku.

*Co to było? Dlaczego one wychodzą tak wcześnie z kaplicy? Muszę szybko przepelznąć do mojego pokoju...*

Ciekawość jednak nie dawała za wygraną, a nadzwyczajny poziom inteligencji Aleksa nieustannie sprawiał, że chłopczyk musiał wiedzieć więcej, ciągle poszerzać horyzonty, znać wszystko, pamiętać wszystko.

*Zakonnice powinny być jeszcze co najmniej dwie godziny w kaplicy. Coś musiało się wydarzyć. Czy coś się stało z moją siostrzyczką? Dlaczego nie przyszła do mnie ani nie zajmowała swojej pozycji? Zorientowały się? Tekla dostanie karę?*

Rude włosy chłopca, a zaraz za nimi zielone, duże oczy wyłoniły się spod parapetu i centymetr po centymetrze skanowały rozgrywającą się właśnie scenę. Z kaplicy w dwóch rzędach wychodziły kolejno siostry. Aleks nie znał imion wszystkich, bardziej kojarzył kobiety z sytuacji, kiedy to spotkał je w swojej komnacie.

Ubrane były w swe codzienne ciemne szaty oraz długie płaszcze ze spiczastymi kapturami, zakrywającymi ich włosy i częściowo twarze. Pierwsza para zakonnice trzymała w dłoniach zapalone, długie świece. Cztery następne pary niosły jakąś wielką rzecz zakrytą białym prześcieradłem.

*Co to jest? Co jest tam schowane?*

Na samym końcu w odstępnie od innych sióstr powolnie toczyła się Matylda.

Chłopiec, jak zahipnotyzowany, wpatrywał się w niesiony przez mniszki przedmiot, umieszczony na drewnianym podłożu, okryty tkaniną.

*Co one tam mogły schować?*

Serce dziecka kołatało jak szalone i choć Aleksowi nie przychodził do głowy pomysł, co mogłoby się tam kryć, ciało zareagowało jakby automatycznie.

Wzrok na chwilę przeniósł na swoją rękę, na której bystrymi, młodymi oczami zarejestrował stojące dęba włoski, a gdy percepcyjnie powrócił do wydarzeń na zewnątrz, spiorunowało go odwzajemnione srogie spojrzenie Matki.

– O nie! – wyjęczał i znów poczuł ten ostry zapach moczu, a zaraz potem towarzyszące temu uczucie spływającej po nodze cieczy.

Nie było chwili na zawahanie, w ułamku sekundy skulił się na podłodze, całą powierzchnię habitu pokrywając w ten sposób moczem.

*To nic. Posprzątam. Przepraszam. Widziała mnie? Widziała mnie!*

Spanikował. Nie miał odwagi ponownie zerknąć, aby upewnić się, czy Matylda nadal patrzy, czy rzeczywiście zauważyła go i czy już niebawem spotka go kara.

Skulony w żółtawej kałuży, nogi podwinął pod brodę, a następnie objął je małymi rączkami i począł kołysać w prawo i w lewo – w taki sposób, jak niegdyś kołysała nim Tekla. Do jego uszu boleśnie wlewały się dźwięki, które donośnie zaintonowała Matylda, a po chwili wszystkie zakonnice zaczęły jej wtórować.

*Już idę do grobu smutnego, ciemnego,  
Gdzie będę przebywać aż do dnia sądnego,  
Gdzie możni królowie kości swe składają,  
Książęta, panowie w proch się obracają.  
W tę podróż odchodzę, nie biorąc nic z sobą,  
W postaci okrytej śmiertelną żałobą,  
Tylko cztery deski, licha biała szata,  
To cała wysługa mizernego świata.  
Już słońce i księżyc świecić mnie przestaną,  
Robactwo z gnilizną tu przy mnie zostanie,  
W jaskinie podziemnej śmierć wszystkich ukryła,  
Toż samo i ze mną nędzną uczyniła<sup>2</sup>.*

Aleks nie słyszał tych słów po raz pierwszy. Zdał sobie sprawę, iż siostry śpiewają to równo co miesiąc, jednak tym razem przekonany był, że Matylda śpiewa o nim.

Tkwiał tak w mroku jeszcze jakiś czas, czekając w kałuży na karę, którą był pewien, iż niebawem otrzyma. Ocknął się dopiero o szóstej pięćdziesiąt. Dźwięk budzika dochodził jakby z innego świata, wyrывая chłopca z marazmu i przeganiając koszmary.

– Żyję! Poranek! Następny dzień. Dziękuję, Najwyższa Matko, za dar kolejnego dnia. Obiecuję, że wykorzystam go dobrze i nie będę sprawiał problemów Matce ani siostrze. Przesiedzę cały dzień pokornie, chwaląc twe dzieło – powtarzał jak co rano, zrywając się na klęczki i prościutko składając ręce.

Tym razem jednak jego słowa były nieco bardziej radosne i odrobinę bardziej szczere, gdyż świat, w którym przyszło mu istnieć, w zestawieniu ze strasznymi koszmarami nawiedzającymi go tej nocy sprawiał wrażenie miejsca mniej wrogiego niż dotąd.

– Szybko, Aleks! Masz dziewięć minut. Musisz być gotowy – rozkazał sam sobie i pognął wprost do łazienki.

Pierwszy raz ucieszył się, że drzwi do niej są otwarte, dzięki temu zaoszczędził sporo cennego czasu. Zwinnym ruchem zerwał z grzejnika prześcieradło i zamienił je z ręcznikiem przykrywającym łóżko.

Następnie w ułamku sekundy zrzucił z siebie czarny habit z długimi rękawami, przeznaczony do spania, i włożył również czarny przydługi habit dzienny, który przepasał brązowym sznurem.

*Masz sześć minut!*

W dłonie chwycił obkurczone szare mydło i przez dziesięć sekund mydlił malutkie rączki. Odłożył przedmiot na umywalkę, odkręcił kurek z zimną wodą i spłukał pianę. Ochlapał twarz i dokładnie umył uszy. Grzebieniem z czterema zębami przeczesał niesforne kołtuny.

*Cztery minuty.*

Nieustannie odliczał, znając brzemię opóźnienia choćby o sekundę.

*Zdażyłem. Udało mi się. Mam jeszcze zapas czasu.*

Głośno odetchnął, kończąc ścielenie łóżka, a chwilę potem usiadł ociężale na krześle.

*O nie! Kałuża na korytarzu! Zapomniałem. Tylko nie to!*

Łzy samoistnie napłynęły do jego oczu i nie przestawały przybierać na sile również, gdy jak dzikie zwierzę skoczył do łazienki i chwycił szarawą szmatę do podłogi, nie biorąc przy tym wdechu.

– Sześćdziesiąt sekund. Przepraszam. Przepraszam. Wiem, że nie mam prawa cię o nic prosić, ale, Najwyższa Matko, gdybyś miała moment, spraw, aby to Tekla przyszła dzisiaj ze śniadaniem, ona mnie nie zbije, nawet jeśli nie będę gotowy. Tylko ona mnie nie zbije... – mamrotał, szorując z całych sił plamę od moczu, która w nocy powstała na korytarzu.

*Dziesięć sekund.*

Ostatnia prosta – bieg przełajowy do pokoju. Szmata rzucona pod łóżko. Oczy zaciśnięte z całych sił. Ręce złożone. Mrowienie w dole pleców, jakby ciało przygotowywało się już na przyjęcie ciosu.

*Proszę, niech to będzie Tekla. Trzy, dwa... Proszę! Jeden, zero...*

Słuch wyteżył się, próbując zarejestrować zbliżające się kroki bądź dźwięk naciskanej klamki. Nic z tych rzeczy jednak nie nadeszło. Powieki rozluźniły się odrobinę. Głowa chłopca odwróciła o parę centymetrów, aby kątem oka mógł spojrzeć na budzik, dumnie stojący na szafeczce przy łóżku, gdzie tuż obok właśnie klęczał Aleksander.

Siódma jeden, zaraz potem siódma dwa i nadal cisza.

*Zapomniały o mnie? Nie dostanę dziś śniadania? To niemożliwe... to nigdy im się nie zdarzyło. Każdego dnia, odkąd pamiętam, punkt siódma otwierały się drzwi i jedna z sióstr na miedzianej tacy wносиła posiłek.*

W brzuchu chłopca jak u wyuczonego psa, który zawsze dostaje jedzenie po dźwięku dzwoneczka, zaczęło burczeć, a z ust pociekła cieniutka strużka śliny. Wtarł ją w rękaw z zażenowaniem.

*Poczekam jeszcze chwilę. Na pewno nie zapomniały. Czasem za karę nie dostaję kolacji, ale śniadanie jest zawsze. To niezmienną zasadą, nawet jeśli zrobię coś, przez co siostry nazwą mnie „niegrzecznym”. Niegrzecznym?*

*Czy jednak w nocy Matylda naprawdę mnie widziała? Czy zrobiłem coś bardzo, bardzo złego? Aż tak złego, że musiano wymyślić mi nową karę?*

Łezki ciekły gęsto, podobnie jak wydzielina z nosa, lecz chłopiec nie chlipał i nie zawodził. Nie wydał z siebie absolutnie żadnego dźwięku. Nie zmienił też pozycji. Nie patrzył już na zegarek, lecz nieskładnie obliczał upływające minuty, myląc się co chwilę i zaczynając od nowa.

*Siódma piętnaście, a może już siódma trzydzieści?*

*Nie można patrzeć przez okno na korytarzu w czasie nabożeństwa, już będę pamiętał, ale proszę, niech przyjdzie do mnie ktokolwiek. Ja nie chcę być sam. Niech któraś z siostr nawet mnie zbije, dam radę. Tyle razy już dawałem... Ja tylko nie chcę być sam.*

Palce dłoni podwinął pod siebie i z całych sił przycisnął jedną piąstkę do drugiej.

*Skoro ty, Wielka Matko, jesteś zbyt zajęta, aby mnie wysłuchać, to może ktokolwiek inny, kto mieszka w niebie, mógłby...*

*Kroki! Bardzo odległe, na razie nieśmiałe, lecz bez wątpienia zbliżają się w moją stronę! Brzdęk pęku kluczy. Jeden z nich wchodzący do zamka i przekręcający się – zwiastujący nadejście posiłku.*

Słysząc było głośne wypuszczenie powietrza z ust, na znak niezmiernej ulgi, jaką poczuło dziecko, zdając sobie sprawę, iż nie zapomniano o jego jestestwie.

Z całych sił zaciśnięte dłonie, teraz powoli się rozluźniały. Chłopiec wyprostował palce i pokręcił nadgarstkami w jedną, a potem w drugą stronę.

Drzwi do jego pokoju otworzyły się z ostrym skrzypnięciem. Do pomieszczenia weszła jakaś postać, której oblicza chłopiec nie mógł widzieć, gdyż klęczał przed łóżkiem twarzą skierowaną do ściany. Kroki ustały gdzieś w odległości metra od dziecka, a następnie metalowa taca z jedzeniem z piskiem przejechała po posadzce. Aleks miał więc pewność, iż śniadania nie przyniosła mu Tekla, ponieważ ta już od progu przywitałaby go ciepłym słowem. Odruchowo zakrył uszy dłońmi i niemal jak spiorunowany, tak szybko, jak uczynił ten ruch, tak szybko zapragnął go wycofać.



– Przepraszam – wycedził odrobinę zbyt głośno, trzęsącym się głosem, co zdradziło jego strach, bezsilność i kruchość.

Zakonnica bez mrugnięcia okiem wykorzystała ten sygnał, wszak żywiła się właśnie lękiem niewinnych. Prostą i sztywną dłonią, bez żadnego wyjaśnienia, zdzieliła dziecko w potylicę. Tym razem Aleks nie chwycił się za bolące miejsce. Jego ciało nawet nie drgnęło. Co prawda, ból promieniował aż do wnętrza, sprawiając wrażenie, jakby wydobywał się gdzieś z serca, chłopczyk wiedział jednak, że najdrobniejszy grymas spowoduje powtórzenie tego ciosu. Wiedział też, że brak reakcji również może doprowadzić do ponownego uderzenia. Znał to wszystko doskonale. Od pierwszego kuksańca rozpoznał kobietę odpowiedzialną za taką siłę. Oczywiście nie była to siostrzyczka Tekla. Nie była to też Matka Matylda, która bez naprawdę wyjątkowo szczególnego powodu nie poniżyłaby się do usługiwaniu „diabłu”. Ponadto po ciosie od niej najczęściej lądowało się od razu na ziemi.

Powieki z całych sił zaciśnięte. Ciało naprężone i gotowe na kolejne uderzenie. Tym razem jednak nie nadeszło. Zamiast tego rudowłosego malec usłyszał tylko szelest habitu i kroki oddalające się od niego, tuż potem trzask drzwi do jego komnaty, a później tych bezpośrednio do wieży.

– Dziś była u mnie siostra Renia – zakomunikował dumnie chłopiec, mając świadomość, że słowa, które wypowiada się na głos, mają większą moc niż te pomyślane. – Dziś była u mnie siostra Renia – powtórzył, starając się zachować w pamięci to zdarzenie niczym najcenniejszy klejnot.

Twarz chłopca nabrała przy tym nieco czerwonawej barwy, zielone oczy zalśniły pełnią ich blasku, a kąciki ust rozszerzyły się, powiększając blizny widniejące po obu stronach twarzy.

*Tekla mówiła, że Renia ma czarne włosy i smutne oczy. Wyobrażam sobie, jak musi wyglądać. To ona przygotowuje wszystkie potrawy. Pracuje w kuchni. Dziś się trochę spóźniła, ale to nic. Ciekawe, co dla nas przyniosła.*

– Hej! A ty jesteś ciekawy, Rudolfie? – Radośnie podskoczył, zadając to pytanie, i zwinnym susem wylądował gdzieś w łazience, przy umywalce. Ukucnął z największą ostrożnością i wystawił przed siebie malutką, nawet

jak na siedmiolatka, dłoń, po czym pozwolił, aby tłusty i włochaty pająk, nazwany przez niego Rudolfem, przelazł mu na palec.

– Byłeś bardzo dzielny, pajączku. Udało ci się zachować ciszę. To ważne, mój mały przyjacielu, a teraz pójdźmy zobaczyć, co siostra Renia tym razem dla nas przygotowała.

Kilka kroków, które dzieliły łazienkę od pokoju sypialnianego, zajęło o wiele więcej czasu niż droga do łazienki. Każdy ruch wykonywał starannie, a wręcz mozolnie, nie chcąc zrobić swojemu jednemu przyjacielowi krzywdy. Gdy obaj dotarli na miejsce i osunęli się na podłogę, tuż obok blaszanej tacy, chłopiec otworzył usta z zachwytem.

– Patrz! Niby znowu jest chlebek i mleko, ale tym razem siostra przyniosła mniej suchy niż ostatnio, ale super! Zjadajmy więc.

Wypowiedziawszy ostatnie zdanie, rzucił się na posiłek zupełnie, jakby poprzedniego dnia nie jadł nic lub też niewiele. Tak też rzeczywiście było, dieta dziecka z całą pewnością nie dostarczała mu wszystkich niezbędnych witamin i minerałów, a w konsekwencji sprawiała, że kości i ciało chłopca były niezwykle kruche i słabe. Ten jednak nauczył się doceniać każdą, choćby najmniejszą, różnorodność w dostarczanych mu codziennie potrawach i „coś dobrego” odnajdywał nawet w kawałku chleba „nieco mniej suchym niż ten z dnia poprzedniego”.

Skonsumowanie śniadania zajęło dziecku mniej niż minutę. Trochę więcej potrzebował Rudolf, który swój okruszek musiał obejść z każdej strony, a następnie wdrapał się na niego i siedział, jak gdyby miał on stanowić jego jajo.

– No dalej, pajączku. Jedz śmiało. Ja już skończyłem. Pójdę umyć miseczki i odstawię je tak jak zawsze pod drzwiami wieży. Mam niewiele czasu, nim siostry wezmą się do odmawiania różańca. Być może któraś z nich zawita od razu po tackę, a może, tak jak zwykle, weźmie ją dopiero o trzynastej piętnaście, aby napełnić dla mnie nowymi smakołykami. Bądź co bądź lepiej być przygotowanym, jedno lanie na dzień w zupełności nam wystarczy. – Aleks snuł swe przemyślenia, szorując przy tym talerz i szklanekę.

– Gotowe. Błyszczą się jak szalone. Tylko spójrz! – wydał błagalny rozkaz do towarzysza, który mimo że dysponował czterema parami oczu, nigdy, nawet po najszczerzych prośbach, nie skierowałby ich w stronę chłopca. – Za chwilę wrócę – poinformował i żwawym krokiem ruszył w najdłuższą podróż, jaką miał możliwość odbywać, a więc od krańca łazienki wprost do wrót jego samotni.

Małe rączki rudowłosego dziecka niosły blaszaną tacę, na której ustawione w równym rzędzie naczynia lśniły swym blaskiem. Z należytą ostrożnością ukucnął pod brązowymi drzwiami, mającymi jakoś dwa metry, co w jego wyobraźni stanowiło wejście dla gigantów – bestii, z którymi zwykł walczyć w swojej wyobraźni, i oczywiście za każdym razem z tej batalii wychodził zwycięsko.

Tacę powoli podsunął pod bajkowe wrota, starając się przy tym nie spowodować żadnego zgrzytania, by w ciągu jednego dnia nie ranić ponownie swych delikatnych, dziecięcych uszu. Podnosząc się z kucek, zastygł w bezruchu w pozycji na wpół wyprostowanej. Jego oczy wbiły się w jeden punkt, którego widok jakby świdrował w jego umyśle. We framudze drzwi Aleks dostrzegł śnieżnobiały przedmiot, złożony starannie na mniejsze części, w rezultacie mający jakieś dwa centymetry przekątnej.

– Karteczka? – zapytał cichutko sam siebie, choć wszak pewny był już wtedy, iż rzeczywiście na wysokości jego wzroku znajduje się skrawek papieru.

Nadal pozostając w pozycji zgarbionej, zmarszczył nos, a powieki lekko przymrużył. Dłoń wyciągnął ostrożnie przed siebie i z sekundy na sekundę zbliżał nieco w kierunku tajemniczego obiektu. Bał się najwyraźniej, iż jeśli zrobi to zbyt szybko, świstek spłoszy się i zniknie niczym pękająca na wietrze bańka mydlana.

*Już prawie cię mam! Kto to tutaj wsunął? Renia? Dopiero co była u mnie ze śniadaniem. Poza nią nie słyszałem żadnych kroków, więc to ona pozostawiła dla mnie jakiś sekret. Ale dlaczego? Przecież mogła dać mi liścik osobiście, przekazać wiadomość bezpośrednio albo położyć tuż przy talerzu. Dlaczego miałyby bawić się w pozostawianie szyfrów?*

Wszystkie te przemyślenia, choć przychodziły zupełnie automatycznie, wydawały się pozbawione najmniejszego sensu.

Kiedy palce dziecka spotkały się z włóknistą strukturą – utworzoną przez celulozę z drewna lub innych materiałów roślinnych – a chwilę potem zacisnęły się mocno na jej powierzchni, jak po uderzeniu batem Aleks opadł na podłogę i zwinął się w kłębek, przykrywając swym ciałem powierzchnię blaszanej tacki.

Drzwi z głośnym skrzypieniem otwierały się teraz na oścież, ukazując piękno natury, której dziecko nie mogło dostrzec, gdyż powieki miało zacisnięte, czując, że zrobiło właśnie coś bardzo złego i lada moment spłynie na niego boska kara.

Tak się jednak nie stało, a chwila, w jego percepcji trwająca wieczność, w rzeczywistości nie zajęła nawet minuty.

*Cisza. Błoga cisza. Nikt nie nadbiega, aby mnie uderzyć. Nikt nie podniósł głosu. Siostry kończą teraz swoje śniadanie lub zaczynają odmawiać różaniec. Nie mogą zareagować, choć przyjdą tu po mnie za jakieś półtorej godziny... Jedna z nich, ta, która akurat tego dnia będzie miała przydzielone prace w ogrodzie, przyjdzie, aby mnie ukarać. Tekla nie zdoła ich powstrzymać. Rumor był zbyt głośny. Na pewno słyszały.*

Gdy czarne myśli piętrzyły się nieubłaganie, ciało Aleksa zrobiło coś, co nawet jemu samemu wydawało się niezwykle odważne. Wstał, chwycił w prawą dłoń karteczkę. Ta jak płatek kwiatka poszybowała nad ziemią i opadła na szorstką posadzkę. Ostrożnie i cichutko zamknął drzwi, poprawił tackę i pobiegł do swojego pokoju.

Gdy tylko przekroczył próg sypialni, mimo paniki pamiętając oczywiście, żeby nie nadepnąć Rudolfa, podniósł poduszkę znajdującą się na łóżku, zaraz potem krawędź materaca i przy stelażu – w miejscu, gdzie już wcześniej leżały dwa klucze do biblioteki, które zeszłej nocy dała mu Tekla – położył swój nowy skarb – tajną wiadomość o nieznanym mu jeszcze treści i od niepewnego nadawcy.

Aleksowi przypomniały się słowa siostrzyczki.

– Schowaj sobie ten kluczyk. Najlepiej pod materacem w pokoju i strzeż jak oka w głowie.

Teraz przyszło mu strzec aż dwóch skarbów.

*Muszę poczekać do obiadu lub do kolacji, wtedy na pewno przyjdzie Tekla i będę mógł razem z nią przeczytać kartkę. Wczoraj nie było jej u mnie cały dzień. Nie zaszła też nocą. Dziś bez wątpienia się pojawi. Już niedługo wszystko będzie jasne. Wystarczy przyjąć karę za hałas spowodowany przez drzwi, a potem już będzie dobrze. Mam nadzieję, że kara nie będzie nazbyt wielka, bo przecież mimo iż Renia najwyraźniej zapomniała zamknąć drzwi, to ja się nie wymknąłem. Powiem po prostu, jak było – kiedy odstawiałem tackę, przez przypadek trąciłem drzwi, a one same się otworzyły. Tak, tak... tak muszę zrobić, to będzie odpowiednie.*

– Wiem, że nie słyszałeś moich myśli, ale zgadzasz się ze mną Rudolfie, prawda?

Wymowna cisza nie wzbudziła w chłopcu żadnego zawahania.

– Tak myślałem, maluchu. Oj, ciebie nie powinno już tu być. No dalej, wskakuj na palec, odniosę cię do twojego domku.

Jak powiedział, tak też zrobił.

Odstawił przyjaciela prywatnym kursem pośpiesznym pod umywalkę i powróciwszy do swego pokoju, opadł ciężko na łóżko, czując, że powinien teraz ze zdwojoną siłą pilnować swych skarbów.

W ten sposób mijały dziecku kolejne godziny. Najpierw leżał na pościeli. Potem studiował przydzieloną na ten tydzień księgę. Tym razem był to podręcznik do fizyki. Zapewne dla przeciętnego siedmiolatka zawarte w nim kwestie byłyby jedynie nic nieznaczącymi hieroglifami. Ba! Zwykły siedmiolatek wykazywałby trudności z przeczytaniem prostego tekstu, ale nie Aleks. On opanował sztukę czytania w wieku czterech lat, a wciąż podnoszony poziom trudności nie stanowił większego problemu. Chciał po prostu wiedzieć wszystko i z drugiej strony co w zasadzie innego miałby robić? Bieganie po tak małej powierzchni szybko się nudzi. Rysowanie czy malowanie było zakazane i surowo karane, jeśli któraś z siostr go na tym przyłapała.

Chłopiec czytał więc, a nawet uczył się kwestii na pamięć, byleby wypełnić czymś nadmiar czasu i zadowolić wiecznie nienasyconą Matkę.

Nadeszła pora obiadu. Podczas tego posiłku chłopiec otrzymywał również tabletki – jedną białą, drugą niebieską. Po zażyciu ich zawsze czuł się lepiej, mniej zmęczony fizycznie, a umysł miał jakby bardziej czysty.

– Znowu się spóźnił? – wyszeptał, klęcząc przy łóżku.

W tej pozycji czekał przez kilka godzin. Bezskutecznie. Tego dnia obiad nie został mu przyniesiony... Kolacja także.

Co więcej, pierwszy raz, odkąd sięgał pamięcią, przez niemal dwa dni nie widział swojej ukochanej siostrzyczki. Nie widział też żadnej zakonnicy za wyjątkiem Reni, która dostarczyła mu śniadanie. W brzuchu burczało, nie to jednak było dla chłopca najważniejsze.

*Jak wiele dziwnych rzeczy może wydarzyć się jednego dnia? Najpierw tajemniczy obiekt wynoszony przez zakonnice z kaplicy, później karteczka w drzwiach, brak kary za hałas, no i oczywiście nieobecność mojej siostrzyczki przez calutki dzień. Ona na pewno nie zapomniaby o mnie... Coś musiało jej się stać! Coś bardzo strasznego. Czy wszystkie te wydarzenia są ze sobą połączone?*

– Jakiś wewnętrzny głos podpowiada mi, że dowiem się tego tylko w jeden sposób – wyszeptał, położył się na łóżku i odwrócił na prawy bok.

Spojrzał na zegarek stojący na szafeczce i zdał sobie sprawę, że lada moment dobiegnie północ.

*Jakim cudem tak szybko minął mi cały dzień? Czy straciłem przytomność z głodu, czy po prostu przysnąłem? Najwyższa Matko, gdzie jest moja siostrzyczka? Czy umrę, leżąc w tym łóżku?*

Łzy leciały po policzkach, wpływając w rowki blizn na twarzy chłopca.

Aleks spał się z całych sił. Usiadł na posłaniu. Podniósł poduszkę, nieco odgiął materac, drżącą dłonią chwycił poskładaną w kostkę kartkę i zaczął rozwijać.

– Jestem niegrzecznym dzieckiem! Jestem niegrzecznym dzieckiem – powtarzał ciągle.

Budzik na szafce wybił północ, a oczom chłopca ukazała się wiadomość.

*Musisz uratować Laurę.*

---

<sup>3</sup> Tekst pieśni pogrzebowej pod tytułem: *Już idę do grobu smutnego*. Źródło: <https://piesni-religijne.pl/juz-ide-do-grobu-smutnego/> (dostęp: 30.10.2021).

## ROZDZIAŁ 5



– Proszę, przestań. Dlaczego nam to robisz?

– Dlaczego ja nam to robię? – Mężczyzna ściągnął brwi w wyrazie zdziwienia. – Lepiej spójrz na siebie! Czy prosiłem cię o dziecko? Czy spytałaś mnie chociaż raz o zdanie? Ośmieszylaś mnie i całą moją rodzinę. Ja już nic więcej nie mogę zrobić dla ciebie i tego twojego bachora. – Biznesmen wysiadł ze swojego służbowego auta, brutalnie pozbawiając rozmówczynię ostatnich nadziei.

Dłońmi wygładził garnitur, idealnie wyprasowany w kant. Nieco zmierzwił włosy. Starając się robić możliwie jak największe kroki, co miało na celu ograniczenie stykania się markowych butów z błotem. Okrążył samochód i ostentacyjnie otworzył kobiecie drzwi od strony pasażera.

– Zapraszam! – rzucił i wyciągniętą ręką wskazał miejsce na zewnątrz.

Czarnowłosa dziewczyna, niemająca jeszcze nawet dwudziestu lat, wysiadła z maserati. Najpierw wytoczył się jej dosyć okazały jak na drugi trymestr brzusek, zaraz potem pojawiła się drobna twarz o delikatnych rysach i oczach całych we łzach.

– No szybciej. Nie mamy całej wieczności. Muszę wracać do pracy – ponaglił kierowcę.

Wyraźnie brakowało mu już cierpliwości. Firma, w której był menadżerem, traciła na giełdzie. Udziałowcy zaczęli się wycofywać, inne korporacje rozwiązywać współpracę. Do pełni szczęścia brakowało już tylko rozbicia rodziny i rozwodu po niemal dwudziestu latach małżeństwa.



Eryk Kamiński naprawdę nie tego teraz potrzebował. Szukając wytchnienia po całych dniach spędzanych w pracy, spotkał się parę razy z młodziutką studentką, dla niego jednak miała być to jedynie przygoda. Wszak niczego jej nie obiecywał. Wszyscy koledzy tak właśnie robili i z tego tytułu nie mieli nigdy żadnych problemów.

To ona... To jej wina. Omamiła go, oczarowała swym młodym ciałem i hipnotyzującym spojrzeniem, a przynajmniej tak rzecz się miała w jego percepcji.

Dla Natalii Fersztej było to zdecydowanie coś więcej. Tak wiele razy powtarzane z ust Eryka kłamstwa, że jest dla niego najważniejsza i że dla niej gotów jest poświęcić wszystko, sprawiły, iż zaufała dojrzałemu mężczyźnie. I nawet kiedy zrobiła pierwszy test ciążowy, potem dla pewności drugi i trzeci, nie poczuła smutku, a szczerą i błogą radość.

Studia dziennikarskie i tak nie były tym, w czym czuła się dobrze, a zresztą mogłaby przecież wziąć dziekanę i wrócić w przyszłym roku, byleby mieć świstek o wykształceniu wyższym.

Jej ukochany miał pieniądze, bardzo, bardzo dużo pieniędzy. Imponowało to Natalii, ale nigdy nie uważała ich za główną przyczynę jej zauroczenia. Zakochała się w tym mężczyźnie, gdyż wydawał się odpowiedzialny, poważny, opiekuńczy. Te cechy tak mocno odróżniały go od dwudziestoletnich rówieśników – błaznów myślących tylko o jednym.

Dzień, w którym powiedziała kochankowi o ciąży, miał być dla nich obojga najpiękniejszy. Miał stanowić zapalnik napędowy do tego, aby Eryk odszedł od żony, porzucił swe dotychczasowe życie na rzecz czegoś, co w sercu Natalki było jedyną prawdą. Tymczasem po najgłośniejszej awanturze, w której przyszło jej brać udział, trzy miesiące spędziła uwięziona w złotej klatce w ekskluzywnym hotelu z ochroną, pilnującą, aby nie opuszczała swojego więzienia. Następnie, gdy akcje Eryka gwałtownie opadły, została przewieziona kilkaset kilometrów poza miasto do jakiegoś dziwnego miejsca, otoczonego zewsząd wysokimi murami.

– Witaj, Natalio. – Jak spod ziemi przed jej nosem wyrosła tęga kobieta w podeszłym wieku. Ubrana była w czarny habit, włosy schowane miała pod

kornetem tego samego koloru z białym pasmem tuż nad czołem. – Mam na imię Matylda i jestem Matką tego domu. Od teraz także twoją matką, poza tą Najwyższą, jedyną matką, którą masz – wygłosiła standardową regułkę tonem niedającym możliwości choćby na słowo sprzeciwu.

Ciało Natalii zareagowało automatycznie, fala dreszczy, pot na plecach i gęsia skórka. Coś było tam naprawdę nie tak. To miejsce od początku wydawało się otoczone złowrogą aurą.

– Eryk, porozmawiajmy, proszę. Jeśli nie chcesz być ze mną i z dzieckiem, to ja to rozumiem. Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy, pozwól nam tylko odejść stąd wolno. – Łzy lały się strumieniami, a fiołkowe oczy gasły z każdą sekundą, zdając sobie sprawę z położenia, w którym przyszło jej się znaleźć.

– Jasne, jasne. Ja pozwolę ci ot tak odejść, a ty zaraz rozdmuchasz całą sprawę w mediach i jeszcze wytoczysz mi proces w sądzie za gwałt. Dziękuję bardzo za takie przedstawienie – wysyczał, po czym opuścił okulary przeciwsłoneczne wcześniej zdobiące jego głowę i przysłaniające postępującą łysinkę. Podrapał się po brodzie, włożył rękę do kieszeni i wyciągnął gruby plik banknotów. – Ile to tam trzeba? – zapytał, oblizując usta i przeliczając gotówkę.

– Ależ ani złotówki, mój chłopcze – odparła zakonnica.

Dłonie splotła na brzuchu, większym od ciężowego brzuszka Natalii. Słowa Matki najwidoczniej nie były tak istotne dla biznesmena, gdyż nie zważając na odpowiedź, wcisnął do jej dłoni cały ten gruby plik, który przed chwilą skończył liczyć.

– Dziesięć tysięcy. To na chwałę Pana czy tam Najwyższej Matki. Nie pamiętam, co wy tam wysławiacie – odpysknął, odwrócił się na pięcie i prezentując tylną część eleganckiego garnituru, wsiadł do auta, po czym odjechał z piskiem.

– A mój bagaż?! – wykrzyczała za nim Natalia, lecz było już za późno.

Dźwięk ruszającego lakierowanego maserati przytłumiłby nawet odgłos wystrzału rakiet.

– Nie martw się. Tutaj nie będzie ci on potrzebny. – Tęga kobieta odsłoniła dwa rzędy malutkich i równych zębów.

Chwyła Natalię za przeguby dłoni i pociągnęła za bramę. Dla dziewczyny nie do końca jasne było, czy mówiąc „nie będzie ci on potrzebny”, zakonnica miała na myśli jej bagaż, czy może Eryka.

– Nowicjuszki zawsze mieszkają w wieży razem ze mną. Gdy ci zaufamy, będziesz mogła zamieszkać w sektorze z innymi siostrami. Wszystko jasne?

– Eeee, nie. Właściwie to nic nie jest dla mnie, kurwa, jasne.

Głośny plask i ból, który przeszył całe ciało Natalii, począwszy od policzka aż po krańce stóp, dał jasno do zrozumienia, że takie słownictwo nie jest tu mile widziane.

– Ale jak to... – Zdezorientowana dziewczyna poczyniła krok do tyłu, by już za chwilę pociągnięta mocnym chwytem za nadgarstek, zrobić dwa w przód.

Bez wyjaśnienia i najmniejszego grymasu na twarzy Matka Matylda wprowadziła dziewczynę na dziedziniec; rozluźniła uchwyt tylko na moment, by złotym kluczem zamknąć bramę. Ciężarna była w tak wielkim szoku, że nie przeszło jej wtedy nawet przez myśl, że to jedyna okazja, aby zwać z tego przekłętego miejsca.

Zamiast tego obserwowała wewnątrz ukrytego przed światem klasztoru, schowanego za grubym murem, tak wysokim, iż sprawiał wrażenie, że kończy się gdzieś w chmurach i gąszczu piętrzących się przez setki lat drzew.

Cztery białe budynki połączone ze sobą w kształcie „C”. Każdy z nich zwieńczony długim, spiczastym dachem, który jednak nie wystawał za mury. Ponadto na środku niezależna konstrukcja z dziwnym symbolem umieszczonym na szczycie. Plac pełen zieleni, drzew, kwiatów.

Między roślinnością krzątające się zakonnice, wszystkie ubrane w czarne habity przepasane pasami. Włosy poukrywane pod materiałem, co wzbudziło w Natalii dziwną myśl, iż są to bezmózgie klony.

Żadna z nich nie zwróciła uwagi na nowo przybyłą dziewczynę. Najwidoczniej, tak samo jak dla Eryka, nie stanowiła żadnej atrakcji.

– Patrzysz na naszą świętą kaplicę? – zapytała Matylda w momencie, gdy Natalia już od jakiegoś czasu wzrok miała skierowany w stronę kobiet zombie.

– Tak – odparła, z jakiegoś powodu czując, iż właśnie taka odpowiedź będzie teraz słuszna.

– Jeśli zechcesz, możesz do niej przyjść o dwunastej.

Nowa adeptka odruchowo spojrzała na zegarek zapięty na przegubie.

– Jest już przecież dawno po dwunastej – odpowiedziała, marszcząc czoło i poprawiając niesforny czarny lok, ciągle wpadający jej do ust. – A zresztą nie mam takiej potrzeby. Ja nie jestem wierząca.

– To nie będzie ci potrzebne. – Matylda szarpnęła za rękę dziewczyny i sprawnym ruchem zdjęła jej lśniąca ozdóbkę, zapewne drogi prezent od byłego kochanka.

– Ej, co robisz... – Dziewczyna podjęła walkę, lecz na wspomnienie siarczystego policzka sprzed niespełna kwadransa, ucięła w pół zdania i pozwoliła Matyldzie, aby czyniła z tą błyskotką, co jej się podoba.

*Najlepiej niech zabierze ode mnie wszystko, co jest wspomnieniem po tym palancie. Włącznie z tobą!*

Dłoń Natalii rozluźniona już z ucisku zegarka powędrowała na brzuch i jak rażona prądem z powrotem na włosy.

Zakonnica Matka, najwyraźniej odgadując myśli młodziutkiej kobiety, rozkurczyła nieco twarz, ściągniętą zwykle w wyrazie wstrętu, przeniosła prawą rękę na ramię Natalii i pocieszającym tonem odparła:

– Nie martw się. Pomożemy ci, nasza Matulka ci pomoże.

– Tak? Zabierze to ode mnie? Zabierze ode mnie cały ten pierdolony ból?

Słowa, podobnie jak łyzy, nie były już do opanowania. Nie zważając na konsekwencje, Natalia wyrzucała z siebie rozpacz, żal, wstyd, rozczarowanie, które czuła przez ostatnie trzy miesiące, trzymana pod kluczem jak przestępca.

– Nasza Wszechmogąca Matka zabierze od ciebie to wszystko.

– W sensie, że Maryja? Mówiłam już, że nie wierzę w te farmazony. – Pociągnęła nosem. – W nic już nie wierzę!

– Przekonasz się, moja droga, w swoim czasie poznasz Ją, objawi się dla ciebie moc naszej Bogini i wtedy zrozumiesz.

– Bogini srini, pierdolisz od rzeczy.

Kolejny cios, tym razem odcinający świadomość.

Dziewczyna ocknęła się w pomieszczeniu zupełnie niepodobnym pod względem standardu do tego, w którym ostatnimi czasy przyszło jej żyć. Jednoosobowe łóżko, na którym leżała, było twarde i niewygodne.

– Dobrze, że chociaż pościel nie jest zasrana – wymamrotała i na wszelki wypadek zsunęła się z materaca.

Siedząc na podłodze, podważyła paznokciem brzeg kołdry, aby upewnić się, iż to, co przed chwilą powiedziała, jest prawdą.

Kiedy nie miała już wątpliwości, że całe to pomieszczenie, mimo wszystko jest perfekcyjnie czyste, eksplorowała dalej nowe środowisko: duża, dwudrzwiowa garderoba, niewielki stoliczek, szafeczka nocna, na niej budzik. Nic więcej.

Natalia otworzyła szafę. Na wieszakach wisiało pięć czarnych, wyprasowanych habitów...

*Po cóż mi taka wielka szafa, skoro od teraz te czarne szmaty to wszystko, co mam? Ech, pewnie każdy pomyślałby tak jak ja, niezależnie od poziomu, na którym żył przed przybyciem tutaj. Dobra, nie ma co, muszę znaleźć sposób, żeby się stąd wyrwać.*

*Jeszcze pokażę temu cholernemu Erykowi, jak wielkim śmieciem w moich oczach się stał. Nigdy nie miałam zamiaru podawać sprawy do mediów, ale teraz... Niech ma za swoje. Już widzę te nagłówki: Wielki Pan i władca Eryk Kamiński zamieszany w seksaferę. Skończony gnój!*

Drzwi do pokoju otwarte były na oścież.

Nikt ich nie pilnował.

*Chociaż jedną przeszkodę mam z głowy.*

Czarnowłosa żwawym krokiem ruszyła do wrót oddzielających wnętrze wieży od dziedzińca i z ogromną ulgą przekonała się, że te również są otwarte.

Nie miała pojęcia, która jest godzina, jednak na zewnątrz panował całkowity mrok, rozganiany jedynie dzięki blaskowi bijącemu z wnętrza kaplicy.

*O tej porze te stare truchła mają siłę jeszcze się modlić? Coś tu jest bardzo nie tak. Ta cała Matylda jest popaprana! To nie jest zakon... To nie jest prawdziwy zakon.*

Jakby w odpowiedzi na myśli Natalii wielkie wrota od kaplicy otworzyły się, ukazując jej wnętrze. Zaraz po tym dziewczyna ujrzała mrok, spowodowany zakryciem jej oczu przez dłoń nieznanego pochodzenia.

– Spokojnie. Puść ją, Klaro. Nic się nie stało.

Gdy młoda kobieta odzyskała ostrość widzenia, drzwi do świątyni zostały już zamknięte, a widok, który chwilę temu był absolutnie realny, teraz zdawał się już zupełnie pozbawiony logiki czy sensu.

Dziewczyna kilka razy zacisnęła i rozluźniła powieki, aby znaleźć potwierdzenie, iż z jej oczami na moment zadziało się coś nieprawdziwego, a widok wcale nie był realny.

– Czy wy...? Czy to...? – wymamrotała jak w transie. Drżącymi palcami wskazała źródło tlącego się, przytłumionego przez wrota światła.

– Nic nie mów, moja droga. Dla twojego dobra lepiej, żebyś chociaż na sekundę zamknęła jadaczkę. – Matylda srogim wzrokiem spiorunowała wszystkie pozostałe, zgromadzone tam, zakonnice, które wręcz zionęły żądzą krwi.

Przez to Natalia czuła, iż nie dość, że nie zdoła uciec z tego miejsca, to stanie się ono jej grobem właśnie tej felernej nocy. Jedna z sióstr, stojąca najbliżej Matki, szepnęła jej coś na ucho i najwyraźniej nie było to coś, z czego ta druga się ucieszyła.

– Nie. Nie możemy tego zrobić – odparła, nie łaszac się na żadne podszepty. Słowa wypowiadała głośno, hardo... z całkowitą pewnością tego, iż to, co powie, będzie jedyną absolutną prawdą, której inne mieszkanki muszą się całkowicie podporządkować.

Natalia nie wychodziła z apatycznego transu. Żadne bodźce już do niej nie docierały, a obraz widziany chwilę temu zakorzenił tak głęboko w duszy, iż odcisnął piętno na całe życie. Nogi i ręce drżały jak oszalałe. Z ust wydobywał się stłumiony pisk, mimo że wargi pozostawały ściągnięte w wąską kreskę. Powieki bez końca zaciskały się i rozluźniały.

Matylda położyła na ramieniu dziewczyny dużą dłoń, bardziej pasującą do postawnego mężczyzny aniżeli podstarzałej kobiety.

– Jej śluby muszą być przyśpieszone. Same chyba rozumiecie, że ze względu na dar, który dostarcza, niepotrzebne są żadne zbędne okresy próbne. Dla pewności zastosujemy plan awaryjny, pozbawiając dziewczynę możliwości rozprowadzania tego innym nowicjuszkom. To jest polecenie dane mi przez naszą Matkę. Chyba nikt nie śmie się jej sprzeciwić.

Tak też rzeczywiście było. Zwrot „polecenie dane mi przez naszą Matkę” uciszył wszystkich. Nawet Klarę, a więc tę, która wcześniej miała odwagę szeptać coś Matyldzie na ucho. Te dwie, najwidoczniej najwyższe rangą, złapały roztrzęsioną Natalię pod pachy, zupełnie jakby ta myślała teraz o uciekaniu, czy w ogóle jakimkolwiek ruchu.

Wrota kaplicy ponownie się otworzyły. Z jej wnętrza znów wypływało światło. Mimo że tak jasne, dla Natalii wydawało się najbardziej mrocznym, jakie widziała w całym swoim życiu. Przesunięta na bok, mogła już tylko obserwować, jak do czwórki sióstr, które od jakiegoś czasu stały razem na zewnątrz, zaczęło dołączać coraz to więcej zombie-kobiet, wyglądających niemal identycznie, w takich samych strojach i spiczastych kapturach, przysłaniających ich włosy. Łącznie było ich dwanaście.

Pierwsze dwie wyszły, trzymając w dłoniach długie, białe zapalone świece. Pozostała szóstka niosła na drewnianych noszach ciało, przykryte białym prześcieradłem, nawet ono jednak nie było w stanie ukryć konturów niewielkich rączek, nóżek, główki dziecka... Ciało mierzące może jakiś metr wzrostu zdaniem Natalii nie powinno było się tam znajdować.

*Co stało się temu dziecku? Jak umarło i dlaczego nie zasłużyło na zwykłą trumnę, a jedynie na wyniesienie na drewnianych, szorstkich deskach i okrycie starą szmatą?*

Ciężarna odruchowo złapała się za brzuch, wyobrażając sobie, iż to mogło być jej dziecko. Po raz pierwszy poczuła, że nie chce go stracić. Zapragnęła zrobić wszystko, aby nie spotkał go taki oto los.

Siostra Klara i Matka Matylda zauważyły ten ruch, nie rozluźniając uścisku pod pachami.

– Bądź dla nas dobra – oznajmiła ta druga. – Pokornie wykonuj polecenia, wtedy nikomu nie stanie się krzywda. A, i jeszcze jedno, właśnie wymyśliłam dla ciebie nowe imię, Reniu.



## ROZDZIAŁ 6



### ***3 maja, północ***

*Co tu się dzieje? Kim jest ta cała Laura i dlaczego to ja mam ją uratować?! Czy to jedna z zakonnice? Niewykluczone, przecież nie znam imion każdej z nich.*

*Sióstr w sumie jest czternaście. Tekla i Matylda mieszkają w jednej wieży. W pozostałych dwóch mieszka po sześć kobiet. Czy jedna z nich to właśnie ta, którą mam ocalić? Ale dlaczego to ja miałbym jej w jakiś sposób pomóc? Jestem dzieckiem, a ona dorosłą osobą. Przecież nawet nie mogę wychodzić z tej komnaty...*

Nie możesz? – dziwił się chłopcu wewnętrzny głos, zawsze przypominający, że nie wolno się sprzeciwiać. – Nie mogłeś... ale teraz drzwi są otwarte. Renia zapomniała zamknąć i najprawdopodobniej to ona zostawiła ci tę karteczkę z prośbą o pomoc. Ktoś po raz pierwszy liczy na ciebie, a ty śmiesz twierdzić, że nie możesz nic zrobić?

– Bardzo się boję i niewiele rozumiem, ale jedno, czego jestem pewien, to fakt, że muszę być grzecznym chłopcem i jeśli ktokolwiek nakazał, słownie bądź na piśmie, wykonać jakieś zadanie, to nie mogę grymasić.

Decyzja zapadła. Nie było już odwrotu. Rudowłosy ponownie spojrzął na budzik. Wskazywał on pół godziny po północy.

– Tyle czasu zmarnowałem na te niepotrzebne wątpliwości. Nie mogę stracić już ani minuty.

Aleks wiedział, że siostry zakonne do trzeciej pozostają w kaplicy... Wszystkie poza jego Teklą. Czasu więc rzeczywiście było niewiele na wykonanie tak ważnego zadania jak uratowanie żywej istoty. Nie zwlekając dłużej, począł wsuwać na stopy drewniane trzewiki. Ewidentnie były już na niego za małe. Nie potrzebował butów. Po pokoju chodził boso. Te otrzymał od sióstr na jakieś specjalne wyjście, które jednak nigdy nie nadeszło. Dłońmi wyprasował habit i nieco zmierzwił swoje rude włosy.

– A, jeszcze jedno. Rudolfie! Słyszysz mnie? Wychodzę. Muszę zrobić coś bardzo ważnego, ale nie martw się o mnie. Niedługo wrócę. Obiecuję, nie dam się przyłapać. Do zobaczenia, przyjacielu – oznajmił i czuł, że jest już gotowy, aby po raz drugi w przeciągu ostatnich trzech lat opuścić swoją samotnię.

*Drzwi są otwarte. Masz niebywałe szczęście. Nie zmarnuj takiej okazji!*

Drżąca małeńka postać przemierzała całą długość korytarza, mijając pozamykane pokoiki i bibliotekę. Zatrzymała się dopiero przy jedynym w wieży okienku. Chłopiec zerknął niepewnie, prosząc przy tym Najwyższe Bóstwo, by tym razem Tekla stała na swojej pozycji.

Pełen rozczarowania musiał ruszyć dalej. Dłoń chwyciła za metalową klamkę, druga z całych sił ścisnęła porządnie wymiętą karteczkę z błaganiem o pomoc. Delikatnie nacisnął.

Kiedy wrota otworzyły się na oścież, nie wydając przy tym najmniejszego dźwięku, dziecko odetchnęło z ulgą. Mroźne, rześkie powietrze wypełniło płuca, przez co momentalnie Aleks zaczął kasłać, owładnięty iluzorycznym poczuciem wolności. Prawą dłoń przycisnął do ust, a dla pewności dołożył również lewą włącznie z jej zawartością.

*Nie słyszały tego, prawda? Nikt nie mógł tego usłyszeć. Zareagowałem szybko, a potwory są daleko. Wszystko jest w porządku.*

Jego ciało najwyraźniej nie podzielało tego zdania. Ciepła ciecz spłynęła po nodze malca, a zapach moczu wydawał się dla niego nie do zniesienia.

*Dlaczego?! Dlaczego to znowu się dzieje? Przecież wcale nie chciałem tego zrobić.*

Chłopiec, postawiwszy dwa kroki do tyłu, znalazł się znowu tuż przy drzwiach prowadzących do jego klitki. Łezka spływała po prawym policzku i wlała się w koryto stworzone przez bliznę ciągnącą się od linii włosów, przez całą długość policzka, aż do końca brody.

*Nie cofnę się. Nie zawrócę, choćby nie wiem co! Bardzo się boję, ale muszę wykonać zadanie. Ktoś mi zaufał. Ktoś uwierzył, że jestem w stanie to zrobić i właśnie dla niego nie mogę się wycofać.*

Dziecko wierzchem dłoni wytarło policzek i nos, z mokrymi nogami w tamtym momencie nie mogło nic zrobić. Chłopiec wypiął pierś do przodu, a brodę uniósł dumnie.

– Aleksander jest jedynym mężczyzną na tyle odważnym, iż niejednokrotnie zagląda złu w oczy. Aleksander zawsze wychodzi zwycięsko, dekorując swe ciało najpiękniejszymi bliznami – szeptał cichutko, dodając sobie otuchy, stawiając krok za krokiem.

Kiedy ostatni raz udało mu się wyjść poza ściany klasztoru, bawił się, że zabija potwory.

– Sława Aleksandra, legendy i pieśni o nim wyprzedzają go o setki kilometrów – powtarzał nieustępliwie, a oczy przyzwyczajały się do mroku.

Jedyne źródło światła było z kaplicy, głowa chłopca jednak nieugięcie odwracała się od zarysów tego świętego miejsca.

*Skoro nie znajdę tam Tekli, to lepiej w ogóle nie podchodzić. Muszę odnaleźć Laurę. Muszę odnaleźć Laurę. Ten, kto zostawił dla mnie tę karteczkę, wierzył, że zdołam to zrobić, co za tym idzie przypuszczam, iż osoba, którą mam ocalić, nie znajduje się teraz w kaplicy, gdyż wejście tam jest dla mnie fizycznie niemożliwe.*

*W mojej wieży nie mieszka żadna inna osoba – wiem to na pewno. Laura nie mieszka też na zewnątrz, bo prędzej czy później zauważyłbym ją, patrząc przez okno. Do sprawdzenia pozostają więc już tylko trzy klasztorne wieże, w których stacjonują siostry.*

*Dlaczego dopiero teraz się nad tym zastanawiam? Miałem cały dzień, aby obmyślić plan, a ja wymykam się bezsensownie, sam nie wiedząc, co robić, i*

*nie będąc w stanie nawet kontrolować czasu, jaki pozostał do zakończenia mszy.*

*Tekliś, gdzie jesteś? Dlaczego nie ma cię tutaj na zewnątrz, tak jak zawsze? Dlaczego zostawiłaś mnie z tym wszystkim samego, w chwili kiedy tak strasznie cię potrzebuję?*

Myśli tłukły się w głowie chłopca jak szalone, pozbawiając go radości z bycia na zewnątrz i możliwości korzystania ze świeżego powietrza. Krążył wkoło, zapominając o obserwowaniu otoczenia, o zbieraniu informacji, potencjalnych wskazówek prowadzących do odnalezienia Laury. Jego myśli jak niezwinęty żagiel w czasie sztormu szarpane były to w jedną, to w drugą stronę pomiędzy odwagą a strachem, między żalem a wdzięcznością temu, kto wyznaczył dla niego taką misję.

Chłopiec zatrzymał się tuż przy murze. Teraz wydawał mu się niesamowicie wysoki. Jeszcze wyższy niż wtedy, gdy widział go z tak bliska po raz ostatni. Zadarł głowę, jak tylko mógł.

*To dziwne, przecież wtedy byłem mniejszy, więc to właśnie trzy lata temu powinien być zrobić na mnie większe wrażenie... Czy to możliwe, że został dobudowany?*

Drżąca dłoń dotknęła zimnych i szorstkich pustaków.

– Nie ma żadnej możliwości, by wspiąć się po nich. Nie ma żadnej możliwości, by wydostać się z tego miejsca... – wyszeptał cichutko, a wypowiadając te słowa, pozbawił się możliwości wychwycenia pierwszych odgłosów świadczących o tym, że tuż obok znajduje się inna osoba.

Mignięcie ludzkiej sylwetki, która wbiegła prosto na niego. Kołatanie myśli raptownie przerwane niespodziewanym upadkiem.

Czoło bolało go zupełnie, jakby zderzył się ze ścianą. Karteczka, chroniona przez niego z całych sił od samego wyjścia, poszybowała na wietrze.

Aleks – pewny, iż już za chwilę spotka go kara, z jaką jeszcze nigdy nie miał do czynienia – nie przestawał niezgrabnie szurać dłońmi po trawie, pragnąc odnaleźć swój skarb. Paznokcie całe brudne od ziemi i błota w końcu wymacały kontur szorstkiego papieru. Chłopiec zacisnął go mocno w prawej ręce, lecz za kilka sekund, czując, iż nadchodzi ból, który odetnie

świadomość, rozluźnił palce i po raz ostatni chciał spojrzeć na tekst stanowiący małe nadziei na odmianę losu.

Oczy wyszły mu z orbit, a oddech ugrzązł gdzieś głęboko w gardle, kiedy zamiast wyrazów, które myślał, że zobaczy, ukazał się następujący komunikat:

*Musisz uratować Aleksa.*

Czując, iż nogi są giętkie jak nitki, a bicie serca ciągle przybiera na prędkości, chłopczyk zdołał jeszcze wierzch zimnej dłoni, w której trzymał kartkę, przyłożyć do piersi.

Tuż potem obezwładniające poczucie błogości sprawiło, iż rzeczywistość odpłynęła gdzieś bardzo daleko.

– Hej, ty. Wstawaj no. Nie chcę mieć przez ciebie kłopotów. Obudź się...

Cichutki, drżący głos wybudził Aleksa z marazmu.

Początkowo niepewnie, ostrożnie zamrugał kilkakrotnie. Pulsujący ból czoła nie ustępował. Podtrzymująca miękka dłoń pomogła mu się unieść z szorstkiej ziemi, na której leżał od jakiegoś czasu. Gdy oczy na nowo przyzwyczyły się do mroku, oddech uspokoił, a ból stał się do zniesienia, Aleks pozwolił sam sobie na zdefiniowanie tego, co właśnie widział. Była to zatrwożona twarz innego dziecka, znajdująca się na wprost niego.

To wszystko wydawało się dla niego jak sen, ale sam jeszcze nie wiedział, czy śni on koszmar, czy najpiękniejszą fantazję. Tak często marzył o zobaczeniu innego chłopca, o zabawie z nim, rozmowie, zwykłym przebywaniu... Lecz gdy stał, a raczej klęczał nad nim najprawdziwszy młodzieniec z krwi i kości, Aleks poczuł, że wcale na to wszystko nie zasłużył. Wcale nie był grzeczny, a tu proszę, nie dość, że chwilę wcześniej ktoś dał wiarę w jego siły, powierzył misję, zadanie, nadał sens jego życiu, to teraz... Teraz spełniło się jego kolejne marzenie. Tak bardzo chciał krzyknąć ze szczęścia, skakać jak oszalały. Pragnął pobiec szybko pod kaplicę, gdzie właśnie powinna stać jego ukochana siostrzyczka, i opowiedzieć jej o tym wszystkim.

– Ej, ty! No mówię do ciebie! Chyba naprawdę mocno uderzyłeś się w głowę.

Głos docierał do Aleksa nieco przytłumiony, jakby przez ścianę. Dopiero kiedy dłoń podtrzymująca wcześniej tył głowy, przeniosła się na prawy bark, a później na lewy bark dołączyła druga i razem zaczęły rytmicznie potrząsać całym ciałem dziecka, siedmiolatek wrócił do siebie i zdołał sformułować z liter słowa.

– Ja... ja jestem...

Jego towarzysz wybałuszył oczy.

– Nie potrafisz mówić?

– Potrafię.

*Proste słowa. Muszę znajdować proste słowa, wtedy nie powinienem mieć problemu z ich wypowiedzeniem. Tak długo o tym marzyłem, a kiedy to się dzieje, to nie potrafię się nawet wysłować.*

Zwiniętą w pięść ręką uderzył się w brzuch i zasyczał z bólu.

– Co ty robisz? – zatrwożył się drugi chłopiec.

– Kara... to kara – wyjąkał rudowłosy.

– Przestań! Nie rób tak. – W tym samym momencie dłoń, chwilę temu będąca sprawcą bólu, zawisła w powietrzu złapana przez drugie dziecko.

Aleksander od razu zauważył, że ten, z którym właśnie rozmawia, ma o wiele więcej siły niż on.

Powróciły do niego w końcu wszystkie okoliczności.

– Godzina. Którą mamy godzinę? Jak długo byłem nieprzytomny? – wydukał.

– Skąd mam to niby wiedzieć?! Na moje oko spałeś tak całą wieczność.

– Czekałeś na mnie?

– No przecież widzisz, głupku. I że niby ty zdobyłeś kiedyś miano najinteligentniejszego dziecka? – Cichutki śmiech na kilka chwil rozświetlił twarz chłopca, cały czas sprawiającego wrażenie zatrwożonego, zupełnie jakby pierwiastek smutku i żalu przesiąknął go do szpiku kości.

Włosy miał czarne, przydługie i niesforne. Lewa część jego twarzy niemal w całości przysłonięta była grzywką opadającą aż do brody. Prawa brew była nieco jaśniejsza od włosów, oczy ciemnoniebieskie z odrobiną fioletu. Aleks przypuszczał, że w świetle dziennym ten kolor może się znacznie różnić.

Nos prosty, a usta poza tym momentem, gdy ich kąciki się uniosły, ściągnięte w wąską linię.

– Ile masz lat? – wypalił rudzielec, chcąc w jak najkrótszym czasie dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

– Chyba dziesięć – rozmówca zmrużył oczy i wciągnął powietrze nosem – a przynajmniej tak mi powiedziano. – To nie jest teraz istotne. Jak masz na imię?

Bardzo zadziwiło go to pytanie. Usłyszał je po raz pierwszy w swoim życiu, a w rezultacie nie do końca był pewien odpowiedzi. Ciemnowłosa nie naciskał, dał czas do namysłu. Zaczekał do chwili, w której padła odpowiedź.

– Ja... ja... Aleks, chyba Aleks.

– A więc to ciebie mam uratować?

*Uratować? Mnie? Ktoś chce uratować mnie...?*

Aleks przed oczami ujrzał wszystkie te momenty, w których płakał bądź zwyczajnie cierpiał, lecz zaraz potem ten obraz został wyparty przez wspomnienia czasu spędzonego z siostrzyczką Teklą. To ona prawdopodobnie potrzebowała teraz ratunku. Ona i Laura. Nie do końca rozumiał, dlaczego ktoś stwierdził, że to jemu należy pomóc.

– Uratować? – wymruczał niepewnie siedmiolatek.

Wpatrzony w fioletowe oczy uświadomił sobie, że ta twarz, te rysy... kogoś mu przypominają.

Już kiedyś je widział, bardzo dawno temu. Być może w innym życiu.

– A ty jak masz na imię?

– To nie jest teraz istotne. Mamy mało czasu. Zdecydowanie zbyt wiele zmarnowaliśmy, gdy ty leżałeś tu jak kłoda. Wstawaj, musimy znaleźć Davida, a zaraz potem uciekać. Być może to nasza jedyna szansa! – wyrzucał z siebie słowa jak z armaty.

Ton ten także był doskonale znany Aleksowi, nie dawał przestrzeni na słowo sprzeciwu. Zaraz potem na jego przegubie zacisnęła się dłoń i szybkim szarpnięciem poderwała go na równe nogi. Odrobinę zbyt prędko... Bo w rezultacie siedmiolatkowi zakręciło się w głowie i odchylił

się nieco. Aleks doskonale wiedział, że choćby świat miał się zaraz zapalić, to on nie może uciec bez swojej Tekli i bez Laury, której, choć wcale nie znał, był gotów ofiarować wszystko, co miał, włącznie ze swą duszą i swym sercem.

– Nigdzie nie pójdę – rzucił i wyswobodził się z uścisku starszego kolegi.

Ten drugi, prawdopodobnie widząc jego determinację i spojrzenie zielonych oczu, wbite tak głęboko, że wywiercało dziurę w głowie, trochę spokorniał. Zrobił dwa kroki w tył i górując nieznacznie nad młodszym dzieckiem, zdradził swoje imię.

– Mówią na mnie Maks. Maksymilian, ale wiesz, to nieistotne, bo to nie jest moje prawdziwe imię, tak samo jak ty wcale nie masz na imię Aleks, powinienesz doskonale o tym wiedzieć.

– Gdzie mieszkasz? – kontynuował siedmiolatek ośmielony pierwszą odpowiedzią czarnowłosego.

– Podejrzewam, że bardzo daleko stąd – oznajmił chłodno. – Ale dzisiaj obudziłem się tam. – Gestem wskazał jedną z wież, tę, którą przewodziła siostra Klara.

Przedłużająca się potem chwila ciszy i głośne przełknięcie śliny opisywały miejsce, w którym wcześniej przebywał Maksymilian, lepiej niż jakiegokolwiek słowa.

Cykanie konika polnego świdrowało, wpadając wprost do uszu chłopców. To małe stworzenie musiało siedzieć na drzewie tuż nad nimi. Aleks doskonale wiedział, „jak one to robią”. Pamiętał z jednej książki, że te dźwięki zwane „cykaniem” wydają zarówno świerszcze, jak i pasikoniki. Po prostu pocierają o siebie skrzydłami. Na lewym skrzydle znajduje się zgrubienie, spełniające podobną funkcję jak smyczek przy grze na skrzypcach.

– Wcześniej byłem z innymi dziećmi – dorzucił w końcu Maks.

– Z innymi dziećmi?!

Słowa wypowiedziane odrobinę zbyt głośno sprawiły, że dłoń starszego chłopca automatycznie powędrowała na usta Aleksa i zacisnęła się tak



mocno, iż po rozluźnieniu na twarzy pozostały odcisnięte czerwone pręgi, odznaczające kontur każdego palca.

– Musimy szybko stąd odejść. Nie będzie już kolejnej szansy. Wiem to! – Maks znowu szarpał towarzysza i ciągnąc za sobą, prowadził w kierunku północnych murów.

– Co ty zamierzasz w ogóle zrobić? Przejść przez ścianę?! – oburzył się Aleks.

– Jeśli nie będzie innego wyjścia, to przejdę i przez ścianę!

– Nawet gdybym nie musiał jeszcze trochę tu zostać, to obecnie nie jesteśmy w stanie uciec, nie rozumiesz?!

– Wdrapiemy się na mury po drzewach. Uda się. Długo już nad tym myślałem – wydyszał pełen determinacji.

– Zwariowałeś? Co nam to da, że wleziemy na szczyt muru, skoro nie będziemy wiedzieli, jak z niego później zejść?!

Aleks dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że towarzysz w jednej dłoni wciąż ścisną karteczkę.

*Prawdopodobnie nie zauważył, że to nie jest ten skrawek, który otrzymał. Czy ja zachowałbym się podobnie, gdybym teraz zamiast Maksa spotkał tu Laurę? Czy również chciałbym ją stąd zabrać za wszelką cenę? Czy zdołałbym wypełnić powierzone mi zadanie? Czy robiąc to, byłbym właśnie grzecznym chłopcem? A może to kolejny test na inteligencję przygotowany dla mnie przez siostry?*

– Poczekaj! Musimy odnaleźć siostrzyczkę Teklę! Ona powie nam, co powinniśmy zrobić! – zwerbalizował jedyną sensowną myśl przychodzącą mu do głowy. – Znasz siostrę Teklę, prawda?

– Teklę? Hm... – Chłopiec zatrzymał się na chwilę tuż przy ogromnym drzewie, które wyrastało przy szarym murze. – Nie, nie znam – odparł wreszcie.

Nie takiej odpowiedzi spodziewał się Aleks. To zupełnie nie było to, co chciał usłyszeć. Wiedział jednak, że jeśli teraz da za wygraną, to prawdopodobnie już nigdy nie zobaczy swojej ukochanej siostrzyczki.

– To jest ta zakonnica, która nigdy mnie nie uderzyła. Dbała o mnie, przytulała i czytała bajki. To jest ta z najpiękniejszą twarzą pod słońcem.

– Nadal nic mi to nie mówi, głupku. Może jakieś konkrety? Skąd niby mam wiedzieć, kto czytał ci bajki?!

Aleksander zawstydził się, a na jego twarzy wykwitł rumieniec. Chłopiec zdał sobie sprawę, iż rzeczywiście taki opis nie pozwala na zidentyfikowanie poszukiwanej osoby.

– Ma jasne włosy, niebieskie oczy... – przeszedł do sedna.

Wtedy siedmiolatkowi wydało się, że twarz wybawicielki i najprawdziwszego anioła, jakiego było mu dane spotkać, jest znów przy nim. Ciepły oddech Tekli na moment ponownie otulił piegowatą, pokaleczoną buzię. Aleks palcami przeczesał rude włosy...

– Nie – odparł krótko i pokręcił głową.

*To nic. On po prostu nie musi znać wszystkich zakonnicy. Ja też nie znam każdej z nich. Co więcej, sam powinienem był się domyślić, że Maks nie ma pojęcia o Tekli, w końcu wtedy ona powiedziała mi o nim, tak jak opowiadała o wszystkim, czego dowiedziała się o świecie.*

Tym razem to Aleks położył drżącą dłoń na barku Maksa, chcąc udowodnić, że jest jego sprzymierzeńcem, że jest przyjacielem mającym te same plany. Choć nie był pewny, czy właśnie tak powinien się zachować, czy taki gest ze strony dziecka w stosunku do innego dziecka jest odpowiedni. Nie znał przecież innych rówieśników. Nigdy z żadnym się nie bawił, nawet żadnego nie spotkał.

– Spójrz na karteczkę, którą trzymasz.

– Patrzyłem na nią już dostatecznie długo. Doskonale wiem, co mam robić, i zdaję sobie sprawę z tego, że mogę nie mieć już kolejnej szansy.

– Spójrz jeszcze raz... Proszę...

Zielone tęczęwki świdrowały, a pocieszająca dłoń wciąż spoczywała na kościstym barku dziesięciolatka.

Ten ostrożnie rozluźnił palce i zbliżył rękę z papierkiem do oczu, aby po raz kolejny wyraźnie ujrzeć napis.

Powieki nieco przymrużył, a oddech, który i tak stawał się nierówny, na nowo przyspieszył, by zaraz potem tak samo gwałtownie opaść.

– Nie. Nie... To nie może być prawda. Nie zdołam ocalić kolejnej osoby. To jest cud, że tej nocy znalazłem ciebie. Nie wiem, gdzie David, i jeszcze to... Nie mam czasu, by szukać kolejnego bachora.

– Co...?

Nie tego spodziewał się Aleks. Był pewien, że kiedy Maks zobaczy jej imię, kiedy ujrzy napis *Laura*, to wszystko zrozumie. Uzmysłowi sobie, że miał odnaleźć Aleksa tylko po to, by wspólnie ocalili tę dziewczynę.

*Przecież ja nie potrzebuję żadnej pomocy! To nie mnie masz ocalić, a ją! Laure!*

Pragnął wykrzyknąć swą myśl, ale zamiast tego, powiedział:

– Nie wierzę! Nie ma sensu z tobą rozmawiać. Idę szukać Tekli – wychrypiał – ona na pewno mi pomoże.

Zabrał rękę i wydarłszy swoją karteczkę, wcisnął w jej miejsce tę z napisem: *Musisz uratować Aleksa.*

– Poczekaj! – zawołał Maks, jakby to było jego ostatnią deską ratunku. – Czy Tekla to twój przyjaciel?

To pytanie zdołało skutecznie zatrzymać rudowłosego siedmiolatka.

– Tak – odparł niepewnie i szmaragdowe spojrzenie ponownie skierował na czarną grzywkę przysłaniającą część twarzy.

– Pójdę z tobą.

Świat zaczął wirować tylko po to, by zaraz raptownie się zatrzymać.

Kontur postaci Maksa się rozmywał i oddalał, jakby przenosząc do zupełnie innej rzeczywistości. Słowa cichły, śpiew świerszcza przestał istnieć, podobnie jak przytłumione głosy z kaplicy. Wzrok przyzwyczajony do ciemności w kilka sekund zalał się mrokiem. Cały świat zniknął. Wszystkie bodźce docierające wcześniej do dziecka zniknęły. Cała ta rozmowa, cały dzień stał się wspomnieniem snu sprzed paru dni, który zupełnie nic nie oznaczał i nie był wart zapamiętania. Nogi się pod nim ugięły i ponownie wylądował na ziemi.

– Ej! Co z tobą? – zatrwożył się Maks.

– Od dawna nie jadłem – wydukał, a chwilę potem wstał i zaczął biec w kierunku równoległej wieży względem tej, w której mieszkał samotnie, co kompletnie zdawało się przeczyć jego słowom.

– Co jest z nim...? – Dziesięciolatek podrapał się po głowie i przestał już rozumieć cokolwiek z tego, co właśnie się działo.

*Muszę znaleźć Teklę. Muszę szybko ją znaleźć.*

Powtarzał sobie jak mantrę i resztką sił gnał wprost do ostatniego miejsca, w którym mogłaby być, a w tym samym czasie do głowy bezustannie napływały obrazy z wczorajszej nocy.

*Siostry wyszły wtedy wcześniej z kaplicy. Nie wiedziałem dlaczego... Były ubrane tak jak zwykle, a jednak każda z nich nawet z daleka wyglądała jakoś inaczej, spiczaste kaptury zakrywały ich włosy i częściowo twarze. Pierwsza para zakonnicy trzymała w dłoniach zapalone, długie świece. Cztery następne pary niosły jakąś wielką rzecz zakrytą białym prześcieradłem. Niesiony przez mniszki przedmiot umieszczono na drewnianym podłożu, okryty tkaniną. Co to było?*

Serce dziecka kołatało jak szalone, choć nie przychodził mu jeszcze do głowy pomysł, co mogłoby się tam kryć, a może już wtedy wiedział, lecz nie dopuścił do siebie tej myśli? Zepchnął ją głęboko poza granice świadomości. Tekli nie było przed kaplicą. Nie wyszła razem z siostrami. Jedyne miejsce, gdzie mogłaby być, to jej komnata...

*Być może po prostu zachorowała. Być może nie była w stanie chodzić. Na pewno to nie jej ciało leżało zasłonięte na tych deskach. Nie uwierzę w to, dopóki nie zobaczę. Nie uwierzę w to nigdy...*

Chłopiec biegł do jamy największego ze wszystkich znanych mu potworów, a zarazem do miejsca, w którym mieszkał najwspanialszy anioł pod słońcem.

Drzwi do zakazanej wieży były otwarte...

## ROZDZIAŁ 7



Aleks z pełnym impetem wpadł do środka południowo-wschodniej wieży. Nie zwracał uwagi na żadne potencjalne niebezpieczeństwa. Skupiony jedynie na celu. Na poznaniu prawdy o tym, co rzeczywiście stało się z jego ukochaną siostrzyczką – Teklą.

Nogi zadrżały tuż za progiem, kiedy to pozwolił sobie na krótką przerwę. Odwrócił głowę przez lewe ramię, po raz pierwszy chcąc upewnić się, czy inne zakonnice nie wyszły jeszcze z kaplicy i czy nowy przyjaciel Maks jest gdzieś w pobliżu.

Jak się okazało, stał na czatach, w odległości kilku metrów. W pozycji na kuckach patrolował teren. Aleks mógł odetchnąć z ulgą. Czuł ogromną wdzięczność, iż jego towarzysz tak się zachował. Gdzieś w głębi serca, w miejscu nieświadomym nawet samemu sobie, właśnie na to liczył.

Gdy malec odwracał się, kątem oka zarejestrował coś, co dla siedmiolatka wydało się straszne – obraz, na którym półnagi mężczyzna trzyma odciętą głowę jakiegoś czarnowłosego brodacza. Ten drugi oczy miał wybałuszone, a usta rozwarte. Te drobne niuansy były doskonale widoczne również w półmroku, przy wyłączonych światłach.

Prawa stopa Aleksa automatycznie się cofnęła. Pragnienie wiedzy zwyciężyło jednak nad fizycznym strachem. Nie liczyła się wtedy żadna potencjalna kara, żaden ból. Aleks na moment zapomniał nawet o Laurze, którą miał uratować. Przymrużył oczy i szybkim szarpnięciem odwrócił twarz od makabrycznego dzieła sztuki.

Pędził dalej korytarzem w poszukiwaniu odpowiedniej sypialni. Wiedział, iż ten sektor zamieszkuje nie tylko Tekla, lecz także matka Matylda. Zatrzymał się w miejscu, gdzie był w stanie zarejestrować kontur otwartych na oścież drzwi. Tekla mówiła, że w ich wieżach drzwi są zawsze otwarte. Aleks po raz pierwszy pomyślał, że mówiła mu to wszystko nie bez powodu. Jej słowa nie pokrywały się jednak z rzeczywistością. Chłopiec nie miał wątpliwości, że – poza trzema pokojami, do których drzwi rzeczywiście pozostawały otwarte – sypialnia, łazienka i kuchnia naprzeciwko były szczelnie zamknięte.

Malutką dłonią wymacał włącznik światła usytuowany na tej samej ścianie co w jego kwaterze. Jarzeniowa żarówka mignęła kilkukrotnie i wydała parę niepokojących dźwięków, nim na dobre rozblęła i otuliła światłem cały korytarz.

Aleksander trzy razy zamrugał i zaciągnął się słabiutkim zapachem jedzenia dochodzącym z kuchni. Tuż potem gwałtownie wciągnął powietrze nosem, a następnie ustami, zupełnie jak gdyby zamierzał najeść się samą wonią i aromatem chleba. Żołądek automatycznie odpowiedział głośnym burczeniem, a ślina napłynęła do ust.

*Nie jadłem już tak długo.*

Przypomniał sobie to i stoczył kilkunastosekundowy pojedynek wewnątrz siebie, między tym, czego pragnęło ciało, a tym, czego potrzebowało serce.

Parę razy przełknął ślinę i z całych sił zacisnął powieki, a gdy ponownie je otworzył, walka była już rozstrzygnięta.

Chłopiec ostrożnie wszedł do otwartej sypialni, mając nadzieję, iż na łóżku zobaczy śpiącą, schorowaną Teklę, która nie miała siły, aby pójść tej nocy na mszę i czekać potulnie na wietrze. Na paluszkach, aby przypadkiem jej nie obudzić, przekroczył próg. Szybko przekręcił głowę w prawo i w lewo.

Pusto.

Światło z korytarza dochodziło tu bez problemu, a więc chłopiec doskonale widział idealnie wyprasowaną i ułożoną pościel, dużą brązową szafę, stolik, dwa krzesła i szafeczkę nocną, na której stał taki sam budzik jak ten w jego pokoju.

– Druga trzydzieści. Nie powinno mnie tu być. Zostało naprawdę niewiele czasu, nim siostry wyjdą z kaplicy. Znajdą mnie i zbiją tak mocną, że mogę nawet tego nie przeżyć. To czas, kiedy powinienem się wycofać. Przepraszam, Tekliś... – wychrypiał w stronę wyimaginowanej postaci, którą marzył zobaczyć leżącą teraz na łóżku, i ostrożnie się wycofał.

– No chyba zwariowałeś.

Głos za jego plecami przywołał do porządku.

– Maks! Miałeś stać na czatach! – zatrwożył się siedmiolatek, a przerażenie pomieszczone z żalem i rozczarowaniem na dobre zagościło na jego twarzy.

– Miałem? Kto tak powiedział?

– Ja... ja myślałem, że to oczywiste...

– Chyba dla ciebie. Najwidoczniej to nie ja jestem najinteligentniejszym dzieckiem w zakonie. – Chłopiec się roześmiał.

Czerwonawy rumieniec na twarzy Aleksa podkreślił tylko głębokie wyblakłe przez lata blizny.

– Nie zamierzasz mi powiedzieć, że chciałeś opuścić tę wieżę bez sprawdzenia wszystkich pomieszczeń?

– Nie... ale zostało tak mało czasu, że ja po prostu chciałem...

– Ile nam zostało? – rzucił szorstko.

– Pół godziny.

– Pół godziny!? I ty już chciałeś uciec? Ha! Trzydzieści minut lania to naprawdę cała wieczność, ale pół godziny do nadejścia takiej kary to już „tak mało czasu”. Nie rozśmieszaj mnie, ty tchórze.

Aleks przełknął ślinę i wydukał zdanie z podręcznika do fizyki, który ostatnio studiował.

– Czas to pojęcie względne.

– Zostajemy!

Zaraz po tym rudzielec miał wrażenie, jakby to wszystko dopiero co do niego dotarło. Jego stopy zastygły. Słowa, które właśnie usłyszał, wprawiły go w osłupienie. Spojrzał w stronę Maksa i ujrzał zupełnie innego chłopca niż parę godzin temu. Oceniał go wówczas jako dziecko tak samo zagubione i

zranione jak on sam. Co prawda dysponujące większą siłą i doświadczeniem, ale nadal zbyt małą, by zrobić cokolwiek pożytecznego.

Patrząc teraz na tę czarną czuprynę, częściowo zasłaniającą twarz, i w granatowo-fioletowe, lśniące tak w półmroku tęczówki, ujrzał nie dziecko, lecz mężczyznę, dumnego wojownika, mogącego chronić i jego i Laurę. Rozumiał już, dlaczego to jemu dano zadanie ochrony dziewczyny, a Maksowi kartkę z jego imieniem. Dziesięcioletek musiał nie tylko przewyższać go wiekiem i siłą, lecz także sprytem, odwagą, inteligencją. To on mógł pokonać wszystkie potwory z jego snów. Zniszczyć tytanów i olbrzymów z wymyślonego świata, w którym Aleks odnajdował ukojenie. W tamtej chwili na piegowatej, poranionej buzi pojawił się przelotny uśmiech, a do zielonych oczu napłynął błysk, tak bardzo podobny do tego tłącego się zapewne od zawsze w oczach Maksa.

– Nie jestem tchórzem – odpowiedział swemu towarzyszowi i choć nie do końca wierzył w to, co mówi, naprawdę pragnął, aby tak było. – Zdamy. Mamy jeszcze trochę czasu – kontynuował i ruszył już w stronę kolejnego pokoju, tego, do którego drzwi były zamknięte.

*Ten pierwszy to nie był pokój Tekli. To musiała być sypialnia Matki Matyldy. Moja siostrzyczka czeka na ratunek za zamkniętymi drzwiami. Jak mógł w ogóle przejść mi przez myśl inny scenariusz?*

Ośmielony tym drobnym przytykiem, nie zawahał się, kiedy jego dłoń spoczywała już na zimnej klamce, a wszystkie sekrety miały zaraz wyjść na światło dzienne.

Bez zbędnego zastanowienia nacisnął i pociągnął lodowaty, podłużny uchwyt.

– Zamknięte na klucz. – Pełen rozczarowania głos mógł ciąć gęstą atmosferę, pełną napięcia i strachu.

– Odsuń się. Ja spróbuję. – Maks raptownie popchnął niższego kolegę i sam z całych sił nacisnął klamkę, niemal uwieszając się na niej całym swoim ciałem. – Zamknięte na klucz – powtórzył wreszcie, dysząc z wyczerpania, a częściowo z narastającej w nim furii.



Odwrócił się na pięcie w stronę Aleksandra, a zaraz potem ponownie skierował twarz ku drzwiom i złożoną w pięść dłońią z całych sił uderzył drewnianą, płaską powierzchnię.

Cichutki jęk, z każdą sekundą przybierający na sile, spowodował, że obaj odskoczyli.

– Tekla!?! – zawołał Aleksander i ponownie zbliżywszy się do drzwi, przywarł do nich policzkiem.

– Chyba zwariowałeś, chłopie. Chyba że ta twoja Tekla, o której ciągle gadasz, ma kilka miesięcy...

– Kilka miesięcy – powtórzył beznamiętnie, czując ulatujący z niego entuzjazm i wkraczający na jego miejsce strach.

– Posłuchaj, za tymi drzwiami jest małe dziecko! Nie słyszałeś nigdy płaczu dziecka?

– Słyszałem – odburknął i jak w kalejdoskopie w ułamku sekundy wyświetliły mu się wszystkie dni spędzone w zakonie.

Płakał każdego dnia, co jakiś czas znajdując ukojenie w ramionach Tekli. Łkał zawsze cichutko. Czasem łzy ciekły, niekiedy zwyczajnie już mu ich brakowało, lecz odkąd pamiętał, nie śmiał wydać przy tym z siebie żadnego dźwięku. Kilka łapczywych wdechów, pociągnięcie nosem, ale przenigdy nie zawodził, nie krzyczał, nie skomlał... To było absolutnie zakazane.

– Słyszałem, lecz płacz dziecka nie brzmi w ten sposób – odparł z pełnym przekonaniem.

Maks spojrzał zdziwiony i uniósł brew. Co więcej, zmarszczył czoło, jego policzki napięły się, a usta zacisnęły w wąską kreskę. Jakby czując, że dalsza rozmowa w tym kierunku nie ma sensu, milcząc, udał się w stronę kuchni.

– Co ty robisz? Czy ty zamierzasz teraz jeść?! – zawołał za nim Aleks, który chwilę temu sam ze sobą walczył, aby właśnie tego nie uczynić.

– Jesteś najgłupszym dzieckiem, jakie w życiu spotkałem! – odkrzyknął Maks i za moment wyłonił się z ciemnej kuchni.

W uniesionej dłoni trzymał niewielki nóż, zwykle służący do obierania ziemniaków.

– Co ty robisz!?! – Aleks odsunął się przestraszony.

Płacz dziecka za drzwiami ucichł, a w jego miejsce wyraźnie słychać było przyśpieszony oddech siedmiolatka.

– Chyba nie myślisz, że mógłbym cię skrzywdzić. – Spiorunował go wzrokiem i na wszelki wypadek przeniósł dłoń z narzędziem w przeciwnym kierunku do tego, gdzie stał jego towarzysz. – To do otwarcia drzwi! – skwitował – ale jedzenie też wziąłem. Łap! – Wolną ręką wyciągnął zza białego habitu kawałek chleba, po czym rzucił go przestraszonemu Aleksowi.

Ten drugi, nie otrząsnąwszy się jeszcze z pierwszego szoku, nie wystawił dłoni na czas i jedzenie upadło na posadzkę. W ślad za nim padł chłopiec. Chwycił kawałek chleba i w całości wcisnął do ust.

– Przepraszam, ja po prostu... – wymamrotał zaraz po głośnym przełknięciu.

– Wiem, wiem. Mnie też nie przyniosły dzisiaj obiadu – odpowiedział, majstrując już przy zamku. Wsunął brzeg noża i przekręcał to w jedną, to w drugą stronę. – To pewnie przez ciebie, maluszku.

Słowa skierowane do zamkniętych drzwi otrzeźwiły Aleksa i pozwoliły poskładać wszystkie elementy w całość. To znaczy prawie wszystkie...

*Tekla zniknęła. Z jakiegoś powodu w jej wieży znajduje się dziecko. Rano siostra Renia pierwszy raz spóźniła się ze śniadaniem. O innych posiłkach zapomniały. To dziecko musiało więc pojawić się w zakonie dziś rano. To by tłumaczyło, dlaczego Tekla wcześniej mi o nim nic nie powiedziała i dlaczego zakonnice były dzisiaj czymś tak bardzo zajęte...*

*Być może ktoś podrzucił tego dzidziusia pod bramę tak jak kiedyś mnie, ale gdzie zniknęła Tekla? Dlaczego jej nie ma? Czy odeszła tuż po pojawieniu się nowego mieszkańca? Zwolniła dla niego pokój? Skoro tak, to czy to ona zdążyła podrzucić mi karteczkę, abym uratował Laurę i razem nią uciekł do świata, w którym siostrzyczka już na nas czeka?*

*Znam kilka odpowiedzi, ale nadal wiele spraw pozostaje tajemnicą. No i ten cały Maks... powiedział, że teraz mieszka w wieży Klary, lecz wcześniej dzielił dom z innymi dziećmi... Co więcej! Szuka jeszcze jednego chłopca. Hm. Chyba wspominał, że on ma na imię David.*

*To wszystko jest tak niepojęte, że aż boli mnie głowa.*

*Jakby się dłużej nad tym zastanowić, to w rzeczywistości nie mam żadnych odpowiedzi. Tylko ciąg niekończących się pytań...*

Nagły trzask, a chwilę potem dźwięk skrzypiących, otwierających się drzwi sprowadził chłopca na ziemię.

– Udało się! – Pełen entuzjazmu głos Maksa wybrzmiał na całą wieżę. – Naprawdę mi się udało! – Niemal skakał z radości.

Radość ta nie trwała jednak długo, gdy oczom chłopców ukazał się obraz z pokoju.

– Chyba byłeś niegrzeczny. To dlatego twoje drzwi musiały być zamknięte? – wymruczał Aleks, podchodząc ostrożnie do drewnianego łóżeczka z kilkoma szczebelkami.

Tuż za nim stanął czarnowłosy dziesięciolatek równie zadziwiony, jak jego młodszy kolega. Raptownie przełknął ślinę, a wierzchem dłoni otarł niekontrolowanie ściekającą łzę.

– Nie martw się. Nie pozwolę im cię skrzywdzić – wymruczał Maks.

Dziecko było malutkie. Przykryte szarym kocykiem. Ubrane w różowe śpioszki, które wystawały nieco spod okrycia. Spod beżowej czapeczki lekko zsuniętej z główki wystawały zaś delikatne, ciemne włoski. Mały nosek rozszerzał się i zwężał z każdym zaczerpniętym oddechem. Dziecko nie wiedziało jeszcze, że w tym miejscu każdy oddech może być tym ostatnim.

Skóra idealnie biała i czysta, nieskażona promieniami słońca. Wielkie niebieskie oczy wpatrywały się w twarze chłopców. Ci jak zahipnotyzowani stali nad łóżeczkiem. Dłonie mieli złożone jak do modlitwy. Cała trójka co chwilę otwierała usta – bezzębne dziecko starało się gaworzyć, a Aleks i Maks mechanicznie powtarzali te ruchy.

– Co robisz? – wypalił rudzielec, gdy Maks bez żadnego słowa wyjaśnienia złapał niemowlę i począł obracać na boczek, potem na brzuch i rozpinać mu ubranko. – Co robisz?! – ponowił pytanie, tym razem nieco głośniejszym głosem, nadal nie otrzymawszy odpowiedzi.

Popchnął dłoń dziesięciolatka, a następnie rękami chwycił jego twarz, zmuszając, aby patrzył mu prosto w zielone oczy.

Fioletowe spojrzenie było zamglone, zalane łzami, zdawało się wpatrywać w inny wymiar.

Maks szybko wyswobodził się z uścisku i kontynuował rozpinanie śpioszków.

Dziewczynka z głową ułożoną na boku zainteresowała się drewnianym szczebelkiem łóżeczka i wyciągała już paluszki, aby złapać przedmiot i wsadzić go do buzi. Wystarczyły trzy guziki, by Maks upewnił się w tym, co podejrzewał zobaczyć. Pełen czegoś na kształt dumy pomieszanej z odrobiną determinacji wskazał na skórę niemowlęcia na wysokości kręgu szyjnego C7.

– Wiedziałem! To jest ta, której szukałeś!

– To nie jest Tekla! – oburzył się rudzielec, a zaraz potem jego oczy niemal wyskoczyły z orbit.

Znaki wypalone na skórze dziewczynki początkowo zdawały się niezrozumiałe, zupełnie jakby wryte w innym języku. Aleks jak ryba wyrzucona na brzeg co rusz otwierał i zamykał usta, próbując zrozumieć ową kwestię. Kiedy nawet to nie przyniosło należytych rezultatów, wypowiadał cyfrę za cyfrą, a potem przeliterował imię.

– Dwa, cztery, dwa, L-a-u-r-a. Nie rozumiem – wychrypiął bezradnie, rozkładając przy tym ręce i marszcząc czoło.

– Masz problem z czytaniem? – zaszydził towarzysz.

– Nie o to chodzi. Wiem, co tu jest napisane. Dwieście czterdzieści dwa Laura. Nie rozumiem, dlaczego ktoś tak strasznie ją skrzywdził, dlaczego wypalił jej te znaki...

– Naprawdę nie rozumiesz? – zapytał fiołkwooki.

W rzeczywistości sam też nigdy nie rozumiał, czemu zakonnice tak dotkliwie znęcają się nad dziećmi. Czemu robią tak podłe rzeczy. Nie mógł jednak przyznać się do tego przed młodszym kolegą, a nawet przed sobą...

Bez słowa odpowiedzi zsunął z siebie bielutki habit. Odwrócił się plecami do Aleksandra. Zupełnie nagi stał tak, ukazując wszystkie swe blizny, pręgi, siniaki. Wyglądało to, jakby każdego dnia był katowany przy pomocy jakiegoś drucianego sznura bądź kolczastego bicia. Stare zasklepione rany

mieszały się z nowszymi, jeszcze krzykliwie czerwonymi, prawdopodobnie sprzed kilku tygodni. Na plecach, tuż przy szyi, widniał wypalony napis:

*108 Maks.*

Nagły, świdrujący dźwięk niemal wyrócił świat do góry nogami. Budzik stojący na szafce zaczął podrygiwać rytmicznie, aż z hukiem upadł na podłogę.

Maks zwinnym ruchem wciągnął na siebie przybrudzoną albę, chwycił Aleksa za rękę i począł ciągnąć w kierunku wyjścia. Zauważywszy opór ze strony młodszego kolegi, zatrzymał się i ponaglił:

– Co ty wyprawiasz? Wybiła trzecia! Sam mówiłeś, że msza zaraz się skończy. Musimy uciekać! – Ton początkowo był spokojny, lecz z każdym następnym słowem wydawał się bardziej ostry, przepełniony nienawiścią i strachem. Idealnie obrazował jego uczucia względem zakonnic.

– Uciekaj. Ja muszę coś sprawdzić. – Aleks, pełen przekonania, odrzucił nadal wystawioną ku niemu dłoń.

– Zwariowałaś?! – wykrzyczał Maks, opluwając przy tym kropelkami śliny piegowatą twarz rozmówcy. Jego ręka jeszcze przez chwilę tkwiła zawieszona w powietrzu. – Błagam, nie rób tego! – wychrypiał, będąc już w drodze do wyjścia. – Ja nie mogę stracić kolejnego przyjaciela.

– Leć. Poradzę sobie.

Beznamiętna odpowiedź, której czarnowłosa nie mógł już słyszeć, będąc w drodze do pokoju, dla Aleksa była niezmiernie ważna, gdyż tak naprawdę miała dodać otuchy jemu samemu, a nie uspokoić kolegę.

Przedzierając się przez ciemny dziedziniec, stąpając po idealnie przyciętej trawie, dziesięciolatek widział, jak drzwi od kaplicy się otwierają. Na zewnątrz wylało się światło, które dla niego wydawało się mroczniejsze niż naturalnie panująca ciemność. Przyśpieszył kroku, zacisnął pięści.

– Błagam, uciekaj – wyszeptał.

– To prawdopodobnie moja jedyna szansa. Być może nigdy więcej nie będę w tym pomieszczeniu – odpowiedział Aleks, choć wszak nie mógł słyszeć rozpaczliwych słów przyjaciela.

Podszedł do idealnie zaścielonego łóżka, na którym leżała śnieżnobiała pościel. Podniósł róg kołdry, poduszkę, w końcu kant materaca.

– Schowaj sobie ten klucz. Najlepiej pod materacem w pokoju i strzeż jak oka w głowie.

Wciąż słyszał słowa Tekli. Wiedział, że zanim odejdzie, musi sprawdzić to miejsce. Być może znajdzie tam jakąś odpowiedź, wskazówkę, dokąd udała się jego ukochana siostrzyczka, i co powinien dalej zrobić. Nie było miejsca na strach ani na rozterki.

Niemowlę na zmianę gaworzyło i lkało. Gwałtowne pociągnięcia nosem Aleksa zupełnie cichły w zestawieniu z tymi dźwiękami.

W pomieszczeniu panował półmrok, lecz chłopiec nie miał wątpliwości, że pod materacem nic się nie znajduje. Zrezygnowany posłał ostatnie spojrzenie w kierunku niebieskich oczu dziewczynki i nie zważając już na środki ostrożności, zamknął za sobą drzwi, tak jak wtedy, gdy wdarli się tutaj wraz z Makssem.

Czyniąc kilka kroków do przodu – mając za sobą łazienkę, to przekłete pomieszczenie; a po prawej stołówkę – zerknął tylko w stronę pokoju, który odwiedził jako pierwszy. Na początku był pewien, iż jest to sypialnia Matyldy, coś jednak podpowiedziało mu, że warto sprawdzić również to łóżko. Zajrzeć pod właśnie ten materac.

Nie tracąc czasu, wpadł do komnaty, uniósł kołdrę i powtórzył całą tę procedurę, którą wykonał przed chwilą.

Przezucie go nie zawiodło.

Chwytał przedmiot znajdujący się na stelażu pod materacem, przełknął ślinę, zmiął kartkę i wcisnął ją sobie do ust. Przez myśl przeszło mu, aby zerknąć jeszcze na budzik stojący na szafce. Przegonił jednak tę rozterkę, wiedząc, iż stracił już zbyt wiele czasu i nie ma to najmniejszego znaczenia, bo, tak czy inaczej, jest już po trzeciej.

*Minęła minuta, a może dwie. Grunt, że Matylda nadal nie powróciła do wieży, a ja wciąż mam szansę niezauważenie wrócić do domu. To może się udać.*

Biegł przed siebie.

Nie myślał o rosie skraplającej się na jego drewniane buty. Nie liczyło się zupełnie nic poza tym, aby uciec. Wcale nie miał daleko, drzwi do jego wieży znajdowały się na wprost. Postanowił, że da z siebie wszystko i choćby nie wiem co, nie zatrzyma się. Nie mógł jednak zrealizować swojego celu, gdyż po prawej stronie zmroził go komunikat.

– Stój, chłopcze. – Głos Matyldy nigdy nie pozostawiał choćby odrobiny miejsca na słowo sprzeciwu. – Czyżbyś zrobił coś bardzo niegrzecznego?

## ROZDZIAŁ 8



Tęgie ciało Matki stało dumnie wyprostowane. Stopy oddzielone od siebie o paręnaście centymetrów, prawdopodobnie nigdy niemogące się spotkać, z powodu zapory zbudowanej z potężnych ud. Czarny habit, który winien był być idealnie wyprasowany, teraz był nieco wygnieciony przy dole, zapewne wskutek kilkugodzinnego siedzenia w ławce w kaplicy. Co więcej, gdyby chłopiec miał odwagę się przyjrzeć, zarejestrowałby na tkaninie parę czerwonych kropeł i zacieków tuż pod brodą kobiety. Zarys jej brzucha odznaczał się w przeciwieństwie do zarysów piersi, które w przypadku większości sióstr były większe od brzucha. Twarz spięta, z widocznymi już zmarszczkami, szczególnie w okolicach oczu, a także na czole, między brwiami. Tęczówki koloru nie wiadomo jakiego, w dziwny sposób rozmyte i rozwodnione. Suche usta zaciśnięte w wąską kreskę, przy każdym ich otworzeniu ustępujące malutkim i równym zębom, których widok całkowicie przykuwał uwagę i odwracał ją od innych niuansów twarzy. Włosy przysłonięte czarnym kornetem, dające ujście tylko dla kilku niesfornych kosmyków, skręconych jak makaron, koloru wyblakłej marchwi.

– Nie zaszczyisz nas, chłopcze, odpowiedzią? – ponagliła Matylda.

Jedyne, o czym marzył teraz Aleks, to uciec. Biec tak długo i tak szybko, że żadna z zakonnice nie zdołałaby go dogonić. Nie odwracać się za siebie i wpaść prosto do samotnej wieży, która w tej sytuacji wydawała się jego największym błogosławieństwem. Choć w sumie, jakby chwilę się nad tym zastanowić, to jednak nie było to jedyne pragnienie dziecka. Istniało też



drugie. Gdy tylko zamigotało w głowie, zdawało się zupełnie wypierać to pierwsze. Ramiona Tekli, mogące ochronić go przed całym światem, zapewne także znalazłyby rozwiązanie tej sytuacji.

Usta wciąż miał wypełnione po brzegi zmiętą kartką, znaną pod materacem w sypialni siostrzyczki. Matylda nie odpuszczała, bo po raz trzeci w mroku wybrzmiało pytanie.

– No dalej, mów. Przecież chyba się nie sprzeciwisz?

Aleks mógł teraz połknąć kartkę, tracąc przy tym na zawsze być może ostatnią rzecz, którą chciała przekazać mu jego ukochana opiekunka. Mógł również stać jak słup soli, nie wydać z siebie żadnego dźwięku i dostać prawdopodobnie największe manto w życiu, lecz czy wybierając drugą opcję, zdołałby to wszystko przeżyć? Czy jego skurczone, małe ciało wytrzyma tak wielki ból?

Wątpliwość trwała wyłącznie przez sekundę. Konieczność poznania przekazu od siostrzyczki Tekli wzięła górę. Zawsze tak było w przypadku tego chłopca, jak długo by z tym nie walczył, on musiał wiedzieć wszystko, znać każdą odpowiedź, a teraz to, co musiał, to uratować Laurę.

Powolnie spuścił głowę i wpatrując się w czarne sandały Matyldy, zacisnął usta w wąską kreskę, czekając na ból, który w jego mniemaniu był nieunikniony. Padło jeszcze kilka, może kilkanaście słów docierających już do niego jakby przez mgłę i zupełnie niezrozumiałych. W uszach szumiała tylko krew.

Chwilę potem mowa Matki przerodziła się w krzyk, wrzask...

Dwanaście sióstr w parach stojących za Matyldą zapewne nie miało wątpliwości, jaki los powinien spotkać tego „bezczelnego bachora” za opuszczenie pokoju, który one litościwie pozwoliły mu zamieszkiwać.

Do wypowiedzenia swoich myśli na głos odwagę miała wyłącznie Klara, stojąca najbliżej Matki, i druga w kolejności co do największej tuszy.

– Ja się nim zajmę. Dam mu taką nauczkę, że więcej nie przejdą mu przez głowę takie szatańskie pomysły. – Jej mocne, niemal męskie rysy w połączeniu z ciemnymi włosami i brązowymi oczami naprawdę mogły napawać lękiem, i to nie tylko bezradnego siedmiolatka...

To zdanie dotarło do Aleksa, z trudem stojącego na trzęsących się nogach. Tak strasznie się bał, że powoli zapominał, jak ma na imię.

*Jakże trudne życie musi mieć Maks, który dzieli z nią swoją wieżę. Zawsze smuciłem się, że mieszkam sam, lecz nigdy nie brałem pod uwagę, jak potworne byłoby dzielenie mieszkania z którąś z nich...*

– Mało mu, że nie dostał obiadu i kolacji. Jeszcze prosi się o karę. Nie potrafi nawet uszanować innego człowieka. Od razu wykorzystał słabość jednej z nas, która zapomniała zamknąć po tym, jak przyniosła mu śniadanie. Która z was to w ogóle była? – kontynuowała swój wywód, spoglądając na siostry.

Te jednak wciąż niewzruszone stały niczym zmienione w kamień.

– Nie. Stój – odburknęła Matka. – Aleksander był bardzo niegrzeczny. Musi ponieść należyłą karę, którą sama wymierzę – oznajmiła lodowatym tonem.

Zielonooki malec zacisnął powieki i nawet nie chciał wyobrazić sobie, jakże wstrętna i złowroga musi być teraz jej twarz.

– Możecie się rozejść – dorzuciła, a widząc, że te nie reagują, nieco mocniej dodała: – Natychmiast! – Spojrzenie znów przeniosła na chłopca, a chwilę potem, jakby przypomniawszy sobie coś ważnego, gestem wskazała na jedną z zakonnice. – Tylko ty, Eva, będziesz tutaj potrzebna za jakieś pół godziny. Przyjdź do wieży chłopca, zabierz apteczkę i coś do szycia, przyda się.

*Zdrowaś Matko, łaski pełna. Błogosławionaś Ty między niewiastami...*

Nic innego nie przychodziło chłopcu do głowy. Jedyną iskierką nadziei był dla niego fakt, iż Matka poprosiła siostrę Evę o przyjście. To oznaczało, że nie zamierzała pozbawić go życia i że Aleks w całości czy w kawałkach wróci dziś do swojego pokoju.

*Święta Matko, módl się za nami grzesznymi.*

Zdawał sobie sprawę, że mimo takiej deklaracji, w przyływie furii i złości zakonnica może jednak go zabić, nawet w sposób niezamierzony, a on tak pragnął żyć...

*Tekla powiedziała niedawno, że jestem już prawie dorosłym mężczyzną, ale to nieprawda! To nie jest prawda! Jestem dzieckiem, tylko małym dzieckiem...*

*Upadam na ziemię i zwijam się w embrion, czekając na przyjęcie pierwszego ciosu. Ręce podciągam na wysokość głowy, chroniąc to najbardziej newralgiczne miejsce. Być może to jest mój błąd.*

*Pierwszy kopniak trafia w brzuch, który był całkowicie odsłonięty, a gdy zniżam ręce na jego wysokość, spodziewając się całej serii uderzeń właśnie w to miejsce, Matka w ułamku sekundy klęka przy mnie, łapie za włosy i pociąga do góry.*

*Oczy mam zamknięte i za żadne skarby nie zamierzam ich otworzyć. Nie chcę tego widzieć. Wiem, że jeśli nie zobaczę, to i nie zapamiętam. Ten obraz nie nawiedzi mnie w snach, w najgorszych koszmarach. Powieki zaciskam jeszcze mocniej, podobnie jak wargi, pamiętając o ochronie listu. Nie mogę wydać z siebie żadnego pisku, nie mogę wyprodukować zbyt dużo śliny. Nie mogę...*

*Kolejny cios. Tym razem prosto w twarz.*

*Przypominam sobie wszystkie dobre dni, które spędziłem z Teklą. To jedyny sposób, żeby jakoś to przetrwać. Jeśli stracę przytomność, stracę też kartkę, a nie po to zrobiłem już tak wiele. Jeśli zostanie mi odebrana, to wyjdzie na to, iż lepiej było już na wstępie ją połknąć i być może uchronić skórę przed takim bólem.*

*Przyjmę ten los. Wytrzymam te uderzenia, a wspomnienie mojej ukochanej siostrzyczki jest jedynym, co może mi w tym pomóc. Jęczę, ale nadal nie otwieram ust. Matylda chyba coś mówi, ale wszystkie dźwięki wydają się już tak odległe. Ciepła krew spływa na moje wargi, muszę ściągnąć je jeszcze mocniej, aby ciecz nie wpłynęła do ust. Skapuje dalej po brodzie, na szyję i zapewne na trawę.*

*Moje najdalsze wspomnienie to moment, w którym Tekla opowiadała mi o świecie zewnętrznym. Miałem chyba jakieś trzy, cztery lata. To był dla mnie zarówno jeden z najlepszych, jak i najgorszych dni.*

*Wówczas to, tuż po śniadaniu, zauważyłem, że drzwi do wieży pozostały otwarte. No dobra... to nie do końca było tak, że to „zauważyłem”. Będąc takim maluchem, zwykłem sprawdzać to po kilkanaście razy dziennie. Wtedy*

było też więcej okazji, aby ktoś zostawił niezamknięte, gdyż zakonnice odwiedzały mnie znacznie częściej.

Kiedy przekroczyłem próg, na zewnątrz było jeszcze jasno. Ostrożnie wyszedłem. Nikogo nie było w zasięgu mojego wzroku. Nawet Łucja nie krzątała się w ogrodzie. To musiała być pora indywidualnych modlitw, ale nie pamiętam godziny. Tak czy inaczej słońce było wysoko na niebie, a poza nim żadnej, choćby najmniejszej, chmurki. Najwyższa Matka wyjątkowo mi sprzyjała – a przynajmniej tak sobie pomyślałem, ciesząc się z piękna otaczającego mnie świata. Zachwyty nie trwał zbyt długo, gdyż oczy przeniosły się na szare, zimne mury. Te wznosiły się tak wysoko, że przez moment odniosłem wrażenie, że sięgają do nieba.

– To nic – powiedziałem sobie pod nosem i ruszyłem na eksplorację terenu.

Nie bałem się tak bardzo jak teraz. Oczywiście Matka i inne siostry, prócz Tekli, już wówczas karały mnie przy użyciu siły fizycznej, lecz ich ciosy nie były tak dotkliwe i tak częste, a to było jedno z moich pierwszych wyjść, tak że nie wiedziałem jeszcze, jak się kończy.

Pamiętam, że znalazłem wtedy miecz wetknięty w ziemię przy murze. Wyciągnąłem go niczym król Artur z tej opowieści. Wtem przeniosłem się do innego świata, w którym byłem rycerzem pokonującym potwory. Bestie były monstrualne i mieszkańcy wioski strasznie się ich bali, ale ja nie trwożyłem się wcale. Ochroniłbym ich wszystkich; i kobiety, i dzieci, i nawet mężczyzn, bo ci również bardzo się bali, ale wówczas...

– Co ty wyprawiasz? Co ty wyprawiasz, pytam.

Głos siostry Klary sprowadził mnie na ziemię. Wyjaśniłem jej, ale wcale nie zrozumiała. Powiedziała, że to ja jestem potworem... i kazała wrócić do pokoju. Uwierzyłem jej i byłem smutny, ale siostrzyczka Tekla przyszła zaraz do mnie, przytuliła i leżała tak ze mną na łóżku, opowiadając o świecie za murami.

Powiedziała, że tam biegają tysiące dzieci, nikt nie trzyma ich w zamknięciu. Opowiedziała o takich miejscach, gdzie one spotykają się i mogą się bawić bez końca, skakać, krzyczeć i nikt ich za to nie karze. Nie jestem pewien, ale

wydaje mi się, że opowiadała mi wtedy tak naprawdę o niebie. Tylko skąd mogła wiedzieć, jak tam jest...

Tekla wspomniała też o takim mieście... Nie pamiętam, jak ono się nazywało, ale właśnie tam zamiast ziemi wszędzie jest woda. Prawie taka jak ta lecąca z kranu. Siostrzyczka była tam na wakacjach. Wakacje to taki czas, w którym nie trzeba się uczyć. Ciekawe, kiedy ja będę mógł udać się na „wakacje”?

Co do morza, niby widziałem to w książce, na papierze. Z opowieści Teklisi wynikało jednak, że w rzeczywistości te zbiorniki prezentują się o wiele lepiej. Siostrzyczka mówiła, że to morze, które widziała, łączyło się z horyzontem, dając złudzenie, że nigdy się nie kończy.

– To trochę podobne do naszych murów? – zapytałem, ale jak mi wyjaśniła, okazało się, że bardzo się myliłem.

Morze łączy się z niebem, a mury z piekłem. Zapamiętałem to zdanie, ale Tekla zabroniła mi wypowiadać je na głos.

– Woda w morzu jest niebieska, a woda w kranie jest szara – tak mi powiedziała.

Chciałbym kiedyś zobaczyć morze na własne oczy i chciałbym, żeby siostrzyczka była wtedy przy mnie. Razem moglibyśmy zajrzeć wprost do nieba. Zatopić się w miejscu poza horyzontem.

– Nie będziesz już wychodził.

To zdanie z ust Matyldy dociera do mnie wyraźnie, przypominając, iż wspomnienia nigdy nie staną się ponownie prawdą, a chwila, w której się znajduję, jest jedynym, co mam. Zaraz potem dotkliwie to czuję. Kolejny cios w twarz i kolejny kopniak w brzuch. To nic, wytrzymam. Krew wciąż wypływa i przechodzi mi przez myśl, czy ona przypadkiem wkrótce mi się nie skończy.

Moja prawa noga drży niczym rażona prądem. Czuję wyraźnie nacisk buta, który nieustannie się nasila. Zaraz potem dołącza do niego drugi. Matka stopami staje na mojej prawej nodze, trwa to sekundę. Zaraz potem cały ciężar opuszcza kończynę, a na jego miejscu czuję lekki wiatr i wtedy wraca.

Podskoczyła tylko na moment, unosząc się maksymalnie o centymetr i ponownie całą swą ponad stukilogramową masą opada na moje kości.

– Nie możesz wychodzić.

*Powtarza, a potem jakby... Odchodzi?*

*Zostawiła mnie?*

*Już nic nie słyszę i nie czuję bólu...*

*Ktoś chyba bierze mnie na ręce. Czy nadleciał anioł, który zlitował się i zabrał moją duszę?*

*Ciepłe ramiona, delikatne palce ocierające krew spod mojego nosa, a później muskające posklejane włosy. Jestem w niebie. Tak, to na pewno jest niebo. Nie czuję już lęku ni zimna, lecz nie do końca jestem szczęśliwy...*

*Zawiodłem, nie przetrwałem tego ataku, straciłem list. Straciłem możliwość uratowania Laury i Maksa. Chcę otworzyć oczy, lecz są zbyt słabe, zbyt ciężkie i senne.*

*Gdybym jednak mógł to zrobić, ujrzałbym zielone pastwisko pełne owiec i dzieci. Tyle samo owiec co dzieci. Może ze sto? Może więcej. Bawiłbym się z nimi tak, jak to opowiadała mi Tekla i nikt by nie krzyczał, nikt by nas nie bił. Potem Tekla przyszlaby po mnie i wspólnie wrócilibyśmy do domu, tam poczekałbym na Laurę i Maksa, miałbym pewność, że wkrótce do nas dołączą, a wtedy całą czwórką moglibyśmy obserwować morze...*

## ROZDZIAŁ 9



*4 maja*

Aleks się ocknął.

Kilka razy zacisnął i rozluźnił powieki. Ostrość widzenia powracała wolno, podobnie jak słuch i ból. Paliło przeraźliwie. Niekontrolowanie zawył, a chwilę potem ponownie, gdyż czuł, że w ustach nie ma tego, czego tak cennie strzegł. Krzyczał parę minut, po części z niewyobrażalnego cierpienia fizycznego, a po części psychicznego.

Małe, kruche dłonie zacisnął w piąstki i uderzał nimi rytmicznie w materac, na którym leżał.

Siostrę Evę dostrzegł dopiero po jakimś czasie, kiedy to dźwięk drapania stał się niemal tak głośny jak jego krzyk. Uniósł głowę na wysokość parunastu centymetrów, na więcej jego ciało nie chciało się zgodzić. Był w swojej wieży, w swoim pokoju. Eva siedziała na skraju łóżka, lewy rękaw sukni miała podwinięty pod pachę. Cała ręka, począwszy od linii przegubu aż po kraniec odsłoniętej skóry, była czerwona, pokryta świeżymi sznytami. Aleks nie musiał się długo zastanawiać nad ich pochodzeniem, gdyż siostra od razu pokazała, skąd one wszystkie się biorą.

Paznokcie u lewej dłoni miała długie i zakrzywione. Wbiła je sobie w ramię i przeciągnęła do samego dołu. Dźwięk był nie do zniesienia. Zaszczyciła nim chłopca jeszcze kilkukrotnie, nim zauważyła, że jego zielone oczyska wpatrzony są prosto w rany. Wtedy to momentalnie spuściła rękaw habitu, ukrywając te małe „dzieła sztuki”. Zaraz potem odwzajemniła spojrzenie.

Jej oczy były niebieskie, włosy brązowe, obcięte krótko jak u chłopaka i niczym niezastłonięte. Nie była ani tak gruba jak Matylda czy Klara, ani tak szczupła jak Tekla. Ciało całkowicie przeciętne. Na ulicy nikt nie zwróciłby na nią uwagi. Oczywiście pod warunkiem, że miałaby na sobie coś z długim rękawem. Tuż przy jej nodze stała biała skrzyneczka, a obok oparte o ścianę były dwa podłużne przedmioty.

– Pamiętam cię – powiedział niepewnie Aleks. – Byłaś tu, gdy byłem mały – kontynuował, z ulgą zauważając, że nie uderzyła go po pierwszym słowie.

W zasadzie to chłopiec nie pamiętał, żeby kiedykolwiek go uderzyła.

Jakieś trzy lata temu odwiedziła go, gdy zimą kasłał tak głośno, że denerwowało to nawet Matkę Matyldę z sąsiedniej wieży. Wtedy włosy Evy były przystrzyżone do samej skóry, to dlatego teraz początkowo jej nie rozpoznał. Trudno powiedzieć, ile mogła mieć lat, równie dobrze trzydzieści, jaki i pięćdziesiąt. Czas zdawał się obchodzić z nią łaskawie, bo skórę miała jędrną tak jak kilka lat temu.

– To ty mnie tu przyniosłaś? – Pozwolił sobie na kolejny krok prowadzący do ich przyjaźni.

Choć nadal nie odpowiadała, to patrzyła prosto na niego. Aleks nie dostrzegł w jej wzroku nienawiści czy wtrętu.

– Nie możesz mówić?

Jego pytanie nie miało na celu nikogo urazić, to wydawało się normalną sprawą. Teoretycznie Aleks wiedział, że prócz Matyldy i Klary żadna z wtajemniczonych siostr nie miała prawa się odzywać. „Śluby milczenia” czy jakoś tak. Nie pamiętał dobrze, jak nazywa się przysięga, którą musiały złożyć.

Za każdym razem, gdy jakaś siostra przynosząca jedzenie, podręczniki czy cokolwiek innego nie uderzyła go w pierwszej minucie, to ośmielał się spróbować... Tym bardziej teraz, gdy dopiero co przeszedł tak wiele. Doświadczył tak straszliwego bólu, że żaden inny nie zdoła go nigdy przewyższyć – to chłopiec wiedział na pewno.

*Nie można mi się więcej bać.*

– Wiem, że nie możesz... – zagaił, wsparłszy się w duchu.



Mimo to znowu przez chwilę czekał na odpowiedź. Pragnienie wiedzy było cechą, która zdecydowanie wyróżniała tego chłopca, być może dzięki niej udało mu się w tym miejscu tak długo przetrwać.

– To nic. Może, zamiast mówić, mogłabyś napisać mi odpowiedź na kartce?

Niesamowity pomysł przyszedł do głowy niespodziewanie. Aleks jakoś nigdy wcześniej na to nie wpadł, dopiero ta karteczka we framudze jakby przypomniała o innych formach komunikacji.

– Zaraz podam ci zeszyt i coś do pisania – uzupełnił i skumulował całe siły, by unieść się jeszcze wyżej.

Podparł się na łokciach i podwyższył do pozycji siedzącej, a kiedy chciał wstać...

Nie czuł prawej nogi.

To znaczy czuł, ale zupełnie jakby nie należała do niego. W mgnieniu oka zerwał z siebie kołdrę, zrzucając przy tym większą część materiału na podłogę, nie licząc tylko tego fragmentu, który swym ciałem przytrzymała siedząca obok Eva.

Aleks przełknął ogromną gulę powstałą w jego krtani. Widok był zatrważający. Od pachwiny do łydki cała noga była przykryta białoszarawym gipsem.

– Co to?

Odpowiedź nadeszła sama. Aleks przerabiał już ten rozdział w podręczniku do medycyny. Zdobył maksymalną liczbę punktów. Gdyby tak nie było, któraś z zakonnic dotkliwie by go ukarała, może nawet wskutek tego już wcześniej na własnej skórze musiałby doświadczyć działania gipsu.

Przypomniał sobie, że tradycyjny gips po nałożeniu zastyga dość szybko, ale całkowicie utwardza się w ciągu doby. Jak wiele czasu minęło, odkąd siostra Eva mu go założyła? Która w ogóle była godzina? I jaki dzień...

Szybkie spojrzenie na zegarek. Ósma czterdzieści pięć. Prawdopodobnie spał lekko ponad pięć godzin, oczywiście zakładając, iż była dopiero środa, a nie już czwartek. Rozejrzał się bacznie po sypialni, poszukując oznak zdradzających rzeczywisty upływ czasu.

Na szafeczce, obok zegarka, stała metalowa taca, a na niej talerz z czterema kromkami chleba i dwie szklanki ze zsiadłym mlekiem.

*Dwa śniadania?*

To mogło świadczyć tylko o jednym... był już czwartek, a on nie spał pięciu godzin, lecz jakieś dwadzieścia dziewięć... Stracił resztę nocy, cały dzień i kolejną noc... W tym czasie drzemał, nie zbliżając się w żaden sposób do ocalenia Laury, odnalezienia Tekli czy pomocy Maksowi...

*A właśnie... Co się teraz z nimi wszystkimi dzieje?*

Chłopiec automatycznie poczuł ogromny ból brzucha, i to wcale nie spowodowany kopniakiem Matyldy, a niesamowitym, wilczym wręcz głodem. Wystawił dłoń, chcąc chwycić najbliższą stojącą szklankę, lecz ręka okazała się ciut za krótka. Rytmicznie poruszał palcami, chcąc wydłużyć ją jeszcze chociaż odrobinę. Wpatrywał się w swój cel, czując wzmagające się z każdą sekundą pragnienie. Gardło paliło, jak gdyby połknął papier ścierny, a może właśnie tak się stało?

*Czy w napływie wczorajszego strachu wraz z którymś z wrzasków mimowolnie połknąłem list od Tekli? Niewykluczone.*

Głód i pragnienie, tak czy inaczej, musiały być nie do zniesienia, zważając, że nie jadł i nie pił od ponad doby, a i poprzedniego dnia niewiele, praktycznie nic poza kromką chleba, którą zeszej nocy rzucił mu Maks.

*Jeszcze tylko troszkę. No rusz się!*

Chłopiec nie przestawał walczyć i milimetr za milimetrem przesuwiał swe słabe ciało w kierunku blaszanej tacy.

*Już prawie! Prawie cię mam, szklaneczko.*

A kiedy dłoń była na tyle blisko, by objąć naczynie pełne mleka, Aleks nagle się zatrzymał.

Eva stała przy przeciwległym rogu łóżka, względem tego, na którym wcześniej siedziała. Zupełnie jak zjawa pojawiająca się znikąd, uniosła szklankę, przeniosła ją przed oczami chłopca, dostarczyła wprost do jego dłoni, pozwoliwszy mu ułożyć się wygodnie na kołdrze.

To trwało tylko sekundę, nim Aleks zaczął upijać łyk za łykiem. Niemal całkowicie opróżnił zawartość, a na ten krótki moment jego oczy stały się

tak wielkie, że niemal wyszły z orbit.

Krótko ścięta kobieta obserwowała, jak dziecko łapczywie pochłania płyn. Widziała, jak wielką radość dostarcza mu picie, jak ogromną ulgę przynosi dla wysuszonego gardła i wyczerpanego ciała.

*Przyjemność z picia... Przyjemność z picia...*

\*\*\*

– Barman! Polewaj! Dwa razy to samo! – Młodziutka dziewczyna starała się przekrzyknąć dźwięki muzyki, dudniącej całą mocą z podwieszonych pod sufitem głośników.

– Koleżanka powtórzy jeszcze raz! Co mam podać?! – zawołał atrakcyjny barman.

Dla Poli nie do końca było jasne, czy rzeczywiście nie zdołał usłyszeć tego, co mówi, czy zaprasza ją do czegoś na kształt flirtu, a w tym celu chce, by dziewczyna podsunęła się nieco bliżej.

W stanie upojenia, w jakim już była, opcja druga wydawała się bardziej zabawna. Dziewczyna przysunęła się do baru, niemal kładąc się na blat. Wyeksponowała przy tym wszystkie swoje największe walory fizyczne i najciszej, jak tylko się dało, powiedziała:

– Dwa razy bacardi.

– Co?! Nic nie słyhać! – krzyknął czarnowłosa przystojniak.

Na pierwszy rzut oka wydawał się dojrzałym mężczyzną, z bujną, czarną brodą i mocną szczęką. Po ciut dokładniejszym przyjrzeniu się, nie było jednak wątpliwości, że to zwykły szczeniak. Pewnie student pierwszego bądź drugiego roku, dorabiający w tym klubie na opłacenie mieszkania. Zbliżył swą twarz na tyle, że bez problemu mógłby ją teraz pocałować, a ona wprost do ucha wyszeptała:

– O której kończysz?

– Aaaa, dwa razy bacardi. – Roześmiał się. Odwrócił się na chwilę, by za kilka sekund postawić przed Polą dwie szklaneczki. Do połowy wypełnił je lodem. Następnie wlał alkohol i dopełnił sprite'em. Na wierzchu położył

listek świeżo zerwanej mięty. – To będzie dwadzieścia sześć złotych, kartą czy gotówką?

Dziewczyna nieco zmieszana i zawstydzona odrzuceniem poczęła wygrzebywać ostatnie banknoty, które zostały jej do końca miesiąca, mimo że rodzice nie oszczędzali na niej i przelewali naprawdę dużo, aby godnie żyła i nie myślała o innych głupstwach niż medycyna.

Tak też rzeczywiście było, spełniała ich wygórowane oczekiwania – matki psychiatry i ojca prawnika. Tuż po świetnie zdanej maturze, bez problemu, jedynie z drobną dopłatą dla rektora, dostała się na najlepsze studia medyczne w kraju. Sześć lat minęło jak jeden dzień, potem obowiązkowy staż i znowu nauka. Rodzice wybrali specjalizację – pediatra.

– Zawsze lubiłaś dzieci – mówiła matka, ale to gówno prawda.

Pola nienawidziła dzieci, medycyny i swojej sztucznej rodzinki.

Kolejne pięć lat miała zmarnować na uczenie się o rozwoju fizycznym i psychoruchowym dzieci, profilaktyce zdrowotnej, zapobieganiu zakażeniom, sposobach zmniejszenia narażenia na urazy i zatrucia. Czyli w jej mniemaniu zupełnie niepotrzebnych nikomu pierdół.

Z tych pięciu lat specjalizacji zostały jeszcze dwa. Miała więc trzydziestkę na karku, a nadal czuła się i funkcjonowała jak zagubiona nastolatka. Nie miała ochoty o tym myśleć ani tego analizować. Nie teraz.

– Ej, ty, jednak daj trzy bacardi – uzupełniła zamówienie.

Brodacz uśmiechnął się szelmowsko i momentalnie dostawił kolejną szklaneczkę, napełnił lodem i tym, czym poprzednie dwa drinki, z małym wyjątkiem, pominął krok ze sprite'em. Zamiast tego dolał o wiele więcej trunku.

– Ten trzeci to na koszt firmy.

– Pf, żeby to jeszcze była twoja firma – zachrypiała pod nosem i beznamiętnie rzuciła ostatni banknot, który znalazła w torebce; o nominale pięćdziesięciu złotych. – Już nie mam na ciebie ochoty. Idź w pizdu – oznajmiła pewnym siebie głosem, wychyliła duszkiem tę ostatnią szklankę i nieco się skrzywiła. Pozostałe dwa drinki zabrała ze sobą, odchodząc od baru.

Muzyka dudniła nieprzerwanie, świdrowała, wpadając wprost do mózgu. Jakiś dziki remix Nirvany idealnie nadawał się do tańca dla nawalonych – czyli właśnie dla Poli. Trzymając wysoko dwie pełne szklanki, przedarła się przez tłum falujących ciał.

Będąc na środku parkietu, dołączyła, podrygując biodrami. Szybko zyskała zainteresowanie miejscowych casanovów.

Pierwszy z nich podszedł po niespełna minucie. Mocno chwycił pukiel jej długich brązowych włosów i pociągnął z całych sił. W konsekwencji z obu jej drinków ułała się znaczna część i zamasyście ubrudziła parkiet. Kilka wulgarnych komentarzy poleciało w stronę dziewczyny, lecz nie zrobiły one na niej żadnego wrażenia. Skupiona była na fetyszyście ciągnięcia za włosy.

– Co jest, kurwa?! – rzuciła wściekłym tonem.

– Nie martw się, odkupię ci je przecież.

Wysoki, barczysty blondyn był doskonale znany w każdym klubie. Widziała go nie po raz pierwszy. Nie pierwszy raz próbował też do niej zagadać. Do tej pory nie posunął się jednak do tak bezpośredniej zaczepki.

– A i owszem, odkupisz, i to cztery, chłoptasiu.

Łobuzerski śmiech i kontra nadeszły od razu, najwidoczniej chłopak miał już opracowane odpowiedzi na każdą możliwą reakcję na jego zaczepkę.

– Ile tylko zechcesz, mała.

– Eee, nie jestem żadna „mała”. Jestem doktor Apolonia Krzytoń. Nie pozwalaj sobie, gówniarzu.

– Wiem, kim jesteś. Może przebierzesz się dla mnie w te swoje sexy ciuszki.

Drink pełen bacardi wypity przy barze chyba właśnie zaczął na nią działać, bo nogi ugięły się, nie zapytawszy o zgodę właścicielki. Wpadła wprost w ramiona Kamila, który poprowadził ją do stolika w loży.

– Tylko nigdzie mi nie uciekaj – wyszeptał, kładąc ją na wpół przytomną w miękkim fotelu.

Dziewczyna pamiętała jeszcze jego zawadiacki uśmiech, gdy wrócił z butelką wódki, a później podtrzymał jej opadającą głowę, żeby Pola nie zadławiła się, pijąc... I to by było na tyle.

Jak znalazła się w domu? Czy do łóżka trafiła z nim, czy sama? Te pytania na zawsze miały zostać bez rozstrzygnięcia.

Głowa bolała ją niemiłosiernie. W ustach czuła prawdziwą pustynię i gorycz rozczarowania. Stoczyła się z łóżka i po głośnym walnięciu na podłogę przeturlała się do progu łazienki. Dobiegła do sedesu i będąc jeszcze w trakcie otwierania klapy, zamasyście zwróciła całą zalegającą zawartość żołądka. Smród był naprawdę obrzydliwy, zupełnie jak gdyby coś w jej wnętrzu mocno fermentowało. Te spostrzeżenia sprowokowały tylko do kolejnych wymiotów. Usta otarła papierowym ręcznikiem. Następnie twarz ochlapała lodowatą wodą. Nic to nie dało, dyskomfort nie minął. Wróciła do łóżka, wczołgała się pod kołdrę i tak zamierzała spędzić resztę dnia.

Po niespełna piętnastu minutach komórka Poli zaczęła dzwonić.

*Błagam, żeby to nie był ten debil z wczoraj.*

– Słucham – odezwała się cierpko i zaraz tego pożałowała, bo krzyki w słuchawce, były nie do zniesienia dla jej obolałej głowy.

– Polka, gdzie ty, do cholery, jesteś?! – wydzierała się jej koleżanka ze studiów.

– Nie krzycz tak, proszę. Słabo się czuję.

– Tylko że ty, kurwa, w każdy poniedziałek „słabo się czujesz”... i we wtorek, i czwartek, i piątek. A dzisiaj koniecznie musisz tu być. Jest operacja, pamiętasz? Wylecisz ze specjalizacji, jeśli nie zjawisz się w ciągu piętnastu minut!

*Fuck.*

*To dzisiaj. Zupełnie wypadło mi z głowy. Nic groźnego, zwykłe wycięcie wyrostka robaczkowego u jakiegoś szczyla, asystowałam przy tym niejedną raz...*

– Słuchaj, Inga, nie wyrobię się w piętnaście minut. Dzisiaj naprawdę bardzo słabo się czuję.

– A rób sobie, co chcesz. Tylko później nie przychodź do mnie z płaczem, jak dziany tatuś kopnie cię w dupę!

Rytmiczny, pulsujący dźwięk zwiastujący zakończenie rozmowy nieco otrzeźwił Polę.

*To rzeczywiście może być moja ostatnia szansa. Muszę się zebrać. Jest mi tak trudno. Tak cholernie trudno być samej...*

Dziewczyna powolnym ruchem usiadła na łóżku. Z szuflady szafeczki nocnej wyciągnęła blister leków i połknęła jakieś dwie, trzy tabletki.

*Zaraz powinno zadziałać.*

Kilka głębszych oddechów i już dała radę wstać. Doczłapała do szafy i włożyła jakieś świeże ubrania. Na wyświetlaczu telefonu wyklikała adres szpitala i po dwóch minutach siedziała na tylnym siedzeniu w Bolcie.

– Aż tak pani zabalowała, że trzeba jechać na kroplówkę, co, słonko? – drwił sobie wąsaty kierowca.

– Chuj ci do tego.

Pola pozwoliła sobie na bezpośredni ton, nie zważając na ponaddwudziestoletnią różnicę wieku między nią a rozmówcą. Jak widać, podziałało, bo mężczyzna się przymknął.

Dalej jechali już w zupełnej ciszy, poza jeszcze jednym wtrąceniem dziewczyny.

– Jestem lekarzem – wyszeptała, lecz trudno ocenić, czy do kierowcy, czy do samej siebie.

– Boże, jak pani wygląda – przeraził się Jan Wroński, chirurg prowadzący, mający wykonać appendektomię<sup>4</sup>. – Trudno, dobrze, że pani w ogóle przyszła. Nie mamy więcej czasu. Proszę pójść się umyć i niech pani nie zapomni o masce, bo śmierdzi jak w gorzelni.

Jej wygląd rzeczywiście mógł przerażać. Długie brązowe włosy co najmniej od piątku prosiły się o umycie i uczesanie. Brak makijażu, cera pokryta niedoskonałościami, podkrążone oczy. Zapach również pozostawiał wiele do życzenia. Pola doskonale to wszystko wiedziała i wcale nie chciała tu teraz być. Gdyby nie telefon Ingi, w życiu by się nie zebrała, ale cóż... skoro już zwlokła się z łóżka, to postanowiła, że wykona asystę pod ten prosty zabieg. W końcu to nic specjalnego, dałaby radę nawet z zamkniętymi oczami.

Poszła więc przebrać się w odpowiedni, specjalistyczny strój.

Bardzo dokładnie umyła ręce, aby usunąć drobnoustroje – bakterie, wirusy, grzyby, nie tylko z dłoni, lecz także całych przedramion. Na początku pod bieżącą wodą z mydłem. Później zarówno dłonie, jak i przedramiona wyszorowała mydłem i jałową szczotką, a po tym ponownie opłukała pod strumieniem.

Przygotowana, mając na sobie fartuch, czepek, maskę, rękawiczki, weszła na blok operacyjny, na którym wszyscy już na nią czekali.

*Pacjent w objęciach Morfeusza, na oko dziesięcioletni.*

Niby powinna była to wiedzieć, podobnie jak powinna była znać szczegóły dotyczące zdrowia, lecz oczywiście nie miała czasu na tak wnikliwe przygotowanie. Imprezy były nieco wyżej w hierarchii.

Jan Wroński rzucił Poli groźne spojrzenie i przeszedł do pracy. Wykonał klasyczne cięcie o długości około ośmiu centymetrów na powierzchni podbrzusza. Wystarczająco, aby wyciągnąć to uciskające cholerstwo. Operacja przebiegała bezproblemowo dla pacjenta, lecz dla Poli każda minuta była prawdziwą męczarnią.

Stała po prawej stronie chirurga i podawała to, czego akurat potrzebował.

Stopy gibały się i kleiły od spływającego z niej potu. W brzuchu świdrowało tak mocno, że momentami zdawało jej się, że boli ją bardziej niż to leżące na stole, pokrojone dziecko. Lampy reflektorów wdzierały się do oczu, powodując mroczki. Powieki musiała więc maksymalnie przymknąć.

– Gorąco tu – wychrypiała pod nosem i złapała brzeg fartucha przy szyi, po czym lekkim szarpnięciem poluzowała węzeł. Brzuch nadal nie dawał za wygraną, a ona zaczynała już czuć kwasy zbliżające się do przełyku. – Muszę na chwilę wyjść – oznajmiła.

– Zaraz szyjemy. Wytrzymasz.

– Doktorze, ja naprawdę muszę...

– Nie pierdol mi tutaj. To jest mój blok operacyjny i mój szpital – wycharczał, nie odrywając wzroku od wnętrza pacjenta.

*Zaraz będziemy szyli. Zaraz to się skończy. Już tak długo wytrzymałaś. Dasz radę.*



Motywowowała samą siebie, lecz na sali było strasznie duszno, a lampy dotkliwie raniły jej wrażliwą rogówkę. Czując, że w każdym momencie może zemdleć, pozwoliła sobie nieco odsunąć maseczkę przykrywającą jej usta i nos. Zaciągnęła się głośno, chcąc przyjąć do płuc jak największą ilość powietrza. Nogi ugięły się nieubłaganie.

– Zaraz zemdleję – powiedziała łamiącym się głosem i jakże strasznie żałowała, że właśnie to nie wydarzyło się chwilę później.

Zamiast tego wylała się z niej fala spazmatycznych wymiotów, która wydawała się nie mieć końca.

– Co ty zrobiłaś? Co ty, kurwa, zrobiłaś?! – Słyszała przebijające się dźwięki, dochodzące jakby z innego wymiaru.

Jakieś wątle ramię złapało ją pod pachę i odciągnęło kilka kroków w tył. Przed sobą kreśliła ścieżkę z resztek jedzenia i alkoholu.

– Zabiłaś go! Zabiłaś to dziecko!

Głosy mieszały się, nakładały na siebie. Miały tkwić z nią od tamtego momentu już do śmierci...

\*\*\*

Aleksander odstawił opróżnioną szklankę na szafeczkę nocną przy łóżku. Brzdęknięcie szkła o drewnianą powierzchnię przywróciło Evę do teraźniejszości. Chłopiec odwzajemnił spojrzenie. Siostra stała tam, gdzie wcześniej, w rogu łóżka. Rękaw sutanny podwinięty miała do pachy, a paznokcie prawej dłoni wbite w świeże rany na wysokości łokcia.

– To musi strasznie boleć – zauważyło dziecko i zasyczało, współodczuwając.

Gdyby Eva mogła mu odpowiedzieć, to wyszeptałaby, że boli cholernie. Męczarnie nie do zniesienia towarzyszyły jej dzień po dniu. Były przy niej, gdy otwierała oczy i ilekroć je zamykała. Torturowały ją, gdy spała, gdy jadła, żyła... Każda najdrobniejsza sekunda przypominała o tym, co zrobiła. Gdyby tylko mogła mówić, wykrzyczałaby mu to wszystko prosto w twarz, lecz słowa w tym zakonie były zakazane pod rygorem śmierci.

Krótko ścięta dziewczyna podeszła więc o krok bliżej do chłopca, złożyła dłoń w pięść i z całej swojej siły uderzyła go w twarz. Aleks na szczęście zdążył zamknąć oczy i nieco unieść podbródek. Eva trafiła w policzek, a nie w oko czy nos, które swoją drogą i tak były już porządnie poturbowane.

Kiedy chłopiec ponownie rozluźnił powieki, kobiety nie było już przy nim, a dźwięk przekręcanej w zamku klucza pozbawił Aleksa złudzeń, że i tym razem nocą zdoła wymknąć się ze swojego więzienia.

---

<sup>4</sup> Specjalistyczna nazwa określająca zabieg chirurgicznego usunięcia wyrostka robaczkowego.

## ROZDZIAŁ 10



– Co się stało, dziecinko? Dlaczego płaczesz?

Do pierwszej ławki w kościele obok Poli dosiadła się nieznana jej kobieta. Otuliła ramieniem, a palcem wskazującym otarła ściekającą po policzku łzę.

– Zrobiłam coś bardzo, bardzo złego – wydukała między lawiną łkań i krótkich, szybkich oddechów.

– Oj, chyba troszkę przesadzasz. Gdyby to było naprawdę coś złego, to nie siedziałabyś tutaj w naszym pięknym kościółku, lecz w więzieniu – starała się pocieszyć dewotka.

– Pani nie rozumie. Mój ojciec jest wysoko postawionym prawnikiem. Wybroniłby mnie ze wszystkiego... Gdyby tylko pani wiedziała, co zrobiłam, to nawet nie chciałaby ze mną rozmawiać. – Słowa znowu zdawały się ginać w otchłani zapomnienia.

Rozmówczyni pomyślała, że dziewczyna drży, jakby miotał nią szatan.

W odpowiedzi przysunęła się odrobinę bliżej i wzmocniła uścisk.

Poza tymi dwiema w kościele nie było nikogo, wszak była jakaś czwarta nad ranem, a pierwsza msza odprawiana była o szóstej.

Na wprost nich na ogromnym, dębowym krzyżu wisiał Jezus Chrystus, cały wysuszony, pobrudzony krwią. Na głowie miał koronę cierniową, poza tym jedynym okryciem była płachta, zasłaniająca genitalia.

– Ja wszystko rozumiem, Pola... – odparła w końcu w momencie, gdy szlochy nieco ucichły.

– Skąd pani zna moje imię? – zdziwiła się trzydziestolatka i po raz pierwszy popatrzyła w kierunku pocieszycielki.

Brązowe oczy zmierzyły się z czysto błękitnym spojrzeniem. Kobieta miała mocne rysy twarzy, ciemne włosy, zebrane gumką w kucyk, i wręcz czekoladowe tęczęwki.

– Czy my już kiedyś się spotkałyśmy? – zaciekała się Pola.

Odniosła wrażenie, że kiedyś na pewno się widziały, ale jakby bardzo dawno temu. Niemal w innym życiu. Nie doczekała się odpowiedzi. Zmiana tematu nastąpiła momentalnie.

– Co się stało z twoimi włosami?

Chłodno rzucone pytanie wprowadziło dziewczynę w zawstydzenie. Prawą dłoń przejechała po czubku łysej głowy, chociaż na chwilę chcąc ją ukryć.

– Wyrwałam – wydukała, obawiając się komentarza.

Drzwi do kościoła otworzyły się na oścież. Do środka weszła zgarbiona staruszka w moherowym berecie.

– Pola, posłuchaj mnie uważnie, dziecinko. – Ciemnooka zniżyła głos i szeptała wprost do ucha płaczącej kobiety. – Nie zrobiłaś nic złego.

– Co?! – Słowo rozbrzmiało echem w całym kościele, lecz zdawało się nie zainteresować nowo przybyłej, która z kieszeni płaszczu zdążyła wyciągnąć różaniec.

– Nie zrobiłaś nic złego – kontynuowała. – Wcale nie skrzywdziłaś tamtego dziecka. Ty je uratowałaś...

– Skąd pani może to wiedzieć? – zaczęła z zachowaniem pełnego szacunku, lecz po chwili jakby coś w niej pękło. – Co ty możesz, do chuja, wiedzieć!?

Wystarczyło już tych uprzejmości. Dziewczyna nie przestawała krzyżeć, mieszała się tylko odrobinę, zdając sobie sprawę z tego, że przekleństwa nie są tu mile widziane.

– Wiem więcej, niż myślisz. – Tembr głosu dewotki się nie zmienił, mimo że w jej kierunku wydzierano się i rzucono epitetami. – W tym miejscu nie zaznasz ukojenia, ale jeśli pójdiesz ze mną, będziesz mogła zacząć życie od nowa, nie niosąc na barkach brzemienia, lecz zasługę...

– Zaslugę? O czym ty mówisz? – szeptała, pokorniejac nieco, a może po raz pierwszy słyszac coś, co tak usilnie pragnęła usłyszeć.

Nawet jeśli człowiek z jakiegoś powodu, zrobi coś bardzo złego, a było to nieumyślne, prawdopodobnie czuje mniejszy ból niż Pola. Ona doskonale wiedziała, że jest sama sobie winna. Ile razy nie przekonywałaaby samej siebie, że to niechcący... że nie chciała... że przypadkiem... – to wszystko na nic.

Piła praktycznie co wieczór. W rzeczywistości doskonale pamiętała o tym, że kolejnego dnia jest ten zabieg, a mimo to nie zdołała sobie odmówić. Pozwoliła się uwieść i wlewać w siebie wódkę praktycznie obcemu mężczyźnie. To cud, że obudziła się w swoim domu.

Coś takiego w końcu musiało się stać. Powtarzałyby całą tę sekwencję czynów: malowałyby się, wychodziła, tańczyła, piła... dopóki nie stałoby się coś złego. Może właśnie chciała coś takiego zrobić? Może głęboko w sercu pragnęła kogoś zabić i tylko szukała wymówki?

Teraz czuła ogromny ból.

Cierpiała tak strasznie, jak gdyby ktoś wlewał w jej wnętrze żywy ogień, a jednak z jakiegoś powodu, gdy usłyszała te słowa, nieco jej ulżyło.

Do tej pory wszyscy bliscy powtarzali, że jest potworem, mordercą. Ojciec ją wybronił, więc pod względem prawa była zupełnie niewinna, lecz spojrzenia przepelnione obrzydzeniem doskonale znały prawdę. Oczywiście o powrocie do pracy w szpitalu czy też na studia nie było mowy. To było jej na rękę. Tak było zwyczajnie wygodniej.

– Myślisz, że łatwiej jest przyznać się przed samym sobą, że zabiło się niewinne dziecko, czy uwierzyć, że w jakiś niesamowity sposób się mu pomogło? Na zewnątrz czekała matka tego chłopca. Siedziała na korytarzu i prawdopodobnie jakoś szczególnie się nie stresowała. To przecież zwykły wyrostek robaczkowy. Setki ludzi musiało go usuwać każdego dnia. Nic złego nie mogło się stać, a wtedy weszłam ja, brudna pijaczka na mocnym kacu, i zrobiłam coś takiego. Jesteś w stanie sobie to wyobrazić? Jesteś w stanie wczuć się w takie piekło? Wróciłam do domu i wyrywałam włos za włosem, a kiedy już żadnego nie miałam na głowie, a ulga nadal nie

przychodziła, wbiłam paznokcie głęboko w ramię i drapałam. Krew ciekła, a to wciąż nie pomagało... I teraz pojawiaasz się ty, siadasz przy mnie i mówisz, że wszystko rozumiesz, że nie zrobiłam nic złego, że cały ten ból jest nieprawdziwy, i wiesz... ja cholernie chcę w to wierzyć.

– Czy jeśli odejdziesz ze mną, to ktoś będzie cię szukał?

Pytanie zakuło dotkliwie. Trafiło w najczulsze miejsce. Na i tak już opuchniętej od wielogodzinnego płaczu twarzy wykwitł rumieniec.

Pola nie musiała się nawet zastanawiać, aby udzielić odpowiedzi.

– Nie... Rodzice mnie nienawidzą. Nie chcą takiej córki. Nieudacznika... Nie mam chłopaka. Nie mam przyjaciół. Dla wszystkich lepiej byłoby, żebym umarła.

Brązowowłosa wstała. Miała na sobie długi brązowy płaszcz, do samej ziemi. Wystawiła prawą dłoń w kierunku Poli.

– Chodź ze mną, a ja pokażę ci świat, w którym to, co zrobiłaś, będzie uznane za czyn honorowy – odrzekła, a widząc w niebieskich oczach cień zawahania, dodała: – Nie zabiłaś tego chłopca. Pomogłaś mu przejść w lepsze miejsce, w którym nie ma bólu ani cierpienia. Nigdy nie zazna już strachu, rozczarowania, głodu, zimna – wymieniała, a oczy Poli rozszerzały się z każdą sekundą. – Oczyszczyłaś tego chłopca.

Łkania ustały, a ciągle powtarzające się w głowie głosy ucichły. Trzydziestolatka podniosła się z ławki. Drżącą dłonią chwyciła wyciągniętą rękę kobiety i powłóczyła za nią do wyjścia.

– Zapomniałam zapytać, jak się nazywasz...

Pola ośmieliła się zagadnąć ją tuż za progiem. W oczekiwaniu na odpowiedź rzuciła ostatnie spojrzenie na wnętrze kościoła. Ołtarz opływał w kosztownościach. Złote puchary skrzyły się niczym trofea z zawodów sportowych. Tuż nad nimi wisiał ogromny krzyż. Przy stole ofiarnym stały świeże kwiaty.

– To nieistotne – podjęła w końcu kobieta, rozluźniając mięśnie twarzy. – Teraz liczy się wyłącznie fakt, że ty możesz nazywać się, jak tylko zechcesz.

\*\*\*

Aleks przyłożył swoją zimną dłoń do pulsującego policzka. Cios nie był szczególnie mocny w porównaniu z tymi, których doświadczył w nocy.

Czuł jednak nieubłagane, że na to uderzenie zasłużył.

– Czy ja powiedziałem coś brzydkiego, Rudolfie? – wyszeptał.

Przesunął się odrobinę i w takiej pozycji zabrał się do jedzenia chleba leżącego na blaszanej tacce. Smakował wybornie. Ciało chłopca ewidentnie potrzebowało teraz wielu składników odżywczych do szybkiej regeneracji. Pochłaniał kromkę za kromką. Zostawił tylko malutki okruch. Wszystko to popił drugą szklanką zsiadłego mleka, zalewając sobie przy tym brodę i odrobinę habit. Nie przejął się tym jednak w pierwszym odruchu. Wsunął dłoń pod talerz i przyjął dzienną dawkę tabletek. Wciągnął głośno powietrze nosem. Wiedział, że musi wstać, by umyć naczynia i nakarmić przyjaciela.

*Pewnie Rudolf jest tak samo głodny jak przed chwilą ja.*

Nieco pobudzony po przyjęciu pokarmu spał całe ciało i pomagając sobie dłońmi, przeniósł nogę w gipsie na posadzkę. Zaraz potem już bez większych problemów zrobił to samo z drugą kończyną. Widział, że nieopodal przy ścianie dumnie stoją dwa, podłużne przedmioty, i zdołał już rozpoznać, czym one są.

– To kule. Stosowane są przez osoby wymagające podparcia podczas chodzenia po przebytych urazie kończyn dolnych w celu reedukacji chodu. Używane także do utrzymania równowagi i przenoszenia ciężaru ciała w przypadku poważniejszych dysfunkcji kończyn dolnych lub tułowia – wyrecytował kwestię z podręcznika.

W tym momencie jednak znajdowały się one zbyt daleko, by mogły mu w jakikolwiek sposób pomóc.

– Muszę wstać. Muszę jakoś przejść do łazienki – wydyszał. Wziął głęboki oddech. Napiął brzuch, który przypominał o świeżo przyjętych kopniakach, i stopniowo rozluźniając mięśnie, podniósł się na jednej nodze. – Udało się! – zakrzyknął triumfalnie, a chwilę potem zakręciło mu się w głowie i szybciej niż wstał, ponownie opadł na posłanie.

Twarz wygięła się w wyrazie grymasu i dezaprobaty, a świeże rany piekły, jakby ktoś przypalał chłopca żywym ogniem. Wtedy też leżąc w tej pozycji,

Aleks dostrzegł leżące pod drugim talerzem kolejne dwie tabletki. Zwykle suplementy zażywał podczas obiadu i po kolacji. Tym razem najwidoczniej Matka uznała, że potrzebuje ich więcej. Nie dość, że pigułki czekały przy śniadaniu, to jeszcze w podwójnej dawce. Nie zastanawiając się już nad tym dłużej, Aleksander przyjął następną porcję i trwał tak chwilę w bezruchu.

Kiedy budzik wskazywał dziewiątą pięćdziesiąt, chłopczyk szybko przypomniał sobie, że u sióstr trwają prace ręczne bądź studiowanie pism. On też powinien wziąć się do roboty. Przypomniał sobie, jaka dzisiaj była data – czwarty maja, a co za tym idzie dzień kolejnego egzaminu. Testy miał mniej więcej raz w tygodniu; czasem rzadziej, jeśli przyswojenia wymagały grubsze podręczniki. Tym razem przedmiotem wiodącym była fizyka. Coś tam przeczytał na początku tygodnia, ale potem te wszystkie wydarzenia... Otrzymanie klucza do biblioteki, zniknięcie Tekli, kartka z prośbą o pomoc, ucieczka z wieży, poznanie Maksa, Laury... aż w końcu złamana noga.

*Czy Matka Matylda przeniesie termin egzaminu z powodu mojej niedyspozycji?*

To było tylko pytanie podszyte złudną nadzieją, nie należało się nawet nad nim zastanawiać. Odpowiedź była oczywista.

Chłopiec wypuścił mocno powietrze i ponownie zdołał usiąść na łóżku. Po raz kolejny musiał skumulować w sobie całą moc. Przerzucić nogę, a następnie wstać, opierając się na tej zdrowej. Udało mu się to zrobić nieco szybciej niż chwilę temu.

*To pewnie tabletki zaczynają działać.*

Tkwiał tak kilka sekund z kończyną zawieszoną w powietrzu i oceniał jej ciężar.

– Nie dość, że wcześniej było mi trudno cokolwiek zrobić, to będąc w takim stanie, zadanie jest utrudnione o milion procent – wydukał.

Zastanawiał się, czy bardziej opłaci się doczłapanie do kul, a później, opierając się na nich, przejście do łazienki, czy też lepiej od razu udać się do toalety. Żadna z tych opcji nie zachęcała. Zdecydował się jednak na tę pierwszą i wręcz przekicawszy, złapał dwa podłużne kije.



– Jak to było... Jak się ich używa... – rozmyślał, utrzymując równowagę częściowo dzięki nim, a częściowo dzięki ścianie. – Są kule łokciowe i kule ortopedyczne pod pachy. Te drugie są raczej sporadycznie stosowane. Te przede mną to pewnie te pierwsze. Hm... W przypadku kul łokciowych przyjmowane jest, iż ręce powinny lekko zginać się w łokciu. Zgięcie to nie może być zbyt głębokie. Zasada jest taka, że w naturalnie wyprostowanej pozycji uchwyt rękonoścy kul znajdują się na wysokości krętarza większego kości udowej – recytował, uginając ręce w odpowiedni, podręcznikowy sposób. – Czyli jednak te wszystkie rzeczy, których muszę się uczyć, na coś się przydadają – oznajmił dumnie, stawiając krok za krokiem w tej niecodziennej sytuacji.

Zajął mu kilkanaście minut, nim zdołał opanować tę sztukę i przemieścić się z pokoju do łazienki. Zaciskał szczękę, lecz wszak przyzwyczajony był do bólu.

Z trudem załatwił poranną toaletę, zastanawiając się przy tym, w jaki sposób robił to przez ostatnią dobę, kiedy spał... Jego alba była czysta, oczywiście nie licząc drobnego zacieku od mleka przy kołnierzu. Jednoznacznie wskazywało to, iż przez cały ten czas, ktoś przy nim był.

*Czy to możliwe, że powróciła Tekla? Lecz jeśli tak, to dlaczego nie było jej, gdy się przebudziłem...*

Chłopiec nie był w stanie schylić się, by przetransportować Rudolfa do sypialni, do stołu, by ten mógł zjeść jak człowiek. Przyniósł dla niego tylko drobinę chleba i rzucił ją pod zlew.

– Musisz jakoś sobie poradzić. Mnie też jest teraz trudno. Rozumiesz, prawda?

Aleks zmienił albę na idealnie czystą. Pomył talerze i szklanki, po czym ruszył do drzwi wieży. Odstawił tacę wraz z zawartością, zerkając przy tym przelotnie na wejście. Nie zauważył żadnej nowej wetkniętej karteczki. Niby wcale jej nie oczekiwał, a jednak serce zakuło. Wracając, zerknął przez okno. Wszystko wydawało się zupełnie normalne. Nie zarejestrował żadnej błędzającej postaci ni żadnego zagubionego dziecka. Gdy powrócił do pokoju, był na tyle zmęczony tą podróżą, że znowu opadł na łóżko. Zamierzał

spróbować zająć się tym, co zazwyczaj wypełniało większość jego szarych, samotnych dni. Podręcznik do fizyki był gruby i naprawdę ciężki. Chłopiec nie był w stanie trzymać go na kolanach. Położył go obok siebie na kołdrze.

– Do trzynastej piętnaście raczej nikt tu nie przyjdzie. Zakonnice zapewne pochłonięte są swoimi codziennymi obowiązkami. Prace w kuchni, w ogrodzie... w zależności od tego, co potrafią. A ty, kochana siostrzyczko? Co robisz? Gdzie jesteś? Wiesz... straciłem twój list. Bardzo się starałem, ale on zniknął. – Przełknął głośno ślinę. – Albo ty, Maks? Czy jesteś teraz bezpieczny? No i oczywiście Laurka... Czy Matylda będzie była tak małe dziecko? Co prawda już wypalono dzidziusiowi na plecach znamię, ale czy na razie skończy się tylko na tym? To miejsce skrywa przede mną jeszcze tak wiele sekretów... Muszę je poznać, żeby móc cię uratować, Lauro... żeby uratować was wszystkich – mamrotał i ziewnął przy tym ociężale.

Ten fakt rozbawił go odrobinę, bo przecież spał przez tak wiele godzin. Mimo to jego organizm domagał się odpoczynku. Być może to ten ciągły stres, strach i ta niepewność, a może zwyczajnie całkowite wycieńczenie ciała...

Nie było wątpliwości, że po tak wielu przeżyciach w krótkim czasie siedmiolatek nie zdoła skupić się na nauce zjawisk fizycznych, zapamiętywaniu liczb, wektorów czy tensorów. Musiał jednak spróbować się z tym zmierzyć, jeśli drugi raz z rzędu nie chciał dostać lania od Matyldy. Otworzył księgę na stronie, która była zaznaczona jako ta ostatnia przeczytana. Uniósł wysoko brwi, wytrzeszczył oczy, a żuchwa samowolnie zdawała się obniżyć. Przed chłopcem ukazała się wetknięta biała kartka z rozmytymi – zapewne od śliny – wyrazami i widocznymi jeszcze zagięciami.

– List z pokoju Tekli – wymruczał chłopiec drżącym głosem.

### ***3 maja, kilkadziesiąt minut po północy***

Tęga kobieta, dysząc ze zmęczenia, skierowała się w stronę swojej wieży. Drzwi tak jak zostawiła, tak były otwarte. Już z daleka zaskoczył ją jednak niuans, a mianowicie tłące się światło na korytarzu. Rzucało blask na dzieła

sztuki porozwieszane na ścianach. Przypomniała sobie, jak piorunujące wrażenie wywołały na niej, kiedy zobaczyła je po raz pierwszy.

*No nic, musiałam zapomnieć wyłączyć.*

Ruszyła dalej korytarzem. Stała na progu swojej sypialni. Usłyszała popłakiwanie nowo przybyłego dziecka.

– Już mama idzie. Zaraz cię nakarmię, Laurko.

Zdjęła pęk zawieszony na rzemyku, który zawsze nosiła na szyi, tak by klucze spoczywały na sercu. Wymacała odpowiedni z nich i włożyła do zamka. Nim zdążyła go przekręcić, drzwi samoistnie odskoczyły.

## ROZDZIAŁ 11



Musiał zamrunąć, a zaraz potem uszczyplnąć się lekko, by mieć pewność, że zmęczone oczy nie płatają mu figli. Wszystko wydawało się snem. Łzy zebrały się pod powiekami, mimo że chwilę wcześniej obiecał sobie, że nie będzie już nigdy płakał. Tak bardzo zależało mu, na tym, by poznać treść listu, tak wiele wycierpiał, by właśnie to osiągnąć. Potrzebował jeszcze kilku mrugnięć, ale kartka nie zniknęła, ciągle tu była, wetknięta w podręcznik. Parę słów wydawało się rozmazanych, od nadmiaru śliny, lecz nie przeszkadzało to w zrozumieniu treści.

– Rudolfie, nie uwierzysz... – wyszeptał nieśmiało, a zaraz potem zabrał się do czytania.

*Mój kochany Aleksandrze,*

*piszę ten list w dniu Twoich trzecich urodzin. Piszę go na wypadek, gdybym kiedyś zniknęła bez uprzedzenia... Jesteś jeszcze taki malutki, lecz każdy zdążył już zauważyć, że w drobnym, poranionym ciele kryje się wielki i piękny umysł. Jestem przekonana, że odnajdziesz sposób, aby dostać się do mojej sypialni i przechwycić tę wiadomość. W głębi serca mam jednak nadzieję, iż nie będzie takiej potrzeby i zdołam być z tobą do samego końca.*

*Dzisiaj udało mi się zdobyć klucze do biblioteki mieszczącej się w wieży, w której mieszkasz. Wydaje mi się, że nikt tego nie zauważył, lecz schowam je na jakiś czas i wręczone Ci jako prezent, gdy będę pewna, że nikt ich nie szuka. Stojąc wczoraj przy twoim łóżku, podjęłam decyzję, iż dzieciństwo spędzisz w niewiedzy co do tego, jak naprawdę funkcjonuje to miejsce. Mój mały... To nie*

*jest dla Ciebie dobre miejsce. Nie powinieś być się tu znaleźć. Sama nie wiem jeszcze wszystkiego. Nie mam prawa wchodzić do kaplicy, lecz stojąc pod nią, widzę dużo złych rzeczy. Rzeczy, które nigdy nie powinny były się wydarzyć.*

*Przeczytaj uważnie. Jeśli któregoś dnia rzeczywiście nie wrócę, będziesz musiał uciekać, i to jak najszybciej. Jeśli czytasz ten list, to znalazłeś też leżące przy nim klucze, są właśnie od biblioteki w twojej wieży. W tym pomieszczeniu jest tak wiele książek, że wiedza z nich z pewnością wystarczy, abys przygotował odpowiedni plan ucieczki. Przepraszam, że nie powiedziałam Ci tego wszystkiego osobiście. Przepraszam, że nie wyniosłam Cię stąd na własnych rękach. Przepraszam, że nie ucieknę razem z Tobą. Przepraszam, że nie zdołam ochronić Cię przed ich biciem. Czasem będzie bolało. Będzie cholernie bolało, ale chciałabym się łudzić, iż zniesiesz to cierpienie dzielnie, a kiedyś być może zrozumiesz, że na zewnątrz wcale nie byłoby lepiej...*

*Musisz poznać powód mojej decyzji. Musisz wiedzieć, że nie jestem tak idealna, jak być może Ci się wydaje. Ja po prostu... chciałam Cię mieć tylko dla siebie. Nie widziałam dla siebie miejsca za murami. Byłeś jedynym sensem mojego życia i słowa „byłeś” używam z pełną świadomością, gdyż nie mam wątpliwości, że jeśli to czytasz, to znaczy, że ja nie żyję...*

*Co jakiś czas po mszy z kaplicy wynoszone jest martwe ciało. To zapewne jakaś forma ofiary. Matyllda wmawia mi, że już niedługo zostanę prawdziwą zakonnicą tak jak one, ale już zdążyłam się połapać, że to nieprawda.*

*Jestem tutaj, by dojrzeć jako ofiara, tak samo jak Ty...*

*Ja poniosę to ryzyko i zostanę z tobą najdłużej, jak to możliwe, lecz gdy mnie zabraknie, UCIEKAJ.*

*Na zawsze Twoja Karolina*

Aleks doskonale znał prawdziwe imię siostrzyczki, lecz nie mógł go używać. Tekla nie chciała, by ją tak nazywać nawet wtedy, gdy byli sami. Postanowiła odciąć się od przeszłości i choć początkowo „Tekla” brzmiało dla niej wręcz śmiesznie, z czasem wołała być po prostu kimkolwiek, tylko nie Karoliną.

– Jeśli całe twoje życie okazałoby się kłamstwem, jak byś się poczuł? A jeśli jedyny dom, który znasz, miałby stać się piekłem? Hm, a co w przypadku gdy jedyna osoba, która cię kocha i którą ty kochasz z wzajemnością, okłamywałaby cię, twierdząc, że to dla twojego dobra, lecz gdy już zniknęła, kazałaby uciekać? Hm, Rudolfie, odpowiedz mi, proszę. Bo wiesz, mój mały... ja sam nie wiem. Nie wiem, jak powinienem się czuć. Chyba po prostu w to wszystko nie wierzę...

Dźwięk wkładanego w zamek klucza przerwał niedługą konwersację chłopca z przyjacielem.

Aleks wyciągnął szybko kartkę z podręcznika do fizyki i wetknął pod poduszkę. Wytarł nos w rękaw habitu i wpatrywał we wzory fizyczne. Drzwi się otworzyły i zamknęły po niespełna minucie. Ktoś zabrał blaszaną tackę. Siedmiolatek nie miał wątpliwości. To uświadomiło mu tylko, że zbliża się pora obiadu.

Przeczytał list od Tekli kilkadziesiąt razy. Kończył i zaczynał od nowa i od nowa. Procedura ta zapewne nie miałaby kresu bez mocnego bodźca z zewnątrz. W tej jednostronicowej wiadomości usilnie szukał czegoś jeszcze. Pragnął między wierszami znaleźć ukryte przesłanie. Te słowa to było za mało... Zbyt mało, by zrozumiał cokolwiek. By mógł, chociaż w minimalny sposób, zorientować się w sytuacji.

Siostrzyczka pisała, że zarówno ona, jak i on są tutaj tylko po to, aby stać się ofiarą. Co jakiś czas po mszy z kaplicy wynoszone jest martwe ciało... Czy on skończy właśnie tak? Czy dziesięcioletni Maks i maleńka Laura również dokonają żywota w ten sposób? Czy siostrzyczka Tekla nigdy już nie wróci?

Przed oczami Aleksa przeleciał obraz, którego świadkiem był kilka dni wcześniej. W noc po tym, gdy po raz ostatni widział Teklę, zakonnice wyszły wcześniej z kaplicy. Niosły coś... jakąś wielką rzecz zakrytą białym prześcieradłem.

Aleks zawył z całych sił.

Płakał tak głośno, jak jeszcze nigdy w całym swoim życiu. Głowa bolała niemiłosiernie. Bolały też brzuch i noga, ale to nic... To nic w porównaniu z

bólem psychicznym, który odczuwał.

– Przepraszam, słoneczko. – Otulający głos dochodził ze strony korytarza.

– Siostrzyczka?! – zawołał rudowłosy między gwałtownymi zaciągnięciami powietrza.

Odpowiedzi nie uzyskał nawet po tym, gdy przez krótką chwilę wstrzymał oddech i zapanował nad szlochem. Absolutna cisza...

Aleks zerwał się z łóżka. Czołgał się, ciągnąc za sobą niewładną nogę. Milimetr po milimetrze przesuwał się w kierunku korytarza, a później dalej tarzał się po nim.

Łzy i wydzielina z nosa ciągnęły się razem z chłopcem, oblepiając posadzkę.

– Tekla?! Słyszałem cię. Błagam, nie zostawiaj mnie tu samego! Ja tak bardzo nie chcę być sam... Karolina!

Odważył się wreszcie wypowiedzieć jej prawdziwe imię, to które zakazała wypowiadać, lecz z jakiegoś powodu użyła na końcu listu.

Nosem niemal dotykał już wrót wieży, a wtedy te otworzyły się szeroko, jakby w odpowiedzi na błagania malca. Obraz, który zobaczył, absolutnie nie był jednak tym, który pragnął ujrzeć.

Renia stała w progu. Dłońmi ścisnęła metalową tacę, na której w dwóch miskach znajdowała się gorąca zupa. Kobieta otwarła oczy tak szeroko, że niemal wyszły z orbit. Mało brakowało, by cały ten parujący wrzątek wylał się na już wcześniej poranione ciało siedmiolatka.

– Ja po prostu... Ja... – Aleks nie mógł znaleźć odpowiednich słów opisujących to, co działo się w jego sercu. – Ja byłem pewny, że ją słyszę. Sądziłem... – dukał przez łzy, nie zważając na karę, którą myślał niebawem otrzymać.

Renia wymagała, aby zawsze, gdy wchodzi, chłopiec czekał, klęcząc przy łóżku, z twarzą odwróconą do ściany. Nie chciała, by diabeł wydarł jej duszę. Aleks zdawał sobie sprawę, iż zobaczywszy go w takiej pozycji, będzie zła, bardzo zła... Ukarze go dotkliwie. Z jednej strony miał nadzieję, iż właśnie to robi. Łudził się, że świeży ból fizyczny choć na chwilę przyćmi tęsknotę za Teklą.

\*\*\*

Potworny wrzask przerwał odmawianą w ciszy modlitwę. Dwanaście zakonnice będących wtedy w kaplicy zwróciło głowy w kierunku źródła krzyku. Wokół siostry Reni powolnie rozlewała się kałuża moczu.

– Zaczęło się – oznajmiła Klara niezwykle opanowanym jak na taką sytuację tonem. – Przynieście ciepłą wodę i koce.

Dwie zakonnice znajdujące się najbliżej drzwi pokornie wykonały polecenie i na moment opuściły budynek. Matka Matylda i siostra Eva chwyciły ciężarną kobietę pod pachy i poprowadziły w kierunku stołu na samym środku pomieszczenia. Uniosły jej ręce nad głową i przypięły grubymi pasami. Podwinęły czarny, częściowo przemoczony habit. Nogi nie zostały skrępowane, lecz koło każdej z nich ustawiła się zakonnica, będąca w gotowości poskromić ciężarną, gdyby zanadto zamierzała wierzgać.

– Spokojnie, Reniu – uspokajała Matylda, lecz widok jej malutkich zębów odsłoniętych w szyderczym uśmiechu powodował zupełnie odwrotną reakcję.

Kolejny wrzask i po niespełna minucie jeszcze jeden. Brzemienna zacisnęła mocno uda, lecz po chwili siłą zostały rozdzielone.

– Za wcześnie. Nie mogę – szeptała, a po czole zaczęły spływać strużki z potu.

– Wszystko będzie dobrze. Nic ci się nie stanie. Przecież wiesz, że Eva jest lekarzem – odparła Matylda, trzymając przy tym jedną z jej nóg i podciągając ją w kierunku brzucha.

To nie trwało długo. Zaledwie kilkanaście długich krzyków, paręset krótkich i szybkich oddechów. Jeszcze tylko trochę słów wsparcia... i dziecko było już na świecie. Potrzebne były dwa uderzenia w pupę by zaczęło płakać. Czarne włosy oblepiały małą buźkę, a fiołkowe, ufne oczy wpatrywały w przestrzeń.

– Podaj mi go, proszę – mówiła cichutko młoda matka, wykorzystując do tego resztki sił.

Jej błagania zostały zlekceważone.



Eva zaczęła obmywać dziecko przy pomocy wody, którą przed momentem na polecenie Klary przyniosły dwie zakonnice. Zaraz po tym owinęła chłopca w koc.

Renia, obserwując to wszystko, znalazła siłę na jeszcze jedną próbę.

– Proszę. Tylko na chwilę. Chcę go zobaczyć...

Nadal bez żadnej reakcji. Siostra Klara zabrała dziecko z rąk lekarki i skierowała się w stronę drzwi wyjściowych.

– Co robisz? – Słowa były już tak ciche, iż praktycznie w ogóle nie było ich słychać.

Nikt nie patrzył na Renię, a ta nie miała sił nawet na to, by próbować wyrwać ręce ze splotów grubych lin. Leżała bezsilnie i obserwowała otwierane i zaraz za tym zamykane wrota kaplicy, z której wyniesiony został jej syn.

– No dobrze. Eva, wiesz, co robić – oznajmiła Matka Matylda.

Kobieta delikatnie skinęła głową. Podeszła do stołu ze skrzepowaną Renią i wzięła znajdujące się obok niej nożyce, którymi chwilę wcześniej przecinała pępowinę. Rozejrzała się wokoło, poszukując wsparcia u innych zakonnice. Najwidoczniej te również wiedziały, co ma się zaraz wydarzyć, bo podeszły w ciszy do na wpół przytomnej postaci. Kilka dłoni złapało ją za twarz i rozwarło żuchwę. Jedna z sióstr mocno chwyciła za język i wyciągnęła go parę centymetrów przed usta.

Doktor Eva szybko wykorzystała ten moment i uniosła nożyce.

\*\*\*

Renia odłożyła metalową tacę na trawę, tuż za siebie. Prawą ręką wyprasowała nieco habit, następnie wyciągnęła ją w kierunku dziecka. Aleks początkowo zmrużył oczy, gotowy na cios. Szybko zorientował się jednak, iż zakonnica wyciąga dłoń w innym celu. Po raz pierwszy od dawna mógł dobrze przyjrzeć się jej długim, czarnym włosom z kilkoma siwymi pasmami, a także bardzo dobrze zarejestrować ten smutny wyraz twarzy. Była tak zrozpaczona, iż przez moment chłopiec zastanowił się, czy nie odbija się w niej jego obolała dusza, tak strasznie stęskniona za Teklą.

Rudowłosy chwycił wyciągniętą dłoń i ścisnął niepewnie. Podtrzymywany w ten sposób, wstał, drżąc na całym ciele, i pozwolił się odprowadzić w kierunku sypialni. Renia chwyciwszy go pod pachą, wykorzystywała całą swoją siłę, by chłopiec nie musiał obciążać złamanej nogi. Pomogła mu usiąść na kołdrze, a zaraz potem zawróciła po tacę z jedzeniem. W tym czasie chłopiec przełożył podręcznik od fizyki, który nadal leżał na łóżku, i szybko poprawił poduszkę, by równo przykrywała cały ukryty tam list.

Zakonnica wróciła i postawiła tacę na stoliku. Aleks od razu wiedział, że będzie miał małe problemy, by się tam dostać i usiąść na krześle. Było to jednak lepsze, niż gdyby Renia postawiła ją na podłodze, tak jak zwykle to czyniła, po czym szurała okrutnie po ziemi. Kobieta, nie spoglądając więcej w kierunku chłopca, wyszła i zamknęła na klucz drzwi do wieży.

Aleks, niepewny, co właściwie się stało, podrapał się szybko po ręce.

*Z jakiegoś powodu czynność ta przynosiła ulgę siostrze Evie, może zdoła choć trochę pomóc i mnie.*

Zebrał się i przemieścił do stolika. Odsunął krzesło, usiadł ostrożnie, starając się nie nadwerężyć nogi, i zabrał się do jedzenia. Dostał aż trzy miski zupy.

*Jedna z nich to zapewne ta, którą zakonnice zapomniały mi przedwczoraj przynieść, druga to ta, której nie zjadłem, drzemiąc, a trzecia przydzielona jest dzisiaj.*

Zajadał się, nie zwracając uwagi na wysoką temperaturę pożywienia.

*Powiniennem jeść naprawdę dużo, jeśli chcę szybko wyzdrowieć. Bez odpowiedniej ilości wapnia w diecie będzie to znacznie utrudniony i wydłużony proces.*

Chłopiec zacytował w myślach fragment podręcznika do medycyny, który przerabiał kilka tygodni temu.

– Muszę dać z siebie wszystko. Muszę zabrać stąd Maksa i Laurę. Muszę zrobić to dla Tekli, dla Reni, dla Evy, dla Łucji, dla Klary, dla Matyldy... dla wszystkich zakonnicy, aby nie musiały już nigdy nikogo składać w ofierze.

## ROZDZIAŁ 12



Chłopiec zjadł zawartość trzech misek i po raz pierwszy naprawdę poczuł się syty.

– Gdybym każdego dnia dostawał tak dużą porcję, byłbym taaaki wielki – oznajmił i gestem wskazał, jakoby jego postać miała wtedy sięgać aż do sufitu.

Tuż po tym zażył przydzieloną dawkę leków. Sześć tabletek, jedną po drugiej głośno przełykał. Umył i odstawił tacę pod drzwi. Nie słyszał już więcej żadnych podszeptów zbliżonych tonem do głosu Tekli. Wszystko zdawało się wrócić do normalności. Tabletki zaczynały działać, a ból stopniowo odchodził.

– Zaraz przyjdą... Po obiedzie zawsze jest egzamin. Matka nie odpuści mi nawet w tym stanie. Ciekawe, czy odpuściłaby, gdybym nadal spał. Może trzeba było udawać, że śpiączka wciąż trwa... – Westchnął głośno. Zdołał przenieść księgę od fizyki na stolik i zajął odpowiednie miejsce. – Trzeba tylko czekać...

O trzynastej czterdzieści pięć Matylda i Klara weszły do wieży żwawym krokiem. Ta pierwsza była na przedzie, druga tuż za nią. Zapewne, gdyby zechciały iść obok siebie, wąski korytarz skutecznie by im to uniemożliwił. Obie sprawiały wrażenie, iż bardzo się śpieszą. Szybkie szarpnięcie drzwiami sprawiło, że te odskoczyły, niemal wylatując z zawiasów. Aleks wyraźnie poczuł w powietrzu żądzę krwi. Mimowolnie skulił całe ciało. Czuł, że każdy

narząd wewnętrzny jak gdyby stał się teraz trochę mniejszy. Jego oddech przyśpieszył.

Stres był naprawdę duży, mimo że przechodził takie testy każdego tygodnia. Dzień za dniem na pamięć rył słowa coraz to innych podręczników. Poznawał budowę zwierząt, drzew, różne tajemnice medycyny, fizyki, astronomii. Znał to wszystko doskonale, lecz w zestawieniu z prawdziwym życiem okazało się zupełnie bezcelowe. Co prawda wiedza o gipsie czy kulach odrobinę pomogła, ale żadna z tych informacji nie umożliwiła uratowania jedynej ukochanej osoby.

Aleks uciekał wzrokiem od Matyldy. Jakaś część jego zmusiła jednak chłopca do spojrzenia prosto na nią. Przeszedł go dreszcz jeszcze dotkliwszy niż zwykle na jej widok. Teraz bardzo dobrze pamiętał każdy jej cios. Każde jej podłe słowo. Szybko odwrócił głowę, nie mogąc unieść ciężaru tego rozwodnionego spojrzenia. Prawą dłoń przyłożył do nogi i delikatnie potarł szorstki gips, czując, jak gdyby nagle zabolalo go to miejsce.

Obie siostry jak zwykle były ubrane w swe ciemne suknie do samej ziemi. Włosy miały schowane pod koronetami, lecz zarówno u jednej, jak i u drugiej dało się dostrzec kilka wystających pasm, u Matyldy krótkich rudych świderków, a u Klary ciemnych i cieniutkich.

Matka szybkim szarpnięciem odsunęła dwa krzesła, opadła ciężko na jednym z nich i gestem wskazała Klarze, by uczyniła to samo. Ta druga skłoniła się nieznacznie i wykonała polecenie. Chłopiec obserwował to wszystko w ciszy. Nawet zegar, jak gdyby zawstydzony, wybijał swój rytm odrobinę ciszej niż zwykle.

Ciemnowłosa kobieta przesunęła w kierunku chłopca czarny długopis oraz kartkę formatu A4, która od góry do dołu zapełniona była wydrukowanymi pytaniami. Cztery możliwe odpowiedzi dla każdego. Aleks przewertował wzrokiem pierwszą stronę i mimowolnie głośno westchnął. Matylda od razu wychwyciła to i spiorunowała chłopca spojrzeniem. Tego jednak Aleks nie zarejestrował, gdyż był już całkowicie skupiony na rozwiązywaniu testu.

*Zadanie 1*

Hubert wystrzelił z łuku dwie strzały. Obie zostały wystrzelone pionowo do góry, przy czym prędkość początkowa pierwszej strzały była cztery razy większa od prędkości początkowej drugiej. Przy analizie zjawiska pomiń opory ruchu. Dokończ zdanie. Wybierz właściwą odpowiedź spośród podanych.

Wysokość, na jaką wzniesie się strzała wystrzelona z większą prędkością, w porównaniu do wysokości, na jaką wzniesie się druga strzała, jest:

- A. 16 razy większa.
- B. 8 razy większa.
- C. 4 razy większa.
- D. 2 razy większa.

Chłopiec przymrużył powieki i bezdźwięcznie poruszał ustami. Chwilę zajęło, nim wybrał odpowiedź.

#### Zadanie 2

Ogrzanie powietrza wewnątrz czaszy balonu wymaga dostarczenia tam energii. Powietrze jest ogrzewane palnikiem znajdującym się u dołu czaszy balonu. Dokończ zdanie. Wybierz właściwą odpowiedź spośród podanych.

Energia pochodząca od ognia palnika jest przenoszona do wnętrza czaszy balonu głównie w wyniku:

- A. rozchodzenia się fal elektromagnetycznych wysyłanych przez płomień palnika.
- B. przewodnictwa cieplnego przez powietrze.
- C. konwekcji powietrza.
- D. rozchodzenia się fali mechanicznej w powietrzu.

Aleks zbliżył nos do samej kartki, pierwszy raz czcionka wydruku była aż tak mała.

Wiem to... Czytałem o tym.

Znowu na moment zmrużył oczy, a następnie maznął koło, wskazując prawidłową odpowiedź.

Jeszcze tylko kilkadziesiąt pytań. Skup się. Skup się.

Powtarzał sobie te słowa niczym mantrę. Skóra głowy zaczęła piec od tego całego myślenia, a być może to po prostu kolejne rany zaczynały na nowo się

otwierać. Budzik, który chwilę temu zdawał się cykać ciszej, teraz nabierał na głośności i stał się dla chłopca wręcz nie do zniesienia.

*Skup się. Skup się.*

Motywował się tak nieprzerwanie. Zegar tykał, a Matylda i Klara wodziły wzrokiem za rączką chłopca, która jakby sama z siebie wciąż zaznaczała kolejne prawidłowe odpowiedzi.

Nagłe wspomnienie spowodowało, że Aleks wybił się z rytmu, a palce przyłożył do skroni. Obraz widziany przez szybkę kilka nocy wcześniej wyżerał dziurę w umyśle.

*Kobiety ubrane w swe codzienne ciemne szaty oraz długie płaszcze ze spiczastymi kapturami, zakrywającymi ich włosy i częściowo twarze. Pierwsza para zakonnic trzyma w rękach zapalone, długie świece. Cztery następne pary niosły jakąś wielką rzecz zakrytą białym prześcieradłem.*

*Co to jest? Co jest tam schowane?*

– Czas minął! – oznajmiła wreszcie Klara i wyszarpała kartkę spod dłoni chłopca.

– Zaraz wrócimy – dorzuciła.

W sumie niepotrzebnie, gdyż Aleks doskonale wiedział, że teraz na moment wyjdą, by policzyć punkty, a za chwilę pojawią się z oceną. Matylda i Klara opuściły komnatę, przymknęły drzwi, po czym z hukiem zatrzasnęły się wrota wieży. Znał to wszystko, przecież powtarzało się tydzień za tygodniem, a jedyną szansą, aby wystawienie oceny nie skutkowało karą, było otrzymanie maksymalnej liczby punktów. Tak działo się może wcześniej, ale nie tym razem. Ten test był zupełnie inny i nie skończy się tak jak poprzednie. Tym razem czasu było zbyt mało, pytań zbyt wiele, a mroczne wizje nachodziły zbyt często.

*Muszę uciekać. Muszę szybko stąd odejść. Kiedy wrócą... Kiedy policzą punkty... Już jest po mnie...*

Aleks nieprzerwanie przyciskał dłoń do głowy. Robił to tak mocno, że w pewnym momencie miał wrażenie, iż byłby w stanie ją rozgnieść.

Błagał Najwyższą Matkę o wsparcie. Ostatnio wydarzyło się tyle rzeczy, które skutecznie odwróciły jego uwagę i zabrały czas. Zaznaczając

odpowiedzi, nie miał pewności co do każdej kwestii. Niektóre pytania wydawały się nie do końca zrozumiałe. Może to przez niedoczytanie, a może tak właśnie zadziałał ból całego ciała.

*Proszę, pomóż mi... Proszę... Muszę uratować Maksa i Laurę, a nie dokonam tego, jeśli znowu oberwę. Spraw, aby mimo tak niskiej punktacji kara nie była nazbyt surowa. Błagam Cię, Najwyższa Matko...*

Nie minęło więcej niż dwie minuty, kiedy drzwi znowu otworzyły się na oścież. Matyllda i Klara wtoczyły się do pokoju. Ta druga rzuciła kartkę na stół. Aleks niepewnie uniósł wzrok i spojrzał prosto w jej czekoladowe oczy, sprawiające wrażenie, jak gdyby ich ciemność mogła wciągnąć kogoś do środka.

– Znowu sto – oznajmiła, a ton jej głosu zdawał się mieć nutę rozczarowania i goryczy.

Oczy malca niemal wyszły z oczodołów. Przekonany był, iż to pomyłka. To przecież było nieprawdopodobne. Czy Najświętsza Matka rzeczywiście w jakiś misterny sposób mu dopomogła? Nie widział innej możliwości. Tak musiało być...

Matyllda uczyniła krok w kierunku chłopca, a ten jak manekin zsunął się z krzesła.

*Przecież znowu mam wszystkie punkty. Nie zasłużyłem na karę! Co robisz?!*

Zapewne wykrzyknęłyby właśnie te słowa, gdyby głos nie ugrzązł mu w gardle, a strach nie sparaliżował całego ciała. Zakonnica delikatnie położyła dłoń na rudych włosach dziecka i ukazała swe malutkie, równe ząbki.

– Bardzo ładnie. Twój mózg jest zaiste nieprawdopodobny. Jutro ze śniadaniem zostanie ci dostarczony kolejny podręcznik – rzekła przyjaźnie, odwróciła się na pięcie i wyszła, a tuż za nią Klara, która przedtem ze stołu zabrała podręcznik od fizyki.

Dźwięk przekręcanego klucza, a zaraz potem głośny płacz siedmiolatka, który ten tłumił w piersi już od jakiegoś czasu, rozbrzmiał w całej wieży.

Aleks szlochał tak aż do kolacji. Nie był pewien, kto mu ją dostarczył, gdyż chłopiec ustawił się przodem do ściany. Zjadł kolejną nadprogramową

porcję zupy i zażył tabletki. Wiedział, że tej nocy nie zaśnie, mimo iż tak bardzo tego potrzebował.

Kręcił się z boku na bok. Obrazy tańczyły przed jego oczami niemal jak ilustracja misia z książeczki, którą kilka dni temu pokazała mu w bibliotece Tekla.

– Biblioteka?! – zawołał głośno, uświadamiając sobie tę myśl. – Siostrzyczka pisała, że tam znajdę wszystkie odpowiedzi! – skarcił się w duchu, iż dopiero teraz zdecydował się odwiedzić to pomieszczenie, choć tak naprawdę przedtem nie miał ku temu żadnej możliwości.

Włożył dłoń pod materac i wymacał swoje skarby. Zacisnął palce na dwóch mosiężnych kluczach i zwinnie wyciągnął. Obrócił kilka razy wprost przed oczami, a chwilę potem zsunął się z łóżka i mocno wczepił w dwie kule, które miały się stać jego największym wsparciem. Budzik wskazywał północ.

– Piąty maja – wydukał chłopiec, po czym rozpoczął swą podróż. Stopy stawiał ostrożnie. Raczej można to nazwać skakaniem niż chodzeniem. To nie miało znaczenia. – Ważne, że działa – skwitował proces swojego przemieszczania.

Pozamykane pokoiki wzbudziły delikatny lęk. Z jakiegoś powodu nieco większy niż choćby poprzednim razem.

Aleks zrobił krótką przerwę dopiero przy jedynym w tej wieży okienku. Rozejrzał się bacznie. Usta wygiął w podkówkę, gdy oczy po raz kolejny nie zarejestrowały siostrzyczki Tekli.

– Msza trwała już na dobre. Na zewnątrz cisza i spokój.

Jego nadzieja stopniowo ulatywała.

Chłopiec pomaszerował dalej pod drzwi biblioteki, wsunął klucz, który od jakiegoś czasu ścisnął w ręku, i nieśmiało przekręcił.

*Przeczytaj uważnie. Jeśli któregoś dnia rzeczywiście nie wrócę, będziesz musiał uciekać, i to jak najszybciej. Jeśli czytasz ten list, to znalazłeś też leżące przy nim klucze, są właśnie od biblioteki w twojej wieży. W tym pomieszczeniu jest tak wiele książek, że wiedza z nich z pewnością wystarczy, abyś przygotował odpowiedni plan ucieczki.*

Z tą myślą wszedł do środka.



W nozdrza momentalnie uderzył go ostry zapach książek.

Wnętrze, tak samo jak wcześniej, robiło piorunujące wrażenie. Aleks posmutniał, zdając sobie sprawę, iż gdy był tu po raz ostatni wraz z ukochaną Teklą, był zupełnie innym człowiekiem niż teraz...

Regały ciągnęły się jeden przy drugim i uginały od ciężaru książek. Tym razem nie miał ochoty biegać po pomieszczeniu. Pomijając już sam fakt, iż w tym stanie byłoby to zupełnie niemożliwe, po prostu uleciał z niego cały entuzjizm. Poczł się pusty. Nie chciał zamykać oczu, gdyż był pewny, że ujrzy koszmary.

– Weź się do roboty – skontrolował swoje myśli i podszedł o krok bliżej do regału. Pamiętał, że tam na dole są ukryte kolorowe książeczki, które polecała mu siostrzyczka, ale obecnie zdawały się zupełnie nieważne. – Czego ja właściwie szukam? – rzucił bezradnie. – Co ma mi tutaj pomóc? Jedyna potrzebna rzecz to silne ciało!

Ostatnie słowo wręcz wykrzyknął i szybko odwrócił spojrzenie od brzegów podstarzałych książek.

Przeszedł pomiędzy regałami do zawieszzonego na końcu lustra. Podtrzymując się na kulach, starał się zachować równowagę i uspokoić drżące ciało. Gdy na nowo wyczuł środek ciężkości, a falujące we szkle odbicie znieruchomiało, polizał suche i spękane usta. Na wprost niego widniała twarz siedmioletniego chłopca. Pokryta była bliznami. Jedna przechodziła od linii włosów aż do końca brody. Druga zniekształcała ucho i ciąła w okolicach żuchwy. Włosy miedziane, nieco przydługie jak dla chłopca. Oczy głęboko zielone z jaśniejszą obwolutą i kilkadziesiąt piegów porozrzucanych po całej powierzchni.

– Nie jestem bohaterem – wyszeptał. – Ej, ty! Jesteś zwykłym tchórzem. – Ośmielił się mówić trochę głośniej.

Odwrócił się na chwilę od lustra, tylko po to, by zrzucić z siebie cały habit i będąc nagim, odwrócić głowę. Aleks pewny był, iż w odbiciu ujrzy wypalony napis, a tuż przy nim swoje imię – tak jak to było u Maksa i u Laury.

– Jak to szło? Dwieście czterdzieści dwa Laura i sto osiem Maks. U mnie chyba będzie coś pomiędzy. Może sto sześćdziesiąt cztery? – wydukał,

przełknął ślinę i odważył się zerknąć. – Pusto... A więc ja jestem nikim... Nie nadaję się nawet, by stać się ofiarą.

– Jesteś zwykłym tchórzem – odparło falujące odbicie. – Miałeś przecież już więcej się nie bać – dodało pogardliwie.

– Aleksander jest najodważniejszym mężczyzną. Pokonuje wszystkie potwory.

W lustrze niespodziewanie pojawiła się pogodna twarz jasnowłosej kobiety.

Aleks momentalnie przywarł do szkła, stykał się z nim niemal nosem. Wtedy znowu widział siebie i z jego ust, mimo że świadomie nimi nie poruszył, padło jedno słowo.

– Uciekaj.

Chłopiec chwycił za swój habit i zacisnął na nim palce w pięść, a chwilę potem uderzył prosto w szybę i roztrzaskał ją na milion kawałków.

– Nie jestem tchórzem – wyjęczał i stawiając bose stopy na szkłe, krok za krokiem, oddalał się, aż wyszedł z pomieszczenia.

Zamknął za sobą drzwi na klucz i ruszył w kierunku swojej sypialni, nadal będąc całkowicie nagim.

– A to co znowu? – Siedmiolatek wzdrygnął się jak rażony prądem na dźwięk cichutkiego stukania.

Po chwili rytmicznie poruszył ramionami, jakby chcąc z nich coś strząsnąć.

Pukanie nie ustępowało, a moment później dołączył do niego stłumiony szept.

– Aleks...

Wyraźnie usłyszał, że ktoś wypowiada jego imię. Zacisnął i rozluźnił powieki.

– To nie jest prawdziwe. To nie jest prawdziwe... – przekonywał sam siebie.

Dla pewności zbliżył dłonie do uszu. Głosy ucichły. Gdy zabrał ręce, na nowo zaczął słyszeć.

Zdezorientowany rozejrzał się w prawo i w lewo. Stał na samym środku korytarza i wsłuchiwał się w otoczenie. Sroga cisza. Ruszył do sypialni, ciągnąc przy sobie złamaną nogę, a wtedy znowu to zarejestrował.

– Aleksandrze.

Teraz chociaż wyraźnie określił kierunek. Szept dobiegał z podwórza, a swe źródło miał w okolicach drzwi wyjściowych. Malec drżał na całym ciele, lecz podszedł pod wrota i usiadł tuż przy nich.

– Aleks, Aleks... Jesteś tam?

– Ja... tak – odparł niepewnie.

– To ja.

– Ja?

– Co? To ja, Maks! – Już nieco głośniej pozwolił sobie wypowiedzieć to zdanie, a chwilę po tym obrócił głowę we wszystkie strony, żałując, iż nie był jednak trochę ciszej.

– Maks! – Rudowłosa podskoczył z radości!

– A myślałeś, że co? Duchy? – prychnął starszy chłopiec. – Drzwi do mojej wieży znów były otwarte.

Oczy malca rozszerzyły się po tych słowach. Momentalnie uniósł się i prawą dłonią chwycił za klamkę.

– Co ty? Sądzisz, że gdyby były otwarte, to sterczałbym na dworze i szeptał twe imię? – Maks, najwidoczniej domyślając się takiego działania, roześmiał się cichutko.

– No racja... – zawstydził się Aleks. – A Laura?! Byłeś u Laury?! – ożywił się.

– Zamknięte... Nie mogłem nigdzie znaleźć noża...

Chwila ciszy pozwalała stwierdzić, iż na twarzach obu chłopców zagościły smutek, żal, być może rozczarowanie.

– A jak z tobą? Bałem się, że nie żyjesz. Słyszałem twoje krzyki nawet w moim pokoju.

Aleks musiał się zastanowić, jaka odpowiedź będzie właściwa. Głowę nieco pochylił, patrząc beznamiętnie na grubą warstwę gipsu okrywającą całą jego nogę. Na wspomnienie bólu jakaś gula stanęła mu w gardle i w żaden sposób nie mógł jej przełknąć.

– To nic. Wszystko w porządku – rzekł w końcu.

– To dobrze.

Odpowiedź Maksa z kolei nadeszła bardzo szybko.

– Wiesz... ja jestem już prawie dorosłym mężczyzną, ale Laura jest jeszcze taka mała... A, no i ja miałem siostrzyczkę Teklę.

Aleks zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy powiedział o swojej wybawicielce w czasie przeszłym. Czyżby pogodził się z jej śmiercią? Zdecydowanie nie. Lecz czy czekanie na to aż ona wróci i zabierze ich wszystkich, było postawą, której oczekiwałyby od chłopca? To jemu powierzono zadanie uratowania Laury. To jemu zaufano.

– Zabierzemy ją stąd i wiesz co... już postanowiłem. Uratujemy wszystkie dzieci.

*Wszystkie dzieci? No tak! Maks mówił ostatnim razem, że zanim tu przybył, mieszkał z innymi chłopcami. To zdanie było jednak dla mnie tak surrealistyczne, iż w ogóle się nad nim nie zastanawiałem. Dopiero teraz, gdy słyszę to po raz drugi, zaczyna brzmieć dosyć realnie.*

– Maks! Proszę, opowiedz mi o miejscu, w którym mieszkałeś wcześniej.

– Żebym mógł opowiedzieć ci o tym wszystkim, potrzebowalibyśmy o wiele więcej czasu niż jakieś dwie i pół godziny – oznajmił chłopiec, a Aleks od razu dostrzegł zmianę w jego głosie.

Zwykle harde brzmienie zmieniło się w bardziej typowe dla dziecka, być może nawet mającego mniej niż dziesięć lat.

Zielonooki wiedział, iż nie może się ugiąć. Czuł, że musi wiedzieć absolutnie wszystko, jeśli ma stworzyć plan, by jakoś ich stąd wydostać. Ba! Musiał wiedzieć wszystko, żeby byli w stanie przetrwać na zewnątrz.

– Proszę... – powtórzył.

Maks nie mógł się już dłużej opierać, niezależnie od tego, jak wielki ból sprawiały mu te wspomnienia.

## ROZDZIAŁ 13



Miejsce, w którym wcześniej mieszkałem, przypomina to, w którym ty żyjesz teraz. Podobny układ budynków. Cztery wieże, każda połączona z dwiema innymi, otoczone przez wielkie mury. Wydaje mi się jednak, że nasze były nieco niższe. Na zewnątrz dużo zieleni. Zawsze równo ścięta trawa, grządki kwiatów, liczne drzewa z owocami. Poletka warzyw, przy których uprawie oczywiście musieliśmy pomagać. Na pierwszy rzut oka przypomina raj. Nic bardziej mylnego.

Ty swój dom nazywałeś zakonem. Nasza przystań nosiła nazwę sierociniec. Mieliśmy jedną opiekunkę. Na imię jej było Weronika, ale to tylko historia przekazywana między dziećmi. Zasady wymagały honorowego tytułowania jej mianem Matki. Miała ciemnobrązowe długie włosy i oczy podobnego koloru. Za to skórę nad wyraz jasną. Najbliżej, jaką kiedykolwiek widziałem. Nie biła wszystkich. Karała wyłącznie za naprawdę poważne przewinienia, no i oczywiście za słabe wyniki w nauce. Gdy było się na „najniższym poziomie”, lanie dostawało się naprawdę porządne.

Razem ze mną dorastało tam mniej więcej pięćdziesięcioro dzieci. Trudno się ich doliczyć, bo ciągle ktoś odchodził, a na jego miejsce zaraz przybywała dwójka nowych. Trudno też było z kimkolwiek się zaprzyjaźnić, bo nigdy nie miało się pewności, kiedy ten ktoś odejdzie.

Naszym jedynym zadaniem była nauka. Trzeba było uczyć się naprawdę dużo. Czasem od świtu do nocy. Tylko niekiedy mieliśmy czas na drobne przyjemności, które sami sobie organizowaliśmy. Bieganie na zewnątrz,

śpiewanie czy rysowanie to momenty w moim życiu, które wspominam najlepiej...

Co tydzień odbywał się egzamin. Oceny stanowiły o hierarchii wśród dzieci. Te z najgorszymi stopniami dostawały karę i umieszczane zostawały we wspólnej wieży o najniższym standardzie. Twarde łóżka, zleżałe, suche jedzenie i, tak jak wspominałem, kary cielesne. Matka przychodziła do tej kwatery z odpowiednimi narzędziami. Nakazywała zdjąć swoje szaty i na klęczkach ustawić się wzdłuż ściany. Nikt więc nie chciał trafić właśnie tam.

Z drugiej strony żadne z nas nie chciało być też najlepsze... Najlepsza osoba z każdego tygodnia otrzymywała przydział do specjalnej wieży, gdzie materace były miękkie i puszyste, jedzenie świeże i w nieograniczonych ilościach, a Matka naprawdę była miła. Całowała i przytulała.

Nie myśl tylko, że życie tam było zawsze usłane różami... Cztery osoby, które tam trafiały każdego miesiąca, musiały przejść tak zwaną „dogrywkę”. Zdawały dodatkowy test, a wtedy ten, kto uzyskał najwyższy wynik... odchodził.

Ostatniego dnia każdego miesiąca jedno dziecko dostawało białą albę i Matka zabierała je poza mury. To nagroda czy kara? Trudno powiedzieć, a ty jak sądzisz?

Każdy, kto odszedł, nigdy już nie wrócił, a nazajutrz na jego miejsce przybywali następni i dzień za dniem przechodzili ten sam proces.

– Maks. Maks! Wstawaj. Już świta. Musimy zacząć się uczyć. Nie wytrzymam kolejnego tygodnia w tej brudnej wieży.

– David. Przestań. Pośpijmy jeszcze trochę – odpowiedziałem zaspanym głosem, a palcami zaciśniętymi w pięstki przetarłem oczy.

Przyjaciel był jednak nieugięty. Chwycił za kant koca i ściągnął go ze mnie zwinnym ruchem.

– Dobra, dobra. Zrozumiałem. Już wstaję – oznajmiłem zrezygnowany.

David stał przede mną uśmiechnięty od ucha do ucha. W dłoniach ścisnął dwa podręczniki.

– Wielkie tomisko – ciągnąłem rozmowę.

– To prawda, dlatego tak wcześnie cię budzę. Jeśli zaczniemy szybciej niż inne dzieciaki, to na pewno tym razem nam się uda!

– Jasne. Mówisz tak co tydzień...

– No i ostatnim razem byliśmy już tak blisko!

– Chyba ty. – Westchnąłem.

David był mniej więcej w moim wieku, a przynajmniej tak deklarował. Jego fizyczność wskazywała inaczej, lecz nie widziałem sensu w roztrząsaniu tej sprawy. Był wyższy ode mnie o głowę i cięższy o jakieś dziesięć kilogramów. Miał brązową, bujną czuprynę, prosty nos i jasnoniebieskie oczy. Ani on, ani ja nie byliśmy jednak zbyt bystrzy i, mimo iż należeliśmy do najstarszych dzieci, zawsze trafialiśmy do najgorszej wieży. Dzieliliśmy ją z cztero- i sześciolatkami. Po części robiliśmy to świadomie – lepiej dla młodszych, żeby nie mieszkali na tym poziomie – a po części byliśmy leniami.

W środkowej, najbezpieczniejszej, wieży byli chłopcy ciut starsi, od sześcio- nawet do dwunastolatków. W wieży z Matką mieszkało zaś kilkanaścioro młodszych dzieci. Trudno było się połapać i zapamiętać je wszystkie. Choć oczywiście jako najstarsi mieliśmy obowiązek pomagać matce w opiece nad nimi.

Rozbudzony na dobre, stanąłem na równe nogi. Szybko zmieniłem albę do spania na tę dzienną. Z dłoni przyjaciela przejąłem jedną księgę i cichutko, nie chcąc nikogo obudzić, wymknęliśmy się na zewnątrz, by zająć ulubione miejsce w cieniu pod wielkim dębem.

Jak na końcówkę marca było już naprawdę ciepło. Czasem wspinaliśmy się na drzewo i będąc na szczycie, obserwowaliśmy bezkres pól rozciągających się z każdej strony.

Wydawało nam się, iż poza murami nie ma innego świata. Nie rozumieliśmy więc, dokąd co miesiąc matka zabiera jedno dziecko. Oczywiście nie mogliśmy jej o to spytać w obawie o własną skórę.

Co tydzień uczyliśmy się pilnie. Dawaliśmy z siebie naprawdę wszystko, lecz w rzeczywistości ani ja, ani David nie chcieliśmy stać się najlepsi. Nie chcieliśmy odchodzić, zostawiając tego drugiego samego jak palec.

Rozłożeni wygodnie na trawie, niemal jednocześnie otworzyliśmy podręcznik. Na ten tydzień przypadała biologia. Wpatrywałem się jakiś czas w pierwszą stronę. Zaraz potem pośpiesznie przekartkowałem kilka kolejnych. David z lekką konsternacją obserwował moje wyczyny. Nie musiał pytać, abym wiedział, iż bardzo chce wiedzieć, co robię.

– Wiesz. Ja tak pomyślałem sobie...

– No mów – ponaglił przyjaciel. – Mnie możesz powiedzieć wszystko.

– Emmm... – Sam nie wiedziałem jak zacząć, lecz w końcu to z siebie wydusiłem. – Chodzi o to, że niby dobrze wiem, skąd się biorą dzieci i jak rozwija się płód, lecz zastanawiam się... skąd wzięliśmy się my. Przecież Matka nie urodziła nas wszystkich – uściśliłem. – Nigdy nie widziałem jej z brzuchem ciążowym...

– To prawda... – zaczął mój kolega. Widocznie starał się dobrać jak najodpowiedniejsze słowa. – To prawda, nie urodziła nas wszystkich. Przypuszczam nawet, iż w rzeczywistości nie jest matką żadnego z nas, lecz wiem na pewno, że gdybyśmy mieli jakichkolwiek innych rodziców, którzy chcieliby się nami zajmować, to nie trafilibyśmy właśnie tu i nie ma sensu się dłużej nad tym rozwodzić – skwitował wreszcie, a na jego twarzy z powrotem zagościł uśmiech.

– To nieważne, że nie mamy wspólnej matki. Tak czy inaczej ty jesteś dla mnie prawdziwym bratem! – wykrzyczał i zerwał się na równe nogi tylko po to, by trącić mnie w ramię i już biegnąc w przeciwną stronę jak oszalały, wrzeszczeć: „Berek! Maks jest berkiem!”

Biegaliśmy jak opętani, śmiejąc się z całych sił, i wierz mi, naprawdę nie trzeba było nic więcej. Nawet w tej tak zwanej „najgorszej wieży” zdawało się nie być aż tak źle, bo mieliśmy siebie. Miałem prawdziwego brata, na którym zawsze mogłem polegać.

Chwilę potem zaczęły dołączać do nas inne dzieciaki: Igor, Kuba, Kacper, Kamil, Maciek. Każdy z nich był dla mnie ważny i nie chciałem, żeby odeszli ani abym ja musiał odchodzić. Naprawdę nie rozumiałem, dlaczego co miesiąc to musiało się dziać.



Szybka kalkulacja. Mam prawie dziesięć lat. Rok ma dwanaście miesięcy. W ciągu tego czasu przewinęło się jakoś sto dwadzieścia osób, które przepadły bez wieści... Tylko David zawsze był przy mnie. Odkąd pamiętam...

Kiedy Matka zobaczyła nasze dzikie harce, nie była zadowolona. Wyszła w swej codziennej długiej szacie, na rękach trzymała jakiegoś płaczącego malucha, a przy jej bokach stała dwójka mniej więcej trzylatków.

Czy jest sens zapamiętywania ich imion? Czy oni zdążą zapamiętać mnie, nim przyjdzie kolej na moje odejście? – takie myśli i odczucia towarzyszyły mi w każdej sekundzie. Niepokój i poczucie straty wciągaliśmy wraz z każdym oddechem.

– Przestańcie! – oznajmiła hardo Matka. – Nie jesteście tu po to, żeby się wściekać. Maks, weź ode mnie to dziecko. Ciężko mi.

– Tak jest – rzuciłem i czym prędzej przejąłem trzymanego przez nią dzidziusia.

Ten momentalnie przestał zawodzić i wbił we mnie spojrzenie wielkich brązowych ślepiów. Jestem pewny, że w rezultacie wszyscy tam zgromadzeni również zwrócili głowy w moim kierunku.

– Rozejść się do swoich wież. Nie chcę słyszeć na zewnątrz nikogo poza moimi najukochańszymi synami – rozkazała.

Miała na myśli oczywiście tych chłopców, którzy w trzech poprzednich tygodniach tego miesiąca zdobyli najwyższe wyniki z egzaminów.

Matka powiedziała: „Nie jesteście tu po to, żeby się wściekać”, ale tak właściwie po cóż innego? Deklarowała, że tylko po to, aby się uczyć i rozwijać mózgi, ale czemu? Do czego potrzebne były jej nasze mózgi?

Spojrzałem jeszcze raz w stronę maleńkiego chłopca, którego tuliłem w ramionach. Do śniadania pozostało kilkadziesiąt minut, a północne skrzydło sierocińca było już rozbudzone na dobre. Po słowach Matki każde z dzieci uczyło się z ogromnym zapałem. Zapewne bez wyjątku marzyło o tym, by kobieta właśnie o nich kiedyś powiedziała „najukochańszy syn”. Czy ich nie frustrowała kwestia, dlaczego to wszystko się dzieje?

Siedząc ponownie w pokoju, mając przy boku to niemowlę ufnie leżące na kocu, i ja wziąłem się do czytania. „W okresie poniemowlęcym, trwającym do końca trzeciego roku życia, tempo rozwoju maleje, dziecko zaczyna się usamodzielniać, zgłasza swoje potrzeby fizjologiczne”. Śledziłem wzrokiem kolejne słowa. Niby wszystko wydawało się jasne, lecz nie udzielało odpowiedzi na pytanie, które towarzyszyło mi już od pewnego czasu. „Okres dzieciństwa trwa do siódmego roku życia. W tym czasie zachodzi wiele zmian. W szkielecie odkłada się coraz więcej soli mineralnych i staje się on coraz bardziej skostniały, pierwsze zęby mleczne są zastępowane przez stałe”.

Wiem przecież to wszystko... Zgodnie z tym ja nie jestem już dzieckiem, a nadal nie mam pojęcia, po co mam się tego uczyć na pamięć, nie rozumiejąc przy tym, skąd wziąłem się ja sam i w sumie... dlaczego. Po co żyję?

Każdego dnia jedliśmy to samo, choć każde z nas niezależnie od wieku wiedziało, iż dieta dorastającego dziecka powinna być zróżnicowana. Po posiłku Matka przydzielała odpowiednie tabletki. Niektórzy chłopcy dostawali tylko jedną, inni dwie, a jej ukochani synowie czasem nawet po pięć. Podobno dzięki nim miało nam nie brakować żadnych minerałów.

Dzień mijał za dniem, a przede mną widniała już ostatnia strona podręcznika. Davidowi szło nieco słabiej, lecz wiedziałem, iż on ma po prostu inną taktykę. Kiedy ja czytałem szybko, zapamiętując to, co najważniejsze, on nad każdą stroną pochylał się trochę dłużej, chcąc wyrycić ją na pamięć.

– Dzisiaj egzamin. Na ile punktów się umawiamy? – zapytał mnie w końcu pewnego poranka.

– Hm. Ostatnio wystarczyło mieć trzydzieści cztery, aby trafić do środkowej wieży, a chłopcy, którzy zdobyli powyżej siedemdziesięciu punktów, stawali na piedestale... – myślałem na głos, drapiąc się przy tym po głowie. – Tym razem strzelajmy w pięćdziesiąt. Przyda nam się tydzień w nieco lepszym standardzie. Później wrócimy do słabszych dzieci, ustępując innym miejsca na miękkich materacach.

– Umowa stoi – odparł David, splunął na prawą dłoń i wyciągnął ją w moim kierunku.

Zrobiłem tak samo i ścisnąłem jego rękę. To był nasz pakt przyjaźni. Postanowienie, by jak najdłużej się nie rozdzielać. Już od jakiegoś czasu wisiało nad nami jednak widmo odejścia.

– Lada moment będziemy tu najstarsi i tak czy inaczej trzeba będzie odejść.

– Nie smuć się, Maks. Taka jest właśnie kolej rzeczy. Ustąpimy miejsca innym dzieciom. To normalne – pocieszał przyjaciel, lecz łzy do moich oczu napłynęły nieubłaganie.

Wytarłem je szybko i pociągnąłem nosem. Nie chciałem, żeby wziął mnie za jakiegoś mięczaka.

Na stołówce znajdującej się w skrzydle Matki zgromadziły się niemal wszystkie dzieci. Wyłącznie trzy krzesła były wolne i należały do dzieci, które w tym tygodniu otrzymały już najwyższe przywileje.

*To ostatni tydzień. Ostatni z chłopców trafi do „najwyższych standardów”, być może to właśnie on w tym tygodniu odejdzie... Pięćdziesiąt punktów. Pięćdziesiąt punktów... Tyle absolutnie mi wystarczy. Tylko jeden tydzień na miękkich materacach, bez lania i bez gniewu Matki...*

Rozmyślałem tak, kiedy to przed moimi oczami ukazała się kartka formatu A4, a na niej drobnym maczkiem z obu stron wydrukowane były pytania, do których przysługiwały po cztery możliwe odpowiedzi. Szybko przeczesałem je wzrokiem.

*Nie jest źle. Na połowę powinienem dać radę odpowiedzieć.*

Odnalazłem spojrzenie mojego przyjaciela i porozumiewawczo skinąłem głową, życząc mu w ten sposób powodzenia.

– Zostało wam piętnaście minut – zakomunikowała Matka w chwili, gdy ja zaznaczyłem odpowiedź na pięćdziesiąte pytanie.

*Świetnie. W takim razie mam jeszcze piętnaście minut na udzielenie pięćdziesięciu złych odpowiedzi. Powinienem zdążyć.*

– Pamiętajcie, że żadne pytanie nie może pozostać puste.

*Oj, wiem, wiem. Przecież nikt nie zamierza tego zrobić.*

Czas minął, a my, stłoczeni na podwórzu, czekaliśmy na obwieszczenie wyników. Dołączyli do nas nawet chłopcy z immunitetem, chcąc zapewne

się dowiedzieć, kto będzie z nimi dzielił sypialnię. Wśród nich był jeden dwunastolatek, stał ze spuszczoną głową. Nikt nie powiedział tego na głos, lecz każdy wiedział, że przyszła kolej właśnie na niego. Był ulubieńcem Matki już mniej więcej pół roku. Mieszkał w luksusach, jadł, ile chciał, i pisał tylko jeden egzamin na początku miesiąca. Od razu dostał się do uprzywilejowanej wieży i tkwił w niej w ciszy, nie rozmawiając z innymi lokatorami i nie będąc w stanie uzyskać najwyższego wyniku na koniec miesiąca.

– Będę czytała od najniższego wyniku, od najbardziej niegrzecznych dzieci... – oznajmiła w końcu Matka. – Dwanaście punktów uzyskali: Karol, Igor... – wymieniła głosem pełnym wstydu i pogardy, a chłopcy, słysząc swoje imię, od razu zaczęli płakać i kurczyć ciała, w jakiś mistyczny sposób chcąc uchronić je przed bólem, który nieubłaganie miał dla nich nadejść.

*To nic. Nie przejmujcie się. Ważne, że dłużej zostaniemy razem. Za tydzień wam się uda. Ja i David ustąpimy wam miejsca. Musicie wytrzymać.*

– Przejdę do wymienienia dzieci, które trochę się postarały, lecz nadal mnie zawiodły.

*Teraz! Tak, teraz muszę słuchać. Proszę, wymów imiona Davida oraz moje.*

Zacisnąłem dłonie w pięstki, a powieki maksymalnie przymrużyłem, oczekując wskazania na mnie.

Minęła krótka chwila, nim matka dotarła do tych, którzy otrzymali pięćdziesiąt punktów, i zaraz po tym wyczytała moje imię. Rozluźniłem ramiona, a oczy na nowo szeroko otworzyłem. Kamień spadł mi z serca. Jeszcze tylko David i będziemy mogli spędzić kolejny wspólny tydzień w trochę lepszych warunkach niż poprzednio.

– A teraz najgrzeczniejsze z dzieci... – zakomunikowała ciepło Matka.

– David, ty już byłeś czytany? Chyba coś pomiąłem – rzuciłem w stronę kolegi, lekko zakłopotany.

Ten jednak nie patrzył na mnie, lecz szedł już w kierunku Matki. Ta przytuliła go czule i ucałowała w czubek głowy.

– Spisałeś się, Davidzie. Od dzisiaj jesteś moim ulubionym dzieckiem.

*Ale jak to? Nie taka była umowa... Nie tak ustalaliśmy. Wcale nie chcieliśmy być ulubieńcami Matki. Wcale nie chcieliśmy odchodzić...*

Rówieśnik wciąż nie obdarował mnie spojrzeniem. Trzymał kobietę za rękę i razem z nią odchodził w stronę południowej wieży.

*To nie jest jeszcze twoja kolej!*

Chciałem za nim krzyknąć, lecz nawet gdybym spróbował to zrobić, mój głos zginąłby gdzieś między dźwiękami płaczów i rozmów innych chłopców.

*Sześćdziesiąt trzy punkty. Tyle wystarczyło, by mój przyjaciel mnie zostawił. Być może nie zrobił tego specjalnie. Może po prostu zabrakło mu czasu i w drugiej części testu strzelał, zaznaczając cokolwiek, lecz dlaczego później już na mnie nie spojrzał?*

„Nie smuć się, Maks. Taka jest właśnie kolej rzeczy. Ustąpimy miejsca innym dzieciom. To normalne”. Takie słowa padły z jego ust, lecz dlaczego to musiało nastąpić tak szybko i bez ostrzeżenia?

– Nie przejmuj się. On wróci.

Drobny czterolatek ukucnął przede mną, czyli tuż za moim łóżkiem. Kevin trafił do nas jakieś dwa lata temu i po niespełna roku przeniesiono go do samodzielnej wieży. *Tak mały człowiek, a tak wiele czuje...*

– Dzięki, stary. Pewnie, że David wróci – próbowałem sprawiać wrażenie choć trochę bardziej spokojnego.

Po cóż miałem go straszyć?

– Wydaje mi się, że chciał tylko trochę odpocząć, dlatego tam poszedł. W sobotę najważniejszy egzamin, na pewno nie będzie najlepszy i wraz z innymi dwoma chłopcami wróci do średniej wieży.

Nagle zatrwożyła mnie jedna rzecz.

– Kevin... Ile ty miałeś punktów?

Maluch zaczerwienił się lekko, a w końcu odparł:

– Czterdzieści jeden.

Mnie oczy prawie wyskoczyły z orbit.

– To bardzo dużo, wiesz?

– Tak? Zaznaczałem po prostu to, czego się nauczyłem – oznajmił radośnie.

– Nie o to chodzi w tych testach – odparłem i najwidoczniej to, co powiedziałem, bardzo tego dzieciaka zdziwiło.

Potaął blond włosy lewą dłonią i nieco zmarszczył nos.

– Nie rozumiem – rzekł.

– Wiesz, że co miesiąc osoba z najwyższą liczbą punktów odchodzi, prawda?

Malec w odpowiedzi kiwnął głową, co ośmieliło mnie, by kontynuować.

– Pisziesz testy dopiero od roku, a ja mieszkam w sierocińcu od niemal dziesięciu lat, od samego początku, i wiem, że to nie do końca jest prawda. Nie tylko dzieci z najwyższymi wynikami muszą odejść. Matka zabiera też tych, którzy wykażą się nad wyraz wysokim wynikiem względem swojego wieku. Chciałbyś tu dłużej zostać?

Znowu skinięcie.

– W takim razie następnym razem postaraj się wypaść trochę słabiej. Rozumiesz?

– Ja... ja... Chyba tak.

Po tych słowach uciekł do innych dzieci, a ja wcale nie byłem tak pewien, czy rzeczywiście zrozumiał to, co chciałem mu przekazać. Tak naprawdę na chwilę straciłem wiarę, czy ktokolwiek mnie rozumiał...

David do „ulubieńców” dostał się ostatniego tygodnia, co za tym idzie już następnego dnia był ostateczny egzamin, do którego podchodziła czwórka chłopców. Ja wraz z pozostałymi dziećmi czekałem pokornie przed budynkiem. Stałem tam przez półtorej godziny, gdy inni pisali, a później kolejne pół godziny, gdy Matka liczyła punkty. Wiedziałem, że ktoś musi dzisiaj odejść i z tego powodu było mi naprawdę smutno, lecz gdy pomyślałem, iż to mógłby być mój najdroższy przyjaciel, czułem, jak serce roztrzaskuje się na setki kawałeczków.

*Sam sobie nie poradzę. Nie taka była umowa. Nie taka...*

Matka wyszła na zewnątrz, trzymając przed sobą kartkę. Tuż za nią w rzędzie stało czterech chłopców: mój David, ten dwunastolatek ze spuszczoną głową, o którym wspominałem wcześniej, i dwóch młodszych chłopców, młodszych nawet ode mnie...

Matka wzięła głęboki oddech, usta nienaturalnie wygięła w uśmiechu, a tuż po tym coś tam powiedziała. Ktoś zaczął płakać, ktoś inny gratulować. Ja stałem jak wryty, nie rozumiejąc żadnego słowa, nie rozpoznając twarzy żadnego chłopca. Jak marmurowy posąg niezdolny do ruchu, tkwiłem tam na samym środku tego pięknego placu, porośniętego kwiatami. Wiesz... To, co wcześniej mówiłem, jak wyobrażałem sobie to uczucie... że „serce roztrzaskuje się na setki kawałeczków”, to przy tym nic... Moje serce najwidoczniej przestało istnieć.

Poczułem coś wyłącznie na moment i to miało być ostatnie, co poczuję w życiu – ciepła dłoń na moim ramieniu, a potem słowa wyszeptane wprost do ucha: „To nic. Tak musi być. Ustępuję miejsca innemu dziecku”. To było ostatnie, co powiedział do mnie David. Potem już tylko mogłem patrzeć, jak Matka wręcza mu białą szatę, a chwilę później prowadzi go za rękę i wspólnie wychodzą za bramę. Nie wiedziałem, dokąd go zabrano. Nie wiedziałem, dokąd zabierają co miesiąc te wszystkie dzieci.

Fakty, które stały przede mną, były jednak następujące:

Wybrani chłopcy nie zabierali ze sobą żadnych rzeczy, nie odwiedzali nas nigdy więcej, a Matka pod żadnym pozorem nie pozwalała nam o nich wspominać.

*Czy to właśnie stanie się z Davidem? Zwyczajnie przestanie istnieć, ustępując miejsca innemu dziecku? Czy to właśnie wkrótce stanie się też ze mną? Jaki wówczas moje życie miałoby sens?*

Jak w apatycznym transie trwałem do poniedziałkowego poranka, wtedy to ze stołówki można było odbierać podręczniki i rozpoczynać przygotowania na następny egzamin. Kiedy tamtego dnia wstałem z łóżka, nie miałem najmniejszych wątpliwości, że przyszła kolej właśnie na mnie... Do uprzywilejowanej wieży dostałem się już w pierwszym tygodniu. Matka utuliła mnie i pocałowała, odgarniając z czoła kosmyki czarnych włosów. Przez kolejne trzy tygodnie odpoczywałem, jadłem tak dużo, jak nigdy dotąd, i rozmyślałem o moim przyjacielu. Co też on mógł wtedy robić?

Egzamin końcowy poszedł jak z płatka. Matka nakazała włożyć białą szatę i trzymając za rękę, poprowadziła za mury. Po raz pierwszy jechałem

samochodem, ale zupełnie tego nie pamiętam. Skupiwszy się bardzo mocno, przypominam sobie moment, w którym wsiadałem do auta. Wiem, że chciałem spojrzeć, jak wygląda kierowca, lecz nim zdążyłem to zrobić, zasnąłem...

## ***2 maja***

Ocknąłem się już tutaj. W kolejnej wieży. Czy tak właśnie wygląda dorosłe życie? Budzisz się w kolejnej i w kolejnej, i tak bez końca? To miejsce jednak różniło się zasadniczo, bo gdy wstałem z łóżka i chciałem wyjść z pokoju, drzwi okazały się zamknięte. Nigdzie wkoło, nawet przez okno, nie widziałem też innych dzieci. Jakaś część mnie nie miała wątpliwości, iż gdzieś tutaj znajdę Davida.

Byłem zupełnie sam i po raz pierwszy przyszło mi na myśl, że to jest piekło... Z burczącym brzuchem położyłem się do łóżka. Nikt nie kazał się uczyć, więc zupełnie nie wiedziałem, co powinienem robić. Pokręciłem się jakiś czas. Być może przez chwilę spałem.

## ***3 maja, północ***

W końcu wstałem pewny, że muszę w jakiś sposób wydostać się z tej klatki i odnaleźć Davida. Jedynym pomysłem było walenie w drzwi tak długo, aż się rozpadną. Wystarczyły dwa uderzenia, żeby same odskoczyły, choć jestem przekonany, że gdy sprawdziłem to kilka godzin wcześniej, były zamknięte. A więc ktoś tu był i je dla mnie otworzył, co do tego nie miałem wątpliwości. Wydały głośnie skrzypnięcie, a z framugi wyskoczyła niewielka, poskładana karteczka. Tuż po tym, jak ją rozłożyłem, przed moimi oczami ukazał się napis:

*Musisz uratować Aleksa.*

Jak rażony prądem wybiegłem na zewnątrz, nie myśląc nadto ani o wiadomości, ani o czymkolwiek innym. Jedyną myślą kołatającą się w mojej głowie była ta o Davidzie. Przemierzałem ciemność, aż w końcu mignęła przede mną niewielka postać.



– David? – wychrypiałem cichutko i pobiegłem z całych sił, zupełnie tak jak gdyby od tego zależało całe moje życie.

## ROZDZIAŁ 14



– Maks? Jesteś tam? – wyszeptał nieśmiało siedmioletni chłopiec.

Trwająca chwila ciszy przeciągała się zdecydowanie zbyt długo. Odpowiedź nadeszła dopiero po kilku minutach.

– Taa... jeszcze jestem.

– Wiesz, muszę cię o coś zapytać.

– Wal.

– Czy w twoim pokoju jest okno?

– Co? – zadziwił się Maks.

Zupełnie nie takiej reakcji spodziewał się na swoją niemal godzinną opowieść.

– No wiesz... Pytam, czy masz okno.

– Nie o to chodzi, ja rozumiem pytanie. Nie rozumiem jednak tego, dlaczego właśnie to cię w tym momencie zaciekawiło.

– To bardzo ważne, odpowiedz. – Aleks był nieustępliwy.

– Taa, jest jedno – wydukał w końcu starszy chłopiec, lecz wciąż nie odnalazł żadnej możliwej przyczyny, dla której rudowłosa właśnie teraz zadał mu tak dziwne pytanie.

– Jak ono wygląda?

– Ty tak serio? Akurat to interesuje cię po tym, jak opowiedziałem ci o sierocińcu?

– Tak, to jest teraz najważniejsze, więc proszę, powiedz.

– No... eee... wygląda normalnie, tak jak te, które są w każdej innej wieży. Zapewne tak samo jak twoje, ale powiedz mi wreszcie, o co ci z tym wszystkim chodzi.

Aleks wypuścił głośno powietrze nosem, najwyraźniej to, co przed chwilą usłyszał, go usatysfakcjonowało. Co więcej, po raz pierwszy od kilku dni na ułamek sekundy wygiął usta w coś na kształt uśmiechu.

– To dobrze, wiesz? To bardzo dobrze, bo dzięki twojej opowieści nie mam już absolutnie żadnych wątpliwości, że Laura nie może tu zostać.

– Co? – Maks skrzywił się nieco. – Ja wiedziałem to od początku, geniuszu.

– Zachichotał cichutko. – Ale o co chodzi z tym oknem?

– To może być twoja droga wyjścia. Posłuchaj, nie możemy dłużej pozwolić sobie na bezczynne czekanie na moment, gdy któraś z sióstr zostawi jednocześnie otwarte drzwi dla ciebie i dla mnie... Potrafisz otwierać zamek nożem – ciągnął. – Rozumiem, że ostatnio musiałeś go zostawić na swoim miejscu w kuchni, tak, aby nikt nic nie podejrzewał. Twoje wyjście jest więc kluczowe. Jeśli tobie uda się opuścić wieżę i tym razem znaleźć nóż, otworzysz i mnie, i Laurę.

Aleks przyłożył dwa palce do brody i potarł ją nieznacznie. Zaraz potem ten sam gest uczynił, przytknąwszy opuszki do miejsca między brwiami.

– Muszę zapytać tak jeszcze hipotetycznie. Czy jeśli znowu nie znajdziemy noża, to mógłbyś to zrobić odłamkiem szkła?

– Odłamkiem szkła? A skąd miałbym go niby wziąć? – zdziwił się Maks, lecz po chwili zdawało się, że odpowiedni trybik wskoczył na swoje miejsce.

– Czyżby dlatego pytałeś o okna?

– Niezupełnie...

Nagły szmer sprawił, że Maks w ułamku sekundy niemal całym ciałem przylgnął do drzwi wieży Aleksa.

– Nie próbowałem zrobić tego nigdy szkłem i wydaje mi się, że byłoby to bardzo trudne. Rozbijmy po prostu twoje okno, wyjdź do mnie i razem jakoś wyciągniemy Laurę.

– Wiesz, która już godzina?

– To nieważne, zdążymy.

Aleks nie mógł winić przyjaciela za taki entuzjazm, w końcu wychodziło na to, że ten nie znał jeszcze wielu szczegółów związanych z klasztorem.

Ba! Co więcej, nie miał nawet pojęcia, w jak opłakanym stanie jest teraz siedmiolatek.

– Jeśli rozbijesz szybę, Matka od razu to usłyszy i wyjdzie wcześniej z kaplicy.

Wymowna cisza. Jasne zdało się, że cała ta akcja potrzebuje skrzętnie przemyślanego planu, a wszystko to, co w umyśle Maksa wydawało się proste, z sekundy na sekundę oblepiało się mrokiem.

– Racja... – przyznał wreszcie bezradnie. – Wymyślmy szybko coś innego.

– Wydaje mi się, że zostało mało czasu... Msza zaraz się skończy, a ucieczka stąd wymaga dłuższych przygotowań – oznajmił szorstko.

– Masz tam budzik? – dopytał się Maks. – Sprawdź szybko. Moim zdaniem jest jeszcze trochę czasu.

– Szybko? – powtórzył mimowolnie Aleks i przeniósł znów spojrzenie na grubą warstwę gipsu, aktualnie jego jedyne odzienie. – Nie możemy ryzykować – dodał i nade wszystko nie chciał, by Maks skończył dzisiaj w podobnym stanie. To już całkowicie zniweczyłoby jego słabiutko tłące się marzenie o wolności. Aleks potarł nogę i chwilę zastanowił się nad tym, czy wyjawić towarzyszowi prawdę o swoim stanie fizycznym. – Wiesz, Maks, wszystko, co „szybko”, jest teraz dla mnie bardzo trudne.

– A to czemu?

– Bo wiesz... moja noga...

– Tak? Co z twoją nogą?

– Nieważne. – W ostatnim momencie wycofał się ze swojego wcześniejszego postanowienia. – Posłuchaj, nie rób nic beze mnie. Dobrze?

– zapytał, lecz nie czekał na odpowiedź. – Kiedy kolejnym razem któryś z nas będzie miał otwarte drzwi, spotkajmy się pod pokojem tego drugiego.

Wiem, że mamy niewiele czasu, ale posłuchaj, coś wymyślę. To będzie plan niczym z książki, uwolnię stąd i ciebie, i Laurę. Zaufaj mi. Proszę... Teraz już wracaj. Budzik w każdej chwili może zadzwonić i chcę, abyś w tym momencie był bezpieczny w swoim pokoju.

Maks strasznie się zmieszał, gdyż zupełnie nie spodziewał takiego obrotu spraw. Z jakiegoś jednak powodu słowa młodszego chłopca były nader sensowne.

– Dobrze – wydukał w końcu. – Do zobaczenia – uzupełnił i odszedł pokornie w kierunku przeciwległej wieży.

Aleks wciągnął głośno powietrze nosem.

– Słowa wypowiedziane na głos mają ogromną moc. Obiecałem, że uwolnię Maksa i Laurę oraz że obmyślę plan niczym z książki. W tym miejscu składam przysięgę, iż nie zawiodę – zadeklarował sam przed sobą i przy pomocy kul podniósł się z ziemi. W jednej dłoni ścisnął klucze, a w drugiej habit.

– Należałoby chyba go włożyć – oznajmił i tak też zrobił.

Nie spodziewał się nawet, jak trudne będzie to zadanie, gdy ciężar ciała opierać trzeba na kulach.

Będąc już odziany, mozolenie powłóczył po korytarzu, szorując ogipsowaną nogą. Budzik z jego sypialni zaczął dzwonić. Aleks odetchnął z ulgą, miał pewność, że Maks zdążył dobiec do swojego pokoju.

Wszystkie budziki były tak samo zaprogramowane. Chłopiec nigdy jakoś specjalnie nie przejmował się faktem, iż w jego przypadku ten wytrąca go bezcelowo w środku nocy ze snu. Był to wszak czas, w którego okolicach odwiedzała go siostrzyczka Tekla. Czas, w którym wymykała się spod kaplicy i przychodziła prosto do niego. Teoretycznie mogłaby wtedy umożliwić Aleksowi wyjścia na zewnątrz, lecz to było niebezpieczne tak zarówno dla niego, jak i dla niej. Co więcej, Tekla nieustannie się łudziła, iż wkrótce dostąpi święceń, a w rezultacie zdoła przekonać inne mniszki, iż powinny pozwalać chłopcu wychodzić. Jej zdanie byłoby w końcu dla kogoś istotne, a słowa miałyby większą moc.

Tak więc blaszak brzęczał i brzęczał. Poza tym zadnych odgłosów świadczących o tym, jakoby siostry miały już opuścić świątynię. Aleks bezwładnie opadł przy oknie na korytarzu, czekając właśnie na ten moment.

– Jedna, druga, trzecia...

Trzyście sióstr mozolnie wyłaniało się z mroku. Aleks jedynie pobieżnie zdołał zmierzyć je wzrokiem, lecz nawet ta krótka chwila pozwoliła malcowi na uzyskanie stuprocentowej pewności, iż wśród nich nie znajduje się ta, której tak usilnie wyczekiwał.

Zmrużył oczy, chcąc w taki sposób zatrzymać niesfornie wypływającą łzę. Budzik dzwonił i dzwonił i zdawało się to trwać całą wieczność.

– Trudno, jeszcze trochę minie, zanim cię uciszę. Mam nadzieję, Rudolffie, że jakoś wytrzymasz ten ciągły stukot – wymamrotał pod nosem, następnie przeniósł spojrzenie na przedmiot spoczywający w jego dłoni.

Dwa klucze w tym momencie wydały się nieco cięższe. Potrząsnął delikatnie ręką, z jakiegoś powodu chcąc usłyszeć brzdęk. Stojąc tam wtedy przy oknie, widział dobrze zarys metalu, lecz kiedy chwilę potem oddalił się w głąb korytarza, klucze stawały się coraz bardziej ciemne i odrealnione, potrzebował więc usłyszeć ich brzdęk, by nie stracić pewności, że nie są czymś, co istnieje jedynie w jego głowie. Oczywiście chłopiec nie odważył się włączyć lamp na korytarzu, jedynym źródłem światła było więc to dochodzące z jego sypialni na końcu holu.

Aleks przemieszczał się centymetr po centymetrze, starając w żaden sposób nie nadwerężyć nogi, brzucha, czy twarzy pulsujących nieustannie, a z tego wszystkiego najbardziej zdawała się drgać żyła na jego czole, którą potarł wierzchem prawej dłoni.

– Przestań, Aleks. Ja po prostu muszę to sprawdzić – wymamrotał sam do siebie, kiedy stał już przed pierwszymi zamkniętymi drzwiami w rzędzie składającym się z trojga. – Chyba kryją się za nimi pokoiki takie same jak w dwóch innych wieżach, tych, które zamieszkuje po sześć sióstr. Jeśli jednak nie sprawdzę, nie dowiem się – dorzucił i wsunął klucz w zamek.

Nie pasuje. Włożył też drugi, przypisany do biblioteki. Może nie miał co do tego większych nadziei, ale rozczarowanie było równie wielkie, jak mniemał, w obydwu przypadkach.

*No nic... Tak jeszcze tylko dla pewności.*

Tę samą sekwencję powtórzył z drugimi drzwiami, również wkładając oba klucze, które dzierżył w dłoni. Za każdym razem głośno wzdychał,

uświadamiając sobie, że to nie ma żadnego sensu. Ostatnie znajdowały się najbliżej jego sypialni. Najpierw wsunął kluczyk odpowiadający bibliotece i wyciągnął go zrezygnowany. Zaraz potem drugi. Przekręcił go, nacisnął klamkę, a drzwi samoistnie odskoczyły.

Chłopiec wybałuszył oczy, a usta rozwarł ze zdziwienia. Z jednej strony chciał wiedzieć, co kryje się we wnętrzu, lecz teraz z jakiegoś powodu owiał go olbrzymi strach. Pokój stanowił idealne odzwierciedlenie jego sypialni. Łóżko, stolik, szafa... ten sam układ, a jednak z jakiegoś powodu to wszystko wydawało się zupełnie inne.

– Jest tu kto? – zapytał niepewnie, choć miał świadomość, że gdyby ktokolwiek tam był, wiedziałby o tym już wcześniej.

– Jestem.

Aleks wzdrygnął się na to słowo, rytmicznie potrząsając ramionami, jakby chciał opędzić się od owada.

– Znowu ten głos. Ten sam, który słyszałem w bibliotece. W rzeczywistości nikogo tutaj nie ma.

– Jestem – wybrzmiało dźwięcznie w pokoju.

Siedmiolatek nie skupił się na tym, z góry zakładając, że wszystko to zwyczajnie mu się wydaje. Zamiast tego przeszedł do eksploracji nowego pomieszczenia. Podbiegł do szafy, otworzył drzwi na oścież i przeliczył szaty.

– Siedem. Takie same jak moje, czarne i idealnie wyprasowane.

Chwilę potem podbiegł do łóżka, leżała na nim biała pościel, zwinięta w kupkę. Chłopiec chwycił za kant materaca i uniósł odrobinę. Kilka centymetrów starczyło, by dostrzegł zarys poskładanej kartki. Począł ją rozwijać, aż w końcu strona prezentowała się w pełnej okazałości, a Aleks mógł bez problemu odczytać umieszczone na niej słowo. Napisane było wielkimi, drukowanymi literami, czerwonym długopisem. Chłopiec wciągnął duży haust powietrza nosem i wstrzymał w płucach, jednocześnie zaciskając usta w wąską kreskę. Dopiero w momencie, gdy pozwolił sobie wypuścić całą zawartość, miał w sobie na tyle siły, by odczytać przekaz.

– UCIEKAJ.

Wyrzucił kartkę zupełnie tak, jak gdyby tworzyły ją nie włókna celulozy, a żywy ogień. Zasycał przy tym i się odwrócił. Wszystko to najwyraźniej wykonał zbyt szybko, bo zakręciło mu się w głowie, a zdrowa noga zatrzęsła się i nawet dwie podtrzymujące chłopca kule nie zdołały uchronić przed upadkiem.

Wylądował na pupie, a ból w złamanej nodze przypomniał o tej kończynie. Dłoń ułożył właśnie na niej, a gdy ponownie uniósł głowę, na wprost niego stała szarawa postać.

Aleks zamrugał dwukrotnie, pragnąc poprawić ostrość widzenia. Ten proces nie przyniósł jednak upragnionego rezultatu. Sylwetka wciąż zdawała się jedynie konturem wypełnionym czymś na kształt rysów ołówka.

– Kim jesteś? – wychrypiał pytanie drżącym głosem.

– Kim jesteś? – przedrzeźniała postać.

Aleks, opierając się na dłoniach, stopniowo cofał się w kierunku drzwi. Z szybko bijącym sercem i przyśpieszonym oddechem zdołał jednak należycie ocenić jedyny aspekt sylwetki, który dało się na tamten moment zarejestrować.

– Jesteś dzieckiem – zakomunikował triumfalnie, mierząc wzrokiem szarą zjawę.

Ten ktoś był wyższy od niego, lecz wciąż nie na tyle, by nosić miano osoby dorosłej.

– Jestem dzieckiem? – powtórzył i poczynił krok w kierunku przesuwanego się po podłodze chłopca.

Wtedy też Aleks zdołał zauważyć coś więcej. Światło dochodzące z jego pokoju odrobinę padło na twarz tej dziwnej postaci.

Chłopiec miał prosty nos, jaśniutkie niebieskie oczy, niebywale podobne do oczu siostrzyczki Tekli. Włosy brązowe i bujne, poskręcane w lekkie baranki.

– Kogoś mi przypominasz... – zaczął niepewnie Aleks w chwili, gdy odpowiednie trybiki wskakiwały na swoje miejsce. – Masz na imię David?

– Miałem na imię David.



– Jak to: miałeś? – Siedmiolatek wstrzymał powietrze, oczekując odpowiedzi.

– Jak to: miałem? – Głos ponownie powtórzył, co przed momentem usłyszał.

– Opowiedz! – ponaglił Aleks.

– Odpowiem. Mnie już nie ma.

– Przecież jesteś! Widzę cię!

Chłopiec poczuł, że znalazł się na granicy obłądu. Pokręcił głową we wszystkie strony. W tej chwili plecami mógłby stykać się z powierzchnią drzwi, gdyby te nie pozostawały otwarte na oścież. Zastanawiał się, czy powinien przesuwać się dalej, kierując do swojego pokoju, czy tkwić tam i próbować dowiedzieć się jak najwięcej.

– Nie widzisz mnie – wyjaśnił spokojnie drugi chłopiec i poczynił kolejny krok do Aleksa. – Spójrz – polecił, a wtedy rozpląnął się niczym we mgle.

– Rozumiem – wydukał Aleks i rozejrzał się po pokoju.

Nigdzie żadnego śladu postaci. Nawet kartka, którą przed momentem trzymał i na której czerwonym długopisem skreślony był namawiający do ucieczki napis, rozpląnęła się razem ze zjawą.

– Poczekaj! Wróć! Ja... ja muszę cię o coś zapytać! – zawołał błagalnie.

– Zapytaj. – Odpowiedź nadeszła od razu, a Aleks szybko odwrócił głowę w kierunku dźwięku, to jednak nie umożliwiło ponownego ujżenia postaci.

– Nie musisz mnie widzieć. Jestem – odparł chłopiec, odgadując myśli towarzysza.

– Ja... ja chciałbym wiedzieć – jąkał się, nie odnajdując właściwych słów.

– Chciałbym wiedzieć? – powtórzył głos.

– Chciałbym wiedzieć, czy tam, gdzie jesteś... Czy tam widziałeś Teklę? – ośmielił się w końcu, a zaraz potem, zupełnie jak jakiś czas wcześniej Maksowi, począł wyjaśniać: – Tekla ma jasne włosy, niebieskie oczy i...

– Wiem – przerwał niespodziewanie.

– Błagam, David, powiedz mi, co się z nią stało. – Złożył dłonie jak do modlitwy, w proszącym geście.

– Nie ma jej w moim świecie, ale też nie istnieje już w twoim – oznajmił lakonicznie.

Aleks szybko przekalkulował, że skoro siostrzyczka nie trafiła do nieba, gdzie zapewne po śmierci mieszkają wszystkie dzieci, ani nie ma jej tam, gdzie byłaby, gdyby żyła, to pozostaje jedno jedyne miejsce. Otworzył usta, choć sam nie wiedział, o co w takim razie powinien zapytać, a wtedy...

Znowu stał pod trzecimi drzwiami, tymi znajdującymi się najbliżej jego sypialni. Klucz wystawał z zamka, a gdy mała dłoń delikatnie nacisnęła sterczący metal, Aleks uświadomił sobie, iż ten zimny przedmiot wcale tutaj nie pasuje. Wyciągnął go i zważył w ręce. Spojrzał jeszcze raz wprost na drzwi, których niemal dotykał czubkiem nosa, po czym ze smutkiem stwierdził:

– Jestem zmęczony. Jestem bardzo zmęczony.

## ROZDZIAŁ 15



Wbiegłem do swojego pokoju. Dysząc, upadłem na łóżko. Twarz mocno wcisnąłem w poduszkę, a mój oddech powoli się uspokajał. Dłonie wplotłem w czarne włosy i gotów byłem je wrywać, jeślibym miał gwarancję, iż w czymkolwiek mi to pomoże. Widziałem tylko ciemność, lecz gdybym teraz leżał na plecach, ujrzałbym to samo, więc po co w ogóle się ruszać? Był jednak ku temu jeden powód.

*Muszę sprawdzić, która godzina. Z pewnością przed trzecią, bo zakonnice jeszcze nie wróciły.*

Uniosłem głowę niechętnie i wbiłem spojrzenie w blaszany budzik. Przyzwyczailem oczy i po chwili dostrzegłem zarysy przedmiotu, a tuż potem wążle wskazówki zegara. Druga pięćdziesiąt.

*Mam dziesięć minut zapasu. Jakby wykorzystać ten czas? Co mogę zrobić w ciągu tych kilku minut? Czy w jakiś sposób mogę pomóc Laurze i Aleksowi? Jak ich uratować?*

Tyle pytań, a odpowiedzi nie nadchodziły, nawet gdy wytężalem mózg z całych sił. Głośno zaburczało mi w brzuchu.

– Jestem taki głodny – oznajmiłem bezradnie.

Zacisnąłem powieki, chcąc powstrzymać w ten sposób nieuchronnie zbliżający się potok łez. Zerwałem się gwałtownie z łóżka. Szarpnąłem za kołdrę, za poduszkę, prześcieradło... Wszystko lądowało na podłodze.

*Nie chcę być taki bezradny. Nie chcę siedzieć tu jak szczur i czekać na nie wiadomo co... Ja nie chcę umierać!*

Chwyciłem za kant materaca i zerwałem go z całych sił. Był tylko odrobinę wygodniejszy niż ten, na którym zwykłem sypiać na najniższym poziomie w sierocińcu. Delikatnie odbił się od podłogi i upadł bezdźwięcznie.

Przede mną stała drewniana konstrukcja. Chwyciłem za pierwszą belkę i napiąłem całe ciało, by w jakiś sposób wyrwać ją ze stelaża. Ani drgnęła.

– Nie mam siły – wydukałem. – Przez te dziesięć lat nauki nie nauczyłem się absolutnie nic o życiu!

Ponownie złapałem za belkę i naprężyłem się jeszcze mocniej, wkładając w to całą swoją złość, cały swój ból, całą tęsknotę za Davidem, za Kevinem, za wszystkimi przyjaciółmi i za tym życiem, którego nigdy nie będzie dane mi wieść. Belka drgnęła, lecz z jakiegoś powodu odpuściłem i niczym rażony prądem odskoczyłem.

– Coś tam jest...

Doskoczyłem do włącznika światła. Walnąłem w niego pięścią, chcąc jak najszybciej ujrzeć ten pokój w blasku. Po chwili tę samą dłoń luźno wyprostowałem i przyłożyłem do ust, które mimowolnie się otwały. Zakręciło mi się w głowie. Całym ciałem przyłgnałem do drzwi. Pragnąłem jedynie w jakiś sposób uciec z tego miejsca.

Pod łóżkiem na panelach wyrysowany był napis. Krwawe mazie, na początku trudne do rozszyfrowania, lecz okoliczności, w jakich się znajdowałem, pozwoliły na poskładanie znaków w odpowiednie słowa. *Dla tego, który będzie tu po mnie – UCIEKAJ.*

Osunąłem się wzdłuż krawędzi drzwi. Łzy gwałtownie napłynęły mi do oczu i nie byłem w stanie w żaden sposób ich powstrzymać.

*Więc tak właśnie skończę? W tym pomieszczeniu, zupełnie sam. Nie zdołam uciec. Nie mam już czasu.*

W chwili, gdy w myślach wypowiedziałem te słowa, blaszany budzik stojący tuż przy łóżku i jednocześnie tuż przy tym krwawym napisie zaczął wibrować. Dzwonił tak głośno, że wybił z głowy wszystkie rozważania, pozostawił czarną dziurę, jeszcze głębszą niż jezioro Bajkał.

*Nie dam rady teraz się podnieść. Nie jestem w stanie nacisnąć klamki. Nie mogę się ruszać.*

Siedząc jak szmaciana lalka tuż przy drzwiach, które nie były nawet zamknięte na klucz, czekałem na śmierć.

– Ona nadchodzi. – Usłyszałem stłumiony głos.

Uniosłem oczy. Tylko na tyle było mnie stać, a wtedy zobaczyłem, że tuż przy łóżku stoi mój przyjaciel.

Mocne kroki trzynastu kobiet przybierały na sile. Nie miałem wątpliwości, że tej nocy odejdę razem z Davidem...

\*\*\*

Budzik znowu dzwoni. *Więc dopiero teraz jest trzecia?* Chłopiec niepewnie otworzył oczy i palcem wskazującym przetarł je w kącikach. Cofnął odrobinę głowę, zdając sobie sprawę, że już świta.

– A jednak szósta pięćdziesiąt – oznajmił.

Podniósł się z podłogi i żwawym krokiem – w takim stopniu, jak pozwalały mu noga i trzymane w dłoniach kule – ruszył w kierunku swojej sypialni. Obrócił się jeszcze przez lewe ramię, upewniając się, iż wszystkie drzwi w korytarzu pozostają zamknięte i nigdzie za nim nie stoi żadna dziecięca postać. Kiedy był już w sypialni, zamknął się w pomieszczeniu.

*Jestem przecież niegrzecznym dzieckiem, takie muszą być w izolacji, by nie gorszyć innych.*

Na moment przywołał właśnie tę myśl. Ból w kończynie znowu o sobie przypominał. Aleks zastanawiał się, czy przypadkiem nie będzie towarzyszył mu wiecznie.

Tym razem nie poszedł prosto do łazienki, by umyć twarz bądź przebrać odzienie. Od razu ustawił się tuż przy łóżku. Co prawda nie miał w tym stanie możliwości uklęknąć, gdyż gips całkowicie unieruchamiał kończynę, ale głęboko wierzył w to, że żadna z sióstr, która dostarczy śniadanie, nie będzie miała mu tego za złe. Pokornie oczekiwał z twarzą zwróconą ku ścianie...

Punkt siódma do wrót wieży ktoś wsunął klucz i przekręcił go dwukrotnie.

Zaraz potem drzwi do pokoju również się otworzyły, a po posadzce z głośnym skrzypnięciem przejechała taca. Nie można było zakrywać uszu –

to Aleks pamiętał doskonale. Rozpoznał już, iż po raz kolejny śniadanie przyniosła mu siostra Renia. Wszystko na pozór wróciło do starego porządku.

*Czy mogę jej zaufać? Zostawiła dla mnie otwarte drzwi, karteczkę, a także podała dłoń i pomogła mi wstać. Czy Renia mi sprzyja? Czy pomoże nam w ucieczce? Kazła uratować Laurę, a Maksowi uratować mnie... Kilka razy oberwałem od niej bardzo mocno, ale z jakiegoś powodu ona we mnie wierzy.*

– Reniu... – począł niepewnie chłopiec i odwrócił głowę w jej kierunku.

Odpowiedź na wszystkie wątpliwości nadeszła w mgnieniu oka. Mocny cios trafił prosto w twarz zupełnie niespodziewanie. Sprawił, że siedmiolatek opadł na podłogę, a język ugrzęzł mu w gardle.

– Dlaczego? – zdołał jeszcze wysyczeć.

Zaraz potem drzwi z hukiem się zatrzasnęły, a dźwięk przekręcanego klucza pozbawił złudzeń.

Kilka minut zajęło Aleksowi pozbieranie się i stanięcie na nogi. Na talerzu, tak jak zwykle, chleb, w szklance mleko, a tuż obok dwie białe tabletki.

– Rudolfie, chodź, zobacz, co to... – wybrzmiały słowa, gdy Aleks był już w drodze do łazienki.

Chwilę mu zajęło, aby w jakiś sposób zgiąć ciało i wsunąć palec pod umywalkę.

– No, dalej. Przechodź. – Ponaglił przyjaciela i z rozczarowaniem spojrzał na okrusek chleba leżący w miejscu, w którym poprzedniego dnia go zostawił.

Definitywnie jego kompan nie akceptował takiej formy karmienia.

Kiedy już wszystkie sześć par włóchatych odnóży znalazło się na maleńkiej rączce, chłopiec jak zwykle przeniósł pajęczka do pokoju. Tym razem położył go ostrożnie na stoliku.

– Tylko mi nie spadnij.

Z ziemi podniósł tacę i tę również umieścił na drewnianym blacie. Zwrócił uwagę na podręcznik do historii, który leżał tuż przy niej, na razie jednak nie zainteresował się nim głębiej.

– Jesteś głodny? Ja bardzo. Musimy zjeść dużo. Nasze mózgi będą dzisiaj naprawdę sporo myślały.

Jak powiedział, tak zrobił. Po skończeniu posiłku i zażyciu dwóch białych tabletek umył talerz i odniósł tacę pod drzwi wieży. Dopiero wtedy wziął książkę i położył na biurku w miejscu, w którym przedtem stała podstawka z jedzeniem.

Otworzył podręcznik na pierwszej stronie i pozwolił pajęczkowi wdrapać się na jej szczyt.

Nieznacznie zmrużył oczy, brodę oparł na splecionych dłoniach. Złamana noga bezwładnie opadała, podobnie jak kule, które postawił pod ścianą. Ból doskwierał, lecz wydawał się do zniesienia.

– Posłuchaj, Rudolfie – odezwał się wreszcie chłopiec. – Musimy stąd uciec. To już pewne. Aby ta misja się powiodła, konieczne jest spełnienie pięciu następujących warunków. – Chłopiec uniósł dłoń zwiniętą w pięść. Rozluźnił palec wskazujący i kontynuował: – Po pierwsze moja noga musi być chociaż w miarę sprawna. Po drugie – wyprostował kolejny palec – musimy w jakiś sposób opuścić naszą wieżę, czy też, mówiąc inaczej, otworzyć główne drzwi. Po trzecie musimy otworzyć pokój Maksa. Następnie wspólnie musimy wydostać Laurę. A na końcu – pięć palców było już dumnie wyprostowanych – musimy otworzyć bramę... – Głos chłopca się załamał.

W tym momencie po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że jest jeszcze jeden punkt, o którym nie jest gotowy mówić na głos, a mianowicie trzeba będzie jakoś przeżyć na zewnątrz... A to wszystko w niecały miesiąc i przy absolutnej niewiedzy trzynastu dorosłych kobiet...

Po krótkiej przerwie znów ośmielił się mówić.

– W ciągu każdego dnia zakonnice wykonują sporo zadań. W tym czasie istnieje możliwość, że nie zwrócą na nas uwagi, aczkolwiek oczywistym jest fakt, że najbezpieczniej jest wykonać tę misję od północy do trzeciej, kiedy to pogrążone są w totalnym transie. Mamy dziś piąty maja. Wiemy od Maksa, że co miesiąc przywożone jest tu jedno dziecko, które prawdopodobnie...

Aleks nie chciał mówić tego na głos, lecz przed oczami stanął mu David, śniony przez niego zeszłej nocy. Prostą dłonią rozgonił powietrze przed sobą. Te wszystkie informacje wydawały się wręcz surrealistyczne. Znaki wypalone na plecach. Tajemnicze zniknięcie, krzyki... Chwilę zajęło mu, nim na nowo poskładał myśli i powrócił na bezpieczny tor.

– Prawdopodobnie odchodzą. – W tym momencie nie mógł tego inaczej nazwać. – Te dzieci znikają. Nie chcemy, żeby tak stało się z Maksem i kiedyś Laurą. Prawdopodobnie mamy czas do końca miesiąca, lecz nie możemy zwlekać. Tak byłoby oczywiście najlepiej dla mojej chorej nóżki, lecz przypuszczam, że w ostatnich dniach Matka wzmoże czujność i będzie bardziej pilnować wszystkich dzieci...

Aleks podniósł się powolnie.

Przez krótką chwilę stał prosto, podtrzymując się na dwóch kulach i jakby wymierzał ciężkość swojego ciała. Jego twarz przybrała smutniejszy wyraz, co wskazywać mogło no fakt, iż dziecko intensywnie o czymś rozmyśla. Podszedł dwa kroki w kierunku łóżka i skarcił się w duchu za to, iż w jego ocenie ten proces zajął zdecydowanie zbyt wiele czasu. Opadł bezwładnie na posłanie, a podtrzymujące go przed momentem kije dźwięcznie stuknęły o posadzkę.

– Zróbmy to po kolei... Krok za krokiem. Wszystko musi być przemyślane i rozsądne. Powiedziałem przecież Maksowi, że to będzie plan jak z książki. Zacznijmy od mojej nogi – kontynuował monolog, wpatrując się w sam czubek wysokiego sklepienia pokoju.

– Po złamaniu trzeba liczyć się z tym, że noga pozostanie w gipsie od czterech do ośmiu tygodni. Pamiętasz ten zapis z podręcznika do medycyny, prawda?

Aleks pośpiesznie zerknął w stronę przyjaciela, a za moment znów wbił spojrzenie prosto w sufit. Znał doskonale każdą, choćby najmniejszą rysę na jego powierzchni, a mimo to zdawało się, jakby odczytywał z niego jakieś tajemne zapiski pozostawione mu przez samą Najświętszą Matkę.

– Nie mamy ani czterech, ani tym bardziej ośmiu tygodni. Noga musi być sprawna w maksymalnie dwa i pół. Jak to zrobimy? Masz jakieś pomysły,



pajączku?

Kolejne szybkie spojrzenie, jak gdyby naprawdę oczekiwał odpowiedzi, a może właśnie w jakiś sposób ją otrzymywał? Prosto do swego dziecięcego mózgu.

– Właśnie tak, dieta i ćwiczenia powinny trochę pomóc, ale tak jak ty uważam, że jest jeszcze lepsze rozwiązanie... Gdybym mógł dostawać większą porcję tabletek... Wiem, że i tak zwiększono dawkę. Zwykle dostawałem cztery dziennie, dwie przy obiedzie, reszta po kolacji. Teraz dodatkowe dwie siostry dają przy śniadaniu. Te pigułki sprawiają, że nie brakuje mi żadnych wartości odżywczych mimo ubogiej diety. Moje ciało rośnie, rozwija się, a umysł może pracować na pełnych obrotach. Jak myślisz, Rudolfe, ile musiałbym ich wziąć, by moja noga zrosła się całkowicie w dwa i pół tygodnia?

*Wapń, witamina D trzy i witamina K.*

Chłopiec wiedział, że te suplementy są na zdrowe i mocne kości, a co za tym idzie potrzebuje ich wszystkich. Szybko zdał sobie też sprawę, iż w tym zakonie jest wyłącznie jedna osoba, która będzie w stanie mu je dostarczyć.

– Tylko jak sprawić, by Eva mi je dała? Czy istnieje jakikolwiek sposób? – Aleks podrapał się po brodzie, a chwilę potem po rudych, poczochranych włosach. Następnie ten sam palec wycelował ostro w kierunku Rudolfa. – Ty nie mówisz chyba poważnie... przecież nie możemy ich ukraść. – Opuścił palec, a zielone oczy zaświeciły się od nadmiaru zebranego gdzieś pod ich powierzchnią płynu. – Tak, wiem, pamiętam to doskonale, ale na pewno jest jakiś sposób, by uratować Laurę i Maksa bez łamania przykazań.

Aleks mocno zacisnął powieki. Ból nogi znowu o sobie przypomniał. Chłopiec momentalnie podwinął pięści pod plecy. Przed oczami przeleciało mu wspomnienie Matki Matyldy masakrującej jego kruche ciało, zaraz potem widok kolejnych sióstr karzących za najmniejsze przejawy nieposłuszeństwa.

*Nie pozwolę, żeby ciebie też to spotkało, Lauro. Teraz, kiedy nie ma tu z nami Tekli, tylko ja mogę cię ocalić.*

– Zrobię to. Masz rację, Rudolfie. Musimy ukraść te tabletki. W jakiś sposób przywołam do mojego pokoju Evę. Zapewne tak jak zwykle przyjdzie tu ze swoją białą walizką, a wtedy sprawię, że gdy ją przede mną otworzy, cała jej zawartość się rozsypie, a kilka opakowań wpadnie pod łóżko. Nie jestem przekonany, czy to się uda, ale musimy spróbować. To jedyny sposób, by na naszej liście pozostały już tylko cztery punkty. Hm, i wiesz co? W zasadzie punkt czwarty od razu możemy wykreślić. Kiedy wykonamy trzy pozostałe, to wystarczy, aby Maks otworzył nożem pokój Laury, tak jak to zrobił ostatnio. Nie powinno być z tym problemu.

Mam też pewien pomysł co do tego, jak wydostać się z mojej wieży, a zarazem jak wyciągnąć Maksa. Myślałem o tym już wiele razy... ale słowa Maksa utwierdziły mnie w przekonaniu. Trzeba będzie skorzystać z okna. Gdy już je rozbiję, nie będzie potrzebne otwieranie drzwi. Miałem siedem długich lat i wiele samotnych nocy, by teraz doskonale wiedzieć, iż ta szyba to w rzeczywistości jedyna i prawdziwa droga ku wolności, ale wiesz, Rudolfie, z tym oknem jest taki problem, że kiedy już je rozbiję, nie będzie można się wycofać. Nie będzie absolutnie żadnej możliwości odwrotu. W związku z tym pozostanie tylko jeden jedyny punkt... Najtrudniejszy z nich. Całą czwórką będziemy musieli pokonać bramę...

Aleks postawił przyjaciela w bezpiecznym miejscu – w łazience pod umywalką. Usiadł do stołu i starał się przeczytać chociaż kilka stron podręcznika do historii. Wiedział, że czekają go jeszcze co najmniej dwa egzaminy, z których, tak czy inaczej, będzie musiał uzyskać okrągłe sto punktów. Myśli krążyły jednak w zgoła innym świecie. Siedmiolatek zastanawiał się, co robi teraz Laura, czy nie jest głodna, czy nic ją nie boli. Myślał również o Maksie. Miał ogromną nadzieję, że i tej nocy w jakiś sposób zdoła z nim porozmawiać i przekazać to, co do tej pory ustalili. Niby niewiele ponad to, o czym rozmawiali wcześniej, ale było trochę do przedyskutowania. Przede wszystkim fakt, jak bezgłośnie rozbić okno.

Rozważał również to, jak to możliwe, że każdego miesiąca przybywało tu kolejne dziecko, a on nigdy przenigdy żadnego nie widział, nie słyszał...

Nauka nie szła mu więc zbyt dobrze. W ten sposób czas przeleciał do obiadu.

O trzynastej piętnaście do pokoju weszła Łucja. Na jej widok chłopiec poczuł niespodziewany sentyment. Wszak ta drobna kobieta – z paroma widocznymi już zmarszczkami, najbardziej w okolicach oczu, co nadawało jej jakby ciągle przygnębiony wyraz twarzy – zwykła pracować w ogrodzie razem z jego ukochaną Teklą. Czterdziestolatka włosy przysłonięte miała czarnym kornetem, spod którego wystawało tylko kilka kasztanowych kosmyków.

Łucja pozwalała Aleksowi patrzeć na siebie. Nie szurała tacą, lecz zawsze stawiała ją od razu na stoliku – po tym chłopiec ją rozpoznał i wtedy też wiedział, że może się odwrócić. Kobieta zlustrowała go od góry do dołu. Zatrzymała wzrok na jego nodze w gipsie. Wzdrygnęła się na ten widok i poczyniła krok do tyłu, by zaraz potem zrobić kolejne dwa do przodu w stronę chłopca.

Aleks zacisnął powieki gotowy na uderzenie. Łucja nie często przynosiła mu posiłek, lecz z tego, co pamiętał, zawsze pozostawiała po sobie ból. Tym razem ten jednak nie nadchodził... To spowodowało, że chłopiec pozwolił sobie rozluźnić napięcie mięśni. Gdy to zrobił, smutna zakonnica stała tuż przy stoliku i wpatrywała się w okrągły płaski talerz wypełniony ubitymi ziemniakami. Pewnie sama je wyhodowała i ukopała we wrześniu.

*Dlaczego nie wychodzi? Dlaczego tak wpatruje się w to jedzenie? Dlaczego jeszcze mnie nie uderzyła?*

Chłopiec drżał na całym ciele, po chwili dostrzegł, że także siostra Łucja się trzęsie. Przekierowała spojrzenie na gips spoczywający na nodze chłopca, przybrała minę, której Aleks nijak nie zrozumiał, a kiedy twarz zwróciła ku talerzowi, siarczyście splunęła w sam środek ziemniaków i wyszła....

## ROZDZIAŁ 16



Siedziałam na krześle w szpitalnym korytarzu, bodajże od kilkudziesięciu godzin.

Lekarze mówili, że to rutynowy zabieg, a jednak w głębi serca czułam, że stało się coś bardzo niedobrego. Mój syneczek był jeszcze taki malutki. Zacisnęłam palce dłoni i poczęłam cichutko odmawiać modlitwę. *Mam tylko jego. Nie przeżyję, jeśli coś mu się stanie.*

Ten lekarz, Jan Wroński, sprawiał wrażenie człowieka godnego zaufania. Wysoki, postawny mężczyzna o nienagannym, schludnym wyglądzie i przyjemnej aparycji.

– To zwykły wyrostek robaczkowy – wymamrotałam pod nosem. – Nie masz o co się martwić, jutro Piotruś będzie z tobą znowu w domu.

Rozluźniłam palce i objęłam ciasno swoje ramiona. Mimo że miałam na sobie gruby sweter, przeszedł mnie dziwny dreszcz. Roztarłam spięte barki. Następnie mocno pomasowałam szyję. Zaciągnęłam się powietrzem, a razem z nim w moje nozdrza uderzył nieprzyjemny zapach potu. Mojego potu. Nie zmieniałam tego swetra, odkąd przyjechaliśmy z Piotrusiem do szpitala. Tkwiłam na tym krześle bez jedzenia i odpoczynku. Ratował mnie tylko kubek kawy, który wypiałam jakąś godzinę wcześniej. Przez myśl przeszło mi, że zbliża się pora na kolejną dawkę kofeiny.

Kasztanowe włosy wetknęłam za ucho i rozejrzałam się badawczo po korytarzu. Sterylne białe podłogi i idealnie czyste ściany – wszystko to jakby zapewniało, że w tym miejscu nic złego nie może się przydarzyć.

Stałam na baczność, gdy kątem oka dostrzegłam zarys Wrońskiego. Chwyciłam za brzegi rękawków swetra i naciągnęłam je sobie na dłonie, chcąc dostarczyć im odrobinę ciepła. Mężczyzna ominął mnie obojętnie.

– Doktorze! – zawołałam. – Jak przebiegła operacja? Kiedy będę mogła zobaczyć Piotra?

– Aaaa, pani Stachura... – Lekarz zatrzymał się i zwrócił twarz w moim kierunku, posłał szelmowski uśmiech, na co ja odetchnęłam z ulgą.

– Mogę już do niego iść, tak?

– Niestety. – Rozłożył ręce z rezygnacją.

W pierwszej sekundzie zupełnie nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Co natomiast?

– Perforacja. To zdarza się często.

– Perfo... co? – dopytałam się i bezwładnie opadłam z powrotem na krzesło, na którym spędziłam już tak wiele godzin.

– Rozlał się. To doprowadziło do zapalenia otrzewnej...

Mężczyzna opowiadał coś i niby starał się tłumaczyć, ale nie silił się na używanie słów, które byłabym w stanie zrozumieć. To wszystko całkowicie mnie nie interesowało. Nie to pragnęłam usłyszeć.

– Chcę do niego pójść... – oznajmiłam szorstko.

– Pani nie rozumie...

– Nie. To pan nie rozumie. – Palec wskazujący niemal włożyłam mu w oko.

– Pani Alicjo. Pani syn nie żyje...

Może dla lekarza śmierć nie jest czymś nadzwyczajnym. Może spotykają się z nią tak często, że mówienie o niej jest już zupełnie normalne, a przynajmniej takie wrażenie sprawił ten facet. Dla mnie jednak śmierć była końcem, końcem zupełnie wszystkiego. Czy ktoś jest w stanie sobie wyobrazić, co czuje matka, kiedy traci jedyne dziecko, a zarazem jedyną bliską osobę? To uczucie nie do opisanego, ale miliard tysięcy razy człowiek wolałby, aby żywcem obdarli go ze skóry... Ja bym wolała.

Niezbyt dobrze pamiętałam, co działo się później. Nie pamiętałam, jak znalazłam się w domu ani kto zajął się organizacją pogrzebu mojego syna. Czy ja w ogóle na nim byłam? Ja nawet nie pamiętałam, jak się nazywam...

Kiedy na nowo otworzyłam oczy, siedziałam w salonie w moim domu. Niby tym samym co przez ostatnie dziesięć lat, a jednak wszystko zdawało się już zupełnie inne. Ciemność zalewała mój umysł. Zdjęcia w ramach w magiczny sposób powiększyły swoje rozmiary. Wydawały się ogromne niczym billboardy. Wszędzie twarz Piotrusia. Nie chciałam pamiętać go śpiącego w trumnie. Pragnęłam mieć go takiego jak wtedy, gdy bawił się na dywanie tuż obok.

Pewnie nikt by nie uwierzył, bo każda matka tak mówi, ale mój synek był najpiękniejszym chłopcem na świecie. Miał idealnie gładką skórę, miękkie włosy, malutki nosek i wielkie, ufne oczy. Skoczyłabym za niego w ogień.

Pochylałam się przed laptopem. Nie byłam przekonana, ile dni wtedy minęło, odkąd Piotrusia nie było przy mnie. Wpisywałam coś w wyszukiwarkę, a raczej moje palce robiły to za mnie. *Jak przywrócić kogoś do życia.* Około dziewięćset osiemdziesiąt cztery tysiące wyników. Tyle stron i żadnego sposobu. Gdzieś tam wpisałam swój numer telefonu. Gdzieś zrobiłam duży przelew... wpłaciłam wszystko, co miałam.

Gdy po raz kolejny powieki się otworzyły, siedziałam na ławce na dworcu, tuż przede mną stała kobieta. Miała rude, kręcone włosy i czarną suknię. Zdawało się, że byłyśmy w trakcie rozmowy, ale to nie ja mówiłam, moje usta same się otwierały, wyrzucając słowa.

– Wiesz, dlaczego Jezus Chrystus ci nie pomógł, mimo że tak gorąco się modliłaś?

– Nie wiem – rzuciłam.

– Wspominałaś nawet, że już będąc w szpitalu, kierowałaś ku niemu prośby.

– Tak, błagałam...

– A on mimo wszystko cię nie wysłuchał. Wiesz dlaczego?

– Dlaczego?

– Bo jeszcze się nie narodził, wciąż na niego czekamy. Jedyłą prawdą jest Wielka Matka. Pójdź ze mną, pokażę ci ją.

– Czy ta Wielka Matka przywróci życie mojemu synowi?

– Oczywiście, kochanie – odparła delikatnie kobieta i ukazała mi dwa rzędy idealnie białych malutkich zębów. – By tak się jednak stało, będziesz musiała wypełnić każdą jej wolę. Zgadzasz się?

– Zrobię wszystko – rzekłam i naprawdę byłam gotowa zrobić absolutnie każdą najpodlejszą rzecz, byleby odzyskać dziecko.

Chwyciłam wyciągniętą dłoń kobiety i razem z nią wsiadłam do pociągu.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, ktoś zwracał się do mnie imieniem Łucja, a ja reagowałam, przyjmując je jako swoje.

– Będziesz pracowała w ogrodzie, zgadzasz się?

– Zrobię wszystko.

– Pójdiesz oczyścić nowo przybyłe dziecko, zgadzasz się?

– Tak.

– Jesteś gotowa, by przyjąć śluby? Musimy odebrać ci coś, byś później zyskała więcej.

Skinęłam głową.

– Zjedz to. To święty pokarm.

Ktoś wkładał mi coś do ust. Gryzłam, a przy tym jakiś nieokreślony płyn spływał po mojej brodzie. Chciałam odpowiedzieć, chciałam o coś zapytać, ale było już zbyt późno. Nie mogłam mówić.

– Jest pyszny. Jest przepyszny... – Słowa padły z ust rudej kobiety, tej samej, za którą przyszłam do tego miejsca.

Wiesz, stąd nie ma ucieczki. Na żadną z nas nie czeka normalne życie, skoro zgodziłyśmy się zrobić coś takiego...

\*\*\*

Aleks odetchnął głośno. Naprawdę ucieszył się, że nie został uderzony i że w jego planie nie pojawi się podpunkt w postaci procesu gojenia kolejnych ran. Ostrożnie, podpierając się na kulach, przemieścił się do stolika i usiadł, stawiając stopy płasko na ziemi.

*To będzie pierwszy krok mojej rehabilitacji. Stopy muszą pracować równo, bez zbędnego oszczędzania.*

Rudowłosy obejrzał się przez prawe ramię w kierunku łazienki, do której drzwi pozostawały otwarte.

– Nie martw się. Trochę dla ciebie zostawię! – zawołał do swojego przyjaciela i mocno chwycił łyżkę.

Wbił ją w kopę ziemniaków, a wtedy na moment znieruchomiał. Oczywiście nawet nie przeszło mu przez myśl, by splunięcie przez siostrę Łucję miało spowodować, że nie zjadłby swojego posiłku. Ślina to nie był żaden problem i nie pierwszy raz obcował z nią w połączeniu z jedzeniem. Zamiast tego spojrzenie przykuła inna niespodziewana substancja. Na powierzchni obiadu zobaczył coś, czego absolutnie się nie spodziewał. Dwie niebieskie tabletki wbite pionowo w ziemniaki.

Chłopiec zerknął pod talerz, upewniając się, iż znajdzie tam również dwie inne, te, które były mu przydzielane po obiedzie. Leżały... Jedna niebieska, a druga biała.

– Rudolfie... – zaczął ostrożnie. – Właśnie siostra Łucja dostarczyła nam dwie nadprogramowe kapsułki...

Aleks przez chwilę zastanawiał się, o co w tym wszystkim chodzi. Czy to znak od następnej zakonnicy, że jest po jego stronie? Czy komukolwiek mógł tutaj zaufać? A może, gdy weźmie te tabletki, stanie się mu coś złego? Rozboli go brzuch i będzie to kolejna forma przemocy? I jakim cudem tak idealnie wpasowało się to w pierwszy punkt jego planu? Setki pytań tliło się w jego głowie. Było jeszcze kilka mniej estetycznych, na przykład czy pigułki te Łucja trzymała w ustach od samego śniadania? A może i dłużej?

Tak czy inaczej nie mógł zignorować tak szczodrego daru. Kapsułki wyglądały normalnie, poza drobnym niuansiem oślinienia. Porównał je skrętnie z tą w tym samym kolorze znajdującą się pod talerzem. Nie dostrzegłszy żadnych rozbieżności, połknął je razem z ziemniakami, a później poprawił dwoma pozostałymi.

Kawałek ziemniaka odłożył na blat stolika. Umył talerz i odstawił blaszaną tacę pod same drzwi.

Głowa bolała podobnie jak noga, lecz wkrótce cały ból zelżał... a umysł chłopca całkowicie się rozświetlił. Doskonale wiedział, za jaką sprawą jego



ogólny stan się poprawił.

– Potrzebuję ich więcej – oznajmił zdecydowanie, będąc w drodze powrotnej spod wrót wieży i wchodząc wprost do łazienki. – Rudolfie, jak mam to zrobić? Jakies pomysły? – Wygiął lewą część ciała w nienaturalny łuk i wetknął dłoń pod zlew. – No chodź. Zostawiłem ci ziemniaki.

Tego dnia maleńki kolega nie był jednak skory do wspinania się po ręce, a chłopiec nie miał na tyle elastycznego ciała, by dłużej wytrzymać w tej pozycji. Bezradnie wrócił do sypialni i mocno chwycił za oparcie krzesła, uniósł odrobinę i przeniósł na próg oddzielający łazienkę od pokoju. W ten sposób chciał stworzyć chociaż namiastkę rozmowy.

– No dobrze, przyjacielu – zaczął wreszcie. – Jeśli nie jesteś głodny, to ziemniak tam sobie na ciebie poczeka. – Aleks opadł na krzesło i wziął kilka głębszych oddechów. – Jak sprowadzić Evę... Aby ustalić ten fakt, potrzebne jest przeanalizowanie wcześniejszych spotkań z tą kobietą. Ostatnio widzieliśmy ją w nocy trzeciego maja, kiedy to wraz z innymi siostrami wyszła z kaplicy i przyłapała mnie na zewnątrz, tego jednak zdecydowanie nie możemy na razie powtórzyć, poza tym nie jestem przekonany, czy miała wtedy ze sobą walizkę. Hm... – chłopiec podrapał się po brodzie – raczej nie. Później była u nas czwartego maja, tuż po moim przebudzeniu. Musiała być też wcześniej, bo przecież założyła mi gips. Na pewno przyjdzie, jeśli któraś z siostr w napływie furii złamie mi kolejną kończynę.

Chłopiec nieznacznie skrzywił się na tę myśl, a chwilę potem zatrząsł się na całym ciele, najwyraźniej przypominając sobie scenę ostatniej potyczki z Matką Matyldą.

Wiesz, może lepiej wyszukajmy inne wspomnienia z Evą... Co? Co mówisz, pajaczkule? – Aleks odchylił głowę w lewą stronę i zbliżył odsłonięte ucho w kierunku umywalki. – Zgadza się z tobą, ale to było bardzo dawno temu. Była w moim pokoju, kiedy byłem mały – ciągnął. – Jakies trzy lata temu odwiedziła mnie, gdy zimą kasłałem tak głośno, że denerwowało to nawet Matkę Matyldę z sąsiedniej wieży... Ale teraz mamy wiosnę, a biorąc pod uwagę temperaturę, to niemal lato! Myślisz, że to zadziała? Taaak, też

tak uważam. Warto spróbować. W końcu nie jestem tchórzem! A jak inaczej ocalę Laurę i Maksa?

Popatrzył na poturbowaną nogę. Chwilę potem westchnął. Spojrzenie uniósł wysoko, wstał z krzesła i odstawił je na swoje miejsce. Usiadł na łóżku i głośno zakaszłał. Po paru minutach zerknął na blaszany budzik. Dochodziła czternasta.

– Nie poddam się – wysyczał przez zaciśnięte zęby i kontynuował, wkładając w to całą energię.

*Matka Matylda już musiała to usłyszeć. Z tego, co wiem, po obiedzie siedzi w swojej wieży i studiuje pisma. Postaram się zrobić to jeszcze głośniej, a wtedy nakaze, by siostra Eva do mnie przysłała.*

Aleks kaszlał tak głośno, iż zapewne słyszano go nie tylko w najbliższej wieży, lecz także na całej posesji. Może nawet doszło to do Maksa. Najwidoczniej jednak chłopiec nadal nie przekonał Matki, by wysłała do niego lekarkę. W końcu niemal całkowicie opadł z sił i począł żałować, że w ogóle wpadł na taki pomysł.

*Jeśli nie wyleczę nogi, nie będę mógł uciec razem z nimi... Muszę przygotować plan B, w którym to jedynym moim zadaniem będzie przeprowadzić Maksa i Laurę przez bramę, a potem przyjąć najgorszą karę za rozbicie okna... Ja tak nie chcę umierać... To jednak może być jedyny sposób i w zasadzie, jeśli się dłużej nad tym zastanowić, najbardziej skuteczny.*

Z tymi myślami i z mocno piekącym gardłem zasnął.

Głośne szuranie, a zaraz potem odgłos chrząknięcia wybudziły Aleksa ze snu. Uniósł głowę niepewnie. Najpierw zauważył stojącą na stoliku tacę z jedzeniem. W misce znajdowała się parująca zupa, a obok na niewielkim talerzyku stos ułożony z kilku kromek chleba.

– A więc już osiemnasta czterdzieści pięć – wyszeptał pod nosem, a wtedy ten dziwny dźwięk się wzmożył.

Rudowłosa szybko skierował spojrzenie w jego stronę i dostrzegł stojącą przy drzwiach do jego sypialni kobiecą postać.

Eva szorowała pazurami po ramieniu, otwierając tym samym dopiero co zasklepione rany.

*Jej też przydałoby się więcej witamin.*

Chłopiec ostrożnie usiadł na posłaniu.

Kobieta, tak jak poprzednio, zauważywszy wzrok chłopca, jakby ze wstydem opuściła rękaw swojego habitu. Aleks nie miał wątpliwości, że ten zaraz nasiąknie krwią, która będzie skapywać na posadzkę, co dostarczy mu dodatkowych zadań. Niebieskie wielkie oczy wbiła w chłopca.

*Czekała, aż się obudzę? Czyżby mój plan zadziałał i jest tu nie tylko po to, by przynieść mi kolację, lecz także, by sprawdzić, dlaczego tak głośno charczę?*

Brązowe króciutkie włosy nie były zasłonięte jak w przypadku innych zakonnic.

Aleks objął spojrzeniem całe pomieszczenie w poszukiwaniu białej walizki, co dałoby potwierdzenie, iż siostra właśnie w tym celu do niego przybyła. Serce zaczęło bić szybciej, gdy znalazł ją ustawioną przy nodze stolika.

*Co teraz? Co powinienem zrobić? Jak wydobyć z niej to, czego potrzebuję?*

Zanim Eva tu do niego przyszła, cały ten plan wydawał się bardziej realny.

Obecnie zdawał się zakrawać na absurd, a Aleks zupełnie nie wiedział, jak powinien się zachować. Zakonnica stała i wpatrywała się w niego. Widoczne gołym okiem było, iż nawet ta krótka chwila, w której nie drapie swoich wątych ramion, jest dla niej trudna, gdyż poczęła trząść się na całym ciele, a szczęka wydawała się mocno zaciśnięta.

Aleks wstał ostrożnie, podpierając się przy pomocy dwóch kul, nie spuszczać przy tym wzroku z kobiety i jakby kontrolując, czy nie zamierza go zaraz uderzyć. Obserwował starannie jej drżące ciało i nie miał już wątpliwości, że zakonnica zaraz pęknie. Nie wytrzyma i znów będzie musiała podwinąć rękaw sukni, by wbić w ramię długie pozakrzywiane pazury. To będzie idealny moment, by trącić kulą walizkę. Ba! To może być jedyny moment, by właśnie to zrobić.

Chłopiec zbliżał się krok po kroku w kierunku stolika. Opadł w końcu na krzesło, a wtedy pierwsza gęsta kropla krwi delikatnie uderzyła o posadzkę. Eva chwyciła za kant rękawka. Aleks naprężył się cały i czubkiem jednej z kul uderzył w białą walizkę, ta upadła z hukiem. Jednocześnie łokciem potracił talerz pełen zupy. Część zawartości się rozlała prosto na habit

chłopca. Mimowolnie zawył wskutek oparzenia. Eva wbiła paznokcie w rękę i wraz z krzykiem dziecka dało się wychwycić ten charakterystyczny odgłos szurania. Kobieta wypuściła powietrze nosem na znak ulgi, której w ten sposób doznała. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że cała zawartość jej walizki turla się teraz po podłodze.

Kilkanaście kolorowych, plastikowych opakowań jakby rozbiegło się w różne strony. Podobnie jak strzykawki, igły, nici, bandaże. Eva opadła na podłogę i przywarła do niej niemal całym ciałem. Pośpiesznie zbierała wszystko, co udało jej się pochwycić. Jednocześnie krew z jej ręki barwiła posadzkę, pokrywając ją lepкими mazajami.

Aleks, nieco wolniej niż ona, starając się w jakiś sensowny sposób ułożyć ogipsowaną nogę, również opadł na podłogę i pod pozorem pomocy część przedmiotów wkładał do walizki, szybko oceniwszy ich przydatność, a część chował pod swoją albę.

Po kilku chwilach czuł pod pupą parę opakowań. W jego zasięgu nie było już żadnego, a wtedy patrząc w niebieskie oczy Ewy, zapytał:

– Czy to cię nie boli?

Jej źrenice zabłyśły żądzą krwi, bólu i lęku. Z całych sił odepchnęła od siebie chłopca, który w rezultacie uderzył czołem prosto w niewielką kałużę krwi ściekającej z ramion kobiety.

Eva wstała. Chwyliła za walizkę. Odwróciła się ostentacyjnie, wyszła i zamknęła za sobą drzwi do wieży na klucz.

Aleks podniósł się mozolnie. Palcami prawej dłoni dotknął czoła. Opuścił je i poruszył kilka razy, obserwując czerwoną ciecz oblepiającą je skrzętnie. Nie był pewny, czy to krew Ewy, czy może też jego wypływająca ze świeżutkiej rany. Ból nogi na nowo o sobie przypomniał, a zaraz potem przebił go ból po oparzeniu.

– To nic. Nic się nie dzieje. Ważne, że mam tabletki – wyszeptał nieśmiało.

Kiedy już zdołał się pozbierać i zjadł resztę zupy, zagryzając ją kromką chleba, a także zażył przydzielone na wieczór kapsułki, umył talerze i podstawił je na blaszanej tacy pod drzwiami. Wrócił do pokoju, podniósł

krawędź prześcieradła oraz materaca i począł wtykać tam swoje dzisiejsze trofea.

Obok dwóch kluczy od biblioteki, listu od siostrzyczki i karteczki, prawdopodobnie otrzymanej od Reni, znajdowały się cztery niebieskie oraz dwa białe opakowania z pigułkami, bandaż i plastikowa strzykawka. Wyciągnął jedno z niebieskich opakowań i ostrożnie otworzył. Tak jak się spodziewał, w środku były niebieskie kapsułki – takie, jakie przy obiedzie dostarczyła mu Łucja.

*To jest to, czego teraz potrzebuję w nadmiarze.*

Drobne palce wsunął wprost do pudełeczka. Wyjął dwie tabletki i położył je sobie na dłoni. Przyglądał się im przez moment, a następnie połknął głośno.

## ROZDZIAŁ 17



Budzik zadzwonił równo o dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt i chociaż chłopiec nie miał zbyt wiele sił, a ciało bezapelacyjnie potrzebowało snu, w jakiś sposób dźwignął się z łóżka. Dla pewności podniósł kant materaca i sprawdził, czy wszystko to, co skrzętnie tam chował, bezpiecznie spoczywa na swoim miejscu.

– Jeden, dwa, trzy, cztery – policzył przedmioty, a kąciki ust drgnęły, gdy spojrzenie zwróciło się na plastikowe opakowania. – To plan jak z książki – prychnął chłopiec.

Nie tracąc czasu, podpierając się na kulach, ruszył w kierunku głównych drzwi, gotowy na spotkanie z Maksem. Nie mógł już się doczekać, jak za chwilę wszystko mu opowie. Zastanawiał się także, czy w jakiś sposób powinien podzielić się z przyjacielem przechwyconymi lekami, czy lepiej te, które zostaną w nadmiarze, odłożyć na ich zapewne długą i niebezpieczną podróż po ucieczce z klasztoru.

Chłopiec ruszył prosto wzdłuż korytarza. W nieco przyśpieszonym tempie ominął pozamykane pokoiki i zwolnił przy jedynym w tej części oknie. Wytrwale czekał na wybicie północy.

*No dalej. Wychodźcie już.*

Pośpieszał siostry, a kiedy ujrzał pierwszą sylwetkę, od razu opadł na podłogę pod parapetem. Strach, który odczuwał na widok tych kobiet, nie zelżał, mimo że w chłopcu zaszły ogromne zmiany.

– Nie jestem tchórzem – wyszeptał i uniósł się odrobinę.

Tylko na tyle, by zielone oczy obserwowały wydarzenia rozgrywające się właśnie na placu. Zakonnice sunęły jedna za drugą, patrzyły prosto przed siebie niczym zahipnotyzowane i zmuszone do podążania w określone miejsce. Wszystkie miały ciemne szaty, a na głowy narzucone dodatkowe kaptury.

*Jedna, druga, trzecia.*

Przeliczał kobiety, w podobny sposób jak chwilę wcześniej swe skarby.

*Trzynaście.*

Westchnął z bólem, po raz kolejny rejestrując brak najważniejszej z postaci. Mocno zacisnął powieki i zatrzymał niesforną łzę, która za wszelką cenę próbowała wyrwać się na zewnątrz. Pociągnął nosem i przeszedł kilka kroków dalej, przylegając do drzwi.

– Maks zaraz przyjdzie – oznajmił pewnym tonem i tkwił tak przez moment.

Gdy chora noga zapiekła, opadł na ziemię, wyczekując przyjaciela w nieco wygodniejszej pozycji.

W całej wieży panowała całkowita cisza, przez co tykanie zegara stało się jakby miliard razy głośniejsze i wlewało się wprost do umysłu. Miało równy rytm i tej nocy w jakiś mistyczny sposób zadziało na chłopca uspokajająco. Pozwolił sobie zmrużyć ociężałe powieki.

Budzik dzwonił, a Aleks niemal podskoczył ze strachu. Zdezorientowany obracał głowę we wszystkich kierunkach, a dochodząc stopniowo do siebie, przytknął ucho do głównych drzwi.

Po drugiej stronie cisza.

– Zasnąłem? Kiedy to się stało? – pytał sam siebie z wyrzutami... – Szósty maja, jest już szósty maja.

Czas uciekał nieubłaganie, a Aleks musiał z rezygnacją przyznać, że tej nocy Maksowi nie udało się przyjść pod klasztorne drzwi.

– To nic. Jutro znowu na ciebie poczekam – rzucił za siebie, jednocześnie kierując się już w stronę swojej sypialni.

Tak jak powiedział, tak rzeczywiście zrobił. Czekał na przyjaciela kolejnej nocy i jeszcze kolejnej... Ten jednak z jakiegoś powodu się nie pojawiał.

Chłopiec zaczynał zastanawiać się, czy przypadkiem nie wymyślił sobie tego wszystkiego. Czy jego mózg, pozbawiony przez dłuższy czas mocniejszych bodźców, z jakiegoś powodu nie spletał mu figła? Jedynym potwierdzeniem co do tego, iż Maks i Laura rzeczywiście istnieją, była karteczka, którą zostawiono mu we framudze drzwi. Wyraźny napis *Musisz uratować Laurę* przypominał o zadaniu i utwierdzał siedmiolatka, że nie może się poddać.

## ***9 maja***

Punkt siódma Aleks już gotowy czekał na dostarczenie śniadania. Stał tuż przy łóżku twarzą zwrócony do ściany. Taca z głośnym brzęknięciem wylądowała na podłodze.

*Kto to?*

Pytanie zatliło się w umyśle chłopca i za wszelką cenę próbował przypomnieć sobie, która z zakonnic właśnie w ten sposób dostarcza mu śniadanie.

Nie odważył się odwrócić i sprawdzić. Ten fakt miał więc na zawsze pozostać niewiadomą.

Aleks rzucił spojrzenie w stronę talerza i z radością zauważył, iż znajduje się na nim świeżutka porcja chleba.

– Rudolfie!? Nie uwierzysz... – zawołał i przeszedł do łazienki. – Dzisiaj na pewno ci zasmakuje. Nie jesz już kilka dni, ale dzisiaj to chyba się skusisz, co? – zapytał, wystawiając dłoń pod umywalkę. – No chodź! – ponaglił i odczekał parę minut.

Nie uzyskując upragnionego rezultatu, położył się na podłodze, przylegając brzuchem do posadzki.

– Hej, co robisz? – zapytał, odnajdując kontur nieruchomego przyjaciela.

Z drugiej strony żadnej reakcji. Chłopiec więc wstał, przeszedł do pokoju i urwał odrobinę chleba leżącego na talerzu. Powrócił na swą pozycję pod umywalkę i pomachał okruchem tuż przy Rudolfie.



– Trochę dziwnie wyglądasz... – zauważył, widząc, iż wszystkie jego odnóża skierowane są do góry i wygięte w łuk spotykają się w jednym punkcie.

Aleks przysunął okruch chleba jeszcze odrobinę, trącąc w ten sposób pajęczka.

Chwilę potem siedmiolatek zawył z całych sił. Tak głośno, że gdyby szkło szklanki z mlekiem stojącej na podłodze w pokoju było odrobinę cieńsze, to zapewne naczynie pękłoby z hukiem.

Rudolf odszedł. Śmierć była dla niego łaskawa. Prawdopodobnie umarł we śnie. Nigdy nie było mu dane zobaczyć świata za murami. Pomagał tak wiele razy i wpadał na tak wiele pomysłów. Odchodząc, także pozostawił jeden niezwykły koncept.

Gdy Aleks na moment ucichł, zmuszony do zaczerpnięcia powietrza, coś sobie uzmysłowił.

Tej samej nocy, równo dziesięć minut po północy, stanął przy oknie na korytarzu w swojej wieży. Wszystkie siostry były już wewnątrz kaplicy, a wtedy on z całych sił zaczął się wydierać. Krzyczał długo, wyrzucając z siebie cały ten ból i żal.

Nikt nie reagował. Żadna z zakonnice nie wybiegła w popłochu, sprawdzić, co się stało... Ten fakt zdziwił go tylko odrobinę.

– Wysyłają lekarza, jeśli głośno kaszłę, a jeśli zwyczajnie krzyczę, nikogo to nie interesuje.

Aleks robił tak każdej następnej nocy. Krzyczał przez około pięciu minut, a później wracał pod drzwi, oczekując nadejścia Maksa, lub też kogokolwiek, kto być może zechciałby go ukarać.

Nie pojawiał się nikt, a chłopiec dzięki poświęceniu małego przyjaciela wiedział już, jak to wykorzysta. Wtedy też wpadł na pomysł, jak zrealizować punkty drugi i trzeci swojego planu. Co więcej, codziennie zażywał tabletki – od sióstr i tak dostawał zwiększoną dawkę – sześć kapsułek dziennie: dwie przy śniadaniu, dwie podczas obiadu i dwie po kolacji. Do tego dokładał sobie po jednej do każdego posiłku i zdawało mu się, że rzeczywiście widzi zbawienne rezultaty.

## *11 maja*

Tuż po samotnym spożyciu obiadu i przyjęciu kolejnej nadprogramowej dawki specyfiku Aleks położył na stole podręcznik do historii, a sam zajął miejsce na krześle. Czekał cierpliwie i w głowie powtarzał to, czego dotychczas się nauczył. Nie przeczytał zbyt wiele, a ilekroć przymykał powieki, nachodziły go setki myśli o potencjalnych, nieudanych formach ucieczki.

Wciąż nie zdecydował, jak rozprawi się z główną bramą, co stanowiło najważniejszy punkt dla całego planu.

*Bez odpowiedniego klucza będzie naprawdę trudno. Co z tego, że ucieknę ze swojej wieży, spotkam się z Maksem i wspólnie wyciągniemy Laurę, jeśli chwilę potem mamy pozostać w bezruchu?*

Aleks pamiętał pomysł starszego chłopca, który zamierzał wspiąć się po drzewach na szczyt murów.

*Co jednak potem? Jak z niego zejść?*

Przez głowę chłopca przeleciał obraz, jakoby Maks odważył się tego spróbować, a w rezultacie spadł i jego ciało spoczywało po drugiej stronie. Zmarszczył twarz na ten pomysł. Mocno zacisnął i rozluźnił powieki, chcąc pozbawić się widoku tej sceny.

*A co, jeśli Maks zrobił to i jakimś cudem udało mu się zejść? Uciekł beze mnie. Czy to możliwe?*

Aleks mocno pokręcił głową, a wtedy usłyszał dźwięk klucza przekręcanego w zamku i wyprostował się prędko.

Widząc Matkę wraz z jej zastępczynią Klarą, skinął lekko na znak szacunku. Kobiety nie odwzajemniły dygnięcia, lecz tak jak zwykle Matylda mocno szarpnęła krzesłem i usiadła z głośnym sapnięciem. Jej towarzyszka podsunęła chłopcu pod nos długopis i kartę egzaminacyjną.

*Coś jest nie tak... Dlaczego pytania są takie proste?*

Zadziwił się i na moment uniósł głowę znad papieru, by zerknąć na Matkę. Spotykając jej rozwodnione i blade spojrzenie, szybko pożałował takiego ruchu.

*Pomyliły się... Musiały przynieść mi nie ten test.*

Na papierze formatu A4 widniały krótkie pytania.

*Kiedy miały miejsce pierwsze igrzyska olimpijskie?*

A. 776 r. p.n.e.

B. 856 r. p.n.e.

C. 1002 r. p.n.e.

*Przecież to poziom pytań, które otrzymywałem, zanim nauczyłem się czytać, a proces mojej nauki polegał tylko na zapamiętywaniu położenia dat względem określonych wyrazów.*

Chłopiec zarumienił się i bardzo szybko przebrnął przez pierwszą połowę testu. Odrobinę zbyt szybko... z drugą częścią postanowił się nie śpieszyć. Jeśli zakonnice rzeczywiście się pomyliły, nie chciał, by się zorientowały.

*Gdy go rozwiążę i oddam siostram bez wzbudzania podejrzeń, Matka nie przyzna się do błędu. Nie... nie ona.*

To Aleks wiedział na pewno. Z całych sił starał się ukryć, iż poziom egzaminu nie sprawia mu absolutnie żadnych trudności. W chwili kiedy Klara wyrwała mu kartkę spod pióra, on właśnie zaznaczał ostatnią odpowiedź. Zaraz potem oczywiście zakonnice wyszły, by za kilka minut powrócić z ogłoszeniem werdyktu.

– Znowu sto – oznajmiła ciemnowłosa kobieta; tym samym tonem, co zwykle, a więc z nutą rozczarowania.

Tuż po jej wyjściu Aleks odetchnął głośno.

– Najwyższa Matko... bardzo ci dziękuję – wyszeptał.

Następnego ranka dostarczono mu kolejny podręcznik, tym razem do matematyki. Chłopiec nie miał wątpliwości, że w tej dziedzinie nie uda mu się zadowolić siostr ani też po raz drugi z rzędu Matka nie dostarczy mu łatwiejszego testu. Podjął więc ostateczną decyzję, iż w noc przed tym egzaminem, wyznaczonym na osiemnastego maja, będzie musiał wraz z Maksym i Laurą uciec...

**14 maja**

Aleks po raz pierwszy poruszył palcami u prawej stopy.

– Kuracja lekowa działa! – zawołał, siedząc na krześle pomiędzy pokojem a łazienką.

Nie do końca zaakceptował fakt, iż jego jedyny lokator tak po prostu odszedł. Potrzebował konsultacji i wsparcia. Tak więc zerkając w stronę maleńkiego, nieruchomego ciała, relacjonował postępy swojego planu.

– Wiesz, Rudolffie, ciągle się zastanawiam, jak wydostaniemy się poza mury. Teraz strasznie żałuję, że gdy ostatnim razem byłem na zewnątrz, przyglądałem się tym zimnym i płaskim pustakom, zamiast prześledzić konstrukcję bramy. W sumie to nawet nie wiem, jaki ma rodzaj zamka. – Aleks przechylił głowę do prawego boku. – Myślisz, że zmarnowałem cały spędzony tu czas? – zapytał, nie chcąc słyszeć odpowiedzi, która i tak dźwięcznie wybrzmiała w jego umyśle. – Nie pora na uzalanie się nad sobą, musimy za wszelką cenę dopracować nasz plan. Maks zaproponował, by wspiąć się po murach... Co wiemy o bramie? Zgadza się. – Palec wskazujący wycelował w kierunku przyjaciela. – Brama jest niższa niż mury. To jedyne, co wiemy na jej temat – oznajmił głośno. – Więc gdyby tak jednak zastosować plan Maksa? – Łokcie ułożył na lewym kolanie, a palce podwinął pod brodę. Chwilę potem raptownie wstał i widział już, jak wykonać ostatni, najtrudniejszy punkt.

O dziewiętnastej piętnaście, kiedy to chłopiec miał pewność, że wszystkie zakonnice śpią, rozpoczął pierwsze próby. Stał prosto i zadarłszy głowę, zarejestrował czubek wysokiego sklepienia. Podtrzymując się kul, podszedł do stolika, otoczonego przez cztery krzesła. Chwycił za róg blatu i szurając po podłodze, przeciągnął na sam środek pomieszczenia, przewracając przy tym jeden ze stołków.

– Idealnie – wysapał zdyszany i od razu zabrał się do budowania piramidy z tych mebli.

Zdołał wdrapać się na pierwszą platformę, schylił się i sięgnąwszy po drugie krzesło, ustawił je w miarę stabilnie na tym pierwszym.

– Nie, jednak nie tak – rzekł i postarał się ostrożnie zejść na podłogę. Z powrotem szurając, przesunął stolik. Tym razem pod samą ścianę. – To musi

być tak: trzeba stworzyć warunki zbliżone do tych przy bramie.

Gips bardzo przeszkadzał i sprawiał, że Aleks mógł stanąć tylko na pierwszym poziomie, o wejściu na krzesło wyżej nie było mowy...

Próbował przez kolejne dwa wieczory. Jednocześnie rozmyślał, czy istnieje jakikolwiek inny sposób na opuszczenie tego miejsca.

– Lepiej przeskoczyć przez bramę, niż spaść z murów. Nie możemy się wycofać – podsumował zrezygnowany siedemnastego maja, oczekując odpowiedniej godziny, wciśnięty we framugę okna na korytarzu. Budzik miał tuż przy swoim boku. – Dziesięć minut po północy – wyszeptał, a chwilę potem zaczął przeraźliwie wyć, wykorzystując całą frustrację związaną z niedopracowaniem planu.

## ***17 maja, 19.15***

*Każdego dnia, niezależnie od pory roku, równo o dziewiętnastej piętnaście zakonnice kładą się spać.*

Aleks wiedział, że właśnie teraz musi zacząć działać. Klucz, który otrzymał od Tekli, wsunął w zamek drzwi biblioteki. Tylko na moment zachłysnął się liczbą książek.

– Siostrzyczka powiedziała, że znajdę tu wszystko, co niezbędne do opracowania planu, lecz ja do tej pory nie wziąłem stąd nic pożytecznego.

Mocno wciągnął powietrze nosem, czując ostry zapach podstarzałej literatury. Przeszedł na sam koniec pomieszczenia, ostrożnie omijając duże kawałki szkła, utworzone z lustra, które rozbił na początku maja.

– Tamtego dnia postanowiłem, że nigdy już nie będę tchórzem.

Na to wspomnienie schylił się na tyle, na ile pozwalał mu gips, i chwycił za największy ze szklanych odłamków. Poczynił dwa kroki do tyłu i usiadł na podłodze. Parę głębokich wdechów i kilkakrotne powtórzenie kwestii „Nie jestem tchórzem” dzieliły ten moment od tego, w którym Aleks podwinął habit, z całych sił wbił ostrze w twarde brzeg gipsu znajdujący się tuż przy kostce i milimetr po milimetrze przesuwając je do góry. Całość zajęła mu tylko

odrobinę więcej czasu, niż zakładał. Nie musiał nawet ciąć materiału do końca, wystarczyło, by doszedł tuż nad kolano, wtedy to był już w stanie ściągnąć skorupę, przesuwając ją w dół.

Pierwszy raz od ponad dwóch tygodni ujrział swoją prawą zmizerniałą nogę. Już wcześniej ćwiczył stopę, stawiał ją płasko na ziemi, w związku z tym podejrzewał, że teraz będzie mógł normalnie chodzić, rozkładając ciężar ciała na obie strony. Chcąc jednak uczynić tak, jak zamierzał, runął, bezwładnie na ziemię. Niezbędne były kule. Nim uniósł się na nich ponownie, zgarnął bliżej siebie kilka większych kawałków szkła, zabrał również ten, który posłużył do zdjęcia gipsu. Zamknął za sobą drzwi do biblioteki i po raz ostatni wrócił do swojego pokoju.

### ***18 maja, północ***

Aleks, schowany w rogu okna, obserwował, jak zakonnice kolejno wchodzą do kaplicy, a wrota za nimi zamykają się z głośnym hukiem. Chłopiec zacisnął powieki. Trząsł się na całym ciele, wiedział jednak, że za moment nie będzie już odwrotu. Dał sobie jeszcze krótką chwilę, a raczej nie sobie, lecz Maksowi. Pragnął, aby przyjaciel zjawił się pod jego drzwiami. To by rozwiązało wiele problemów i zaoszczędziło sporo czasu.

Doskonale wiedział, iż nie może czekać na niego zbyt długo, bo tej nocy każda sekunda jest na wagę złota. Poprawił prowizoryczną torbę, utworzoną z prześcieradła, i zarzucił na plecy. W jej wnętrzu znajdowała się karteczka, która odmieniła jego życie; list od ukochanej siostrzyczki; ostatnie dwa pojemniki z tabletkami – jeden niebieski, drugi biały; bandaż; plastikowa strzykawka; okruchy szkła z rozbitego lustra, zabezpieczone kawałkiem tkaniny; resztką mydła, a wkrótce miał się tam znaleźć także zapas jedzenia, który Aleks zamierzał zabrać z kuchni.

Tuż przy jego nodze stały dwie plastikowe kule – wiedział, że mimo wszystko nie może ich ze sobą zabrać – a także blaszany budzik. Wskazywał dziesięć minut po północy. Zgodnie z planem był to odpowiedni czas, by zacząć.

Aleks owinął kołdrą dłonie zwinięte w pięści.

Zaczął krzyczeć z całych sił, a jednocześnie wykorzystując całą swoją frustrację, złość, niepewność, uderzył w szybę, która rozbiła się w drobny mak i posypała wprost na trawę, co zagłuszyło nieco dźwięk upadającego szkła. Chłopiec nie skończył się wydzierać przez następne pięć minut. Tak jak trenował w ostatnich dniach.

Na moment wtopił się w ścianę przy framudze okna i na wpół ukryty obserwował, czy nie nadbiega żadna postać.

Tej nocy była pełnia księżycy, a więc wszystko było widać doskonale. Równo piętnaście minut po północy wyrzucił kołdrę przez okno. Krawędzie, z których wystawało ostre szkło, przykrył kocem, wcześniej złożonym na pół. Ostrożnie przełożył najpierw jeszcze nie do końca zdrową nogę, a następnie lewą i opierając cały ciężar właśnie na niej, stopami dotknął trawy.

– Rudolfie, punkt drugi zaliczony. Strasznie żałuję, że nie ma cię teraz przy mnie.

Chłopiec rozejrzał się bacznie wokoło. Nie mógł uwierzyć, że znowu jest na zewnątrz... Drugi raz w tym miesiącu stąpał po murawie, a przed nim rozciągał się tak niewyobrażalnie ogromny teren. W tamtym momencie Aleks był przekonany, że gdy tylko wyjdą za bramę, to wielkość obszaru może spowodować, iż zemdleje.

*Punkt trzeci, wydostać Maksa.*

Jeszcze raz obrócił głowę badawczo w prawo i w lewo, a zaraz po tym ruszył w kierunku wieży siostry Klary. Drzwi główne były otwarte na oścież. Światło wyłączone. Najłatwiej byłoby dostać się do komnaty tak, jak to robił jego starszy przyjaciel, otwierając drzwi przy pomocy noża. Aleks nie miał jednak czasu na nieudane próby.

Liczyło się tylko wyjście, a to dawało wyłącznie rozbicie okna.

Maks potwierdził, że w jego pokoju takowe się znajduje, lecz siedmiolatek nie miał pewności, które z nich będzie tym potrzebnym. Ciągnąc za sobą kołdrę i koc, sunął powolnie, krok za krokiem, starając się nie obciążać zbyt mocno nogi. Zaczął żałować, że nie rozciął gipsu wcześniej i nie zakładał go jedynie w momencie przyjścia którejś z sióstr. Kończyna wydawała się

bardzo słaba. Z pewnością nie byłby w stanie utrzymać teraz na rękach Laury.

*Niesienie jej będzie zadaniem Maksa.*

Aleks ustawił się przy pierwszym oknie – tym znajdującym się najbliżej względem jego lokalizacji – i zajrzał niepewnie do środka.

Wnętrze wydawało się zupełnie puste. Zapukał dwukrotnie w szybę, a później jak rażony prądem zabrał dłoń i przytknął do boku. Poczował parcie na pęcherz i był pewien, że za moment nie wytrzyma, a w konsekwencji znowu się zesika, mimo że od tyłu dni już mu się to nie przydarzało.

*Dziś nie ma miejsca na twój strach.*

Uspokoił w myślach sam siebie. Wziął głębszy oddech i podszedł do kolejnego okna. Powtórzył całą tę sekwencję włącznie z uspokajaniem. Pusto...

Zmrużył oczy, a przed nimi przeleciał najgorszy scenariusz...

*Maksa już tutaj nie ma. To, że każdego miesiąca jest przywożone jedno dziecko, nie musi przecież wcale oznaczać, że jest ono tutaj przez całe trzydzieści, trzydzieści parę dni, a odchodzi dopiero wtedy, gdy przybywa kolejne. Dlaczego wcześniej wziąłem to za pewnik? Dlaczego nie działałem szybciej...? Plan B zakładał ucieczkę Maksa i Laury beze mnie... Nie było nigdy żadnego planu, w którym to ja i dziewczynka odchodzimy bez Maksa...*

*Nie poradzę sobie bez ciebie...*

Cichutkie pukanie, jakby z innego wymiaru, przerwało tyradę mrocznych myśli. Aleks otarł wilgotny nos wierzchem dłoni i ruszył w kierunku dźwięku. Wyteżył wszystkie zmysły i skumulował całą moc. Minął jeszcze dwa okienka, stukanie wydawało się coraz to bliżej, aż w końcu całkowicie ucichło.

To chyba tu! – chciał zakrzyknąć siedmiolatek, kiedy to stanął przy ostatnim w tej wieży okienku.

Niepewnie zajrzał do wnętrza pomieszczenia. Panowała już całkowita cisza, nawet żaden konik polny nie ośmielił się teraz grać koncertu. W świetle pełni księżycy Aleks dostrzegł kontur leżącego na podłodze



przyjaciela. Głośno przełknął ślinę, a łzy pociekły po policzku. Nie dało się już ich powstrzymać.

*Plan był przygotowany bardzo dokładnie. Tak długo nad nim myślałem, a jednak... nic z tego, co zamierzyłem, nie sprawdziło się i wszyscy dzisiaj umrzemy...*

## ROZDZIAŁ 18



Na tyle, na ile pozwalała mu chora noga, pobiegł do wieży Matki, w której kiedyś mieszkała także jego ukochana siostrzyczka. Nie zatrzymał się, by spojrzeć na arcydzieła zdobiące sklepienie.

Wszedł otwartymi drzwiami prosto do pierwszego pokoju. Dłonią mocno chwycił za stolik, taki sam jak ten w jego pokoju. Od kilku dni ćwiczył jego przenoszenie, lecz plan zakładał, że tego dnia pomoże mu w tym Maks.

Jak się okazało, Aleks był zdany tylko na siebie, mimo wszystko nie zamierzał się poddawać. Nie było już odwrotu. Parę godzin temu samodzielnie ściągnął gips z nogi. Co więcej, rozbił szybę w swojej wieży. Nie mógł więc do niej bezkarnie wrócić i udawać, że nie wie, co się stało. Widząc stan przyjaciela, a także pamiętając dobrze cały ten ból, którego doświadczał setki tysięcy razy, będąc z całych sił bitym przez każdą z przebywających tu aktualnie sióstr, nie miał najmniejszej wątpliwości, że nie pozwoli Laurze dorastać w takim miejscu... Oczywiście o ile w ogóle było jej dane dorosnąć, a może miała być złożona w ofierze dużo wcześniej?

A może nawet nie ma jej już w tym pokoju? – odezwał się niespodziewanie tajemniczy głos w głowie Aleksa.

Chłopiec jednak był tak mocno zdeterminowany, że tuż po tym, jak w umyśle wybrzmiała ta wątpliwość, całkowicie wyparł ją ze świadomości i niezłomnie targał stolik w kierunku głównej bramy. Zaraz potem wziął się do krzeseł. Resztką sił przeniósł ostatnie z nich i ustawił na samym szczycie misternie opracowanej konstrukcji, której budowanie trenował od jakiegoś

czasu w swoim pokoju. Sklepienia wież klasztornych były wysokie, toteż tak jak tam, tak i tutaj taka drabinka wystarczyła, by dostać się na samą górę bramy. Stolik i cztery krzesła dawały w sumie jakieś dwa i pół metra. Nie wyglądało to pod żadnym kątem bezpiecznie, nigdy też nie udało się chłopcu wejść na wierzchołek. Lecz co innego pozostało?

– Będzie musiało wystarczyć – wychrypiał pod nosem.

Nie miał pojęcia, która godzina. Czas zdawał się dłużyć i trwać jakby całą wieczność. Aleks pożałował, że nie zabrał ze sobą budzika.

*Jak jednak miałbym go nosić?*

Chłopiec posłał ostatnie spojrzenie w kierunku czwartego krzesła, wysokościowo równego z główną bramą. Chwilę wcześniej przerzucił na drugą stronę kołdrę i poduszki wzięte z otwartego pokoju w wieży Matki. Nie miał pewności, gdzie wylądowały i czy gdy stanie na szczycie swojej drabinki, zdoła skoczyć tak, by one rzeczywiście zamortyzowały upadek. Mimo wszystko ponownie ruszył do okna pomieszczenia, w którym bezwładnie spoczywał jego przyjaciel.

*Już po ciebie idę, Maks. Cała nasza trójka dzisiaj stąd ucieknie, choćby nie wiem co.*

Tym razem nie zaglądał ponownie do wnętrza ani też nie pukał w szybę, od razu zawinął pięści w kołdrę i uderzył prosto w szkło, a to posypało się w drobny mak. Nie krzyczał przy tym, jak to uczynił, rozbijając okno w swojej wieży. Jego serce waliło tak mocno, iż miał wrażenie, że to wystarczy, by przytłumić wydźwięk kruszenia szyby. Co więcej, liczył, że zakonnice są już w tak zaawansowanym stadium medytacji, że nawet bomba atomowa nie zdoła ich z niej wytrącić.

Na wystające odłamki szkła narzucił koc i przeszedł na drugą stronę, podtrzymując przy tym prawą nogę.

– Maks! Maks! Żyjesz?! – wykrzyczał, kucając przy chłopcu, który leżał w kałuży krwi.

Jego pokój był w opłakanym stanie, sprawiał wrażenie, jakby przeszło po nim tornado. Kołdra, prześcieradło, poduszki, materac... wszystko to porzucane po pomieszczeniu. Krwawe odciski dłoni na ścianach i kałuże

z osocza zaścielające niemal całą powierzchnię podłogi. A teraz jeszcze porozrzucone odłamki szkła.

– Słyszysz mnie? – ponaglił i chwycił dziesięciolatka za czarne wilgotne włosy.

Pociągnął za nie nieznacznie, chcąc w ten sposób umożliwić przyjacielowi efektywniejsze oddychanie.

– Ból... – wydobyło się z poharatanych ust Maksa.

Aleks zastanawiał się przez moment, czy słyszał to słowo naprawdę, czy jedynie w swojej głowie, która tak strasznie pragnęła odpowiedzi.

– Wiem. Wiem, że bardzo boli... – odparł po chwili zadumy.

Zabrał się do rozwiązywania torby, stworzonej z prześcieradła. Wyciągnął z niej dwa plastikowe pudełeczka. Jedno białe, drugie niebieskie. Wydobył po jednej tabletkę z każdego. Teraz zdawało się, że obie są czerwone, gdyż palce chłopca wskutek dotknięcia włosów przyjaciela przybrały taki właśnie kolor, a następnie zabarwiły kapsułki.

– Dasz radę to połknąć? – zapytał troskliwie i przystawił dłoń z lekarskami pod usta Maksa.

– Powiedziała, że ból mnie oczyści.

W fiołkowych oczach zdawało się gasnąć życie. Wargi uchylały się o milimetr. Oddechy były krótkie i słabe. Każdy z nich mógł być tym ostatnim.

Aleks wytarł nos, do którego zdążyły dopłynąć już słone łzy.

– Nie słuchaj, co mówią te stare wariatki – odparł wreszcie, przypominając sobie słowa Tekli.

W przeciwieństwie do niej, w jego głosie nie było jednak słyhać takiej determinacji czy też pewności. Zdawało się bardziej, jakoby on sam nie do końca w to wierzył.

Wetknął pierwszą pigułkę do buzi chłopca.

Począł, aż Maks przełknie, a zaraz po tym wsunął mu drugą tabletkę. Nie był pewien, co one w sobie zawierają. Na jego nogę chyba odrobinę podziały, bo przecież mógł stać i jako tako poruszać się bez kul po dwóch tygodniach ich zażywania.

– Musimy stąd uciekać. Pamiętasz? – zapytał przez łyzy.

– Nie uciekniemy. Ból będzie już wszędzie.

Słowa te nie były tym, czego się spodziewał, z jakiegoś jednak powodu ucieszył się, że w ogóle słyszy cokolwiek ze strony kolegi. Gdy ujrzał go przez szybę kilka chwil temu, nie miał nawet pewności, czy żyje i czy pukanie, które go tu przywiodło, było realne. W tej sytuacji to, że Maks mógł mówić, było dobrą nowiną.

– Pigułki zaraz ci pomogą. Poczujesz się lepiej. Wstajemy – zakomunikował niezłomnie.

Chwyił przyjaciela pod pachę. Napiął całe ciało, aby go unieść, ale obaj osunęli się na podłogę, a w rezultacie Aleks wymazany był od góry do dołu krwią. Leżeli bezwładnie jak dwie kukły.

– Przepraszam, że nie przyszedłem wcześniej – wyszeptał siedmiolatek wprost do ucha Maksa.

W tamtym momencie nie miał już wątpliwości, że nie zdoła wyciągnąć kolegi przez okno. Wiedział, że będzie musiał przeciągnąć go przez cały korytarz, lecz by to zrobić, potrzebował otworzyć drzwi. Tak usilnie starał się pominąć ten punkt, a jednak będzie trzeba go zrealizować. Do dyspozycji miał tylko odłamki szkła, bandaż i strzykawkę.

– Nic z tego się nie przyda – oznajmił bezradnie. – Jak ja mam otworzyć te drzwi!?

Powstał z ziemi. Noga zapiekła podobnie jak ramię, na które chwilę temu upadł. Z niebieskiego pudełeczka, wciąż dumnie stojącego przy boku chłopca, wyciągnął kolejną tabletkę i ją połknął. Następnie schował to wszystko do torby i przerzucił ją sobie na plecy. Ustawił się przy oknie i gotów był wyskoczyć, aby z kuchni przynieść nóż, którym to Maks był w jakiś sposób w stanie rozbijać zamki.

– Są otwarte.

– Co? – zadziwił się rudowłosy i odwrócił do bezwładnie leżącego przyjaciela.

Nie doczekał się odpowiedzi, a to, co usłyszał, zdawało się nie do końca logiczne. Mimo to cofnął się w kierunku drzwi i nieśmiało nacisnął klamkę.

Ta odskoczyła bez najmniejszego wysiłku. Nawet przez myśl Aleksowi by nie przeszło, że wrota mogłyby nie być zamknięte na klucz.

*Dlaczego nie uciekłeś? Dlaczego nie przyszedłeś do mnie?*

Setka pytań niczym jarzeniowe światło zalśniła w jego głowie, ale nie był to odpowiedni czas ni miejsce, aby je zadawać.

– Maks, wychodzimy – rzekł dumnie. – Musisz mi pomóc. Potrzebuję cię. Wstawaj – wyrzucał z siebie jak z procy.

Przyjaciel jednak nie zareagował.

Aleks nie miał czasu na kolejne próby unoszenia dziesięciolatka i opadania na ziemię. Nie miał czasu na następną serię bólu i taplania się w krwi. Rozejrzał się bacznie po pomieszczeniu oświetlonym częściowo dzięki pełni księżyca. Chwilę mu zajęło, nim zlokalizował prześcieradło. Kiedyś białe, teraz nasiąknięte burgundową cieczą. Rozłożył je równo przy ciele Maksa, a następnie przeturlał go na materiał. Do ręki wcisnął kant tkaniny.

– Trzymaj się tego, dobrze? – zapytał.

Sam chwycił za drugi róg. Przeciągnął chłopca przez próg korytarza i nie przestawał, nadal zbliżając się do księżycowego światła. Głośno dyszał i łapał krótkie, szybkie oddechy. Jednocześnie w jakiś mistyczny braterski sposób czuł, że oddech Maksa się uspokaja.

*Być może tabletki zaczną zaraz działać i odzyska trochę sił.*

Gdy znaleźli się przy głównych drzwiach wieży, otwartych na oścież, pozwolił sobie na przerwę.

– Będziesz musiał otworzyć drzwi do pokoju Laury. Będziesz musiał na moment wstać – poinformował tonem sprawiającym wrażenie, iż to jedyne tak ważne i trudne zadanie tej nocy.

Nie chciał wtedy nawet zastanawiać się, w jaki sposób on – z nie do końca zdrową nogą i pozbawiony sił – oraz Maks – cały poharatany i ledwo żywy – zdołają wdrapać się na misterną konstrukcję ze stolika i krzeseł, by w ten sposób przeskoczyć na drugą stronę.

Gdyby w tamtym momencie dopuścił do siebie to zwątpienie, zapewne od razu by się załamał.

Lepiej było pomyśleć, iż właśnie został zrealizowany trzeci punkt z jego planu.

– Pobiegnę teraz po nóż, spakuję też dla nas jedzenie do torby. Za chwilę wrócę tu, a wtedy razem pójdziemy po Laurę. Dobrze?

Brak odpowiedzi wydawał się choć trochę lepszy niż słowo sprzeciwu.

Pozostawił przyjaciela spoczywającego na prześcieradle tuż za progiem wieży siostry Klary, a sam ruszył przez dziedziniec wprost do jamy największego potwora...

Obrócił się w kierunku kaplicy. Tliło się w niej światło, lecz nie dobywały się stamtąd żadne śpiewy czy głosy. Absolutna cisza.

*To dobry znak.*

Wbiegł do wieży Matki i nie zawahał się nawet, gdy mijał naścienne obrazy przedstawiające makabryczne w jego ocenie sceny. Zatrzymał się dopiero, gdy zdał sobie sprawę z pewnej rzeczy. Kiedy przed momentem wyciągał stąd stolik, krzesła i pościel, nie spojrział w głąb korytarza. Jak był tu wcześniej z Maksymem, drzwi do drugiej sypialni były zamknięte na klucz, a tuż za nimi zdało się słyhać płacz dziecka. Teraz panowała całkowita cisza, a drzwi pozostawały otwarte na oścież. Aleks, zamiast ucieszyć się, iż nie będzie musiał przyciągać tutaj Maksa i w jakiś sposób wraz z nim otwierać pomieszczenia, wpadł w stan apatyczny.

– Niegrzeczne dzieci mają drzwi zamknięte... Laury już nie ma – oznajmił drżącym głosem i słowa te, mimo że wydobyły się z jego ust, wydawały się tak odległe...

Jak zjawa ominął pokój, który niegdyś należał do jego siostrzyczki, i wszedł do sypialni Matki Matyldy. Na środku nadal stało drewniane łóżeczko, lecz całkowita cisza przekonywała Aleksa, że tym razem jest ono puste.

Ręce złożył jak do modlitwy, zerknął na budzik na szafce nocnej. Wskazywał czterdzieści pięć minut po północy. Następnie Aleks przymrużył oczy i powolutku, krok za krokiem, zbliżał się do łóżeczka, by po raz ostatni spojrzeć na miejsce, w którym niegdyś ujrzał Laurę.

*Przepraszam, nie wykonałem swojego zadania.*

A gdy ponownie rozluźnił powieki...

Malusieńkie dziecko spało. Przykryte szarym kocykiem. Ubrane w różowe śpioszki, których krawędzie wystawały nieco ponad okrycie, prawdopodobnie były to te same, co na początku miesiąca. Mały nosek rozszerzał się i zwężał, dziewczynka oddychała miarowo i spokojnie, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, co dzieje się dookoła.

Aleks po raz kolejny tej nocy uronił łzę. Po raz pierwszy była to jednak łza szczęścia.

– Punkt czwarty zrealizowany – oznajmił, patrząc prosto na twarzączkę śpiącej Laury.

Nie tracąc więcej czasu, ruszył do kuchni. Szybko znalazł stertę bochenków i począł jeden za drugim wkładać do przygotowanej przez siebie torby. Na blacie stołu załśnił też metalowy nożyk.

– Wezmę go – powiedział sam do siebie chłopiec.

Wiedział, że gdy wypowie te słowa na głos, nie będzie mógł się zawahać czy też nie dotrzymać obietnicy, a jakaś część jego podpowiadała, że ostrze, nawet jeśli nie do otwarcia drzwi, i tak może przydać się bardziej niż nierówne odłamki szkła.

Zawiązał torbę i wrócił po Laurę. Nie do końca wiedział, jak powinien ją złapać. Pewny był, iż priorytetem jest to, aby się nie obudziła i nie zaczęła płakać. Owinął ją ciasno kocykiem, uniósł ostrożnie. Prawa noga zdrząła, ale zdołał utrzymać ten ciężar. W taki sposób wspólnie opuścili więź.

Aleks już w oddali dostrzegł kontur leżącego na prześcieradle przyjaciela – w tym samym miejscu, gdzie go zostawił – poza tym żadnych niepokojących sygnałów. Kuśtykając, zbliżył się do niego i dumnie rzekł:

– Mam ją! Spójrz! Niosę Laurę!

Maks podniósł powolnie głowę, zdawało się, że tabletki choć trochę pomogły, bo był w stanie ruszyć jakąkolwiek częścią ciała, a może to adrenalina i napływ euforii umożliwiły taki ruch?

– Uciekajcie – wychrypiał, a usta wygiął w coś na kształt uśmiechu.

Aleks stał przed nim twardo. Na rękach trzymał niemowlę owinięte kocem, który częściowo był pokryty plamami krwi przeniesionymi z habitu siedmiolatka. Na plecach miał torbę wypełnioną jedzeniem... Wszystko



było gotowe... Zarówno drzwi do pokoju Maksa, jak i do sypialni Laury były otwarte. Najwyższa Matka musiała im sprzyjać... Chwilę temu rudowłosy sądził, że nic z tego, co założył, się nie udaje, lecz stojąc tak teraz, był pewien, że poza tym jedynym szczegółem poszło lepiej, niż założył.

– Uciekniemy razem! – oznajmił twardo i przeniósłszy cały ciężar Laury na lewą rękę, drugą wystawił w kierunku Maksa. – Wstawaj – dorzucił. – Wiem, że strasznie boli. Wiem, że zapewne wolałbyś już nie żyć. Znam to. Znam to wszystko doskonale... Może jesteś nawet na mnie zły, że nie pomogłem ci wcześniej, ale nie pozwolę, by którekolwiek z nas było kiedyś samo. Idziemy razem! – zawołał, a w tym momencie jego wyciągnięta dłoń spotkała się z poharatanymi palcami Maksa.

Siedmiolatek podciągnął przyjaciela na tyle, na ile było to możliwe. W końcu Maks stanął na równe nogi, opierając się o prawe ramię rudowłosego. Fioletowe oczy miał po części otwarte, a nabrzmiałe od ran usta rozchylone.

– Wspaniale! – zawołał Aleks. – Teraz jeszcze tylko musisz tam wejść. – Skierował spojrzenie na utworzoną wcześniej przez niego konstrukcję.

Całe wieki zajęło im przetransportowanie się pod kant stolika. Nie mówiąc już o tym, ile zajęłoby wdrapanie się na pierwszą platformę... Nie było im jednak dane spróbować, gdyż...

– Maks zostaje.

Jakby z innego wymiaru dogonił ich komunikat wypowiedziany delikatnym, kobiecym głosem.

– Dostaliście ode mnie precyzyjne zadania. Ty, Aleksie, miałeś uratować Laurę, a Maks miał uratować ciebie. Dla niego – wskazała palcem na zakrwawionego dziesięciolatka – nie ma już nadziei.

# ROZDZIAŁ 19



*2 maja*

- Najwyższa Matko, obiekt dotarł bez żadnych problemów?
- Tak, jest już przy mnie. Na jej miejsce podeślę ci nową adeptkę. To będzie zupełnie nowy projekt.
- Zupełnie nowy? – powtórzyłam ostatni zwrot, chcąc dowiedzieć się na ten temat czegoś więcej, i przełożyłam słuchawkę do drugiej dłoni. Następnie tą wolną podrapałam się po swędzącej głowie.
- Ta noc była zupełnie inna niż zwykle. Wyszliśmy dużo wcześniej z kaplicy. Msza przebiegła niespodziewanie... Ten chłopiec, bodajże o imieniu David, był jakiś inny... Nie stawiał oporów. Nie krzyczał... Wszystko poszło zbyt łatwo.
- Inne zakonnice już zapewne smacznie spały w swoich pokojach. Tymczasem ja musiałam tkwić tu samotnie w pokoiku ukrytym w kaplicy i przekazywać informacje Najświętszej kapłance.
- Z samego rana się przekonasz. Zostanie dostarczona tą samą drogą co następne dziecko.
- Jak to? Dlaczego?
- Moja córko, nie wszystko na raz. Dowiesz się już za kilka godzin. Chciałabym, abyś otoczyła ją specjalną opieką. Mam w związku z nią szczególne plany. Ty masz już swoje lata. Nie będziesz żyć wiecznie. Ta, którą mi podesłałaś, rzeczywiście się nada na kolejną Matkę, lecz chciałabym spróbować czegoś innego...

– Oczywiście. Będzie tak, jak sobie tego życzysz.

– Zawsze tak jest – odparła kobieta.

Resztę nocy przekręcałam się z boku na bok, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Miałam co do tego złe przeczucia. Najwyższa Matka jest doskonała. Ja jestem nikim, tylko jej sługą ziemskim, który z jakiegoś powodu wyszedł z jej łona, lecz nic ponadto. Kręciłam się i czekałam na moment, kiedy ten blaszany budzik wreszcie zadzwoni. Dla każdego bił zawsze o szóstą pięćdziesiąt, dla mnie poranek zaczynał się już pół godziny wcześniej. Trzeba było odebrać dostawę jedzenia i tabletek, zreferować przełożonej nocne wydarzenia. Choć zwykle nie miałam co wtedy opowiadać. Tym razem jednak trzeba było również przywitać nową dziewczynę i przenieść nową ofiarę.

Wyszłam przed bramę i czekałam tak jak zwykle, jak na każdą z moich trzynastu dziewcząt. Podjechał samochód, dwóch mężczyzn zaczęło wyjmować skrzynki z jedzeniem i zanosić do kuchni mieszczącej się w mojej wieży. Wynieśli również kolejnego chłopca. Pograżony był we śnie tak jak każde z przywożonych tu co miesiąc dzieci.

Żadna siostra nie ośmieliłaby się wstać wcześniej, gdyż ceniły swój krótki czas snu niemal tak mocno, jak swoje życie.

Stałam osłupiała i rozglądałam się na wszystkie strony. Dziewczyna miała zostać dostarczona z samego rana, lecz nikt poza tymi dwoma mężczyznami nie wysiadł z pojazdu.

Czyżby zapomniano jej do mnie przywieźć?

Panowie szybko uwinęli się z rozładunkiem i wracali już do samochodu.

– Gdzie jest dziewczyna? – rzuciłam ostro, poirytowana całą tą niedorzeczną sytuacją.

– Jeszcze jej Matka nie wyjęła? – zadrwił sobie jeden z nich.

– Nie mam nastroju na wasze żarty.

Po nieprzespanej nocy czułam się fatalnie, a w głowie dudniło.

Ten sam mężczyzna, który chwilę wcześniej pozwolił sobie na niestosowne odzywki, nagle jakby spokorniał, zbliżył się do samochodu, otworzył tylne drzwi, a z głębi pojazdu wyciągnął...

Maleńkie dziecko. Dziewczyna na oko miała kilka miesięcy. Owinięta była szarym koczykiem. Przewoźnik wystawił ją w moim kierunku na prostych rękach, a ja naprawdę nie wiedziałam, co mam z nią zrobić.

– Do pokoju zanieśliśmy pudło ze składanym łóżeczkiem. Poradzi sobie Matka? – zapytał drugi mężczyzna, ten, który dotychczas milczał.

Czy sobie poradzę? Oczywiście, że nie... lecz tego nie mogłam im powiedzieć.

Wzięłam Laurę w ramiona, a oni odjechali. Zostawili mnie samą z jej wielkimi niebieskimi oczami wpatrującymi się we mnie ufnie. Wejrzałam w nie tak głęboko, a tam zobaczyłam siebie, odbicie tego bólu, którego doświadczyłam, by znaleźć się właśnie w tym miejscu.

*Ból cię wyzwoli. Ból cię wyzwoli.*

Najwyższa Matka powtarzała mi te słowa setki razy, teraz ja sama musiałam je sobie przypomnieć, by grunt nie osunął mi się pod nogami.

Dziewczynka miała taki mały nosek. Takie drobne, różowe usteczka... Pobiegłam razem z nią do ukrytego w kaplicy pokoju. Chwyciłam słuchawkę i czekałam kilka minut, nim mój rozmówca znowu się odezwał.

– Co to ma znaczyć?

– Matyldo, na zbyt wiele sobie pozwalasz... – zganiła mnie kobieta, a ja cała się w sobie skurczyłam na wydzwięk jej surowego tonu.

– Przepraszam, Najwyższa Matko – poprawiłam się szybko. – Jeśli pozwolisz, chciałabym cię zapytać o to dziecko... Co zamierzasz z nią zrobić? Powiedziałaś, że to nowy plan...

– Owszem. Wybrałam tę dziewczynkę. Będzie trzecią Matką. Wyszkolimy ją od podstaw tak jak ciebie.

– Tak jak mnie... – powtórzyłam machinalnie. – Obiecałaś, że nie będziesz tego robiła więcej na dzieciach. Mówiłaś, że jeśli podeślę kogoś starszego, to...

Rytmiczny sygnał oznaczał, że połączenie zostało zakończone.

Zupełnie nie spodziewałam się, że w tak krótkim czasie zdecyduje się na przygotowanie kolejnej Matki, a już na pewno nie spodziewałam się, że wybierze obce dziecko, w żaden sposób z nią niespokrewnione.

– Ty masz nosić tak wielkie brzemie? – skierowałam pytanie do dziewczynki, nieprzerwanie patrząc w niebieskie niczym ocean tęczęwki.

Nie zniosłam tego zbyt długo.

Już po chwili mocno zamknęłam oczy, a wtedy to wszystko w jednej sekundzie wróciło.

\*\*\*

– Jestem nikim. Powtórz.

– Jestem nikim – powtórzyła pokornie nastoletnia dziewczyna.

Siedziała wtedy naprzeciw lustra i doskonale widziała swoje szare, na wpół ślepe oczy, rude, poskręcane włosy, krzywy nos i każdy najdrobniejszy, najpaskudniejszy centymetr ciała.

– Bardzo dobrze. Zdejmij koszulę.

– Matko...

– Bez dyskusji – rzuciła szorstko Matka.

Dziewczyna posłusznie skłoniła głowę i zaczęła rozpinać guziki.

– Uklęknij.

Na wpół naga wykonała także to polecenie i gotowa na ból zacisnęła zęby.

Uderzenie biczem zakończonym ostrym kolcem niemal sprawiło, że upadła twarzą na ziemię. W jakiś jednak sposób powstrzymała się przed tym. Była przyzwyczajona do takich ciosów na tyle, że zdołała utrzymać równowagę.

– Ból cię oczyści. Powtórz.

– Ból mnie oczyści.

Z ostatnim słowem dziewczyna poczuła kolejne uderzenie.

– Zostało mało czasu, musisz być gotowa. Musisz być idealnie czysta – ciągnęła.

– To zaszczyt, Najwyższa Matko – odparła Matyllda, być może liczyła, że jeśli odpowie właśnie w takim tonie, to uniknie następnego uderzenia, a być może przez te wszystkie lata naprawdę w to uwierzyła.

– Niedługo zaczniemy przyjmować dziewczęta. Musisz być gotowa.

– Muszę być gotowa.

Uderzenie, którego nie dało się już wytrzymać, klęcząc.

Rudowłosa z głośnym hukiem upadła na twarz.

– Wstawaj! Weź to! – zawołał oprawca. – Idź do niej – dokończyła i wsunęła flagrum<sup>5</sup> w dłoń Matyldy.

\*\*\*

– Nie pozwolę na to. Nie będziesz nową Matką. Wolę już cię zabić, niż oczyszczać w ten sposób niemowlę bez grzechu...

Wróciłam z nią do wieży.

Bez Tekli wydawało się jakoś tak pusto...

Położyłam dziewczynkę na własnym łóżku, a z kuchni przyniosłam nóż. Powieki miała zamknięte, więc nawet gdybym wbiła to ostrze prosto w jej serce, wygląd jej twarzy by się nie zmienił...

– Jeśli to zrobię, Najwyższa Matka zabije i mnie...

To, że postradałam zmysły, wiedziałam już od dawna – od pierwszego dnia, w którym rodzona matka zakomunikowała, że doznała mistycznego oświecenia i stała się Najwyższą kapłanką. Mimo wszystko pragnęłam żyć, tak samo mocno jak ta dziewczynka. Niespodziewanie znowu otworzyła powieki i wlepiła we mnie oczy. Widziała zapewne wielką twarz przysłoniętą rudymi włosami, a tuż pod nią świecące się ostrze czekające tylko na jej śmierć.

Budzik znowu zadzwonił... Szósta pięćdziesiąt. Wszyscy zaraz wstaną.

– Nie chcę, żeby o tobie wiedzieli.

Zamknęłam za sobą drzwi na klucz – nie pamiętam, kiedy ostatni raz to robiłam – i jak gdyby nigdy nic wyszłam do kuchni. Nikt nie ośmielił się spytać, dlaczego moja sypialnia pozostaje zamknięta, a zresztą nikt nie miał do tego prawa, nawet jedyna mówiąca zakonnica, Klara, zdawała się tego nie zauważać.

Poszłam na śniadanie. Na talerz nałożyłam sobie małą porcję świeżego chleba i zabrałam go wraz ze szklanką zsiadłego mleka, które niespełna godzinę wcześniej dostarczono nam razem z ofiarą i dziewczynką. Wzięłam pierwszy kęs, a potem drugi...

Obserwowały mnie. Wszystkie siostry w milczeniu wpatrywały się we mnie. Jedno miejsce pozostawało puste.

*Czego ode mnie chcecie?! Przestańcie się gapić!*

Wykrzyczałabym te słowa, gdyby w tym momencie przed moimi oczami nie zrobiło się totalnie białe.

*O nie... To znowu się dzieje. Znowu muszę przez to przechodzić...*

*Tuż nade mną stała kobieta.*

*Miała włosy w tym samym kolorze co ja, lecz już z kilkoma siwymi pasmami, oczy zielone z frustracją wpatrzone we mnie.*

*– Znowu źle! Wszystko źle zrobiłaś! – krzyczała, a w ręku ścisnęła ten sam czarny bicz zakończony kolcami. – Ty chyba nie rozumiesz, kim ja jestem! Jestem Bogiem! Jestem jedynym pierdolonym bóstwem!*

*Nie przestawała się wydzierać, a kolejne uderzenia wciąż raniły moją skórę.*

*– Przepraszam, ja tylko nie chciałam zrobić jej krzywdy. To przecież moja siostra.*

*– A moja córka i ja wiem, co dla niej będzie najlepsze! Nie waż się więcej podważać mojego zdania.*

*Cios za ciosem.*

*Stare rany otwierały się, a tuż obok nich tworzyły się zupełnie nowe.*

*– Nie wytrzymam tego. Nie wytrzymam tego...*

Tak bardzo pragnęłam wykrzyzczyć te słowa, a z drugiej strony wiedziałam, że gdybym to zrobiła to, byłoby już po mnie.

*– Będziesz tak cierpieć, dopóki nie zrozumiesz. Nie mamy więcej czasu!*

*– Matko Matylde... – przywołał mnie delikatny głos. Tym razem nade mną stała kobieta o mocnych rysach twarzy, ciemnych włosach i brązowych oczach. – Matka chyba zemdląła – kontynuowała, a ja zdałam sobie sprawę, że leżę na podłodze w stołówce.*

Nade mną w kole stało w sumie dwanaście zakonnic, wszystkie takie same, każda z nich dozgonnie mnie nienawidziła i miała ku temu setkę powodów, a ja nienawidziłam ich równie mocno.

*– Dlaczego one tak na mnie patrzyły? – zadałam w końcu to frustrujące mnie pytanie, które padłoby dużo wcześniej, gdyby nie utrata świadomości.*

– To nic ważnego – odparła Klara i złapała mnie pod ramię, by pomóc mi wstać.

Ciągle mi pomagała, a ja zupełnie nie rozumiałam dlaczego... Wyrwałam się z jej uścisku.

– Odpowiadaj – rzuciłam ostro.

Ona ostentacyjnie westchnęła i w końcu zaszczyciła tak długo wyczekiwany wyjaśnieniem.

– Nie ma z nami Tekli, a ta zawsze przypominała o śniadaniu dla chłopca... – Wciągnęła głośno powietrza nosem. – Nikt nie przypomniał i siostry nie wiedziały, czy mają mu coś zanieść.

Początkowo nie wierzyłam, że tak błaha kwestia jak jakiś hodowany na mięso chłopiec może zaprzętać komuś głowę.

– Ach, tak... Niech ona mu zanieś – oznajmiłam i wskazałam palcem na siostrę Renię.

Wykonała zadanie bez zbędnych komentarzy. Budzik w stołówce wskazywał już siódmą dwadzieścia osiem, a więc długo byłam nieprzytomna. Zaraz czas na śniadanie się skończy i każda z sióstr będzie wykonywała jakieś tam określone zadania.

Wszystkie kobiety wyszły, a ja wróciłam do mojej sypialni... Laura nadal tam była, a więc wcale mi się nie przywidziało. Nie była tylko moją mroczną imaginacją. Stałam nad nią, a wtedy mnie olśniło. Zrozumiałam już, iż istnieje wyłącznie jeden jedyny sposób, aby uchronić ją przed losem, jaki spotkał mnie. Przygotowałam odpowiednią wiadomość. Wybiegłam z mojej wieży. Dziedziniec był zupełnie pusty. Ruszyłam pod lokum chłopca.

Zatrzymałam się pod drzwiami i nasłuchiwałam przez chwilę. Gadał coś do siebie. Wiedziałam, że nie jest do końca zdrowy na umyśle, lecz pewnym było również to, iż jego mózg jest niezwykle wyjątkowy. To musiało wystarczyć. Ostrożnie wsunęłam klucz do zamka, a zaraz potem za ich framugę karteczkę. Przymknęłam ostrożnie, aby nie wzbudzić podejrzeń u pozostałych sióstr.

O trzynastej piętnaście zebrałyśmy się na obiad, a te sępy znów na mnie patrzyły. Tym razem wiedziałam, o co im chodzi, i zakazałam zanoszenia



obiadu i kolacji. Nie mogły się zorientować, co chciałam zrobić.

Siedziałam w pokoju pełna niepewności. Nie myślałam o niczym innym...

*Uratować Laurę... Muszę uratować Laurę.*

– Aleks sobie nie poradzi – wychrypiałam wreszcie pod nosem i postanowiłam zorganizować dla niego pomoc... – Ten nowy chłopiec, nowa ofiara... będzie spał jeszcze jakiś czas, dostał bardzo mocne leki...

Gdy o osiemnastej czterdzieści pięć wszystkie zebrałyśmy się na kolację, wymknęłam się na chwilę pod drzwi ofiary, wsunęłam kartkę i przekręciłam klucz.

– Oby tylko na czas się przebudził...

Zjadłam posiłek, a potem znowu nie spałam, czekałam, aż chłopiec przyjdzie do mojej wieży, zerwie z mojej szyi klucze i zabierze Laurę... To przecież takie łatwe, a wtedy ja nie poniosę żadnych konsekwencji. On jednak... nie przyszedł.

### ***3 maja***

Trzeba było pójść na mszę, podzielić się ciałem ostatniej ofiary i w tej agonii tkwić.... Jadłam, gryzłam... i całe nabożeństwo zastanawiałam się, czy chociaż teraz ci dwaj chłopcy opuścili swoje pokoje, czy spotkali się i czy właśnie wynoszą Laurę... Równo o trzeciej wyszliśmy z kaplicy... A wtedy zobaczyłam, że on... Stoi na samym środku placu. Może innym wydawało się, że biegł, lecz dla mnie chwila się zatrzymała. Ogarniająca mnie wściekłość była wręcz nie do opisania.

– Ja się nim zajmę. Dam mu taką nauczkę, że więcej nie przejdą mu przez myśl takie szatańskie pomysły – oświadczyła Klara... – Mało mu, że nie dostał obiadu i kolacji. Jeszcze prosi się o karę. Nie potrafi nawet uszanować innego człowieka. Od razu wykorzystał słabość jednej z nas, która zapomniała zamknąć po tym, jak przyniosła mu śniadanie. Która z was to w ogóle była? – kontynuowała swój wywód, spoglądając na siostry.

Te jednak wciąż niewzruszone stały niczym zmienione w kamień.

– Nie. Stój! – odparłam i wyprostowaną dłońią na wysokości twarzy dałam znak innym, aby nie przekraczały tej umownej linii oddzielającej je od chłopca. – Aleksander był bardzo niegrzeczny. Musi ponieść należytą karę, którą sama wymierzę – oznajmiłam lodowatym tonem, a zielonooki zacisnął powieki. – Możecie się rozejść. Natychmiast! Tylko ty, Eva, będziesz tutaj potrzebna za jakieś pół godziny. Przyjdź do wieży chłopca, zabierz apteczkę i coś do zjucia, przyda się.

*Dlaczego jeszcze tu jesteś?! Dlaczego jej nie uratowałeś?! Dlaczego nikt nie uratował mnie... Zabiję go... nie zważając, jak ważny jest dla Najwyższej Matki. Poniosę karę. Nie będę musiała, chociaż patrzeć, jak następna dziewczynka przechodzi przez piekło...*

Biłam go z całych sił i z każdym kolejnym ciosem słyszałam w głowie głos Bogini: *Ból Cię oczyści. Ból Cię oczyści.* Nie oczyścił mnie choćby w najmniejszym stopniu. Powiem więcej: nigdy nie byłam aż tak brudna.

Na własnych rękach nosiłam krew niewinnych dzieci, ale to tylko chłopcy, nic nieznaczące pionki. Nie pozwolę, by moje dłonie splamiła śmierć dziewczynki.

Skoczyłam Aleksowi na nogę... Ale przecież to nie mogło się tak skończyć. Nie mogło. Żadnej siostry nie było już w zasięgu mojego wzroku. Wzięłam go na ręce, tuż obok leżała wymięta kartka. Przeczytałam ją... List od Tekli. Ona też napisała w nim, że trzeba uciekać... Zostawiłam go chłopcu...

Przytuliłam go i zaniiosłam do wieży...

– Wierzę w ciebie. Mimo wszystko poradzisz sobie... Musisz ją uratować, bo nie ma absolutnie żadnej innej osoby, której mogłabym powierzyć to zadanie – wyszeptałam.

List wyprasowałam i schowałam do podręcznika.

Gdy Eva przyszła do wieży, tak jak jej nakazałam, ja wróciłam do siebie. Już z daleka zaskoczył mnie jeden niuans, a mianowicie tłące się na korytarzu światło. Rzuciło blask na dzieła sztuki porozwieszane na ścianach. Przypomniałam sobie, jak piorunujące wrażenia wywołały na mnie, kiedy Najwyższa Matka przywiozła mnie tu po raz pierwszy.

*Czyżbym zapomniała go wyłączyć?*

Ruszyłam dalej hallem. Stałam na progu do swojej sypialni. Usłyszałam popłakiwanie Laury.

– Już mama idzie. Zaraz cię nakarmię, Laurko.

Zdjęłam pęk kluczy zawieszonych na rzemyku, który zawsze nosiłam na szyi tak, by spoczywały na sercu. Wymacałam odpowiedni z nich i włożyłam do zamka. Nim zdążyłam go przekręcić, drzwi samoistnie odskoczyły. Uśmiechnęłam się.

– A więc byłeś tu... Nie zmarnowałeś tego czasu na bieganie po dworze... Dobrze zrobiłam, że cię jeszcze nie zabiłam...

Aleks spał aż do czwartego maja.

– Zanieście mu podwójną porcję jedzenia, gdy się ocknie, będzie go potrzebował – oznajmiłam, patrząc sugestywnie w stronę Ewy.

Nie mogłam zostawiać mu już otwartych drzwi. Musiał przecież dostawać jedzenie. Nie mogłam zanosić posiłków osobiście, bo inne kobiety zapewne szybko by coś podejrzewały. Postanowiłam, że otworzę chociaż Maksowi... to ostatni raz, kiedy Aleks mógł skorzystać z jego pomocy, od jutra miał zacząć się proces oczyszczania ofiary.

Każdego dnia czekałam i wierzyłam, że chłopiec wymyśli sposób, by uciec... Każdej nocy, gdy wracałam do pokoju o trzeciej, z rozczarowaniem patrzyłam, że Laura nadal była w łóżeczku. Aby choć trochę pomóc, nie zamykałam już pokoju na klucz, wychodząc na mszę. Nie chciałam, żeby jeszcze z tym dzieciak się kłopotał.

Czekałam cierpliwie... Nie wiedziałam, czy nie na marne... Niby miał gips na nodze, ale w rzeczywistości dobrze wiedziałam, że nie jest ona złamana.

– Jesteś inteligentny, też powinieneś się szybko zorientować.

Jedenastego maja był egzamin z historii... Podmieniłam kartki, dając chłopcu możliwie najprostsze pytania. Nawet mimo to zdobył jedynie dziewięćdziesiąt punktów na sto... Najwyższej Matce przekazałam oczywiście inny wynik. Odkąd nauczył się czytać, zawsze, bez wyjątku, zdobywał maksymalną liczbę.

Wtedy miałam już pewność, że się szykuje i odetchnęłam z ulgą...

– Ale... ale ja nie rozumiem!

Aleks zdobył się na odwagę, by wykrzyknąć te słowa. Jego ból i determinacja mieszały się ze zmęczeniem. Wiedział, że nie ma już absolutnie nic do stracenia.

– Nie musisz tego rozumieć – odparła kobieta. – Błagam cię, Aleksie, zabierz stąd Laurę. Nie chcę, żeby były tutaj dziewczynki. – Po twarzy Matyldy spłynęła łza i wydawała się szczerą...

Szybka umiejętność dedukcji i wyciągania trafnych wniosków umożliwiła Aleksowi chociaż minimalne odnalezienie się w tej sytuacji.

– Nie zostawię Maksa – zacharczał ostro, a Matka wydawała się naprawdę zadziwiona zmianą, która w tak krótkim czasie zaszła w chłopcu.

– Jeśli go zabierzesz, to żadne z was nie przeżyje.

Być może to, co właśnie powiedziała kobieta, było prawdą, lecz jeśli istniał choćby maleńki cień szansy, że stanie się inaczej, Aleks musiał zaryzykować.

Przeniósł spojrzenie ze spiętej twarzy Matki na bardzo słabe ciało przyjaciela, podtrzymujące się na jego prawym boku. Maks był naprawdę w opłakanym stanie, gdyby nie zażyte chwilę temu tabletki, a także ramię młodszego kolegi, prawdopodobnie nie byłby w stanie utrzymać się na nogach. Jego wargi były nabrzmięte, a twarz cała posiniaczona. Fiołkowe oczy uchylały się jedynie o milimetr, przypominając kwiat, który lada moment rozkwitnie.

*Dalsza wyprawa z nim rzeczywiście będzie trudna, lecz o wiele trudniej będzie bez niego.*

Ten fakt w głowie Aleksa zdawał się bezapelacyjny.

– Nie zostawię go – powtórzył hardo, a wtem Matka poczyniła krok w ich kierunku. – Nie podchodź! – dorzucił głośno.

– Chłopcze, błagam, bądź ciszej, nie chcę, żeby inne siostry nas usłyszały – oznajmiła szeptem, niczym słup soli stojąc w miejscu wskazanym przez Aleksa.

Obróciła się, sprawdzając, czy żadna postać nie wyłania się z wnętrza kaplicy, i tym właśnie ruchem dała siedmiolatkowi jasno do zrozumienia, że

tej nocy po raz pierwszy da się z nią wygrać, albowiem po raz pierwszy okazała słabość.

Na czymś jej zależało, a jednocześnie było coś, czego się obawiała. Z pozycji bliskiej Najwyższej Matce stała się nagle zwykłym człowiekiem.

Małą dziewczynką ukrytą w tęgim ciele i pod burzą rudo-siwych włosów.

– Jeśli chcesz uratować dziewczynkę, on musi pójść z nami – poinformował szorstko Aleksander, a gdy skończył wypowiadać ostatnie słowo, spod rękawa alby wyciągnął nóż, który zabrał z kuchni wraz z prowiantem.

Ostrze zaświdrowało w powietrzu kilka centymetrów od szyi nieświadomego niemowlęcia.

– Przestań! – Matylda raptownie wyciągnęła przed siebie ręce. – Nie jesteś w stanie tego zrobić. Nie skrzywdzisz dziecka! – zawołała, już nie siląc się na próby zachowania ciszy.

– Chcesz się przekonać? Sama mówiłaś, że jestem dzieckiem szatana... – skontrował i odrobinę zbliżył nóż do Laury.

Matylda głośno przełknęła ślinę.

Wytarła z pyzatej twarzy ciągle spływające łzy.

Zdjęła pęk kluczy przywieszonych od zawsze na rzemyku spoczywającym na jej piersi i rzuciła prosto pod nogi chłopca.

### ***Kilka minut wcześniej***

Klarę z transu wyrwał niespodziewany huk. Rozejrzała się po kaplicy, bacznie rejestrując twarze sióstr. Wszystkie zdawały się nie wychwycić tego dźwięku, zupełnie pogrążone w modlitwie. Jedynie Matka Matylda spoglądała w jej kierunku. Wstała, otrzepała swoją suknię.

– Siedź. – Zatrzymała ją wyprostowaną dłonią. – Ja pójde sprawdzic. Zostań z zakonnicami – oznajmiła i wyszła.

Klara siedziała jeszcze przez chwilę, lecz ciekawość wzięła górę i gdy za Matką zamknęły się drzwi, sama cichutko uniosła się z miejsca i również wymknęła się z kaplicy.

Moment stała schowana w mroku i obserwowała rozmowę rudowłosej kobiety z bandą na wpół żywych dzieci. Dobrze widziała, jak rzuca im klucze i jak młodszy chłopiec podnosi je z ziemi.

– Nie pozwolę na to – wyszeptała pod nosem i wróciła do kaplicy.

Pozostałe siostry wciąż apatycznie wpatrywały się w ołtarz.

Klara przeszła wzdłuż ściany wprost do brązowych drzwi. Doskonale wiedziała, że są otwarte. Pociągnęła za klamkę, a zaraz po tym, gdy znalazła się w pomieszczeniu, zamknęła je za sobą.

W małym i wąskim pokoju znajdowały się tylko fotel i biurko. Najważniejsze jednak było to, co na nim się znajdowało – czarny telefon stacjonarny. Klara nie traciła czasu na siadanie. W pozycji stojącej pochyliła się nieznacznie, wybrała odpowiedni numer, a po chwili usłyszała:

– Matylda?

– Nie, Najwyższa Matko... z tej strony Klara – poczęła niepewnie. – Twój największy rarytas i jeszcze dwoje dzieci... Oni... oni właśnie uciekają.

---

<sup>5</sup> Flagrum – rodzaj bicia składający się z trzech dość długich rzemieni, zakończonych metalowymi haczykami, które przy każdym uderzeniu wrywają cząsteczki ciała i unoszą je ze sobą.

## ROZDZIAŁ 20



Matylda zacisnęła palce na biczu, który moment wcześniej wcisnęła jej rodzicielka.

– Szybciej! – ponagliła kobieta. – Musisz zrobić wszystko tak samo. Twoja siostra już czeka!

Rudowłosa podniosła się wreszcie i przeszła do pomieszczenia obok.

Siostra klęczała z obnażonymi plecami.

– Przepraszam, Klaro – wyszeptała Matylda. – Ból cię oczyści – powtórzyła słowa, które chwilę wcześniej usłyszała od matki.

\*\*\*

Matylda żwawo weszła do kaplicy i cichutko zamknęła za sobą drzwi. Rozejrzała się badawczo.

– Raz, dwa, trzy... – liczyła. – Jedenaście? – zdziwiła się. – Kogoś brakuje? – Jeszcze raz spojrzała po każdej z pogrążonych w modlitwie dziewcząt i nagle olśniona szeroko otworzyła oczy. – Gdzie jest Klara? – spytała, choć oczywiście wiedziała, że żadna z zakonnice nie ma prawa udzielić odpowiedzi.

Podskoczyła ze strachu, gdy niespodziewanie budzik zadzwonił. Podobny ruch poczyniły wszystkie na wpół śniące kobiety. Godzina trzecia – diabelska godzina, którą upodobał sobie szatan – była czasem, którego siostry najbardziej się obawiały. Kończyły wtedy posiedzenie i niczym szczury skrywały w swoich pokojach.

– Najwyższa Matka niebawem się zjawi. Wie już, cóż uczyniłaś. – Głos Klary dobiegł z pokoju komunikacyjnego.

– Co ty zrobiłaś? Co ty właśnie zrobiłaś... – Matyllda przytknęła dłonie do pyzatyh policzków.

– A co ty sobie myślałaś? Sądziłaś, że ot tak sprzeciwisz się woli Najwyższej Matki i ona się o tym nie dowie?

– Przecież ja tylko chciałam ocalić tę dziewczynkę.

– Dziewczynkę, mówisz? Ja tam widziałam całą zgraję dzieci.

– To przez przypadek – odparła pełna zrezygnowania Matyllda. – Siostry, poczekajcie. – Dłonie zdjęła z twarzy, a ta niemal cała w kilka sekund pokryła się purpurą. – Nie możecie stąd wyjść.

Zakonnice niczym zaprogramowane cyborgi momentalnie zatrzymały się w miejscu, w którym właśnie przebywały, a więc w zdecydowanej większości tuż przy drzwiach.

– Nie będziesz już Matką! Zobaczysz. Teraz moja kolej, a ja nie będę się tak z nimi wszystkimi cackać.

– Klaro, ty nie rozumiesz, to moja wina... Ja tylko chciałam...

– Nie interesują mnie twoje wymówki! Nigdy się do tego nie nadawałaś, to mnie Najwyższa Matka powinna była uczynić Matką w tym zgromadzeniu. Jedyne ja rozumiałam jej filozofię i wierzyłam w jej objawienia, a zresztą zaraz tu będzie, i to przed nią będziesz się tłumaczyć! – wydzierała się ciemnowłosa kobieta, a jej czekoladowe tęczęwki wypełnione były czymś na kształt pogardy.

– Zaraz tu będzie? – powtórzyła Matyllda, a oczy rozwarła tak szeroko, że niemal zajmowały pół twarzy.

– Tak długo na to czekałam. Tak długo czekałam na twój błąd, ale ty przez te wszystkie lata musiałaś być taka idealna. Nareszcie, nareszcie uda mi się zadowolić Kapłankę.

– Siostro, przestań! Odpowiedz na pytanie.

– Nie masz prawa nazywać mnie siostrą, nie po tym, co zrobiłaś!

Matyllda na te słowa napięła całe tęgie ciało. Nie było dla niej jasne, czy zwrot „po tym, co zrobiłaś” tyczy się pomocy dzieciom w ucieczce, czy też



godzin katowania i znęcania się nad młodszym rodzeństwem.

– Ile czasu nam zostało? – zapytała, a chwilę potem głośno przełknęła ślinę.

– Nawet o tym nie myśl, już nie uciekniesz! Najwyższa Matka zjawi się za kilkanaście minut!

Matylda wcale nie myślała jednak o ucieczce. Po raz pierwszy w życiu pomyślała o czymkolwiek innym niż własne cierpienie. Od tak dawna nosiła w sobie ból i gorycz, że zupełnie zapomniała o tym, kim właściwie jest. Stała się wiernym odbiciem swojej matki, jej pionkiem wykonującym najdrobniejsze rozkazy, a tymczasem gdzieś tam wewnątrz niej wciąż skrywała się nieśmiała nastolatka, która po prostu nie chciała dostać kolejnego lania. Dopiero słowa siostry, tak pełne złości i gniewu, doskonale znanych Matyldzie, obudziły w niej tę cząstkę odpowiadającą za inne uczucia.

– Nie ucieknę – odparła spokojnie – ale nie pozwolę też, by ONA was skrzywdziła. – Obdarowała spojrzeniem każdą z obecnych kobiet. – Nie znacie osobiście Najwyższej Matki, ale doskonale znacie tę, przez którą przemawia. – Palec wskazujący prawej dłoni położyła na sercu. – Muszę przyznać się przed wami, że dziś się jej sprzeciwiłam. Pomogłam dzieciom w ucieczce, całej trójce... Nawet pewnie nie wiecie, że była tu z nami dziewczynka, niemowlę, osobiście miałam przygotować ją na Matkę. Od pierwszych dni życia miałam zadawać jej ból, by w rezultacie ona zadawała go innym. Nie godzę się na to. Sprzeciwiłam się, choć wiem, że gdy Kapłanka tu przybędzie, wpadnie w tak wielką furję, jakiej jeszcze nigdy u niej nie widziałam. – Głośno przełknęła ślinę.

– A uwierzcie mi, widziałam już naprawdę wiele. Moje drogie, to, co zaraz powiem, to nie jest rozkaz ani polecenie... To rada, rada od kogoś, kto zna twarz Najwyższej Matki. Kiedy ona tu przybędzie, nie oszczędzi ani mnie, ani was. Ciebie też nie pozostawi przy życiu, siostrze. – Matylda poczyniła krok w kierunku Klary, ta jednak uskokczyła. – Nie pozwólmy jej na to. Nie pozwólmy, byśmy znowu cierpiały. Jesteśmy tu z tego samego powodu, choć różnie go nazywamy. Chciałyście uratować dziecko, odzyskać zmarłą osobę, nadać sens życiu albo po prostu nie być samotne. To się nie udało i przez

lata ktoś inny podejmował za nas decyzję. Może myślicie, że to byłam ja... że to ja wymyślałam te wszystkie straszne rzeczy: katowanie, ofiary, posty... To Najwyższa Matka, moja matka... Moja chora matka, lecz jest coś, co nie będzie zależało od niej. Jest jedna rzecz, której nie pozwolę, by mi odebrała.

Matylda skoczyła w kierunku okna, dłoń złożyła w pięść i z całych sił uderzyła, rozbijając szybę w drobny mak. Z jej ręki połała się krew, lecz dla kobiety nie wydawała się żadną przeszkodą.

Ukucnęła i zwinnym ruchem jak na swoją tuszę pochwyciła największy kawałek szkła, po czym wstała i przytknęła go sobie do gardła.

– Nie zabierze mi życia, jeśli sama je sobie odbiorę.

– Matylda, przestań! – Klara ośmieliła się odezwać po raz pierwszy od kilku minut.

Jej ton był teraz zupełnie inny, podobnie jak jej buzia, której skóra jakby straciła całą elastyczność i opadła. Matylda odwróciła twarz w jej stronę, a jednak nie odsunęła odłamka przytkniętego ciasno do szyi. Pozostałe kobiety niezmiennie stały na swoich pozycjach – tych, w których się znajdowały, gdy Matka rozkazała, by się zatrzymały. Zdawało się, iż śledzą spojrzeniem tę scenę, lecz żadna inna część ich ciała się nie poruszyła. Nawet oddech nieustannie był miarowy i spokojny.

– Przepraszam, siostrze. Przepraszam, że ci to wszystko zrobiłam, gdybym mogła cofnąć czas, zabrałabym ciebie i Weronikę z tego domu. Nie pozwoliłabym na to. Ja tylko tak bardzo chciałam, by matka pogłaskała mnie po głowie.

– Nie musisz tego robić. Przecież wciąż możemy stąd odejść – odparła ciemnowłosa, a jej oczy zaszyły jakby mgłą.

– Już jest za późno. Nie ma dla nas życia po tym, co zrobiłyśmy. Jadłyśmy mięso z tych dzieci. – Wolną ręką wskazała na miejsce przy ołtarzu, gdzie jeszcze niedawno znajdowało się ciało niewinnego chłopca.

Przy krawędzi każdej ze ścian poustawiane były świece. Zwykle zapalone o północy, tliły się nieprzerwanie do trzeciej. Ta noc była jednak zupełnie inna i po raz pierwszy kobiety nie opuszczały sanktuarium przez tak długi czas, w związku z tym ogień już zgasł, a dym uleciał bez pamięci.

– Przepraszam, siostrze, jeśli spotkasz kiedyś Weronikę, to powiedz jej, że ją też przepraszam – oznajmiła Matylda.

Ostrze przytknięte do szyi wbiła z całych sił, trafiając prosto w tętnicę. Krew tryskała na wszystkie strony, a Matka osuwała się na podłogę, jeszcze przez chwilę wpatrując się w twarz swojej siostry. Ta druga zawyla z całych sił, a w rezultacie pozostałe zakonnice poczęły wielokrotnie mrugać i brać duże hausty powietrza, zupełnie jakby wynurzały się spod wody bądź co najmniej wybudzały z bardzo długiego snu.

Pierwsza do ciała Matyldy podeszła Renia – Natalia Fersztej. Kobieta o czarnych włosach i fiołkowych oczach, na co dzień pracowała w kuchni. Ukucnęła przy wykrwawiającej się Matce, a jednocześnie tuż obok Klary. Ta wręcz położyła się na ciało, całe swoje kasztanowe włosy farbując na czerwono od krwi.

Renia chwyciła za ostrze, nadal mocno ściskane przez Matyldę, pociągnęła lekko i zdawało jej się, że kobieta odpuszcza, dzieli się narzędziem. Natalia położyła się tuż obok, szkło przyłożyła do szyi i miała ogromną nadzieję, że trafi w odpowiednie miejsce, że za pierwszym razem przetnie tętnicę szyjną. Zmrużyła oczy, a chwila ta przedłużała się, mając trwać tak wiecznie...

*Synku, nie wiem nawet, czy żyjesz. Nie mam pojęcia, co się z tobą stało. Każdego miesiąca, gdy przywożono do klasztoru nową ofiarę, spoglądałam jej w oczy i zastanawiałam się, czy to nie ty. Nie wiem, czy byłabym w stanie cię rozpoznać, w zasadzie nigdy cię nie widziałam.*

*Kiedyś posądzałam cię o mój los. Sądziłam, że przez ciebie się tu znalazłam. Gdybym nie zaszła w ciążę, może wciąż byłabym z twoim ojcem, Erykiem. Zapewne ten nigdy nie rozwiódłby się z żoną i do końca swoich bądź moich dni działałby na dwa fronty. Mogłabym skończyć studia, pracować w zawodzie jako dziennikarka. Zdawało mi się, że gdyby nie ty, to dziś naprawdę mogłabym być kimś, ale teraz wiem, że to wszystko moja wina... Sama do tego doprowadziłam. Nie ty i nawet nie Eryk. Nikt nie pomógł mi w podejmowaniu złych decyzji, a takich w moim życiu było wiele już wcześniej, zanim się we mnie pojawiłeś. By w jakikolwiek sposób odpokutować, robiłam to, co rozkazała Matka, przyjmowałam ofiary, pracowałam, gotowałam im*

wszystkim. Ona zapewniała, że jeśli będę tak służyć pokornie, to wkrótce będę mogła się z tobą znowu spotkać.

Synku, mam nadzieję, że tyle lat posługi wystarczy. Głęboko wierzę, że w jakiś sposób spłaciłam ten kredyt, a Najwyższa Matka po mojej śmierci pozwoli nam się spotkać i wiesz... jeśli jakimś cudem żyjesz, to nie śpiesz się tam do mnie. Mam nadzieję, że twój los jest choć odrobinę lepszy niż mój. Gdybym na koniec mogła cokolwiek ci powiedzieć, to wiedz, że w życiu nie da się podejmować tylko dobrych decyzji. Często podejmuje się te fatalne i kroczy się ścieżką pełną bólu i żalu, ale postaraj się zawsze wyciągać z tego wnioski i zwyczajnie uczyć się na błędach. Żegnaj, synku, i jeszcze raz powtórzę: nie śpiesz się do mnie.

Następna była Eva, która ułożyła się obok Reni i wyciągnęła odłamek szkła, mocno wbity w szyję kobiety. Chwilę potem umieściła go w sobie.

Apolonia Krzytoń... Tak naprawdę nazywam się Apolonia Krzytoń. Tyle lat żyłam w kłamstwie. Tak wiele czasu pragnęłam wierzyć, że w jakiś niesamowity sposób ci pomogłam. Widziałam twoją twarz, ilekroć zamykałam oczy, i nie mogłam sama przed sobą przyznać, że cię zabiłam. Wyglądałeś zupełnie tak, jak gdybyś spał... Nawet nie wiem, jak miałeś na imię. Dziś na pewno nie spotkam się z tobą, nie trafię tam, gdzie przebywasz ty.

Miejsce w piekle od tamtego dnia jest dla mnie zarezerwowane.

Gdybym mogła zmienić cokolwiek, chciałabym tylko powiedzieć twojej mamie, że bardzo ją przepraszam. Wiem, że takie słowa to nadal za mało, więc jeśli dane byłoby mi przeżyć to na nowo, wzięłabym za swoje czyny odpowiedzialność, od razu się przyznała i zwyczajnie odsiedziała wyrok. Z pewnością dożywocie, ale to nic... Może chociaż wtedy mogłabym spotkać cię jeszcze osobiście. Może chociaż wtedy byłoby dla mnie małe miejsce w niebie.

Kolejna była siostra Łucja...

Alicja Stachura – tak się kiedyś nazywałam. Dziwne, że przypominam sobie ten fakt dopiero teraz.

Piotrusiu, jeśli mnie słyszysz, to wiedz, że niedługo do ciebie dołączę. Mam nadzieję, że przez cały ten czas było ci dobrze, że niczego ci tam w niebie nie brakowało. Wiesz, żałuję, że za wszelką cenę chciałam cię tu sprowadzić.

*Wydawało mi się, że miałeś za mało czasu, że potrzebujesz go więcej, by dorosnąć, bawić się, założyć rodzinę. Zrobiłam coś złego, zrobiłam coś bardzo złego, aby ci to umożliwić, i już od pierwszego razu wiedziałam, że to wszystko na nic, a mimo to bałam się wycofać.*

*Wiesz, Piotrusiu, teraz już się nie boję.*

*Wystawiam dłoń i znowu dotykam twojej idealnej twarzy. Wciągam powietrze i czuję zapach twojej wyjątkowej skóry. Jesteśmy razem i już niczego więcej nie potrzebuję.*

Zaraz potem wszystkie te kobiety, których imion w tym miejscu nawet się nie wypowiadało: Julia, Agata, Iwona, Zofia, Zuzanna, Barbara, Alina, Irena – bezwładnie leżała na ziemi. Tyle lat żyły w grupie, tuż obok siebie, lecz z jakiegoś powodu każda z nich od zawsze była samotna.

Klara, wciąż przylegając do ciała martwej siostry, nieco uniosła głowę. Kałuża z krwi innych zakonnicy była już na tyle ogromna, że nie tylko włosy i ręce Klary były czerwone, lecz także cała jej niegdyś czarna suknia.

– To moja wina... To moja wina.

\*\*\*

*Na środku pomieszczenia leży trzynaście ciał – zanotowała w grubym, brązowym notesie białowłosa, podstarzała kobieta. – Przysłonięte czarnymi jak smoła habitami, nasiąkniętymi teraz od spodu krwią. W kwadratowym pomieszczeniu przy każdej krawędzi ściany ustawione są wypalone świece, z których dym uleciał bez pamięci. Trzynaście kobiet, każda z poderżniętym gardłem. Jedna przy drugiej, przy drugiej trzecia – idealna linia.*

*Zapewne śmierć była dla nich bolesna, długa, niechlubna jak dla zakonnicy. Bez wątplenia dusiły się przez jakiś czas, krztusiły krwią, lecz wygląda na to, iż ciała były ułożone w ten sposób jeszcze, kiedy ofiary żyły. Mimo przerażającego bólu żadna z nich nie poruszyła się nawet o centymetr, nie próbowała zatamować dłońmi krwi – przyjęła ten los, przyjęła boską decyzję.*

Kobieta łapczywie wciągnęła powietrze nosem, jak gdyby czynność ta miała sprawić jej najwyższej rangi przyjemność. Oczy uniosła w ten sposób,

iż dobrze widoczne były białka, źrenice zaś niemal całkowicie zniknęły gdzieś w otchłani mroku.

Kiedy ślepie powróciły do swego naturalnego położenia, co wskazać mogło na to, że niewiasta poskładała myśli w stosowne do przelania na papier słowa, na nowo poczęła notować.

*Fetor wywołany gniciem ciała jest cudowny.*

– Pięknie, prawda? – Staruszka odłożyła pisak i odwróciła głowę w kierunku swej towarzyszki.

Ta na znak aprobaty jedynie skinęła.

– Najwyższa Matko, co z dziećmi? – ośmieliła się w końcu zapytać.

– A co ma być?

– Nie powinniśmy ich szukać? – dopytała się, by uszczegółwić frapującą ją kwestię.

– Oj, moja droga, nie ma absolutnie takiej potrzeby – odparła siwowłosa, na co druga kobieta zmarszczyła czoło, nie ukrywając zadziwienia. – Przestań, kochana. Przecież wkrótce one same wrócą – dodała pogodnie. – Teraz mamy ważniejsze zadania. Pora werbować nowe dziewczyny. Jesteś już gotowa, córeczko. – Pomarszczoną i kościstą dłoń położyła na jej głowie. – Tekla, będziesz doskonałą Matką.

## ROZDZIAŁ 21



Aleks ułożył na ziemi owiniętą kocykiem Laurę.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem. Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy – wyszeptał. – Poradzisz sobie? – zwrócił się do Maksa, którego siłą rzeczy musiał puścić.

– Dam radę – wydukał czarnowłosa.

Wtedy też Aleks momentalnie przyłgnął do trawy i mocno złapał za pęk miedzianych kluczy. Ściskając je pewnie, poczynił krok w kierunku swojej konstrukcji. W duchu parsknął ze śmiechu na wspomnienie, że jeszcze chwilę temu zamierzał się po niej wspinać, a potem przeskoczyć na drugą stronę.

Jednym silnym ruchem zepchnął wszystkie krzesła. Nie przejmował się rumorem. Przesunął stolik, a następnie wystawił drżącą dłoń z pękiem kluczy. Jakiś głos podpowiadał, że należy użyć tego, który jest największy. Wsunął go do zamka i nieśmiało przekręcił. Następnie wyciągnął szybko i popchnął wrota.

Odwrócił się plecami, czując dziwną obawę, iż nie jest gotowy, by ujrzeć tak wielki świat. Pęk kluczy chciał oddać matce Matyldzie, ta jednak była już w drodze powrotnej do kaplicy. Aleks położył więc przedmioty na trawie. Wiedział, że nie będą mu potrzebne. Podniósł Laurę, a także ponownie użyczył prawego ramienia Maksowi.

Cała trójka uczyniła równy krok za bramę, a wielki i szeroki las stał dla nich otworem...

– To nie jest koniec. To dopiero początek... Wiesz, Maks? Gdy dojdiesz do siebie, ruszymy do sierocińca. Uratujemy wszystkie dzieci, tak jak chciałeś. Słyszysz?

Nie doczekał się odpowiedzi i wcale nie miał przyjacielowi tego za złe. Sam też nie miał już absolutnie sił, by cokolwiek dodać. Szli równo, krok w krok, ominęli kołdrę i poduszki, które Aleks wyrzucił przez bramę z zamiarem wylądowania na nich. Z obu stron mieli wysokie, bujne drzewa. Majowy wiatr owiewał ich włosy, sprawiając, że przytomność nie odchodziła. Tylko przez moment szli ścieżką. Siedmiolatek dość szybko wydedukował, że powinni skrócić w gąszcz i przedzierać się między drzewami.

*Dobrze byłoby zażyć teraz tabletki, lecz na razie nie możemy się zatrzymać. One ruszą za nami. Prędzej czy później będą chciały nas odnaleźć. Nawet plan Matki pragnącej uwolnić dziewczynkę nie zakładał, że odejdzie z nią Maks. Matylda niedługo ruszy w pościg za nami, a wtedy my musimy być już daleko.*

To była ostatnia sensowna myśl, którą był w stanie wysnuć Aleks. Tuż po tym zmrużył powieki i już po prostu szedł.

Małe dziecko ciążyło na lewym ramieniu, podobnie jak niemal bezwładne ciało Maksa na prawym barku. To nic, chłopiec wiedział, że mimo wszystko musi stawiać krok za krokiem i minuta za minutą wchodzić głębiej w las. Byle dalej od tego miejsca. Byle dalej od potworów.

Mimo że tej nocy była pełnia, blask księżyca nie zdołał przedrzeć się przez gęste korony drzew, które łącząc się gdzieś u góry, tworzyły coś na kształt zapory. Trójka dzieci kroczyła przez ciemność przy akompaniamencie nocnych istot. Aleks znał na pamięć opisy zwierząt żyjących w lesie i aktywnych nocą, fakt ten nie sprawiał jednak, iż cokolwiek z tego, co słyszał, ocenił jako mniej przerażające. Stłumione pohukiwanie sowy bądź ciche zawodzenie dzika sprawiały, że głowa automatycznie obracała się w kierunku, z którego dochodził dany dźwięk.

Laura posłusznie spała i chłopiec po raz pierwszy pomyślał, że jej sen trwa zbyt długo. Słabiutki oddech Maksa łaskotał w ramię podobnie jak podmuchy delikatnego wiatru w plecy.



– Jestem zmęczony – wyszeptał Aleks, a powieki stawały się coraz bardziej ociężałe, choć już chwilę wcześniej je zmrugał, teraz opadły o kolejny milimetr. – Nie jestem tchórzem. – Próbował choć minimalnie podnieść się na duchu. – Już tyle idziemy. Już wystarczy – wychrypiał i pozwolił, by ważące z tonę powieki opadły bezwładnie.

\*\*\*

Aromat jedzenia przywołał go do świata żywych. Nim chłopiec odważył się otworzyć oczy, przez moment w ciemnościach oceniał sytuację.

*Jest mi ciepło. Coś miękkiego otula moje ciało. Nic dotkliwie mnie nie boli. Jestem w niebie? Ale dlaczego nigdzie nie słyszę morza? Piękny zapach wpływa wprost do mojego nosa. Jestem głodny... Jednak żyję.*

Wtedy też powolnie podniósł powieki. Odczekał chwilę, nim ostrość widzenia powróciła i nim odnalazł się w tej sytuacji. Zauważył, że znajduje się we wnętrzu jakiejś drewnianej chaty. Wszystko było zbudowane z grubych bali. Tak bardzo odbiegało od zimnych sterylnych klitek w zakonie. W rogu pomieszczenia stał brązowy stół, a wokół niego cztery krzesła. Na oparciach dwóch przewieszane były grube koce, a koło nogi trzeciego bezwładnie spoczywała jego prowizoryczna torba, spleciona z prześcieradła. Stół niby podobny był do tego w jego pokoju, lecz ten tutaj przykryty był kraciastym biało-zielonym obrusem, na którym z kolei piętrzyły się przeróżne rzeczy: niedomyta miska, sztućce, książki, zeszyty, świece i porozrzucane niedbale karty.

Po prawej stronie od stołu było okno, zasłonięte teraz bieluškimi zasłonami, więc Aleks nie do końca mógł się zorientować, gdzie właściwie się znajduje i jaka jest lokalizacja tego tajemniczego domu.

*Czy wciąż jesteśmy w lesie? Czy trafiliśmy do innego klasztoru, w którym wieże wyglądają właśnie w ten sposób?*

Chłopiec jeszcze na moment przeniósł wzrok z okna na wyposażenie.

Na podłodze leżało coś jak wielki włochaty dywan, Aleks szybko jednak rozpoznał, iż jest to rozciągnięta skóra jakiegoś zwierzęcia.

W drugim rogu, równoległe do ściany, znajdował się długi blat, tuż za nim chłopiec dostrzegł stertę chleba, owoców i ziół, to wszystko poukładane w wysokich szafach. Ponadto były w nich dziesiątki szklanych pojemników wypełnionych różnymi rzeczami, przetwory i konfitury swojej roboty. Pod sufitem zaś podwieszono sznury z kiełbasą i mięsem. To one tak pięknie pachniały. Nigdy nie jadł takich rarytasów, w zakonie do miski zupy wystarczyło zażyć dwie tabletki. Nikt nie zaprzętał sobie głowy sprawianiem, by posiłek zapewniał również przyjemność. Przy drzwiach na haczykach wisiały długie płaszcze khaki we wzór moro. Ich rozmiar był idealnie dostosowany dla giganta.

Poza tym w pomieszczeniu znajdowało się oczywiście łóżko: długie i mięciutkie. Aleks bez problemu był w stanie wyprostować swoje kości, a czuł, że do brzegu materaca kawał drogi. Wnętrze wydawało się odbiciem jego starego pokoju, lecz jakby w krzywym zwierciadle. Może nie było zbyt czysto, ale tak przyjemnie pachniało... Ta woń wynagradzała mu wszystko.

*Stół, krzesła, koce, jedzenie...*

Z tyłu głowy poczuł już, że czegoś w tej układance brakuje.

– Maks! – zawołał głośno i zerwał się z posłania na równe nogi.

Dopiero wtedy zdał sobie też sprawę, iż na sobie nie ma już codziennego czarnego habitu, tego, który włożył, rozpoczynając drugi krok planu ucieczki. Jego małe ciało przykrywał teraz długi zielony T-shirt z jakimiś dziwnymi obrazkami. Szybko przez myśl przebiegło mu spostrzeżenie, że stoi właśnie twardo na nogach, a żadna nich w ogóle go nie piecze. Nie to było jednak najważniejsze. Odetchnął z ulgą, gdy odwróciwszy się o sto osiemdziesiąt stopni, dostrzegł spokojną twarz przyjaciela.

– Spał tuż za mną. – Aleks zaśmiał się cichutko i ukucnął przy łóżku, obserwując miarowo oddychającego Maksa.

Długie czarne rzęsy wysuwały się zdecydowanie na pierwszy plan. Opadały i unosiły się co kilka sekund. Jego śnieżnobiała twarz, która jeszcze chwilę temu, a przynajmniej w percepcji Aleksa, była cała pokryta obrażeniami, teraz zdawała się w pełni zaleczona. Ino jeden fioletowy wykwit barwił miejsce tuż pod okiem. Poza tym lekko nabrzmiałe, różowe usta miały

drobne rozcięcie z prawej strony. Zdawało się, jakby nie wydarzyło się nic poza jakimś zwykłym dziecięcym potknięciem. Maks był ubrany w koszulkę w tak samo nienaturalnym rozmiarze, lecz w jego przypadku zdawała się odrobinę bardziej pasować niż w przypadku siedmiolatka. Jej odcień był niebieski bez żadnych napisów czy grafik.

– A Laura? – wyszeptał rudowłosy, powstając z kucek i rozglądając się bacznie po chacie.

Jakaś część jego czuła, że skoro znalazł tu Maksa, to Laura też powinna być niedaleko. Przez myśl przeszło mu, czy zbudzić przyjaciela, by razem poszukali swojej małej siostrzyczki. Widząc jednak jego miarowy i spokojny oddech, a także wspominając opłakany stan, w jakim znalazł go na podłodze klasztornej pokoi, odpuścił ten pomysł.

Najpierw ostrożnie podszedł do okna, czując narastające burczenie w brzuchu w miarę zbliżania się do wiszących przy suficie specjalów. Dłońmi zwinnie rozgarnął zasłony. Wstrzymał powietrze, a chwilę potem wypuścił, zdając sobie sprawę z tego, co widzi.

Alejki drzew wznosiły się do samego nieba i omijały chatkę jedynie o kilka metrów. Ich pnie były biało-czarne i bardzo cienkie, a liście usytuowane wysoko.

– Brzozy... – powiedział cichutko – a więc nadal jesteśmy w lesie.

Bicie serca przyśpieszyło na myśl, iż wciąż są zbyt blisko zakonu. Za moment będą musieli dalej uciekać, pożywić się tym danym przez Najwyższą Matkę jedzeniem i ruszyć w drogę. Na razie jednak najważniejszym zadaniem było to, by odnaleźć Laurę.

Aleks ponownie zaciągnął zasłony i zdecydowanym krokiem ruszył do drzwi.

– Na pewno zamknięte – oznajmił jeszcze, nim spróbował nacisnąć klamkę, a wtedy te niczym zaprogramowane zaczęły się otwierać.

Chłopiec poczynił dwa szybkie ruchy do tyłu i z rękami wyprostowanymi tuż za sobą opadał bezwładnie na futrzaną skórę zwierzęcia, rozciągniętą na podłodze. Posłał ostatnie spojrzenie w kierunku wciąż śpiącego

czarnowłosego przyjaciela, a chwilę później nie mógł już go oderwać od mężczyzny, który przekraczał próg chaty.

Jego wzrost był naprawdę imponujący. Wchodząc, musiał schylić głowę, by nie walnąć nią o framugę. Włosy miał kruczoczarne z kilkoma siwymi pasmami, poskręcane w niedbałe loki, a może po prostu samoistnie ułożyły się tak od nadmiaru kołtunów. Sięgały do ramion, a z przodu łączyły się z równie okazałą brodą o tym samym odcieniu. Na sobie miał ciemne ubrania: wysokie buty, długie spodnie, bluzkę i kurtkę moro taką jak te, które wisiały na haczykach w chacie. A do tego wydzielał jakąś dziwną, niejednoznaczną woń.

W ramionach mężczyzna trzymał w pełni rozbudzoną Laure, owiniętą białym kocykiem, i jedną rączką chwytającą kołtun w brodzie mędrca. Dziewczynka niebieskie oczy wlepiała w swoją „zabawkę” i gaworzyła nieśmiało.

W innych okolicznościach Aleks odetchnąłby z ulgą, widząc, że ich trójka jest cała i zdrowa. Co więcej, mają dach nad głową i pokój pełen jedzenia. Tak niesamowitych warunków nie zakładał nawet w najskrytszych marzeniach. Cały ten kolorowy obrazek jakby miał w sobie jednak o jeden puzzel za dużo.

– Kim jesteś? – wychrypiał nieśmiało chłopiec, wlepiając szeroko rozwarte ślipy w bujną czuprynę tajemniczego gościa.

– Józef – odparł szybko nowo przybyły. – Mam na imię Józef.

# EPILOG



Kilkadziesiąt dzieci stało stłoczonych na podwórzu, czekając na obwieszczenie wyników. W tym miesiącu do „ulubieńców” dostali się już Michał, Wiktor i oczywiście ten sam co zwykle dwunastolatek. Ten ostatni stał ze spuszczoną głową. Nikt nie powiedział tego na głos, lecz każdy wiedział, że przyszła kolej właśnie na niego. Był ulubieńcem Matki już mniej więcej pół roku. Mieszkał w luksusach, jadł, ile chciał, i pisał tylko jeden egzamin na początku miesiąca.

Tego dnia wychowankowie mieli poznać ostatnie z uhonorowanych imion, a wkrótce cała czwórka stoczy między sobą pojedynek, w którym nagrodą będzie odejście z sierocińca.

Czy ktokolwiek cieszył się na takie wynagrodzenia?

Zdecydowanie nie, a jednak każde z dzieci pragnęło choć na moment znaleźć się na najwyższym poziomie. Choć chwilę odpocząć od nauki, bicia i krzyków. Miękką pościel i syte porcje jedzenia kusiły na każdym kroku. Trzech chłopców, którzy już wcześniej zdobyli ten przywilej, stało w czyściutkich ubraniach z uczesаныmi włosami i rękami w innym miejscu niż na bolącym z głodu brzuchu. Mimo to wcale nie wydawali się szczęśliwi...

– Będę czytała od najniższego wyniku, od najbardziej niegrzecznych dzieci... – oznajmiła w końcu Matka, a wszyscy zgromadzeni chłopcy wstrzymali oddech. – Dwanaście punktów uzyskali: Karol, Igor... – wymieniała głosem pełnym wstydu i pogardy. – Teraz przejdę do podawania dzieci, które trochę się postarały, lecz nadal mnie zawiodły.

Jak powiedziała, tak też zrobiła.

– Pora na czwarte najgrzeczniejsze w tym miesiącu dziecko. Kevin, proszę, podejdź do mnie.

– Ja? – spytał nieśmiało czterolatek i palec wskazujący lewej ręki umieścił pomiędzy piersiami.

– Tak, ty, kochanie. Właśnie ty być może wkrótce odejdziesz.

Drobny chłopiec rozluźnił palec, a następnie objął się ciasno rękami. Wszystkie dzieci patrzyły na niego z czymś na kształt smutku, ale też zadowolenia, iż same nie są teraz na jego miejscu.

– Ale ja mam dopiero cztery lata – oznajmił, łapiąc krótkie i płytkie oddechy. – Nie mogę odejść.

– Wiek to tylko liczba, syneczku. Jak się okazało, jesteś tu niemal najmądrzejszy. Miałeś sześćdziesiąt osiem punktów.

– To musi być pomyłka – wydukał – zawsze miałem pięćdziesiąt.

– Tym razem spisałeś się lepiej – wyjaśniała mu spokojnie.

Fakt, że trafił do ulubieńców, już teraz zapewniał mu taki przywilej.

Kevin nie zdołał już nic więcej odpowiedzieć. W jego głowie kołatała się tylko jedna myśl.

*Przepraszam, Maks, że cię nie posłuchałem. Zanim odszedłeś, radziłeś mi, bym postarał się wypaść trochę słabiej. Wiem, że to, że trafiłem na ten poziom, jeszcze o niczym nie świadczy. Nie wiadomo, czy będę musiał opuścić sierociniec, jeśli jednak się tak stanie, to mam nadzieję, że będziesz na mnie czekał za murami wraz z Davidem.*

*Ciąg dalszy nastąpi...*

*Lublin, październik 2021*

# POSŁOWIE

Drogi czytelniku, a przede wszystkim moja mamę, która zawsze zaczynasz czytać od końca, jeśli jesteś jeszcze przed lekturą tej książki, to proszę, teraz się wstrzymaj i wróć tutaj później, kiedy poznasz już wszystkie mroczne sekrety zakonu. Zdradzę coś bardzo ważnego, co mogłoby stanowczo stłumić twoje emocje podczas lektury.

Samotność, tak jak wirus, zabija, i nie jest to przenośnia. Wszystkie wydarzenia, które opisałam w „Fetorze”, są oczywiście tylko fikcją literacką, lecz miały stanowić swego rodzaju odzwierciedlenie mojego postrzegania świata i społeczeństwa. Pragnęłam zwrócić Twoją uwagę, na to, że nawet żyjąc wśród ludzi, spotykając się z nimi codziennie, można czuć się cholernie samotnym.

Tysiące osób z „bólą duszy” co roku odchodzi z tego świata. Kolejne tysiące żyją i wciąż cierpią. Samobójstwo jest drugą najczęstszą przyczyną śmierci wśród ludzi w wieku od piętnastu do dwudziestu dziewięciu lat. Od jakiegoś czasu zaznacza się wyraźna tendencja do działań względem pozbawienia się życia wśród coraz młodszych osób. A na to wszystko jest tylko jedno lekarstwo – wsparcie drugiego człowieka. Badania (Bosworth, 2003) pokazują, że właśnie wsparcie sprzyja dobremu samopoczuciu, zdrowiu, efektywnemu radzeniu sobie w sytuacjach trudnych, dobremu funkcjonowaniu w życiu codziennym.

W „Fetorze” można było poznać wiele różnych postaci, ale to, co je łączyło, to samotność. Kobiety żyły razem, zamknięte – dosłownie – w małej społeczności. Codziennie wspólnie jadły, modliły się, a mimo to nawet nie znały swoich prawdziwych imion. W konsekwencji każdego dnia oddawały się swoim marzeniom, pragnieniom wspomnieniom. Ucieczka od samotności to tylko jedna z przyczyn popularności sekt. Inne to między

innymi, jak pisze M. Gajewski (2012): nieumiejętne szukanie odpowiedzi, nadmierne poleganie na wiedzy lub emocjach innych, naiwność, łatwowierność, pochopność, leniwość, brak krytycznego spojrzenia na otaczający świat. Jak podaje portal natemat.pl, w Polsce mamy ponad trzysta sekt. Szacunkowo mają one trzysta tysięcy członków, ale przeszło milion osób znajduje się pod ich wpływem.

Skończyłeś czytać książkę. Świetnie! Niezależnie od tego, czy Ci się podobała, czy nie, opowiedz komuś o niej! Ale poczekaj... Nie pisz, nie dzwoń, pójdz i spotkaj się z kimś osobiście, pozwól sobie doświadczyć jego mimiki, energii, zapachu.

Literatura, którą przytaczam powyżej, a także taka, którą polecam w celu zagłębiania omawianego tematu:

Abgrall, J.-M., Sekty. Manipulacja psychologiczna, GWP, Gdańsk 2005.

Bosworth H. B. i in., The impact of religious practice and religious coping on geriatric depression, [w:] „International journal of geriatric psychiatry”, nr 18 (10), 2003, s. 905-914.

Kwiatkowska, G. E. (pod red.), Pomiędzy wpływem społecznym a manipulacją. Typowe i nietypowe przejawy, UMCS, Lublin 2008.

Luca, N., Sekty, Instytut Socjologii UW, Warszawa 2005.

Ptaszek R., „Filozoficzno-kulturowe uwarunkowania działalności współczesnych grup kultowych” [w:] M. Gajewski, Grupy kultowe. Uwarunkowania społeczne, Kraków 2012, s. 409-425.



# PODZIĘKOWANIA

Podziękowania w pierwszej kolejności zawsze będę kierować do Ciebie, wszak gdyby nie Ty, wszystkie pozostałe nie miałyby racji bytu. Drogi czytelniku, ogromne wyrazy wdzięczności za to, że zaufałeś początkującej autorce. Nieśmiało marzę, że jesteś na mnie teraz wkurzony, że za pośrednictwem tej opowieści wywołałam w Tobie skrajne emocje. Na to właśnie liczę, bo będzie to dla mnie sygnał stanowiący, że trafiłam na takiego odbiorcę, do którego była kierowana ta historia. Powieść „Fetor” od początku miała szokować, dusić i drażnić, bo tylko w ten sposób da się stworzyć zadrę w sercu, pozostającą na zawsze.

W drugiej kolejności ogromne podziękowania należą się mojej promotorce, doktor habilitowanej Grażynie Kwiatkowskiej. Jej zaangażowanie i zapał do prowadzenia fakultetu pod tytułem „Na obrzeżach społeczeństwa – subkultury i sekty” doprowadziły mnie do miejsca, w którym jestem teraz. Już od pierwszych zajęć wiedziałam, że będę chciała zgłębiać ten temat i poznawać kolejne przyczyny stowarzyszenia się osób w tego typu grupy. Pani doktor, być może Pani nawet tego nie wie, ale jest Pani dla mnie ogromną inspiracją i autorytetem.

Dziękuję również całej mojej rodzinie i kochanemu chłopakowi za nieodzowne wsparcie i znoszenie wszystkich moich humorków, ciągłego gadania o „Fetorze”, które w pewnym momencie przerodziło się w swego rodzaju manię. Dziękuję, że wytrzymaliście to wszystko, a nawet zrobiliście więcej, motywując do dalszej pracy.

Serdeczne dzięki dla wspaniałych autorek: Aleksandry Palasek, Anny Falatyn oraz Eweliny Kasiuby. One jako jedne z pierwszych miały okazję przeczytać „Fetor” i sprawiły, że ja sama zaczęłam naprawdę wierzyć, że to

kawał dobrej roboty! Wszystkie trzy stanowicie dla mnie pewnego rodzaju wzór, do którego staram się dążyć.

Podziękowania kieruję również do całej załogi wydawnictwa WasPos – za danie mi szansy i możliwości twórczego rozwoju.

Do zobaczenia w naszej kolejnej mrocznej podróży na granicę dwóch światów.